

Był pochmurny wiosenny poranek. Lady Letycja Deverill jechała na spotkanie z londyńskim adwokatem ojca. Miała zamiar dowiedzieć się wszystkiego, co tylko możliwe, o swoim jakże niespodziewanym i intrygującym spadku. Dlatego też jej powóz, zaprzężony w cztery konie, zamiast jechać Pali Mali w kierunku Mayfair, czego można by się spodziewać po tak olśniewającym pojeździe, skręcił z Villiers Street w Strand.

Zarówno stangret lady Letycji, jak i wysoki młody lokaj, stojący z tyłu i zrozumiawie zadzierający nosa, byli ubrani w eleganckie srebrno-zielone liberie. Takie wspaniałe powozy nieczęsto przejeżdżały ulicami tej zamieszkałej przez kupców i prawników dzielnicy. Nic więc dziwnego, że orszak lady Letycji wzbudzał ciekawość przechodniów.

Symbol w kształcie rombu, który widniał na drzwiach powozu, oznajmiał wszystkim, że lady Letycja należy do rodziny jego lordowskiej mości, markiza de Jervaulx. Była Jego jedyną córką. Całkiem niedawno przyjechała z Paryża do Londynu, by zostać damą dworu królowej Wiktorii, najpierw Jednak chciała się uporać ze sprawami dotyczącymi spadku.

Przez całe życie kierowała się dewizą, że sprawy niecierpiące zwłoki należy załatwiać w pierwszej kolejności.

W czasie tej wyprawy Letty cieszyła się z towarzystwa trzech najbliższych jej istot. Pierwszą z nich była jej pulchna opiekunka, panna Elwira Dibbie, która zawsze kierowała się surowymi zasadami. Właśnie siedziała obok Letty i wyglądała przez okno. Naprzeciwko niej siedziała Jenifry Breton, służąca. Z kolei jej trzeci towarzysz, Jeremiasz, leżał zwinięty w kłębek w dużej zielonej mufce z aksamitu, która idealnie pasowała do podróżnej peleryny, wykończony łabędzim puchem. Najwyraźniej małpce było bardzo wygodnie.

Wkrótce powóz zajechał pod okazałą siedzibę firmy prawniczej pana Clifforda. Lokaj zeskoczył z kozła, energicznie otworzył drzwi i wysunął schodki. Kiedy Letty podniosła się, żeby wysiąść, Jeremiasz poruszył się. Śmiejąc się, wyjęła go z mufki i wręczyła Jenifry, po czym stwierdziła:

- Będzie lepiej, jeżeli zostanie z tobą. Wydaje mi się, że pan Clifford będzie miał dziś wystarczająco dużo zajęć i bez małpich figli.

- Tak, panienko - odparła Jenifry Breton i uśmiechnęła się, widząc, jak jej pani bierze małpkę i usiłuje na powrót ukołysać ją do snu. Jeremiasz usiadł jej na kolanie i szczebiocąc coś po małpiemu, dawał wyraz swemu niezadowoleniu z faktu, iż opiekunka zamierza opuścić powóz bez niego.

- Cichutko - zbeształa go łagodnie Letty. - Wszyscy będą na nas patrzeć.

- I tak będą patrzeć, moja droga - stwierdziła z niezadowoleniem panna Dibbie. - Odnoszę wrażenie, że nawet najstarsi mieszkańcy tej okolicy nie pamiętają takiego widowiska.

- Bzdury. - Letty podała lokajowi dłoń, a drugą ręką uniosła suknię. - Moja droga, jeśli, twoim zdaniem, to jest widowisko, to znaczy, że nigdy nie widziałas świty, bez której mój dziadek nie ruszał się z domu.

- Może tego nie widziałam, ale jestem pewna, że twój dziadek kazałby panu Cliffordowi przyjechać do rezydencji Jervaulxów. Podobnie postąpiłby twój ojciec.

- Zgadza się - przytaknęła Letty, uśmiechając się. - Gdybyśmy wczoraj wieczorem nie dotarli do Londynu tak późno, wysłałabym panu Cliffordowi stosowne zawiadomienie. Jednak stało się inaczej i jestem pewna, że gdybym wysłała lokaja dzisiaj rano, to pan Clifford pojawiłby się u nas nie wcześniej niż w południe. A ja wolę załatwiać takie sprawy natychmiast.

- Tak, wiem - panna Dibbie westchnęła. Kiedy i ona wyłoniła się z wnętrza powozu, lokaj pomógł jej wysiąść z taką samą troską, z jaką służył swej pani. Był to dowód szacunku, jakim darzyła ją cała służba markiza.

- Możesz odjechać, Jonathanie - powiedziała Letty.

- Nie ruszę się stąd - odparł stangret. - Poza tym wątpię, żeby panienska zasiedziała się tutaj.

- Przestań, Jonathanie, nie komplikuj sprawy. Dobrze wiesz, że jeśli nie wyjdę po kwadransie, zaczniesz się martwić o konie, a ja nie mam zamiaru się śpieszyć. Nie wyjdę stamtąd, dopóki nie będę miała pewności, że wszystko zostało załatwione, jak należy. Nie przejmuj się mną. Nic mi się nie stanie, jeżeli poczekam na ciebie przez kilka minut.

Niezadowolony stangret skrzywił się.

- Wiem o tym, panienko. Poza tym Clifford nie jest głupi i na pewno nie pozwoli panience wyjść z domu, zanim po panią nie podjadę. Tak naprawdę to wydaje mi się, że jak tylko wejdzie panienska do jego gabinetu,

natychmiast odesła panią do domu. Jeżeli wolno mi wyrazić swoje zdanie, to chciałbym dodać, że to nie jest odpowiednie miejsce dla damy, panienko Letty.

- Nawet gdybym nie pozwoliła ci nic powiedzieć, i tak byś to zrobił - odparła Letty z uśmiechem. - Ale, Jonathanie, nawet jeśli pan Clifford zapomni o dobrych manierach do tego stopnia, że wyrazi niezadowolenie z mojej obecności w jego gabinecie, to myślisz, że uda mu się mnie stamtąd wyrzucić?

- Nie, panienko. - Skinął głową. Kąciki jego ust zadrgały i z trudem powstrzymał się od uśmiechu. Znał lady Letycję niemal od dnia jej urodzin i służył swej pani od lat. I właśnie dlatego jej rodzice nalegali, żeby to właśnie on towarzyszył córce w podróży do Londynu.

Lokaj tymczasem czekał cierpliwie przy drzwiach z ręką zawieszoną w powietrzu nad dzwonkiem. Letycja spojrzała na pannę Dibbie i rzuciła pośpiesznie:

- Chodźmy, Elwiro.

- Powinnaś była posłuchać Jonathana - szepnęła panna Dibbie. Starła się mówić jak najciszej, żeby nie usłyszał jej ani stangret, ani lokaj. - On troszczy się o ciebie całym sercem.

- Elwiro, jeśli masz zamiar prawić mi kazania, radzę ci przestać, bo zaraz się pokłócimy - przerwała jej Letty. - Ojciec cieszy się, gdy Jonathan mi towarzyszy, ponieważ wie, że w pełni mu ufam. Ale do jego zadań nie należy zamartwianie się z powodu mojego zachowania. Dziękuję ci, Lucasie. Możesz poczekać w powozie, jeżeli chcesz - zwróciła się do lokaja, kiedy w drzwiach ukazał się zdziwiony służący.

Lokaj odsunął się, żeby jego pani mogła wejść do biura, ale dokładnie w tym momencie z budynku wyszedł wysoki ciemnowłosy mężczyzna w długim granatowym płaszczu. Oszołomiona Letty cofnęła się o krok, wbijając przy tym obcas w stopę biednej panny Dibbie.

Ta jęknęła cicho.

- Przepraszam - rzucił pośpiesznie mężczyzna. Schylił się, żeby podnieść czapkę z bobra, po czym dodał: - Myślałem, że służący otworzył drzwi dla mnie. Niestety, nie zauważyłem pani, ale mam nadzieję, że mi pani wybaczy.

- Oczywiście - odparła Letty łaskawie. To prawda, że ten tajemniczy mężczyzna zachował się wyjątkowo arogancko i opryskliwie, mimo to wydał jej się niezwykle przystojny. Uśmiechnęła się do niego, oczekując, że przepuści ją w drzwiach. On jednak wyminął ją i ruszył przed siebie.

- Cóż... - Panna Dibbie zawiesiła głos i odprowadziła go wzrokiem.

- Przecież przeprosił - powiedziała Letty, chichocząc. -

Zapewne wydawało mu się, że to wystarczy. Chodźmy, Elwiro. Nic nie zdziałasz, wpatrując się w jego plecy. On nawet nie wie, że na niego patrzysz.

Służący, wciąż wyraźnie oszołomiony, odsunął się i wpuścił obie panie do środka. Letty znalazła się w wysokim, bogato umeblowanym pomieszczeniu. Większość mebli wykonano z ciemnego drewna zdobionego mosiądzem i wytworne obicia były z czerwonego aksamitu.

Wróciwszy do równowagi, służący odezwał się grzecznie:

- Dzień dobry paniom. W czym mogę służyć?

- Przyszłam na spotkanie z panem Cliffordem - oświadczyła

Letty.

- Rozumiem. Domyślam się, że chce się pani widzieć z młodszym panem Cliffordem, ale obawiam się, że...

- Chcę rozmawiać z panem Horacym Cliffordem - uściśliła.

Nazywam się Letycja Deverill.

- Zaraz sprawdzę, czy może panią przyjąć. - Służący odwrócił się i skierował do pierwszych bogato zdobionych drzwi w głębi korytarza. Zrobił dwa kroki, po czym nagle się odwrócił. - Powiedziała pani „Deverill”?

- Tak, Deverill.

- Czy jest pani może spokrewniona z... - Odchrząknął niespokojnie, po czym kontynuował: - To znaczy, czy nie jest pani może lady Letycją Deverill?

- Tak, to ja - odpowiedziała Letty spokojnie. - Chyba na samym początku powinnam była wytłumaczyć, że pan Horacy Clifford jest adwokatem mojego ojca.

- To prawda. To dla niego wielki zaszczyt, proszę pani - odezwał się już serdeczniejszym głosem. - Proszę za mną. Pan Clifford bardzo by się na mnie złościł, gdybym kazał pani czekać. Zaiste mam nadzieję, że nie będzie pani musiała się skarżyć na niewłaściwe traktowanie. Damy z tak znakomitych rodzin odwiedzają nas niezwykle rzadko... i do tego niezapowiedziane.

- No właśnie. - Letty uśmiechnęła się do niego. - Chciałam uprzedzić o swojej wizycie, ale, niestety, nie zdążyłam. Bardzo zależy mi na czasie. - Zaśmiała się. - W zasadzie prawie zawsze się spieszę.

- Tym bardziej nie wolno mi panienki zatrzymywać - stwierdził i otworzył drzwi. Wsadził głowę do środka

i zaanonsował: - Panie Clifford, co za miła niespodzianka. Lady Letycją Deverill, córka jego lordowskiej mości, postanowiła złożyć panu wizytę. Proszę bardzo, panno Deverill.

Pan Clifford był przystojnym dżentelmenem około pięćdziesiątki. Niespiesznie wstał z za imponującego biurka i podszedł do Letty.

- Witam, panno Deverill - odezwał się swobodnie. - Oczekiwałem wieści od pani, jako że sześć dni temu wysłałem list do pani szanownego ojca.

- Witam pana.

- Muszę przyznać, że jego lordowska mość w najśmielszych oczekiwaniach nie liczył, że sama się pani pofatyguje złożyć mi wizytę - powiedział Clifford. - Nie trzeba było, naprawdę, nie powinna się pani kłopotać. Z przyjemnością odwiedziłbym panią w jej domu. Przynies herbatę dla pań, Fox, i nie wyręczaj się żadnym z tych młodych lokajów. Proszę spocząć, szanowne panie.

- Dziękuję - odparła Letty. Usiadła na krzesło, które wskazał jej gospodarz, a panna Dibbie zajęła krzesło obok.

- Przyszłam z panem porozmawiać, sir - oświadczyła Letty. - Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o domu, który niedawno odziedziczyłam. Wiem tylko, że leży przy Upper Brook Street, w Mayfair, i że otrzymałam go od pana Augusta Benthalla z przyczyn nikomu nie znanych.

Pan Clifford zasiadł z powrotem za biurkiem. Ani na chwilę nie przestał zerkać na nią z za oprawek drucianych okularów. Ku swemu zdziwieniu, Letty stwierdziła, że jest lekko rozbawiony.

- Jest pani już drugą osobą, która chce pomówić ze mną o nieznanym przyczynach - zauważył adwokat. - To niesamowity zbieg okoliczności... Domyślam się, że oboje przyjechaliście do Londynu z podobnych powodów. Ravenshorpe ma się przyłączyć do świty królowej podobnie jak pani. Mam rację?

- Zgadza się - przyznała Letty. - Mam zostać damą dworu. Ten fakt niezmiernie poruszył moich braci. Uważają mnie za osobę, która nie potrafi cierpliwie czekać. Ponadto moja rodzina, o czym pan zapewne wie, wywodzi się z innych kręgów niż obecny rząd. Podobnie jak cała moja rodzina szanuję premiera Melbourne'a i królową, ale czyż nie mówi się, że jej królewska mość otacza się tylko lojalnymi wobec niej wigami?

- To prawda - stwierdził pan Clifford. - Ten fakt wywołał w ciągu ostatnich dwóch lat wiele kontrowersji, jako iż nasi monarchowie z zasady nie opowiadają się po żadnej ze stron. Mimo to jej królewska mość jest bardzo przywiązana do lorda Melbourne i trudno ją za to winić, skoro on pomaga jej w podejmowaniu najważniejszych decyzji. To, że młoda kobieta potrzebuje silnego mężczyzny, żeby nią pokierował i był jej podporą, nie powinno nikogo dziwić.

Letty zatrzymała dla siebie to, co miała do powiedzenia w tej kwestii.

- Mój brat Gideon twierdzi, że to powołanie mnie na dwór jest czymś w rodzaju łapówki. Mówi także, że ktoś najwyraźniej przekonał jej królewską mość, że powinna zaprosić do swej świty choć jednego reprezentanta torysów, a ja nie wątpię, że to prawda. Powinnam czuć się co najmniej przygnębiona, ale mnie nie tak łatwo wprawić w zły nastrój. Gwarantuję, że będę się tam dobrze bawić. Na razie jednak - dodała z uśmiechem - muszę panu wyznać, że bardziej interesuje mnie sprawa mojego nowego domu.

Pan Clifford złożył dłonie i zapatrzył się na nie. Po chwili otrząsnął się z zamyślenia, poczuł bowiem na sobie badawcze spojrzenie lady Letycji.

- Muszę przyznać, że spodziewałem się omówić tę sprawę z pani ojcem. Wizyta młodej niezamężnej kobiety lub nawet kobiety zamężnej u adwokata jej ojca jest czymś absolutnie niespotykanym. Gdyby pani była wdową...

- Ale nie jestem, sir. I nie widzę żadnych zalet wynikających z noszenia żałoby po mężu.

- Wówczas miałyby pani uprawnienia, których nie ma kobieta niezamężna.

- Wiem o tym. - Starła się nadać swemu głosowi przyjemny ton. - Choć może trudno panu w to uwierzyć, w mojej rodzinie kobiety nie są traktowane jak dzieci. Mamy prawo do podejmowania decyzji i wyrażania własnych opinii. Co więcej, miałam szczęście uzyskać porządne wykształcenie, a moja matka i ojciec wytłumaczyli mi ponadto wiele rzeczy, których nie uczą dziewcząt nawet w najlepszych szkołach. Łatwiej nam będzie się porozumieć, jeśli zapomni pan, że rozmawia z kobietą, i potraktuje mnie jak mężczyznę.

- Nie mogę sobie na to pozwolić, pani - odparł prawnik. - Jednak obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pani nie urazić. Szanowny ojciec pani uprzedzał mnie, żebym traktował panią tak jak każdego innego dziedzica. Jednak ośmielę się zauważyć, że nie skończyła pani jeszcze dwudziestego pierwszego roku życia. W tym wieku nawet mężczyźni rzadko obejmują kontrolę nad swoim majątkiem.

- Wydaje mi się jednak, że mój wiek nie był warunkiem postawionym przez pana Benthalla.

- Zgadza się - przyznał Clifford. - Najwyraźniej pan Benthall w ogóle nie uznał postawienia takiego warunku za stosowne.

- Tym bardziej nie powinien mieć pan żadnych zastrzeżeń i pozwolić mi odziedziczyć ten dom.

- Niestety, odziedziczy go pani razem z lokatorami - wyjaśnił pan Clifford przepaszającym tonem.

- Tak, wiem. W liście otrzymanym w zeszłym roku od pana Benthalla oraz w kopii testamentu, która jest w moim posiadaniu, są wspomniane pani Linford i jej siostra, panna Prome. Nie mam najmniejszego zamiaru ich stamtąd eksmitować ani wdawać się z nimi w konflikt.

- Nie mogłaby pani tego zrobić, nawet gdyby chciała - rzekł prawnik, rozpierając się wygodnie w swoim fotelu. - Testament Benthalla zastrzega, że ich dzierżawa jest dożywotnia, a czynsz stały, chyba że zapewni się obu paniom dom o równie wysokim standardzie i w tej samej cenie.

- Czy to w ogóle jest możliwe? - zapytała Letty. - Nie chcę ich stamtąd wyrzucić, ale pytam z czystej ciekawości.

- Dom przy Upper Brook Street jest jednym z najbardziej eleganckich budynków w Mayfair, a nawet w całym Londynie. Poza tym w odróżnieniu od innych rezydencji znajduje się na prywatnej posesji. Może nie zdaje sobie pani sprawy z faktu, że prawie cały teren Mayfair jest nadal własnością księcia Grosvenor. Dlatego ceny prywatnych posesji są bardzo wysokie. Doradca finansowy Benthalla twierdzi, że wpłynęły już dwie oferty kupna tego domu.

- Naprawdę? Kto chce go kupić? Ten dżentelmen, który był tutaj dziś?

- Ależ, nie! Wicehrabia Raventhorpe otrzymał w spadku większą część majątku Benthalla. Nic więc dziwnego, że spodziewał się odziedziczyć również dom. Jego matka była kuzynką zmarłego. Przez kilka ostatnich miesięcy wicehrabia korespondował z doradcą Benthalla, ale dopiero niedawno przyszło mu do głowy, że właśnie ja mogę mu wyjaśnić, dlaczego zmarły postanowił oddać dom komuś spoza ich rodziny. Niestety, nie mogłem mu pomóc.

- Rozumiem. Więc kto chce kupić ten dom?

- Pierwszą ofertę złożył sir John Conroy. Nie wiem, czy jego nazwisko coś panience mówi, ale to w Londynie bardzo znana i wpływowa osoba.

- Podobno miał zaszczyt być pierwszym doradcą królowej, jeszcze zanim objęła tron - powiedziała Letty.

- Zgadza się. - Clifford spojrzał na nią uważnie, zastanawiając się zapewne, co jeszcze wie o Conroyu.

Wiedziała sporo, ale nie widziała powodu, dla którego miałyby się dzielić tą wiedzą. Po co opowiadać o tym, jak Conroy znalazł się w nielaskie królowej zaraz po tym, jak objęła tron, czy o przestrożach dotyczących Jervaulx. Podobno Conroy uważał partię torysów za ostatnią przeszkodę dzielącą go od odzyskania łask królowej.

Po tej krótkiej wymianie spojrzeń Clifford kontynuował:

- Według doradcy Benthalla, druga oferta nadeszła od znanego admirała, który jednak wycofał się, jak tylko się dowiedział o prawie do dożywotniej dzierżawy, przysługującym dwóm paniom.

- Nie jestem pewna, czy wszystko dobrze zrozumiałam. Mogę sprzedać ten dom, jeżeli znajdę kogoś, dla kogo moje lokatorki nie będą stanowiły problemu. Co więcej, nie mogę przejąć nad nim całkowitej kontroli, dopóki obie panie żyją, ponieważ jest mało prawdopodobne, że uda mi się znaleźć dla nich mieszkanie o podobnym standardzie?

- Wszystko się zgadza - odparł Clifford, kiwając głową. - Zapewnienie im podobnych warunków byłoby niezwykle trudne i raczej niewarte zachodu, tym bardziej że musiałyby pani zaakceptować ich obecny czynsz, czyli zaledwie czterdzieści funtów rocznie. Dlatego, według mnie, najrozsądniej byłoby znaleźć osobę, która płaciłaby za nie czynsz wyższy niż do tej pory. To wszystko jest trochę dziwne, zwłaszcza że te panie są zamożne. Domyślam się jednak, że w ten sposób pan Benthall chciał zapobiec manipulacjom. - Po chwili uśmiechnął się sztucznie i dodał: - Oczywiście ma pani pełne prawo wprowadzić się tam i zamieszkać z tymi dwiema damami, jeśli panienka sobie tego życzy.

- Rozumiem. Mimo wszystko nie chciałabym się im aż tak bardzo narzucać, mam jednak nadzieję, że pani Linford nie będzie miała nic przeciwko mojej wizycie. Mam ogromną ochotę zobaczyć tę niezwykłą posiadłość.

- Jestem pewien, że pani Linford przyjmie panią z otwartymi ramionami - zapewnił ją prawnik. Spojrzał na drzwi i dodał ożywionym tonem: - Ach, Fox, zostaw tacę i wracaj do swoich obowiązków. Ufam - zwrócił się do Letty z uśmiechem - że postąpi pani jak należy.

- Naprawdę będzie dużo łatwiej, jeśli przestaniesz pan ważyć każde słowo w obawie, że mnie urazi. Proszę mi wierzyć, bardzo trudno mnie obrazić, panie Clifford. Lubię, kiedy mówi się do mnie prosto z mostu. Sama także jestem bezpośrednia.

- Jest pani naprawdę niezwykłą młodą damą, jeśli wolno mi to powiedzieć.

- Podobno to prawda. Ale wracając do tematu, czy mam rozumieć, że miał już pan przyjemność poznać panią Linford?

- Jak najbardziej. Byłem na herbatce u niej i jej cudownej siostry, panny Abigail Frome, wkrótce po tym, jak doradca finansowy pana Benthalla powiadomił mnie o szczegółach testamentu dotyczących pani ojca.

- Dotyczących mnie - poprawiła go Letty.  
- Ma pani rację, ale proszę zrozumieć, że spodziewałem się omówić sprawę tego spadku z jego lordowską mością, a nie z jego córką. To niesłychane, żeby młoda kobieta interesowała się takimi sprawami. Oczywiście, jestem uczciwym człowiekiem...  
- Nie wątpię w to, sir - przerwała mu Letty. Nawet nie starała się uśmiechnąć. - Ani dziadek, ani papa nie współpracowaliby z adwokatem, któremu by w pełni nie ufali.  
- Zawsze podziwiałem pani dziadka - wyznał pan Clifford. - Cieszę się, że markiz również darzy mnie zaufaniem, ale wciąż nie mogę się nadziwić, że prócz obowiązku czuwania nad jego majątkiem, zobowiązał mnie również do opieki nad panią. To wielki zaszczyt, ale ja osobiście nie powierzyłbym takiego skarbu obcej osobie.  
- Ma pan na myśli dom?  
- Ależ skąd. Mówię o czuwaniu nad pani niewinnością. To niezwykle zadanie dla prawnika. Letty ukryła rozbawienie.  
- Gdy pozna mnie pan lepiej, zrozumie pan, że mój ojciec nie obarczył pana zbyt wielkim ciężarem. Doskonale potrafię sama sobie radzić.  
- Nie wątpię, że tak pani sądzi, ale...  
- Powiedziałam już o tym ojcu i teraz mówię panu - przerwała mu stanowczo. - On mi uwierzył, a pan z pewnością pójdzie w jego ślady. Ma pan moje słowo.  
- Zapewne ma pani rację - odparł Clifford z uśmiechem.  
- Cieszę się, że się rozumiemy. A teraz chciałabym się dowiedzieć, na czym będą polegały moje obowiązki jako właścicielki domu. Tak jak mówiłam, odwiedzę panią Linford i pannę Frome i obejrzę posiadłość. Jednak testament nie jest zbyt precyzyjny. Pan Benthall uznał zapewne, że obowiązki właściciela są dostatecznie dobrze określone przez prawo i że mój prawnik ustali zasady z jego prawnikiem. Chciałabym poznać szczegóły. Zechce mi pan wytłumaczyć, za co dokładnie jestem odpowiedzialna?  
- Za nic. Wydawało mi się, że już to ustaliliśmy.  
- Ależ nie. Muszę być za coś odpowiedzialna! Przecież muszę utrzymywać dom, który jest moją własnością.  
- Oczywiście, jednak to pani ojciec powinien zajmować się takimi sprawami. Jeśli wolno mi mówić bez ogródek...  
- Proszę.  
- Z punktu widzenia prawa nie jest pani podmiotem prawnym. Prawda jest taka, że nasze angielskie sądy traktują niezamężną kobietę dokładnie tak samo jak dziecko, czyli jak osobę niesamodzielną. To nie mój wymysł. Tak po prostu głosi prawo. Prawnie to pani ojciec ponosi odpowiedzialność za pani majątek. A kiedy pani wyjdzie za mąż, co, jak się spodziewam, nastąpi niedługo, majątek przejdzie na własność męża. Kobieta zamężna postrzegana jest przez prawo jako część integralna związku małżeńskiego i reprezentowana jest...  
- ...przez męża - dokończyła ponuro Letty. Wzięła od panny Dibbie filiżankę z herbatą, po czym dodała: - Angielskie prawo nie jest mi obce i wiem, że jest w nim mnóstwo podobnych głupot. Jednak najbardziej dziwi mnie to, że ono wciąż obowiązuje. Niemniej zawsze można odwołać się do sądu o zmianę prawa.  
- Zgadza się - przyznał adwokat. - Nigdy jednak nie słyszałem, żeby zezwolono kobiecie, która nie ukończyła dwudziestego piątego roku życia, zarządzać swoim majątkiem.  
- Powiedział pan, że otrzymał list od mojego ojca, panie Clifford. Czy on zasugerował panu, że będę musiała czekać na osiągnięcie tego wieku?  
Clifford skrzywił się.  
- Nie, pani, nie zrobił tego.  
- Tak też myślałam. A czy zasugerował panu, że będę dla pana obciążeniem?  
- Nie, zalecił, żebym doradzał pani w miarę moich możliwości. Jednak muszę pani przypomnieć, że pan Benthall nie zostawił pani ani grosza, jedynie ten dom.  
- To też się zgadza - stwierdziła usatysfakcjonowana Letty. Odstawiła filiżankę i wsunęła rękę do kieszonki w mufce. Wyciągnęła z niej kopertę, wstała i podała ją prawnikowi.  
- Przypuszczałam, że może mieć pan pewne opory, dlatego, jak pan widzi, nie odpieczętowałam tego listu. Jak widać, został zaadresowany do dyrektora banku Childa. Czy mógłby go pan przeczytać?  
Pan Clifford natychmiast rozerwał kopertę i przeczytał list. Kiedy skończył, spojrzął na Letty. Jego oczy wyrażały zdumienie.  
- Jak żyję, nie słyszałem o niczym podobnym! - wykrzyknął. - Pani ojciec musi być... - Przerwał i zalał go

rumieniec.

- Zgadza się - dokończyła bez wahania Letty. - Mój ojciec musi mi bezgranicznie ufać. Obiecuję panu to, czego nie musiałam obiecywać jemu, że choć dał mi pełen dostęp do swoich londyńskich kont, nie doprowadzę go do bankructwa.

- Nie, nie, oczywiście... To znaczy... to wszystko jest dość niezwykle i mam nadzieję, że nie zawaha się pani posłać po mnie w przypadku jakichkolwiek wątpliwości. Najwyraźniej ojciec wierzy, że dysponuje pani wiedzą znacznie większą niż przeciętna kobieta. Jednak niewykluczone, że nie zdaje on sobie sprawy z tego, jak łatwo ktoś nieuczciwy może wykorzystać tak niedoświadczoną... osobę.

- I właśnie dlatego życzę sobie, żeby wytłumaczył mi pan, panie Clifford, co należy do moich obowiązków - oznajmiła Letty ze spokojem, chociaż czuła, że powoli traci cierpliwość. - Przyznam szczerze, że nie znam się na prawie. Mam jednak pewne doświadczenie w innych dziedzinach i zapewniam pana, że potrafię zadbać o każdego, za kogo jestem odpowiedzialna.

W drugim pomieszczeniu wybuchło zamieszanie; drzwi otworzyły się z hukiem i do gabinetu wpadł Fox.

- Przepraszam pana, sir, ale na wolności grasuje dzikie zwierzę, a pewna młoda kobieta gania je po całym budynku. Jak pan wie, radzę sobie z większością problemów, ale zajmowanie się małpami przekracza moje kompetencje, sir.

Pan Clifford skoczył na równe nogi.

- Małpy!

- Tylko jedna, sir - wyjaśniła ze spokojem Letty. - Obawiam się, że to moja małpa. - Krzyknęła odwracając się do drzwi: - Chodź tu, Jeremiasz! Tutaj jestem!

Małpka wbiegła do pokoju i skoczyła prosto w objęcia swej pani, a tuż za nią pojawiła się w drzwiach Jenifry Breton.

- Przepraszam, lady - odezwała się skępowana. - Przyczepiłam łańcuszek do jego obroży, ale ten łobuz go odczepił. Uciekł mi i wbiegł do środka, jak tylko ten pan otworzył drzwi.

- Nic nie szkodzi Jen. - Letty roześmiała się. - Całe szczęście, że nie znalazł mojego pistoletu. - Kiedy dostrzegła złość na twarzy adwokata, dodała pośpiesznie: - Tylko żartowałam, sir.

- Całe szczęście, że pani nie ma pistoletu.

- Ależ mam - sprostowała Letty. - W czasie podróży zawsze noszę przy sobie broń. To prezent od mojej matki - dodała czupurnie. - Jeremiasz nigdy by go nie wziął. Na pewno zdenerwował go ruch na ulicy, to wszystko.

- Zapewne - powtórzył chłodno pan Clifford. - Cóż, mam nadzieję, że na co dzień jest pani bardziej odpowiedzialna.

## 2

Wicehrabia Raventhorpe szedł prężnym krokiem w kierunku St. James Street. Kilka minut wcześniej odesłał powóz, ponieważ nie chciał, żeby wszyscy dookoła wiedzieli, że przybył na spotkanie z prawnikiem. Co prawda Strand przy Villiers Street w żadnym przypadku nie był okolicą biedaków i nędzarzy, jednak powóz arystokraty z pewnością zwróciłby uwagę mieszkańców.

Raventhorpe był wysokim mężczyzną, miał ponad metr i osiemdziesiąt wzrostu. Pokonanie odległości pomiędzy biurem Clifforda a klubem Brooka nie zajęło mu zbyt wiele czasu. Na jego twarzy nie malowały się żadne uczucia. Nie patrzył przed siebie i był tak bardzo zamyślony, że omal nie wpadł na ludzi, którzy ciągnęli ciężki wóz.

Tylko dzięki okrzykowi „Niech pan uważa!” w ostatniej chwili podniósł głowę i uniknął katastrofy. Rzucił sześciopensówkę chłopcu, który uśmiechnął się zachwycony. Raventhorpe przeczekał, aż wóz przejedzie, po czym ruszył dalej Cockspur Lane. Wiatr rozwiewał poły jego długiego płaszcza.

Zastanawiał się, czy Clifford powiedział komuś o ich spotkaniu. Wiedział, że prawnicy z zasady są małomówni, ale nie mógł mieć pewności. W ciągu ostatnich miesięcy przekonał się, że ludzie bardzo często łamią ogólnie ustalone reguły, zwłaszcza kiedy w grę wchodzi interesy najbogatszego człowieka w Londynie. Gdyby rok temu ktoś mu powiedział, że bogactwo jest przekleństwem, rozpląkałby się ze śmiechu.

Do niedawna rzadko liczył się ze zdaniem innych. Nawet teraz wciąż utrzymywał, że najważniejsze są jego opinie. Jak daleko sięgał pamięcią, jego życie zawsze było uporządkowane i zaplanowane. To, co robił bądź czego nie robił, było wyłącznie jego sprawą, aż do czasu, kiedy zgodził się przystąpić do świąty młodej

królowej. Podjął tę decyzję, jeszcze zanim odziedziczył ogromny spadek. Niestety, przypominał sobie o tym znaczenie częściej, niż miał na to ochotę.

Poza tym drażniła go myśl, że w oczach Clifforda mógłby wyjść na chciwego człowieka, który nie potrafi pogodzić się z myślą, że jedna z posiadłości Augusta Benthalla przechodzi w obce ręce. Co prawda starannie wytłumaczył prawnikowi, że jest po prostu zaciekawiony decyzją dotyczącą domu przy Upper Brook Street i że interesuje go los ciotek. Jednak te szczere intencje najwyraźniej zdziwiły adwokata, który prawdopodobnie mu nie uwierzył. Kiedy Clifford mówił: „Wydaje mi się, że doradca odczytał testament i zdążył już panu wszystko wytłumaczyć”, jego krzaczaste brwi uniosły się, a na twarzy pojawiło się niedowierzanie.

- Nie zapoznałem się ze wszystkimi szczegółami - odparł Raventhorpe ze wzburzeniem. - Zapewniam pana, że pisząc testament, August wierzył, że jego ciotki będą mogły dalej mieszkać w tym domu, lecz...

- Ależ nie mam co do tego wątpliwości, sir.

- Pana zapewnienie trochę mnie uspokoiło, nadal jednak nie rozumiem, dlaczego jest pan tego taki pewien, skoro August zapisał ten dom komuś spoza rodziny.

- To była jego własność i miał pełne prawo zapisać go każdemu, kto wydał mu się odpowiedni do roli spadkobiercy.

- Tak, tak, wiem o tym, ale musi pan zrozumieć moją niepewność. Nawet nie znamy tej osoby, tej... tej...

- Lady Letycja Deverill spędziła większość życia we Francji - wyrecytował Clifford oschłym tonem, dając w ten sposób Raventhorpe'owi jasno do zrozumienia, że trochę przesadził. - Jej ojciec, siódmy markiz Jervaulx, przez wiele lat służył naszemu krajowi na placówce dyplomatycznej.

Raventhorpe odetchnął głęboko, uśmiechnął się smutno, po czym rzekł:

- Przepraszam, jeżeli pana uraziłem, ale los moich ciotek naprawdę nie jest mi obojętny.

- Może pan z czystym sumieniem pozostawić to zmartwienie swoim prawnikom - zapewnił go Clifford. Zmrużył oczy, które pociemniały i nabrały stalowej barwy, sprawiając, że wyglądał jeszcze groźniej niż przed chwilą. Po chwili dodał: - Odnoszę wrażenie, że zawdzięczam pańską wizytę zwykłej... żeby nie powiedzieć, wulgarnej ciekawości. Domyślam się - kontynuował, zanim Raventhorpe zdążył otworzyć usta - że już konsultował się pan w tej sprawie z doradcą Benthalla.

- Owszem, chciałem omówić z nim tę kwestię, ale on milczy jak zaklęty. Właśnie dlatego zwróciłem się do pana. Wierzę, że pan może mi pomóc. Niech pan myśli, co chce o pobudkach, które kierują moim postępowaniem, ale człowiek zapisujący wspaniałą posiadłość komuś spoza kręgu znajomych i krewnych, komuś z rodziny o przeciwnych poglądach politycznych...

- To rzeczywiście wspaniała posiadłość - przerwał mu Clifford.

Nie dodał ani słowa i, chociaż jego spojrzenie nieznacznie złagodniało, Raventhorpe był pewien, że prawnik nadal wątpi w jego bezinteresowną ciekawość. W rzeczywistości sam nie był przekonany, co tak naprawdę nim kieruje, i bardzo drażniła go ta niewiedza, podobnie jak fakt, że Clifford nie udzielił mu żadnych przydatnych informacji.

Raventhorpe zrozumiał, że niczego więcej się już nie dowie, i wyszedł, nie pytając o więcej szczegółów dotyczących lady Letycji i jej rodziny. W testamencie Augusta Benthalla znalazł wzmiankę, że jest ona jedyną córką markiza Jervaulx. Poza tym nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek ją poznał. Najprawdopodobniej razem ze swoimi szlachetnymi rodzicami uczestniczyła w koronacji młodej królowej w maju zeszłego roku i mógł ją wówczas spotkać. Może minął ją w przejściu albo tańczył z nią na jednym z bali towarzyszących uroczystości koronacji. To prawda, że każda dama, z którą tańczył, przedstawiała mu się grzecznie, ale on nie był w stanie zapamiętać wszystkich imion i tytułów. W końcu poznawał tyle kobiet, że zwracał na nie szczególną uwagę jedynie wówczas, gdy były wyjątkowo piękne bądź bardzo bogate.

Uśmiechnął się do siebie. Teraz już nie musiał rozglądać się za dziedziczkami, żeby ratować podupadający rodzinny majątek. Mógł się ożenić z każdą kobietą, która mu się spodoba. Mimo to nie miał zamiaru zmieniać swoich planów związanych z panną Susan Devon-Poole. Ta wysoka blondynka ze wspaniałymi manierami i wzruszająco uległą osobowością byłaby dla niego idealną żoną, a przynajmniej jeszcze rok temu tak mu się wydawało. Jej imponujący majątek, który wówczas uznał za niezwykle kuszący, zbladł w porównaniu z jego fortuną. Jednak okazały się pewności sprawi, że uległa panna Susan będzie się czuła warta przyszłego męża. Tyle tylko, że kiedy już się pobiorą, będzie musiał ją odzwyczaić od mówienia „o mój Boże” za każdym razem, gdy otworzy usta.

Ewentualna odmowa panny Devon-Poole nawet przez myśl mu nie przeszła. Jeszcze zanim otrzymał spadek po Augustie Benthallu, cenił się bardzo wysoko. Jako dziedzic tytułu lorda Sellafieid uważał, że jest w pełni godzien ręki niemalże każdej arystokratki, bez względu na to, jakim majątkiem dysponuje. Ale teraz, kiedy stał się najbogatszym człowiekiem w Londynie, panna Susan tym bardziej nie odmówi mu ręki.

Był ciekaw, czy dostrzegła jego zainteresowanie, którego starał się zbytnio nie okazywać. Nie chciał wszak

wzbudzać próżnych nadziei przed podjęciem ostatecznej decyzji. Podejrzał jednak, że musiała coś zauważyć. Wiedział, że odrzuciła oświadczyzny młodego Fotheringa, ale to świadczyło tylko o tym, że prócz urody ma także zdrowy rozsądek. Fothering zupełnie by do niej nie pasował. Ten chudy, intrygujący, wiecznie świergoczący firecyk przypominał w swoich staraniach kolibra, który usiłuje napić się nektaru z alabastrowego posągu.

Spacer po Villiers Street zabrał mu nie więcej niż dwadzieścia minut. Kiedy skręcał w St. James Street i oddalał się od gwaru Pali Mali, dookoła panowała cisza. Gdy mijał Pickering's Court, stukot podków i turkot kół na bruku przerwał ten spokój. Ciężki miejski powóz, który zbliżał się w jego stronę, już wkrótce go wyprzedził. W pewnej chwili rozległ się znajomy głos.

Raventhorpe odwrócił się i ujrzał pasażera powozu, młodego eleganckiego mężczyznę o ciemnych falistych włosach, który opuścił szybę i się wychylił. Powiewając czapką z bobra, krzyknął do woźnicy:

- Zatrzymaj się, do cholery! Chcę wysiąść!

Woźnica go usłuchał i sir Halifax Quigley, zwany przez przyjaciół Puckiem, z gracją wysiadł z powozu. Raventhorpe obserwował z rozbawieniem, jak jego przyjaciel, który jeszcze przed chwilą zachowywał się jak zwykły łobuz, przekształca się w kulturalnego młodzieńca o nienagannych manierach, w chwili gdy jego błyszczące lakierki dotknęły bruku.

Quigley miał na sobie dobrze skrojony płaszcz w kolorze zgniłej zieleni, beżowe dodatki, modnie rozchełstaną białą koszulę i dobrze nakrochmalony fular. Kierując kroki w stronę chodnika, poprawił na głowie kapelusz, wetknął pod pachę laskę, by móc poprawić rękawy i wygładzić rękawiczki. Był o głowę niższy od Raventhorpe'a i bardzo szczupły.

- Mam nadzieję, że idziesz do Brooka - odezwał się, kiedy zbliżył się do przyjaciela.

- A dokąd mógłbym iść?

- No tak, to właśnie cały ty, Justin. A dokąd mógłbyś iść, doprawdy? Nie widziałem cię od tygodni i nagle spotykam cię właśnie w tym miejscu, spacerującego jak zwykły śmiertelnik, a ty mnie pytasz, „dokąd mógłbym iść?”. Gdzie twój powóz, przyjacielu?

- Prawdopodobnie w domu. Jak zdrowie, Puck?

- Jestem zdrowy jak koń i nie myśl sobie, że zbędziesz mnie takimi pytaniami. Nie teraz, gdy odesłałem powóz i poświęciłem się, żeby dotrzymać ci towarzystwa.

- Nie musiałeś tego robić.

- A jaki miałem wybór? Czekać na ciebie przed klubem? Jeśli mi teraz powiesz, że wsiadłbyś do powozu, gdybym cię zaprosił, i przejechałibyśmy ten kawałek, możesz być pewien, że ci nie uwierzę.

- Więc tego nie powiem.

- Mam nadzieję. Skąd idziesz? Z domu?

- Nie.

- Wiedziałem! To nie ten kierunek. Twoja spostrzegawczość wciąż mnie zaskakuje.

- Bzdura. - Puck milczał do chwili, gdy przeszli na drugą stronę ulicy, i wtedy zapytał: - Jeśli nie idziesz z domu, to skąd? Odpowiedz mi, Justin.

- Zastanawiam się, czy nie przywołać cię do porządku, Puck. - Raventhorpe zamyślił się, a po chwili dodał:

- Przepraszam, mówiłeś coś?

- Ależ skąd - odparł jego przyjaciel. - Prychnąłem tak po prostu, bo ty zawsze przywołujesz wszystkich do porządku i wcale się przy tym nie wahasz. Justin westchnął.

- Inni są bardziej wrażliwi na wszelkie moje aluzje - rzekł.

- Po prostu się ciebie boją.

- Ojej.

Puck roześmiał się.

- Dobrze wiesz, że tak jest. Kiedy tracisz tę twoją przekłątą cierpliwość, nawet ja mam duszę na ramieniu, choć wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził.

- Mam szczerą nadzieję, że się nie mylisz.

- Jeśli to miało być coś w rodzaju pogrożki, to nic z tego. Nie myśl, że dam się tak łatwo nastraszyć - odparł Puck, gdy przechodzili przez Park Place. - Nigdy nie uderzyłbyś kogoś słabszego od siebie.

- Może nie. - Justin skręcił w kierunku szerokich schodów klubu. Kiedy obaj zbliżali się do drzwi frontowych, portier otworzył je, a gdy weszli do okazałego holu, odebrał od nich kapelusze, rękawiczki, laskę Pucka i długi płaszcz Raventhorpe'a.

- Miło znów pana widzieć - zwrócił się do Justina. - Lord Sellafeld jest w saloniku. Poprosił, żeby pan tam do niego dołączył.

- Dziękuję, Marston. - Raventhorpe spojrzał na Pucka. - Zapewne nie zabawię tam dłużej niż kilka minut. Chcesz mi towarzyszyć czy...



- Nie, nie - odparł pośpiesznie Puck. - Jeszcze nie jadłem dziś śniadania.

- Ależ, mój drogi, już prawie jedenasta! Puck uniósł brwi.

- Coś mi się zdaje, że chciałeś mi w ten sposób dokuczyć, ale jeszcze nie wiem w jakim celu. - Zwracając się do portiera, spytał: - Czy mógłbym poprosić o śniadanie, Marston?

- Oczywiście, sir.

- No widzisz, Justin. Dołączysz do mnie, kiedy jego lordowska mość nacieszy się twoim widokiem?

- Tak, ale nie będę jadł. Skończyłem śniadanie kilka godzin temu.

- Nie podkreślaj tak tych godzin. Przecież wiesz, że nie wstaję razem ze słońcem ani nie jeżdżę po parku, w którym nie ma nikogo, kto podziwiałby mój styl jazdy czy krój mojego płaszcza! I nie prowadzę też żadnych interesów, które zajmowałyby mi czas. Pytam cię, dlaczego miałbym więc wstawać przed dziewiątą rano?

- Szczerze mówiąc, żaden powód nie przychodzi mi do głowy - przyznał Justin. - Idź zjeść to swoje śniadanie, a ja dołączę do ciebie, kiedy będę mógł.

Zastał ojca samego. Siedział w wygodnym fotelu ustawionym między dwoma oknami. Wszędzie dookoła znajdowały się gazety, z których większość leżała na podłodze, tam gdzie je rzucił.

- Nareszcie jesteś - burknął lord Sellafield i rzucił synowi groźne spojrzenie znad gazety, którą po chwili odłożył na bok.

- Dzień dobry, ojciec - powiedział Justin. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Gdzieś ty się podziewał, do licha? Kiedy wróciłeś wczoraj do domu, ja byłem nieobecny, a gdy wróciłem w nocy, ty spałeś. I mimo że dziś wcześnie wstałem, powiedziano mi, że już wyszedłeś. Co więcej, nie raczyłeś uprzedzić Latimera, dokąd się wybierasz.

- Nie wiedziałem, że tego ode mnie oczekujesz. - Justin starał się stłumić irytację. Cieszył się, że w saloniku nie ma nikogo poza nimi dwoma.

- Dobry Boże! Zwykła grzeczność wymaga, by powiadamiać rodzinę o miejscu swojego pobytu, drogi panie.

- Tak jak ty to robisz, drogi panie?

- Uważaj na słowa - zdenerwował się lord, który rzadko uprzedzał bliskich o swoich planach. - Wciąż jestem twoim ojcem, na Boga, i nie będę tolerował takiej arogancji. Siadaj, do licha! Nie mogę z tobą rozmawiać, kiedy tak nade mną stoisz.

Justin przysunął sobie krzesło, po czym usiadł posłusznie.

- Ile? - spytał.

- Drobnostka - odparł lord. Nawet nie starał się udawać, że nie rozumiał pytania. Rzucił na podłogę kolejną gazetę, po czym dodał: - Wiesz, że wczoraj były zakłady u Tatta?

- Chyba nie do końca rozumiem, jaki to ma związek ze mną bądź z tobą, skoro obiecałeś, że nie będziesz grał na wyścigach, dopóki nie będzie cię na to stać.

- Nie odzywaj się do mnie tym tonem. Nie jestem dzieckiem i kiedy jadę na wyścigi, muszę stawiać na konie przyjaciół, i nawet jeśli żaden z moich koni akurat nie biega.

- Ale przecież nie masz pieniędzy, żeby je tak marnować...

- Marnować? No to zobaczmy...

- Marnować - powtórzył twardo Justin. - Powinieneś skupić się na ratowaniu naszego majątku, ojciec. To przecież podstawowe źródło naszych dochodów...

- Do jasnej... Jak mam go ratować, skoro nie mam ani grosza? To nienormalne, żebym musiał omawiać takie sprawy z synem, który jest mi winien szacunek. Gdyby to twoja matka odziedziczyła majątek Augusta Benthalla, jak to było ustalone, to ja zarządzałbym tą fortuną i zapewniam cię, że zrobiłbym wszystko, co trzeba, żeby uratować Sellafield, a nawet jeszcze więcej. No, ale skoro...

Mówił dalej, ale Justin go nie słuchał. Słyszał te słowa tyle razy, że zdążył nauczyć się ich na pamięć. Kiedyś trzymał nerwy na wodzy, nie tylko dlatego, że czuł się zobowiązany okazywać ojcu respekt, ale także dlatego, że czuł się trochę winny faktu, iż to właśnie on odziedziczył fortunę, na którą Sellafield liczyło od wielu lat. Teraz jednak tracił resztki cierpliwości.

- Drogi ojciec - zaczął, kiedy lord nabierał powietrza, żeby powiedzieć coś jeszcze - nie mogę cofnąć tego, co już się stało, i wcale nie chcę tego zrobić. Przez całe lata żyłeś nadzieją, która okazała się próżna. Przekonałeś się wreszcie, jak wątłe były fundamenty, na których budowałeś swoje marzenia. Kuzyn August mógł równie dobrze zostawić fortunę którejś z ciotek.

- Bzdury! To był oszust, ale nie na tyle głupi, żeby zapisać taką fortunę dwóm zbzikowanym staruchom. Przyznaję, obawiałem się, że zostawi im dom, ale skąd mogłem wiedzieć, że wszystko oprócz domu odda tobie, a dom zostawi jakiemuś obcemu, cholernemu konserwatyście? Co w niego wstąpiło? Dlaczego nie zapisał ani grosza twojej biednej matce, skoro była jego ulubioną krewną? Sam słyszałem, jak wielokrotnie to powtarzał.

- Ależ nie zapomniał o niej. Zostawił jej klejnoty swojej matki.
- Nonsens, to tylko głupie świecidełka - szydził lord. - Nawet nie warto ich sprzedawać, są bezwartościowe... no może oprócz jednego naszyjnika z brylantami.
- Mama bardzo je lubi, ojciec - rzekł Justin z nutą groźby w głosie. - Nawet nie próbuj ich sprzedawać. Sellafiel machnął ręką.
- I tak nie dostałbym za nie więcej niż tysiąc.
- Rozumiem, że potrzebujesz więcej niż tysiąc, żeby uregulować rachunek u Tatta.
- Tak, to prawda. Potrzebuję mamę półtora tysiąca, więc nie przesadzaj. Z łatwością możesz wygospodarować taką sumkę.
- Owszem. Wypiszę ci czek na Bank Drummonda, ale uprzedzam cię, że nie będę twoim bankierem do końca życia. Mam zamiar zastosować się do zaleceń kuzyna Augusta, więc nie myśl, że pozwolę ci roztrwonić te pieniądze. I jak już mówiłem, radzę ci zająć się swoimi posiadłościami.
- Dlaczego miałbym pracować na twoje konto?
- Bo na razie to twoje konto, ja mam swoje własne.
- Gdybyś po prostu w nie zainwestował...
- Zrobiłbym to, gdybym był pewien, że nie wycofasz i nie zmarnujesz tych pieniędzy, ale dopóki nie mogę kontrolować twoich poczynań, ojciec, nie wydam na nie ani pensa.
- W takim razie zgódź się na sprzedaż części terenu.
- Nie zgadzam się. Mam pełne prawo oczekiwać, że doprowadzisz posiadłości do porządku.
- Jak chcesz, ale twoje oczekiwania pozostaną niespełnione. Wezmę te półtora tysiąca od razu, jeśli można.
- Oczywiście - zgodził się Justin, wstając bez pośpiechu. Wziął papier i pióro z jednego z wielu biurków w saloniku, po czym wypisał czek. Potem zostawił ojca samego, odnalazł a Pucka w jadalni na piętrze, przy ogromnym śniadaniu.
- Siadaj - rozkazał Puck. - Zamówiłem wystarczająco jedzenia dla nas obu. Nazwij to lunchem, jeśli chcesz, ale napełnij talerz. Trochę piwa dla jego lordowskiej gości - zwrócił się do lokaja, który dostawił drugie krzesło.

Usiadłszy, Justin zauważył bystre, dociekliwe spojrzenie przyjaciela. Jednak kiedy lokaj nalał Justinowi piwa i odszedł, uwagę Pucka przykuła na powrót zawartość talerza. Justin nałożył sobie wołowinę z sosem i odłamał spory kawałek chleba. Spodziewał się pytań, które przyjaciel mógł zacząć zadawać lada chwila.

Puck sięgnął po słoik dżemu i nałożył sobie kopiastrą łyżkę na połówkę bułeczki. Zanim ugryzł chrupiące pieczywo, spojrzął badawczo na Justina, który miał przymknięte oczy. Długie ciemne rzęsy zasłaniały to, co się w nich kryło.

- Sellafiel znów w długach? - zapytał łagodnie Puck. Kiedy przyjaciel się skrzywił, dodał: - Nie mów, że to nie moja sprawa. Jestem chorobliwie ciekawski, przecież o tym wiesz. Poza tym to jasne jak słońce, że on cię po prostu wykorzystuje.

- Ale ja nie chcę o tym rozmawiać. Mimo wszystko to mój ojciec.

- To darmożjad - stwierdził bez ogródek Puck. - I tylko przez sympatię dla twojego brata, Neda, jego nie nazywam tak samo. - Odgryzł kęs bułki, ale wzrok miał dalej utkwiony w twarzy Justina.

- Nie chcę rozmawiać o mojej rodzinie, o nikim z mojej rodziny.

W głosie Justina słychać było ostrzeżenie, ale Puck je zignorował. Przeżuując bułkę, kontynuował rozważania:

- Ale Ned jest do tego przyzwyczajony. Nie można go winić za to, że oczekuje, iż ktoś opłaci jego rozrywki, skoro zawsze tak było. A co do pokrycia kosztów jego nauki i utrzymania...

- Już dawno temu obiecałem opłacać jego studia prawnicze.

- Wiem. Wiem również, że to niezbyt spodobało się waszemu ojcu. Wolałby, żeby Ned kupił sobie stopień wojskowy albo został pastorem. Osobiście nie potrafię wyobrazić sobie twojego brata jako żołnierza czy klechę, ale takie są odpowiednie zajęcia dla drugiego syna w rodzinie.

Justin uśmiechnął się, kiedy wyobraził sobie swojego brata i krętacza wygłaszającego kazania.

- Tak już lepiej - powiedział Puck, rozsmarowując dżem na drugiej połówce bułki. - Nie spytam, ile lord chciał tym razem. To faktycznie nie jest mój interes, ale pozwolę sobie jeszcze dodać, że znam ten wyraz twarzy, kiedy on żąda od ciebie coraz więcej, i założę się, że czujesz się w obowiązku dawać mu te pieniądze.

Justin bez słowa kroił mięso.

- Wiedziałem - oznajmił Puck, machając szczątkami bułki. - Tobie się wydaje, że August Benthall powinien był zostawić majątek Sellafielowi!

- Nigdy tego nie powiedziałem.

- Ale i nie zaprzeczyłeś.

- Do cholery, Puck, nie wiem, dlaczego znoszę twoje impertynencje!

Puck zachichotał i gdyby ktoś wtedy na niego spojrział, zrozumiałby od razu, skąd wzięło się jego przewisko<sup>1</sup>.

- Znosisz mnie, bo znasz mnie od pierwszego dnia w Eton, kiedy to, opuszczeni i na łasce Jacka Sproula, zastanawialiśmy się, który z nas padnie jego ofiarą.

Justin uśmiechnął się.

- Taaa... możesz się śmiać - rzekł Puck. - Ciebie nie zmasakrował.

- On tylko sprawdzał, który z nas lepiej znosi kary.

- To był prawdziwy sadysta. Na pewno nigdy się nie spodziewał, że ktoś rozłoży go na łopatki. Już wtedy miałeś wspaniałe lewy sierpowy, przyjacielu.

- Tak czy inaczej, moje początki w Eton mogły być niezwykle bolesne, gdyby Sproulowi udało się mnie skazać na chłostę za arogancję.

To słowo przypomniało Justinowi o ojcu.

- Musiałeś się domyślać, że Benthall zostawi majątek tobie, a nie twemu ojcu - zmienił temat Puck. - Przecież on doskonale wiedział, że lord Sellafieid roztrwoniłby go w ciągu roku. W końcu twój ojciec uczył się u najlepszych, u starego króla i jego rozwiązłych braci. To przyzwyczajenie, a nie zła wola przez niego przemawia.

Justin opanował gniew, chociaż nie spodobało mu się to, co powiedział przyjaciel. W wielu kwestiach Puck miał rację, jednak nie znał wszystkich szczegółów tej nieprzyjemnej sprawy.

- Trudno jest człowiekowi przełknąć taką obelgę - stwierdził cicho Justin. - Pozostawienie mojego ojca bez grosza przy duszy było ze strony Augusta Benthalla okrutne. Przecież dobrze wiedział, jak ojciec bardzo liczył na te pieniądze.

- Nie powinien na nie liczyć. Nie był z nim spokrewniony.

- Nie wtrącaj się. Miał pełne prawo spodziewać się, że moja matka odziedziczy pieniądze. Wówczas to on przejąłby nad nimi kontrolę. Takie jest prawo. Chociaż, szczerze mówiąc, wszyscy domyślali się, że ojciec nie dostanie tych pieniędzy.

- Fakt. Mój ojciec, niech spoczywa w pokoju, powiedział, że Sellafieid jest głupcem, sądząc, że otrzyma całą fortunę dla siebie. Przewidywał, że Benthall podzieli majątek między twoją matkę, jej ciotki, twojego brata i ciebie. To byłoby rozsądne posunięcie.

- Tak, zastanawiałem się nad tym - przyznał Justin. - Gdyby zostawił mi dom, a resztę mamie i ciotkom, nie byłbym zdziwiony.

- Nawet dobrze go nie znałeś, prawda?

- Widziałem go kilka razy życiu.

- Cóż, ja też go nie znałem, ale ludzie interesują mnie bardziej niż ciebie. To jest mój sposób na przetrwanie na tym dziwnym świecie. Podam ci przykład: żeby oszołomić szkolnego sadystę, wystarczy stanąć naprzeciwko niego i przymrużyć oczy. Nie zostałem obdarowany słusznym wzrostem i siłą, więc muszę zwracać większą uwagę na charakter. Dlatego też słucham tego, co ludzie opowiadają o sobie i innych, obserwuję ich zachowania i analizuję ich posunięcia częściej niż ty.

- W takim razie czego dowiedziałeś się o kuzynie Augustcie, mój ty detektywie?

- Że doskonale wiedział o oczekiwaniach twojego ojca i bardzo go to bawiło. Wiedział też sporo o tobie.

- Ciekawe skąd? Nigdy nawet nie przyjechał do Londynu. Ciotki mieszkają w jego domu przy Upper Brook Street od wieków. Puck pokręcił głową i odsunął talerz.

- Naprawdę powinieneś bardziej interesować się zachowaniami ludzi. August Benthall może nie wychylił nosa z tego swojego Benthall Manor przez trzydzieści lat, ale korespondował prawie ze wszystkimi, których znam. Kolekcja jego listów mogłaby śmiało konkurować z opasłymi dziełami Horacego Walpole'a. Nie tylko znał każdego, ale wiedział też o wszystkich intrygach, które dzieją się na dworze i w towarzystwie arystokratów. I z tego, co słyszałem, sam był intrygantem. Należał do tego typu ludzi, którzy lubią podrzucić jakąś ploteczkę i rozpętać tym samym piekło. Podobno świetnie się przy tym bawił. Musiało go także bawić zapisanie tobie pieniędzy, bo przewidział, jak wściekły będzie twój ojciec, gdy się o tym dowie.

Choć Justin miał ochotę sprostować słowa przyjaciela, nie zrobił tego; opis Augusta Benthalla wydał mu się zbyt prawdopodobny.

- To tłumaczyłoby, dlaczego zapisał dom komuś obcemu. Wiedział, że zirytuje nas wiadomość o przekazaniu go konserwatystce.

---

<sup>1</sup> Puck - ang. chochlik (przyp. tłum.).

- Może - mruknął Puck. - Ale tak naprawdę dom nie jest w posiadaniu konserwatystki. Przypominam ci, że kobiety nie mogą głosować i w ogóle nie angażują się w politykę. Więc gdzie tu sens?

Justin nie mógł odeprzeć tego argumentu, choć znał takie, które interesowały się polityką. Spozrzegł nagle, że wraca myślami do kobiety, na którą wpadł dziś rano na progu domu Clifforda. To głupie, że właśnie teraz sobie o niej przypomniał. Pamiętał, że jej drobna sylwetka otulona była w zielony aksamit. Jej oczy były pełne wyrazu, a na głowie miała burzę rudych loków.

Mało prawdopodobne, żeby miał ją jeszcze kiedyś spotkać. Dama nie przyjechałaby sama do prawnika, a posępna baba u jej boku oznaczała, że dziewczyna była pewnie córką bogatego handlarza, a to wykluczało dalszą znajomość. Było dla niego jasne, że ta panienska w żaden sposób nie wchodzi w rachubę, a jednak nie mógł zrozumieć, dlaczego marnuje czas, myśląc o niej. Nagle przypomniał sobie, że o pierwszej powinien zjawić się na dworze królewskim. Obiecał sobie, że do tego czasu przestanie się zadrećcać myślami o ruzielcu.

3

Dwie godziny później panna Dibble nadzorowała przygotowania Letty do wizyty w pałacu Buckingham.

- Zwiąż to jeszcze trochę mocniej, Jenifry - wydała polecenie.

- Ależ, Elwiro, ja już teraz nie mogę w tym oddychać - zaprotestowała Letty. Trzymała się futryny, drzwi prowadzących z garderoby do sypialni, w obawie, że Jenifry ją przewróci.

- Więc nie marnuj oddechu na skargi - skarciła ją panna Dibble. - W końcu masz złożyć wizytę na dworze królewskim. Wiele słyszałam o tamtejszych zwyczajach i wiem, że im cieńszą masz talię, tym lepiej będzie ci się tam powodzić.

Letty roześmiała się i zaczerpnęła powietrza, gdy służąca szarpnęła za sznurówki gorsetu.

- Wystarczy, Jen! Jeżeli zaciśniesz jeszcze bardziej, będę musiała stać w powozie, żeby móc złapać oddech. A gdybym, nie daj Bóg, zemdląła, królowa mogłaby uznać, że jestem w ciąży, jak to się stało w przypadku biednej lady Flory Hastings.

- Myślę, że będzie lepiej nie dawać nikomu powodów do spekulacji - odparła surowo panna Dibble. - Ta banda wigów i tak będzie się dopatrywać najdrobniejszego zaniedbania, żeby cię zdyskredytować.

- Wydaje mi się, że już wszyscy zdążyli poznać niebezpieczeństwa, jakie niosą za sobą plotki - stwierdziła w zamyśleniu Letty. Podeszła do lustra, żeby zobaczyć, jak wygląda. - Biedna lady Flora została pośmiewiskiem tylko dlatego, że zachorowała.

- Kim jest ta lady Flora? - zapytała Jenifry. Po chwili dostrzegła w lustrze surowe spojrzenie panny Dibble, która czyściła właśnie liliową suknię Letty.

- Takie pytanie zupełnie ci nie przystoi, moja panno - odparła oschle starsza pani.

Służąca zawstydziała się i czym prędzej przeprosiła, ale Letty tylko się zaśmiała, po czym powiedziała:

- Nie besztaj jej, Elwiro. Powinnaś pamiętać, że już jako dziecko opowiadałam Jenifry o moich sekretach. Nie widzę powodu, dla którego miałabym nie mówić jej o lady Florze, szczególnie teraz kiedy brat tej nieszczęsnej kobiety, Hastings, wysłał podobno kopie wszystkich listów ich matki do „Timesa” i pozwolił na ich opublikowanie. Każdy, kto czytuje gazety, zapewne zna już całą historię.

- Nie zapominaj jednak, że nadal nie należy poruszać tego tematu w towarzystwie, Letycjo.

- Oczywiście. Obiecuję nie wspominać o tym królowej - odparła z przekorą Letty. Kiedy panna Dibble spojrzała na nią zgorazona, stłumiła śmiech, po czym dodała ze skrucą: -Naprawdę, Elwiro, nie powinnaś się przejmować każdym moim słowem. Przecież wiesz, że rzadko zawstydzam cię w towarzystwie.

- To prawda - przyznała starsza pani. - Ale kiedy jesteśmy same, tak często wygadujesz głupoty, że ciągle się boję, że kiedyś zapomnisz się publicznie.

- Zdaję sobie sprawę z powagi roli, którą mam pełnić na dworze - zapewniła ją Letty, unosząc ręce, żeby Jenifry mogła włożyć jej suknię. Kiedy wysunęła głowę pomiędzy liliowych koronek, dodała: - Lady Flora jest siostrą markiza Hastings, Jen. Przez wiele lat służyła na dworze matki królowej, księżnej Kentu. Jednak Wiktoria nigdy jej nie lubiła i jeszcze przed | koronacją uprzedziła lorda Melbourne, że lady Flora jest szpiegiem i opowiada wszystko sir Johnowi Conroyowi i księżnej. Damy dworu traktowały ją więc z dużą dozą pogardy.

Panna Dibble odchrząknęła, okazując niezadowolenie, lecz Letty ją zignorowała.

- Na początku tego roku sprawy zaszły jednak za daleko, jak mawia papa. Lady Flora spędzała święta Bożego Narodzenia w swoim domu w Szkocji, a kiedy wróciła do Londynu w karocy pocztowej, w której podróżował również sir John Conroy...

Jenifry wciągnęła głęboko powietrze.

- O mój... To straszne!

- A jednak to prawda. Potem powiedzieli, że przez ostatni miesiąc źle się czuła i faktycznie, zaraz po

powrocie odwiedziła dworskiego lekarza, sir Jamesa Ciarka. Mdląła, skarżyła się między innymi na dolegliwości wątrobowe, ale najgorszy z punktu widzenia dworu był fakt, że sir James dopatrzył się znacznego powiększenia brzucha.

- Letycjo, doprawdy... - Panna Dibble zrobiła się czerwona niczym burak, chwyciła się kurczowo za klatkę piersiową i odezwała się najostrzejszym tonem, na jaki było ją stać: - Ta rozmowa zaszła za daleko. Nie macie prawa mówić o takich sprawach.

- Chyba właśnie w tym tkwi problem. Czyż nie? - zapytała Letty. - Po jednym spojrzeniu rzuconym na jej brzuch wszyscy doszli do najgorszego z możliwych wniosków, podczas gdy ta biedna kobieta była po prostu chora. Królowa i jej świta od razu zauważyły zmianę w jej wyglądzie i wkrótce potem zażądano usunięcia jej z dworu za obrazę moralności.

- Czy to znaczy, że ona naprawdę była przez ten cały czas chora? - Choć Jenifry sumiennie ułożyła suknię na swojej pani, wyregulowała długość rękawów i zabierała się właśnie do zapinania guziczków na plecach, było widać, że skupiona jest głównie na opowieści.

- Możesz mi wierzyć na słowo, że była chora - zapewniła ją Letty. - Jednak zanim poinformowano wszystkich o tym... drobnym uchybieniu, królowa oskarżyła ją o to, że zaszła w ciążę z Conroyem. To jeden z faworytów księżnej Kentu, rozumiesz, i Wiktoria szczerze go nie znosi. Kiedy dorastała, on i księżna krótko ją trzymali. Niektórzy twierdzą, że Wiktoria wyгнаła go z dworu.

Panna Dibble przerwała Letty w pół słowa.

- Nie z dworu, tylko z prywatnych komnat. Sir Conroy był przyzwyczajony do pogaduszek z królową i pewnie liczył na to, że zostanie jej doradcą i będzie dzierżył władzę w swoich rękach. Moja droga, jeśli już musisz powtarzać plotki, staraj się przynajmniej ich nie zmieniać.

- Tak, psze pani - odrzekła Letty, a w jej oczach zamigotał łobuzerski płomyk. W ostatniej chwili opanowała się, żeby nie powiedzieć pannie Dibble, iż ta zna najwyraźniej jeszcze więcej szczegółów. -W każdym razie -kontynuowała -sir James Clark poprosił lady Florę, żeby pozwoliła mu się przebadać bez koszuli...

Jenifry znów zabrakło oddechu.

- O Boże!

- Lady Flora odmówiła, rzecz jasna, ale to tylko pogorszyło jej sytuację. Wiktoria nie chciała jej więcej widzieć. Dopiero kiedy księżna Kentu dowiedziała się o tej wstrętnej historii, lady Flora została przywrócona do łask.

- Jeśli lady Flora należała do jej dworu, musiała czuć się bardzo niezręcznie - zauważyła Jenifry, która przestała już nawet udawać, że zajmuje się swoimi obowiązkami. - I co zrobiła księżna?

- Oznajmiła, że jeśli lady Flora jest niemile widziana na dworze, to ona też będzie się tak czuła.

- I co było dalej?

- Cóż, wydaje mi się, że lady Flora musiała być strasznie zakłopotana faktem, że spowodowała takie zamieszanie, bo zgodziła się na przeprowadzenie badania przez sir Jamesa oraz drugiego lekarza. Badanie zakończyło się jej tryumfem. Lekarze wydali oświadczenie, że nie znaleźli podstaw, aby stwierdzić, że jest w ciąży.

- Booże - wyszeptała Jenifry. - Czy królowa ją w końcu przeprosiła?

- Tak, ale to i tak niczego nie zmieniło.

- Letycjo, nie masz prawa krytykować królowej - ucięła ostro panna Dibble.

- Nie krytykuję jej. Uważam, że winnych jest wielu. W każdym razie królowa wyraziła skruchę, a lady Flora obiecała, że ze względu na księżnę Kentu zachowa swe urażone uczucia dla siebie i nie będzie rozgłaszać tej historii.

- Więc wszystko dobrze się skończyło - ucieszyła się Jenifry.

- Wszystko skończyłoby się dobrze, gdyby nie kilka szczegółów - podjęła Letty, kiedy służąca zajęła się jej fryzurą. - Niestety, królowa zachowała drobne wątpliwości co do cnoty lady Flory. A co gorsza, lekarze przyznali ponoć lordowi Melbourne, że nie są całkowicie pewni. A do tego wszystkiego za lady Florą wstawili się podżegacze, wśród których było wielu torysów, którzy chcieli... no cóż, pogrążyć rząd wigów.

- O Boże! - wykrzyknęła Jenifry.

- Potem sir John Conroy, o którym mój ojciec mawia, że jest największym intrygantem Londynu, zachęcił lady Florę, żeby robiła zamieszanie, gdzie się da. A z kolei księżna twierdziła, że cały spisek ma na celu zhańbić ją poprzez rzucanie podejrzeń na jej damę dworu.

- I co stało się potem?

- Potem pojawiły się listy - odparła Letty. - Flora prowadziła korespondencję ze wszystkimi członkami swojej rodziny, ale przede wszystkim pisywała do brata, którym jest, jak już mówiłam, markiz Hastings. Powiadają, że to nadpobudliwy człowiek, a wówczas jego umysł był jeszcze bardziej rozgorączkowany z

powodu grypy. Wpadł w szał i zażądał widzenia z królową oraz z Melbourne'em. Kiedy mu odmówiono, napisał do wszystkich swoich znajomych. „Times” opublikował już, niestety, niektóre z tych listów.

- Naprawdę? Gazeta wydrukowała prywatne listy?

- Niektóre z nich były nawet bardzo prywatne.

- Booóże. - Jenifry ostrożnie umieściła czepek na głowie Letty, po czym się odsunęła. Przekrzywiła głowę i zmrużyła oczy, żeby ocenić efekt swej pracy. Kiedy mruknęła z zadowoleniem, wstała i zrobiła obrót, podziwiając się w lustrze. Liliowa suknia Letty miała wysoki kołnierz, ściągnięty u szyi białą koronką. Długie rękawy były modnie obcisłe, wykończone wąskimi białymi wstążkami. Suknia było rozkloszowana u dołu i chociaż talia była nieco podniesiona, jak tego wymagała moda, bardzo wyraźnie podkreślała wcięcie.

To przede wszystkim panna Dibbie nalegała, żeby Letty ubrała się w poranną suknię na spotkanie z garderobianą królowej. Jednak dla bezpieczeństwa spakowano również drugą, bardziej elegancką kreację, na wypadek gdyby królowa zażądała, by młody lady podjęła swe obowiązki natychmiast.

Letty włożyła rękawiczki z koziej skórki, a w tym czasie Jenifry układała jej na ramionach pelerynę. Potem rzuciła krytyczne spojrzenie w stronę lustra.

- Myślicie, że ujdzie? - zapytała zaczepnie. Panna Dibbie odparła oschle:

- Wyglądasz uroczo, jak zwykle, Letycjo, ale błagam cię, zostaw swoją lekkomyślność w domu.

- Będę tak poważna jak na pogrzebie, obiecuję. Starsza pani odchrząknęła ponownie, po czym uciszyła spojrzeniem chichoczącą Jenifry. Służąca wreszcie oprzytomniała.

- Założę się, że drżą panience kolana - powiedziała. - Ja umierałabym ze strachu, gdybym szła na spotkanie z królową.

Letty uśmiechnęła się do dziewczyny, która od wielu lat była jej serdeczną przyjaciółką.

- Przecież wiesz, że ja się nie przejmuję takimi rzeczami, Jen. Poza tym zapominasz, że miałam już przyjemność spotkać jej wysokość, kiedy była jeszcze księżniczką Wiktorią. A po raz drugi widziałam ją tuż po jej koronacji.

- Tak, ale to jednak królowa.

- No tak - przyznała Letty. - Dlatego należy się jej odpowiedni szacunek i dlatego żyje w przepychu, ale to nie zmienia faktu, że nadal jest bardzo młoda, a do tego niższa ode mnie. Ja również przywykłam do życia w luksusie, więc ceremonie mnie nie przerażają. Koronowane głowy nie robią na mnie wrażenia. Poza tym nikt nie zwraca uwagi na damy dworu. - Kiedy wymawiała te słowa, wiedziała, że to nie do końca prawda. Nigdy dotąd w Wielkiej Brytanii nie interesowano się tak bardzo damami dworu. Zainteresowanie to należało przypisać przede wszystkim wiekowi królowej oraz faktowi, że otaczała się wigami, którzy mogli wywierać na nią niepożądany wpływ.

Dwaj najbardziej wpływowi torysi w kraju, książę Wellington i sir Robert Peel, zażądali dwa lata wcześniej, na początku panowania Wiktorii, żeby powołała na dwór kilka torysek, dla zrównoważenia wpływów. Wiktoria odmówiła, wołała bowiem towarzystwo kobiet zaprzyjaźnionych lub nawet spokrewnionych z premierem Melbourne'em i wpływowymi rodzinami wigów. W końcu dla uspokojenia opinii publicznej zdecydowała się zaprosić na dwór przedstawicielkę rodziny z drugiego końca sceny politycznej i, choć wybrana przez nią rodziną była znana, nie odegrała nigdy znaczącej roli w polityce. Dlatego też Letty nie miała wątpliwości co do roli, jaka jej była przeznaczona na królewskim dworze.

Markiz Jervaulx wyjaśnił jej te niuanse i powiedział szczerze, jak to miał w zwyczaju:

- Wiktoria spodziewa się, że nie będziesz sprawiała jej kłopotów, i ja także podzielam jej zdanie. Ona cię nie docenia, chociażby z tego powodu, że nie będziesz rzucała się w oczy, w każdym razie nie bardziej niż nowe krzesło czy obraz. Naturalnie będą o tobie na początku rozmawiać, ale to nie potrwa długo i już wkrótce o tobie zapomną. Wezwali cię tam dla uciszenia kilku malkontentów, ale możesz pomóc naszym zwolennikom, uświadamiając królowej, że torysi to nie potwory, a tylko zwykli poddani o poglądach, które znacznie różnią się od przekonań jej ulubionych wigów.

Letty wspominała tę rozmowę, gdy wsiadała do swego miejskiego powozu w towarzystwie panny Dibbie i Jenifry. Usadowiła się tak wygodnie, jak na to pozwalała ciasna suknia. Woźnica mocno i bardzo starannie przymocował kufer, a kiedy zajął swoje miejsce, poczuła, jak powóz przechyla się nieznacznie, a zaraz potem usłyszała jego okrzyk i trzask lejców.

Kiedy wyjeżdżali z dziedzińca, obejrzała się, żeby raz jeszcze spojrzeć na ogromny dom. Londyńska rezydencja Jervaulxów była imponująca, ale dziś Letty myślała tylko o tym, że tutaj jest przystań, która da jej schronienie, pozwoli zachować równowagę i odnaleźć swoje miejsce w nowym dla niej świecie.

Nie była zdenerwowana, tylko podekscytowana i zniecierpliwiona. Podobnie czuła się podczas swojej pierwszej podróży do Anglii bez rodziców. Jako dziewięcioletka nie mogła się doczekać kilkumiesięcznych wakacji w Komwalii z dziadkami i starszym kuzynem, Charleyem. Mimo że przydarzyły jej się wówczas niezbyt wesołe przygody i chociaż została zmuszona do zawarcia dość bliskiej znajomości z przemysłnikami

oraz szpiegami, bawiła się znakomicie. Na dworze miała nadzieję bawić się równie dobrze, ale nie oczekiwała podobnych atrakcji.

Powóz zbliżał się do pałacu od strony północnej. Koła turkotały na wysypanej żwirem ścieżce, kiedy przejeżdżał obok wspaniałego marmurowego łuku wybudowanego na cześć zwycięstw pod Trafalgarem i Waterloo, po czym zatrzymał się przed wejściem, między korynckimi kolumnami. Stangret zeskoczył, żeby otworzyć drzwi i wysunąć schodki.

Jenifry, która wsiadła jako ostatnia, teraz wychodziła jako pierwsza. Następna pojawiła się panna Dibbie i na końcu Letty, która wsparła się na wyciągniętej ręce lokaja i, uważając na suknię, powoli zeszła na ziemię. Żaden ze strażników w kolorowych uniformach, którzy stali wzdłuż kolumn, nie poruszył się ani nie odezwał.

Letty zwróciła się do stangreta:

- Poczekaj tutaj, Jonathanie, dopóki się nie dowiem, gdzie możesz postawić powóz i o której godzinie masz po nas przyjechać.

- Taaak jest, panienko. Poczekam tutaj, chyba że mnie rzucą.

- Dobrze, ale w takim wypadku Lucas dotrzyma ci towarzystwa - odparła Letty.

Panna Dibbie zaprotestowała:

- Lucas musi iść z tobą, po pierwsze dla prestiżu, a po drugie, ponieważ niesie zapasową suknię.

- Wątpię, aby pozwolono lokajowi iść ze mną na spotkanie z jej wysokością czy nawet z garderobianą - zaprotestowała Letty. - Niech Lucas wniesie suknię do środka. Domyślam się, że znajdziemy tam kogoś, kto będzie wiedział, kiedy trzeba posłać po Jonathna. Chodź ze mną, Lucas. Skoro nikt nas nie zatrzymuje, możemy chyba wejść przez główne wejście. Aha, już ktoś do nas idzie.

Służący w liberii, z dość apodyktycznym wyrazem twarzy, zbliżał się do nich niespiesznie. Letty musiała powstrzymać się od śmiechu.

- Jest prawie tak samo nadęty jak lokaj dziadka, Forbes - powiedziała. - Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś spotkam kogoś tak pretensjonalnie przygnębiającego. Jestem lady Letycja Deverill - zwróciła się do mężczyzny, który był już wystarczająco blisko, by ją słyszeć. - Mam audiencję u księżnej Sutherland. Pokaż mu list, Elwiro.

Panna Dibbie zrobiła to, o co ją proszono, a służący bez słowa skinął na innego lokaja, który otworzył i przytrzymał dla nich drzwi. Letty i jej świta znaleźli się w ogromnym holu. Na wprost nich wznosiły się imponujące schody z białego marmuru.

Lokaj dostrzegł zachwyt malujący się na jej twarzy i wytłumaczył:

- Te schody prowadzą do komnat urzędowych, lady, ale jeśli zechce pani pójść za mną, zaprowadzę panią do księżnej Sutherland.

Letty uśmiechnęła się i podziękowała.

- Lokaj pójdzie ze mną. Byłabym wdzięczna, gdyby zechciał pan wskazać moim służącym miejsce, gdzie będą mogli poczekać na mój powrót.

- Oczywiście, lady - odparł służący. Władczym gestem znów dał znak lokajowi. - Naturalnie przewidzieliśmy komnatę na pani użytek. Służący mogą tam na panią zaczekać.

- Znakomicie - powiedziała Letty. Mężczyzna po raz kolejny wydał krótkie polecenie, po czym skłonił się Letty i rzekł:

- Proszę za mną.

Chociaż droga, która ich prowadziła, nie była tak wspaniała i udekorowana jak hol i schody, Letty nie czuła się rozczarowana. Znała dobrze wiele rezydencji i wiedziała, że często korytarze poza częścią oficjalną są skromne, czasami bardzo ponure. Najwyraźniej pałac Buckingham nie różnił się w tym względzie od innych.

Przeszli przez kilka długich, niezbyt dobrze oświetlonych korytarzy i znaleźli się na piętrze, gdzie były cztery pary drzwi. Lokaj stojący przed jednymi z nich poruszył się na ich widok i niezwłocznie je otworzył. Jak się okazało, prowadziły do słonecznego jasnozielonego saloniku, w którym siedziały dwie kobiety.

W starszej z nich Letty rozpoznała Harriet, księżną Sutherland. Księżna, która miała już prawie trzydzieści trzy lata, przytyła nieco, od kiedy Letty widziała ją po raz ostatni, ale wciąż była piękną kobietą. Jako wnuczka urodziwej Georgiany, księżnej Devonshire, Harriet Elizabeth Georgiana Howard podbiła Londyn, jak tylko została zaproszona do towarzystwa. Małżeństwo z księciem Gower tylko podniosło jej notowania. Obecnie piastowała jedno z najbardziej odpowiedzialnych stanowisk w kraju, była mianowicie garderobianą młodej królowej. Księżna siedziała na różowej, aksamitnej kanapie. Odłożyła książkę, którą czytała, i spojrzała na przybyszy.

Jej towarzyszką była młodsza kobieta, która siedziała sztywno ławeczce przy oknie i spokojnie szydełkowała. Albo nie usłyszała otwierających się drzwi, albo postanowiła zignorować gości.

- Lady Letycja Deverill - zaanonsował służący.

- Dziękuję, możesz odejść - powiedziała księżna, podczas gdy Letty i panna Dibbie wykonywały zgrabne dygnięcia. - Podejź, Letycjo, i pozwól, że na ciebie spojrzę. - Jej głos był dość przyjemny, ale Letty nie wyczuła w nim serdeczności.

Posłuszna temu rozkazowi, dziewczyna stała przez kolejny kwadrans, wysłuchując opisu swoich nowych obowiązków. Dowiedziała się, że musi być obecna na dworze od momentu, kiedy królowa się obudzi, aż do chwili, kiedy Wiktoria pozwoli jej odejść.

- Dokładnie za miesiąc, dziesiątego maja, jej wysokość wydaje pierwszy bal tego sezonu - mówiła księżna.

- Twoim podstawowym zadaniem będzie służenie jej i pomoc przy zabawianiu gości. Rozumiem, że mówisz biegle po francusku i niemiecku.

- Tak, księżno.

- Będziesz również pomagała przy zabawianiu towarzystwa po kolacji, oczywiście jeśli królowa cię na nią zaprosi. Mam nadzieję, że potrafisz grać na fortepianie i śpiewać.

- Przez wiele lat pobierałam lekcje muzyki - odparła Letty. - Ale czy jestem dobra...

- Bez fałszywej skromności, jeśli można. Jest jeszcze jedna, bardzo ważna, rzecz.

Letty czekała w milczeniu.

- Dyskrecja jest tu na wagę złota, Letycjo. Od dam dworu oczekuje się, że wykażą się niezwykłą ostrożnością i taktem, ale nie żyjemy już w czasach pani Burney. Jej wysokość surowo zabrania swoim damom dworu pisania pamiętników. Nawet korespondencję należy starannie chronić. Z powodu aktualnych problemów królowa może bardzo się zdenerwować, jeżeli się dowie, że ktoś napisał choć słowo o tym, co się tu dzieje.

- Doskonale rozumiem, wychowałam się wśród dyplomatów, jak zapewne pani wie, księżno.

- Tak, Letycjo, ale reprezentujesz ugrupowanie polityczne przeciwne obecnemu rządowi. Jej wysokość poczułaby się zawiedziona, gdyby się dowiedziała, że powtórzyłaś coś, co usłyszałaś na dworze, komuś z tego ugrupowania.

Ostrożnie dobierając słowa, Letty odparła:

- Moi rodzice również byliby zawiedzeni. Upomnieli mnie, choć nie było to konieczne, że wszystko, co dotyczy jej wysokości, powinnam zachować dla siebie.

- Znakomicie - stwierdziła księżna, kiwając przy tym głową. - Jeśli jesteś przygotowana, żeby zacząć od razu, myślę, że powinnaś to uczynić. Od jutra. Co czwartek jej wysokość organizuje wieczorki towarzyskie. Lubi, żeby w tym czasie jej damy dworu były pod ręką, więc byłoby wskazane, abyś jak najszybciej poznała pałac.

- Spodziewałam się, że rozpocznę już dzisiaj, księżno - rzekła Letty spokojnie. - Przywiozłam ze sobą drugą suknię, a moja służba może dostarczyć mi ich więcej. Wydaje mi się jednak, że nie muszę wprowadzać się na stałe do pałacu.

- Owszem - przytaknęła księżna. - Damy dworu nie otrzymują już kwater w ramach swojego wynagrodzenia, ale będziesz dostawać pieniądze na utrzymanie i będziesz miała do dyspozycji apartament w pałacu. Za każdym razem, gdy będziesz opuszczać pałac, musisz się upewnić, że królowa już cię nie potrzebuje. Powinnaś też wiedzieć, że jeśli chociaż raz się spóźnisz lub nie pojawisz, jej wysokość natychmiast cię odwoła.

- Rozumiem doskonale.

- Znakomicie. Domyślam się, że przywiozłaś odpowiednią suknię, by spędzić popołudnie na dworze. Zdecydujesz, czy zostaniesz w niej do kolacji w królewskim towarzystwie, dopiero wówczas, gdy królowa cię zaprosi. Ponieważ to twój pierwszy dzień, nikt nie będzie odnosił się do ciebie krytycznie, a suknia, którą masz na sobie, jest prawie idealna. Jej wysokość zachęca do noszenia dekoltyw nie tylko w sukniach wieczorowych.

Dziewczyna doskonale wiedziała, jak dumna jest królowa ze swoich pięknych ramion, i dlatego dokonała przemyślanego wyboru sukni.

Księżna zakończyła spotkanie, więc Letty oraz panna Dibbie opuściły komnatę. Za drzwiami czekał na nie ten sam służący, który miał pokazać Letty jej apartament. Przydzielono jej ponure pomieszczenie na trzecim, najwyższym, piętrze pałacu. Mieściło się tam z ledwością jedno łóżko, toaletka, taboret i szafa.

Dziewczyna nie marnowała jednak czasu na krytykowanie pałacowych komnat, tylko szybko się przebrała. Elegancka rozkloszowana suknia, którą włożyła, była uszyta z bładozielonego aksamitu. Góra z dekoltem, w kształcie serca odsłaniała ramiona i ściśle przylegała do ciała. Na szyję Letty zawiesiła prosty naszyjnik z pereł, a na nadgarstek bransoletkę od kompletu. W uszach lśniły małe kolczyki również z perłami.

Jenifry zdjęła Letty czepek z głowy, po czym poprawiła jej włosy i wpięła małą koronkową siateczkę.

- Będzie pani chciała mieć na wieczór bardziej wymyślną fryzurę, panno Letty?



- Tak, ale jestem pewna, że jej wysokość zwolni mnie z obowiązków przed kolacją, żebym mogła się do niej przygotować - odparła Letty. - Może być, Elwiro?

- Bardzo ładnie - oceniła panna Dibbie, kiwając głową z uznaniem. - Przez tę londyńską pogodę twoje włosy strasznie się kręcą. Moim zdaniem, aż za bardzo, ale nic na to nie poradzimy. Uszczypnij się w policzki, moja droga.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie mogę cały dzień szczytać się w policzki. Nie wydaje się również, żeby ktoś uznał je za zbyt blade.

- W takim razie użyj różu.

- Nie lubię różu i nie mam czasu na malowanie. Muszę już iść.

- Buty panienki!

Letty roześmiała się. Zrzuciła pantofle pasujące do liliowej sukni, po czym włożyła te przewidziane do bładozielonej.

- A teraz?

Zachwycona Jenifry skinęła głową.

Letty odwróciła się do panny Dibbie.

- Czy będziesz tutaj na mnie czekać, Elwiro, czy wolisz wrócić do domu?

- Oczywiście, że będę czekać na twój powrót tutaj.

- Cóż, nie wiem, dlaczego to takie oczywiste. Na twoim miejscu wolałabym ciepło i komfort naszego domu, a jeśli myślisz, że nie trafię do domu bez ciebie, to bardzo się mylisz. Będę na służbie tylko do kolacji, chyba że królowa zaprosi mnie, abym spędziła wieczór w jej towarzystwie. Jednak wtedy mogę wysłać ci wiadomość, o której i gdzie przysłać po mnie powóz. A może nawet uda mi się załatwić, żeby jakiś pałacowy powóz odwiózł mnie do domu.

- Poczekam, Letycjo. Co więcej, Lucas, Jonathan i Jenifry poczekają razem ze mną.

- Dobrze, nie chcę z tobą dyskutować. I nie będę ukrywać, że będzie mi miło zobaczyć wasze serdeczne twarze pod koniec dnia.

Letty odnalazła lokaja księżnej, który stał w milczeniu przed drzwiami. Spodziewała się, że zostanie zaprowadzona przed oblicze królowej. Z mieszanymi uczuciami wracała do salonu księżnej Sutherland.

Księżna wstała, pozdrowiła dziewczynę skinieniem głowy, po czym obejrzała ją dokładnie od stóp do głów. Letty stała spokojnie, czekając na werdykt.

- Nieźle - stwierdziła wreszcie księżna, po czym podała jej przedmiot z białą kokardką. - Musisz to nosić.

Była to miniaturka z podobizną królowej, otoczona brylancikami. Księżna pomogła Letty przypiąć ją do stanika sukni.

- Masz styl, Letycjo - dodała. - Wierzę, że królowa będzie z ciebie zadowolona.

Iwiedy pół godziny później księżna przedstawiła ją królowej, Wiktoria zmarszczyła czoło.

- Możesz powstać, lady Letycjo. Tak się składa, że dobrze cię pamiętamy. Przez wiele lat twój ojciec mieszkał wraz z całą rodziną we Francji, prawda?

- Tak, wasza wysokość - odpowiedziała Letty, gdy tylko wyprostowała się po głębokim ukłonie. - Po wiernej służbie Koronie w paryskiej ambasadzie wraca do domu w przyszłym miesiącu. Śmierć mojego dziadka, która miała miejsce dziewięć miesięcy temu, sprawiła, że nie może już dłużej opóźnić powrotu. Jak najszybciej powinien objąć obowiązki w Jervaulx...

- Ta suknia jest francuska, mam rację? - przerwała jej nagle królowa i dodała, zanim Letty mogła odpowiedzieć: - Wymagamy, aby nasze damy nosiły wyłącznie angielskie suknie. Być może nikt cię o tym nie uprzedził.

- Nie wypada zaprzeczać waszej wysokości, ale ta suknia jest w całości angielskim wyrobem. Angielski krawiec skroił ją z angielskiego jedwabiu.

- Doprawdy? - Wiktoria uważniej przyjrzała się sukni. - Zaiste jest dobrze skrojona. Jednak wydaje nam się, że przyjechałaś do Londynu całkiem niedawno?

- Tak, pani. Jednak na pewno wasza wysokość przypomina sobie, że w zeszłym roku poprosiła, aby wszystkie kobiety obecne na ceremonii koronacji miały na sobie wyłącznie angielskie suknie. Dlatego też, wiedząc, że spędzę ten sezon w Londynie, nawet przed otrzymaniem łaskawego zaproszenia waszej wysokości na dwór, moja matka i ja zamówiłyśmy pewną liczbę sukien uszytych według zaleceń aktualnej mody.

- To prawda. Musiałaś znaleźć wspaniałą krawcową, skoro uszyła tak idealnie pasujące suknie, będąc po drugiej stronie kanału.

- Sarah Glass jest bardzo zdolna, wasza wysokość, ale nie szyła na wycucie. Gdy dowiedziałam się o

powołaniu na dwór, mój ojciec posłał po nią, a ona była na tyle uprzejma, że zgodziła się przyjechać aż do Francji, żeby dokonać przymiarek.

- Spodziewam się, że księżna Sutherland wyjaśniła ci, na czym będą polegać twoje obowiązki - powiedziała Wiktoria, najwyraźniej zmęczona rozmową o modzie.

- Tak, wasza wysokość - zapewniła ją Letty.

- Znakomicie. Lady Portman - królowa lekko odchyliła głowę w kierunku niewielkiej grupki kobiet, które rozmawiały szeptem - może pani oraz lady Bamham zechciałyby zagrać w wista.

Dwie kobiety natychmiast podeszły do królowej. Lokaj zwinnie ustawił stół do kart. Nikt nie zdawał się zauważyć, że Letty odeszła. Przez moment stała sama, księżna Sutherland najwyraźniej ją opuściła. Po chwili dostrzegła inną samotną młodą kobietę, która spoglądała w jej stronę, więc podeszła do niej,

- Witam, jestem Letycja Deverill.

- Naprawdę?

- Cóż, jeszcze kilka minut temu nią byłam. t? Uśmiech, który pojawił się nieśmiało w kącikach ust jednej z młodych kobiet obecnych w komnacie królowej, zniknął nagle, gdy zza pleców Letty odezwał się surowy męski głos.

- Katherine, lady Tavistock cię szuka.

- Już do niej idę, sir Johnie. Dziękuję, że mnie pan powiadomił.

Letty myślała, że w salonie znajdują się wyłącznie przedstawicielki płci pięknej, ale teraz zrozumiała, że nie miała racji. Człowiek, który wezwał młodą damę dworu, odwrócił się na pięcie bez słowa. Jednak to nie on przyciągnął jej uwagę.

Tuż za nim stał ów niezwykle przystojny mężczyzna, który niemal wpadł na nią na schodach przed domem Clifforda. On także spoglądał w jej stronę.

4

Justin spojrział zdumiony na dziewczynę w bladezielonej sukni. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Zamknął, po czym znów je otworzył, ale ona nadal tam stała, co więcej, ruszyła w jego kierunku.

Jej bezczelność zabiła go z tropu. Młode damy nigdy nie podchodzą same, tak po prostu, do nieznanym mężczyznom, a już na pewno nie uśmiechają się do nich w ten sposób.

Miała małe, równe, białe ząbki, a jej różowe policzki były rozkosznie zaokrąglone i uwodzicielskie. Lekkie zmarszczki na małym, trochę zadartym nosie nie odbierały w najmniejszym nawet stopniu urody jej gładkiej, kremowej cerze. Modnie wycięty dekolt pozwalał się domyślać, że dziewczyna ma kształtne piersi.

- Obawiam się, że mam nad panem przewagę, lordzie.

Jej głos wyrwał go z krótkiego transu i opanowało go nieznane mu dotąd uczucie ciepła rozlewającego się po policzkach, co tylko wzmagало jej zakłopotanie.

- Ja... przepraszam?

Nie musi pan - odparła grzecznie, a on splonął jeszcze

większym rumieńcem, gdyż dziewczyna najwyraźniej zrozumiała, że przepraszają ją za to, że się na nią gapił. Na szczęście, zanim zdążył wyprowadzić ją z błędu, dodała: - Ja wiem, kim pan jest, ale pan nie może mnie znać.

- Zawsze podchodzi pani do nieznanym mężczyznom i zadaje im pytania?

- A czy jest pan nieznanym?

Z niewyjaśnionych powodów roześmiał się.

- Może powinniśmy rozpocząć tę rozmowę jeszcze raz, ale tym razem tak, jak należy. Poza tym muszę uprzedzić panią, że lady Tavistock patrzy w naszą stronę. Obawiam się, że nie będzie zachwycona pani bezpośrednim zachowaniem.

- I tak nigdy nie będzie mną zachwycona.

- Mówi to pani tak spokojnie. Wydawało mi się, że nieprzychylna opinia garderobianej królowej to powód, żeby zostać odwołanym.

- Wątpię, aby poświęciła mi aż tyle uwagi, sir. Jako dama dworu znajduję się w hierarchii niewiele wyżej od służby pałacowej. Poza tym jestem tylko kartą przetargową.

- Czym? - Co to za kobieta?

- Kartą przetargową - powtórzyła. - Tak mówi o mnie mój brat Gideon. Jesteśmy torysami, to znaczy moja

rodzina, a królowa nie chce tu torysek. Powołała mnie tylko po to, żeby uciszyć kilku malkontentów, którzy narzekają na nadmiar wpływowych wigów na dworze. Teraz, kiedy o tym myślę, domyślam się, że chodzi również o pana.

- Przyznaję, że jestem wigiem - odparł ostrożnie. Po chwili dodał impulsywnie: - Jest pani niezwykła, jeśli wolno mi tak powiedzieć.

- Wolałabym, żeby pan tak nie mówił - uprzedziła go. - Czuję się przy tym jak eksponat, który chciałby pan postawić u siebie na półce.

- Ma pani akcent jak prawdziwy Francuz.

- Jak prawdziwa Francuzka, mam nadzieję. Tak naprawdę mówiłam po francusku, zanim nauczyłam się angielskiego albo niemal równocześnie.

- Miała pani zatem zarówno angielską nianię, jak i francuską guwernantkę.

- Tak, ale moja sytuacja jest nieco inna od tej, jaką pan sobie teraz zapewne wyobraża.

- Wyobrażam sobie, że jest pani niezwykłą kobietą, która niedługo wpadnie w tarapaty.

- Tak pan myśli?

- Moja droga, spotykam panią w domu prawnika, samą, jeśli nie liczyć pani towarzyszki. To prawda, że wygląda imponująco i z pewnością mogłaby panią obronić. Jednak osobiście niechętnie widziałbym moją siostrę w takiej okolicy.

- Ma pan siostrę?

- Nie, ale...

- Więc nie powinien się pan uważać za eksperta w tej dziedzinie - skwitowała. - Poza tym biuro pana Clifforda znajduje się całkiem blisko klubu St. Jamesa...

- O to właśnie mi chodzi. To dzielnica, gdzie jest wiele klubów dla mężczyzn.

- Sugeruje pan, że mogłabym zostać napadnięta przez dżentelmena?

- Nie, skądże znowu, ale...

- Teraz, kiedy się nad tym zastanawiam, odnoszę wrażenie, że omal nie zostałam napadnięta. Jak się panu wydaje?

- O czym, do diabła, pani mówi?

- Powiedział pan, że mnie spotkał, ale prawda jest taka, sir, że niemal mnie pan przewrócił. Choć nie była to napaść w ścisłym tego słowa znaczeniu...

- Z całą pewnością nie była to napaść!

- Przecież właśnie to powiedziałam. Rozumiem teraz, o czym pan mówił.

Zakręciło mu się w głowie. Jej słowa zabrzmiały tak, jak gdyby przyznała mu rację, ale nie pamiętał już nawet, o co mu tak naprawdę chodziło. Zdecydowanie nie czuł satysfakcji z powodu kapitulacji dziewczyny.

Odetchnął głęboko i starając się nie okazywać zmieszania, odezwał się łagodnie:

- Czuję się zobowiązany udzielić ci kilku rad, moje dziecko.

- Więc muszę pana ostrzec, sir, że nie przyjmuję niepożądanych rad, szczególnie od nieznanomych mężczyzn, a już na pewno nie od mężczyzn, którzy zwracają się do mnie per „moje dziecko”. Co więcej, wydaje mi się, że niezadowolenie lady Tavistock z moich manier zblednie przy jej niezadowoleniu z powodu pana bezczelnego zachowania. Nawet nie zostaliśmy sobie właściwie przedstawieni!

Tym razem się nie opanował.

- Ty mała złościco, chciałem tylko być miły! Jak masz czelność tak do mnie mówić po tym, jak sama mnie zaczepiłaś...

- Zaczepiłam pana! Drogi panie...

- Cicho - przerwał jej nagle i skupił uwagę na znajomej postaci, która się do nich zbliżała. - Sir John wraca i choć zasługuje pani...

- Jaki sir John? - Opanowanie w oczach Letty zadziwiło go jeszcze bardziej.

- Sir John Conroy - odparł, przyglądając jej się dokładnie. - Czy zawsze przerywa pani w pół słowa, bo muszę pani powiedzieć...

- Niestety, tak. Całe lata nad tym pracowałam, ale bez skutku. Ta zła maniera ciągle mnie męczy... może raczej powinnam powiedzieć, jedna z moich złych manier. Sama nie wiem - dodała. - Czy podziwia pan sir Johna Conroya?

Justin był wdzięczny za ogólny szum, który panował w komnacie, ponieważ bez niego zarówno Conroy, jak i jego towarzysz niewątpliwie usłyszeliby pytanie. Byli tak blisko, że nie dałby głowy, czy jednak nie dobiegł ich kobiecy głos. Urażenie Conroya zawsze oznaczało kłopoty. Teraz miał wyraz twarzy wskazujący, że każda obraza grozi śmiercią nieszczęśnikowi, który odważy się go znieważyć.

- Przedstawiłbym panią, gdybym znał pani tożsamość. Ona jednak uniosła brwi i odwróciła się, żeby spojrzeć na Conroya, który zatrzymał się nieopodal, by z kimś porozmawiać. *Kiedy* ponownie spojrzała na

Justina, rozchmurzyła się, a w jej srebrzystych oczach pojawił się figlarny błysk.

- Przykro mi będzie zakończyć naszą rozmowę - powiedziała. - Jednak nie wypada mi odmówić pana prośbie. Jestem, tiestety, Letycją Deverill.

; - Mój Boże. - Patrzył na nią w osłupieniu. s - Chcę z tobą porozmawiać, Raventhorpe - rzekł Conroy, wyrrywając go z osłupienia.

Justin nie zauważył nawet, kiedy do nich podszedł. Wciąż zaskoczony, przywitał się.

Conroy ścisnął mu dłoń. Potem, spoglądając na Letycję, dodał udawanym jowialnym tonem:

- Widzę, że poznał już pan naszą małą toryską. Czy przyzwyczajają się pani do życia na królewskim dworze, lady Letycjo?

- Tak, dziękuję bardzo - odpowiedziała grzecznie. Justin spoglądał to na niego, to na nią.

- Miałem ją panu przedstawić, sir. Nie wiedziałem, że już się poznaliście.

- Nie poznaliśmy się z sir Johnem - oznajmiła Letty bez ogródek. - I nie znam też jego towarzysza.

Zdaje się, że sir John po prostu przerwał konwersację, którą miałam przyjemność przed chwilą prowadzić.

Justina ogarnęła falą mieszanych uczuć. Na początku Czuli się nieco rozbawiony, ale wkrótce rozbawienie ustąpiło miejsca złości. Co prawda nie lubił Conroya, jednak to nie na niego był wściekły.

Conroy uśmiechnął się i spojrzał na Letycję w taki sposób, że Justin ucieszył się, iż nie ma siostry.

Trzymając nerwy mocno na wodzy, rzekł:

- W takiej sytuacji proszę pozwolić, że dokonam prezentacji. Oto sir John Conroy, niegdyś bliski doradca królowej, oraz jego doradca, Charles Morden.

Conroy zmarszczył czoło i zacisnął zęby, ale to nie wzruszyło Justina, który nie miał powodu, żeby obawiać się tego człowieka.

- Ojej! - wykrzyknęła Letycja, otwierając szeroko oczy ze zdumienia. - To już nie jest pan doradcą jej wysokości, sir?

Conroy wykrzywił usta w grymasie. Justin wiedział z doświadczenia, że opanowywał on właśnie wybuch gniewu.

- Królowa musi się jeszcze dużo nauczyć o funkcjach, które będzie musiała pełnić, zajmując tak czcigodne stanowisko - odparł Conroy. - Odziedziczyła tron w bardzo młodym wieku i nie należy o tym zapominać.

- W przyszłym miesiącu będzie obchodziła dwudzieste urodziny, sir - przypomniała mu Letycja. - Jestem niemal w tym samym wieku. Uważa pan rozsądną dwudziestolatkę za niezdolną do udźwignięcia takiej odpowiedzialności na swoich barkach?

- Moja opinia jest tu nieistotna - stwierdził kwaśno Conroy. - Wiktoria jest królową. Chodziło mi tylko o to, że jeśli czasem działa impulsywnie, nie powinno nas to dziwić. Z moich obserwacji wynika, a muszę dodać, że znam ją niemal od kołyski, że jej inteligencja dominuje z reguły nad impulsami. Dlatego spodziewam się, że wkrótce będzie szukała wsparcia u ludzi, którym może zaufać i którzy zawsze działali tylko dla jej dobra.

- Wydaje mi się, że będzie jej chodziło raczej o dobro państwa - odparła poważnie Letty.

Widząc pąsowiejącą twarz Conroya, Justin szybko dopowiedział:

- Dobro państwa jest, oczywiście, zawsze najważniejsze dla jej wysokości. Z tego, co miałem okazję zobaczyć, wnioskuję, że jest niezwykle mądra jak na swój wiek. Nie powinniśmy się obawiać żadnych impulsywnych zachowań z jej strony.

- Zgadzam się - przytaknął Conroy ostrożnie. - Więc niech ci się nie wydaje, że będziesz mógł oszukiwać, Raventhorpe. Chciałbym chwilę z tobą porozmawiać. Pani wybaczy, lady.

-Lena patrzyła na trzech mężczyzn, którzy zostawili ją zupełnie samą. Przez moment, kiedy gawędziła z Raventhorpe'em, zauważyła, że wiele osób spogląda na nich z nieukrywaną ciekawością. Niektórzy wyglądali nawet tak, jakby mieli zamiar do nich podejść. Miała wówczas nadzieję, że Raventhorpe przedstawi ją swoim znajomym, ale tak się nie stało. Podczas gdy sir John Conroy prowadził go do odległego kąta sali, ciekawskie spojrzenia odwróciły się od niej i wszyscy powrócili do swoich rozmów.

Kilka razy próbowała się zbliżyć do innych dam dworu, ale te wyraźnie zachowywały dystans. Pewien dżentelmen podszedł do niej na chwilę, jeszcze zanim lady Sutherland odesłała damy dworu, żeby mogły przebrać się do kolacji. Chciał powiadomić ją tylko o tym, że będzie jej towarzyszył przy kolacji. Poza tym nawet się jej nie przedstawił i odszedł prawie natychmiast. Właśnie wtedy Letty zrozumiała, że choć poznała dotąd tylko kilka osób znajdujących się na sali, wszyscy wiedzą, kim jest ' z jakich powodów się tutaj znalazła.

Ta myśl załamałaby niejedną nieodporną na niepowodzenia

osobę, ale Letty w ogóle się tym nie przejęła. Spacerowała po sali, mając nadzieję, że nie wygląda na

zestresowaną i zmartwioną swoim odizolowaniem.

Zdała sobie sprawę z tego, że nikt nie poinformował jej tak naprawdę, że jest zaproszona na królewską kolację. Skoro jednak miała przydzielonego towarzysza, uznała za stosowne pozostać do wieczora i dotrzymać królowej towarzystwa.

Tuż przed tym, jak Wiktoria opuściła salę i udała się do garderoby, Letty zauważyła Raventhorpe'a, rozmawiającego z młodą wysoką blondynką, w której rozpoznała lady Susan Devon-Poole. Wiedziała o niej niewiele oprócz tego, że każde zdanie zaczyna od „O mój Boże!”, ale należała ona niewątpliwie do najwyższych kręgów.

Letty poczuła rozczarowanie i niezadowolenie z powodu tego, że Raventhorpe nie wrócił, by dokończyć z nią rozmowę. Po chwili jednak stłumiła te bezsensowne myśli. W końcu fakt, że raz się do niej odezwał, nie oznaczał, że zrobi to ponownie. Szkoda, bo tak dobrze się bawiła, prowadząc z nim bitwę na słowa.

Wiedzy Wiktoria udała się do garderoby, jej damy dworu i dżentelmeni postąpili tak samo. Letty z łatwością odnalazła schody prowadzące do jej komnaty, ale, ku swemu zaskoczeniu, na półpiętrze spotkała pannę Dibbie i Jenifry.

Gdyby nie była taka szczęśliwa, że je widzi, zastanowiłaby się zapewne, co tam robią, lecz przywitała się z nimi wylewnie.

- Nie macie pojęcia, jak to miło zobaczyć znajome twarze przyjaciół! - wykrzyknęła. Dopiero wtedy zauważyła, że milczą i mają niewyraźne miny. - Co się stało?

- To straszne, panienko - odezwała się ponuro Jenifry.

- Nie spodziewałam się, że coś takiego może się zdarzyć

w samym pałacu Buckingham - zawtórowała jej panna Dibbie. - Nie wiem, jak ubierze się panienka do kolacji. Letty usłyszała głosy, które stawały się coraz głośniejsze.

- Powiedzcie mi, co się stało. Byle szybko. Ktoś idzie w naszym kierunku - zażądała Letty.

- Mam nadzieję, że to ktoś, kto posprząta ten bałagan - stwierdziła smętnie Jenifry.

- Jaki bałagan?

Panna Dibbie skrzywiła się.

- Nie przejdzie mi to przez gardło. Dziwię się, że sama jeszcze nie czujesz. Pomyśleć, że nie było nas tylko przez kwadrans!

- Owszem, czuję jakiś odrażający zapach. Co to takiego?

- Odchody - wypaliła Jenifry prosto z mostu. - Ktoś opróżnił co najmniej dwa wiadra na podłogę, podczas gdy wybrałyśmy się na zwiedzanie pałacu.

- Lokaj jakiegoś dżentelmena był tak miły - wytłumaczyła panna Dibbie. - Nie powinniśmy były iść.

- Bzdury - zaprotestowała Letty. - Skąd mogliście wiedzieć, że trzeba pilnować mojej komnaty?

- Cóż, teraz już będziemy jej pilnować - zapowiedziała hardo Jenifry. - Dobrze, że nie przywiozła panienka więcej sukien. Rzucili liliową suknię prosto w kałużę na podłodze. Nigdy jej nie wyczyścimy!

- Widocznie ktoś chce się mnie pozbyć - stwierdziła Letty, wzdychając. - Gdzie jest jakiś lokaj?

- Wysłałam go po służącą, żeby wyczyściła ten bałagan. - ^jaśniła starsza pani. - To na pewno ona.

Upłynęło trochę czasu, zanim Letty zobaczyła trzech męż-^yzn. Jej lokaj Lucas przyprowadził dwóch służących z *wiad-^tni*, szczotkami i miotłami. Pochód zamykał lokaj księżnej ^therland.

- Pani człowiek powiedział mi, co się stało, lady - odezwał się cicho. - Poinformowałem księżną, a ona wydała rozkaz, żeby przeprowadzić panienkę do innej komnaty. Jeśli pani służba nie ma ochoty wracać do środka po pozostałe *rzędy*, ktoś z tych ludzi może to zrobić. Proszę im tylko powiedzieć, co mają przynieść.

Jenifry uprzedziła Letty.

- Ja przyniosę kufer z ubraniami, panienko.

- O nie, nie pójdziesz tam - sprzeciwiła się panna Dibbie. - Wrócisz śmierzdząca nie wiadomo czym. Na szczęście pozostało tam niewiele *rzeczy* - zwróciła się do lokaja księżnej. - Jeden kufer z inicjałami naszej panienki i trochę garderoby. Ubranie trzeba porządnie wyczyścić. Proszę pod żadnym pozorem nie wносить tych *rzeczy* do nowej komnaty lady bez uprzedniego ich czyszczenia.

- Tak, proszę pani - obiecał lokaj, dając znak swoim pomocnikom, by zabrali się do roboty. Potem cicho dodał: - Uczynimy, co w naszej mocy, żeby dowiedzieć się, kto to zrobił, lady. Czuję się jednak zmuszony uprzedzić, że jak dotąd nikt się nie przyznaje, żeby widział tu kogokolwiek.

- Wiem, że się pan postara - odparła Letty. Wkrótce siedziała wygodnie przy porządnej toalecie w pomieszczeniu znacznie większym od poprzedniego.

Rozglądając się po nim, Jenifry stwierdziła zdecydowanie:

- Musieli przydzielić panience najmniejszą komnatę w pałacu. Założę się też, że tam na dole również

musiało być strasznie.

- Nie było strasznie, ale nie mogę powiedzieć, żebym została ciepło przyjęta. Oprócz jednej osoby nikt się do mnie nie odzywał, chyba że było to konieczne.

- Biedna Letycja - rozczuliła się panna Dibbie.

- Spodziewałam się raczej, że powiesz „dobrze ci tak” po tych wszystkich zmartwieniach, jakich ci przysporzyłam.

- Nigdy bym nie powiedziała czegoś podobnego - odpowiedziała starsza pani. - Nie mnie osądzać. Dobrze wiesz, że nie toleruję bezczelności ani braku dobrych manier.

- To prawda. Papa ostrzegał mnie przed chłodnym powitaniem i faktycznie nie byłam nim zaskoczona.

- Tym razem twój brak wrażliwości zaczyna mnie denerwować, Letycjo.

- Wydaje mi się, że powinnaś się z tego raczej cieszyć. Tylko wyobraź sobie, jak byś się czuła, gdybym rzuciła ci się teraz w ramiona, płacząc i prosząc, byś mnie zabrała do domu.

- Nie wydaje mi się, byśmy mogli tak po prostu wyjść - zauważyła rozsądnie panna Dibbie. - Nie wychodzi się tak po prostu z pałacu królewskiego.

- Pewnie nie. - Letty uśmiechnęła się do starszej pani. - Ale nie wszystko jest tutaj takie ponure, Elwiro. Spotkałam dziś kogoś, kto zachowywał się całkiem uprzejmie. Nigdy nie zgadniesz, kto to był.

- Nie zostałam obdarzona darem jasnowidzenia, więc zapewne masz rację - odparła panna Dibbie. - Podczas gdy ty będziesz nam o tym opowiadać, pozwól, że Jenifry zajmie się twoimi włosami.

- To był Raventhorpe. To wszystko. Nie mam nic więcej do opowiadania - wyjaśniła Letty. - W każdym razie, zanim cokolwiek dodam, poluzuję ten diabelski gorset.

- Letycjo!

- Cóż, przykro mi, jeśli uraziło cię słowo „diabelski”, ale żadne inne nie oddaje tak trafnie istoty tego wynalazku, Elwiro. Jenifry zbyt mocno go zawiązała. Co więcej, przez cały czas Godziłam bądź stałam. Mam obolałe nogi, a do tego buty mnie „Wierają. Chcę, choć na moment, oprzeć stopy na taborecie i dać im odpocząć. Mam ochotę na gorącą kąpiel z mnóstwem francuskich soli, ale obawiam się, że nie mam aż tyle czasu.

- Wystarczy tylko, że zadzwonię po wannę i gorącą wodę, panienko - poinformowała ją Jenifry. - Ten miły lokaj, który nas tutaj przyprowadził, powiedział, że służba może spełnić każde nasze życzenie, a po tym, co się stało z panienki komnatą, będą tym bardziej uczynni. Oczywiście, później zrobimy listę niezbędnych rzeczy i przywieziemy je z domu, ale na razie...

- Po pierwsze, chciałabym, żeby przyniesiono nam wygodniejsze krzesła - powiedziała Letty, odwracając się, żeby Jenifry mogła odpiąć guziki sukni. - Jedyne, jakie tu mamy, to to dziwactwo przy oknie, które aż do złudzenia przypomina narzędzie tortur hiszpańskiej inkwizycji. Jednak na razie znajdźcie dla mnie taboret.

Jenifry zachichotała, ale panna Dibbie odchrząknęła znacząco.

- Te katolickie bzdury nie powinny nas niepokoić w Anglii, Letycjo. Wiem, że twój ojciec wierzy w tolerancję religijną. Ja również, jeśli wszystko jest jasno ustalone, ale w cywilizowanym kraju nie ma miejsca dla religii, która tak okrutnie traktowała swoich wyznawców, jak to było w przypadku inkwizycji. Zajmij swoje myśli czymś przyjemniejszym, Letycjo.

- Ależ nie chodziło mi o dyskusję na temat katolicyzmu, jeżeli właśnie to masz na myśli - sprostowała Letty. - Jednak skoro już o tym rozmawiamy, to odnoszę wrażenie, że tego typu rozważania stają się w Anglii coraz bardziej popularne, więc lepiej nie mów, Elwiro, takich rzeczy, jeżeli nie jesteś pewna, że nikt cię nie słyszy. Bardzo łatwo możesz w ten sposób kogoś obrazić.

- Mówisz, jakbym nie miała własnego rozumu. Jeśli już musisz zdjąć tę suknię, przynajmniej jej nie pognieć. Powieś ją ostrożnie, Jenifry.

- Tak, psze pani - odpowiedziała służąca. - Panno Letty, taboret stoi przy drzwiach. Przynęś go panience, a potem pójdę po parę poduszek, żeby wyścielić nimi to krzesło.

- Sama mogę to zrobić - obruszyła się Letty. Zrzuciła niewygodne buty, wstała i przysunęła taboret. Usiadła na krześle, które okazało się tak niewygodne, na jakie wyglądało, po czym, wzdychając, oparła nogi na taborecie. Kiedy Jenifry wróciła z poduszkami, Letty przyjęła je z wdzięcznością. - Coś mi się zdaje, że zdążyłaś już dobrze poznać tego lokaja.

Jenifry załała się rumieńcem.

- Jest bardzo dobrze zorientowany, panienko, i chętnie służy pomocą - wyjaśniła pośpiesznie.

- Jak większość mężczyzn - skomentowała sucho Letty, myśląc o Raventhorpie. - Jest bardzo przystojny, prawda? Służąca skrzywiła się.

- Jest, ale nie aż tak bardzo jak ten, który nas oprowadzał po pałacu. Trzeba było go widzieć.

Odruchowo obie kobiety spojrzały na pannę Dibbie, ale ta tylko pokręciła głową i rzekła:

- Nie zostało ci już wiele czasu, Letycjo. Wkładaj suknię. Powiedziano mi, że królowa zawsze zjawia się

na kolacji punktualnie, więc nie możesz kazać jej na siebie czekać.

Letty nie oponowała. Usiadła przy toaletce, a Jenifry ułożyła Jej nową fryzurę, którą przystroiła perłami, a szyję udekorowała ^Jełymi z kufra koronkami.

Wreszcie Letty naciągnęła rękawiczki i zeszła na dół. Wszędzie panował ruch. Nadal nikt się do niej nie odzywał, ale w tłumie obcych twarzy Letty zauważyła młodą kobietę, tę, którą sir John Conroy nazwał Katherine. Była wyższa od Letty, jsj włosy miały kolor starych gwinei. Kiedy zobaczyła, że Letty na „ą patrzy, uśmiechnęła się nieśmiało, po czym odwróciła s1? do starszej kobiety, która pociągnęła ją za rękaw.

Wkrótce potem pojawił się towarzysz Letty; przedstawił się jako Althom i uznał najwyraźniej, że tyle informacji powinno jej wystarczyć. Miał roztargnioną minę, więc tym trudniej było nawiązać z nim konwersację. Po chwili dziewczyna przyłapała się na tym, że szuka wzrokiem Raventhorpe'a. Nie pojawił się przed rozpoczęciem kolacji, więc poczuła się rozczarowana.

Yolacja dłużyła się niemiłosiernie. Ani towarzysz Letty, ani sąsiad z lewej nie czuli się w obowiązku podtrzymywać rozmowy. Po kwadransie nieudanych prób nawiązania konwersacji z którymkolwiek z nich dziewczyna poddała się.

Przy stole, który zajmował niemal całą jadalnię, było dosyć gwarno. Służący biegali tam i z powrotem, nosząc ogromne tace, karafki z winem i wiaderka z szampanem w lodzie. Letty piła wodę i tylko od czasu do czasu sięgała po kieliszek z winem. Tego triku nauczył ją ojciec, gdy po raz pierwszy pozwolił jej pić wino podczas kolacji.

- Człowiek, który zachowuje trzeźwość umysłu podczas posiłku, później pamięta najwięcej z tego, co się wydarzyło -pouczał ją markiz. - Rzadziej też pomyli się w ocenie podczas rozmów prowadzonych zarówno przy posiłku, jak i po nim.

Letty dobrze przyswoiła sobie tę lekcję. Dlatego teraz przysłuchiwała się i obserwowała współbiedników, ale nie zauważyła ani nie usłyszała niczego interesującego. Była pewna, że i tak nie przekazałaby poza dworem niczego, czego się tutaj dowiedziała, tym bardziej że nikt nie poruszał kontrowersyjnych tematów.

Uznała ten wieczór za najnudniejszy w życiu. I jeśli nie mogła się doczekać wieczorku towarzyskiego królowej następnego dnia, to tylko dlatego, że miała nadzieję na więcej atrakcji.

Bywała już, oczywiście, na tego typu przyjęciach. Nie tylko została przedstawiona przez swoją matkę Wiktorii wkrótce po jej wstąpieniu na tron, ale wraz z rodzicami była już na dwóch kolacjach wydanych w związku z koronacją w zeszłym roku.

Arzyjęcie następnego dnia miało miejsce w pałacu St. James, do którego Wiktoria przybyła wraz ze świtą w trzech królewskich powozach eskortowanych przez Gwardię Królewską. Letty jechała w trzecim z dwiema pokojówkami i inną damą dworu. Pokojówki nieustannie paplały, a dama dworu uparcie gapiła się przez okno.

W St. James jeden członek Gwardii Królewskiej stał na straży na dziedzińcu, a inni pilnowali wielobarwnego dworu. Orkiestra grała zbyt głośno, ale Letty wiedziała z doświadczenia, że tak będzie cały wieczór.

Jeszcze przed rozpoczęciem uroczystości dziewczyna przyjęła delegację ze Szpitala Chrystusowego w gabinecie królewskim. Trochę później członkowie rodziny królewskiej przybyli ze swoimi świtami i wkrótce potem Wiktoria zajęła miejsce w sali tronowej, otoczona przez damy dworu.

Rozpoczęła się prezentacja. Gdy weszli już wszyscy, a księżna Kinnoul przedstawiła żonę burmistrza Londynu, Letty rozpoznała wreszcie więcej znajomych twarzy. Zarówno ambasador Rosji, jak i Danii byli gośćmi na ich paryskich kolacjach. Obaj uśmiechnęli się do niej, a po jakimś czasie ujrzała parę błyszczących oczu, które sprawiły, że niemal zapomniała o swoich obowiązkach. Jej znajomy jednak najwyraźniej tak się nimi „ie przejmował, bo podszedł do niej od razu.

- *Herr Hummelauer*, jak miło pana widzieć - powiedziała, gdy ujął jej dłoń i ucałował powietrze tuż nad nią, jednocześnie Przełając obcasami.

- *Gnddiges Franiem* - wymamrotał, kłaniając się nisko. -Mam nadzieję, że znajduję panienkę w dobrym zdrowiu.

- Owszem, dziękuję - odpowiedziała w jego języku. Nikt nie wydawał się zwracać na nią uwagi, gdy gawędziła po niemiecku z tym małym człowieczkiem. Był austriackim charge d'affaires i bliskim przyjacielem jej ojca. Gdy ją pożegnał, zrobiło jej się przykro i czas znów dłużył się jej niemiłosiernie.

- Słyszałem, co wczoraj zdarzyło się w pani pokoju. - Głos wicehrabiego Raventhorpe'a wyrwał ją z

zamyślenia.

Odwracając się do niego, walczyła ze sprzecznymi uczuciami, ale w końcu udało jej się wymówić kilka prostych słów:

- Jak miło, że pan się martwi, sir.

- Ja się martwię? Ja, Bogu dzięki, nie muszę się martwić. Ja się tylko zastanawiam, o czym myślał pani ojciec, przysyłając tutaj takie dziecko jak pani zupełnie samo - odparł bez ogródek.

5

-Letty rzuciła wicehrabiemu prawdziwie mordercze spojrzenie.

- Mój ojciec uważa, że jestem w stanie dać sobie radę. Ucieszyłoby mnie bardzo, gdyby i pan w to uwierzył - oświadczyła, kładąc nacisk na każde wypowiedziane słowo.

Młody mężczyzna parsknął, a to oznaczało, że słowa Letty wcale go nie przekonały. Dziewczyna postanowiła wstrzymać się z komentarzem w oczekiwaniu, że wicehrabia skomentuje jej wypowiedź.

- Moje drogie dziecko... - zacisnęła zęby - ...jestem pewien, że podobnie jak ojciec przecenia pani swoje siły. On na pewno uważa, że jest panią piękna, bo każdy rozsądny człowiek musi to przyznać. Z pewnością zachwycają go też osiągnięcia pani, a nie wątpię, że jest ich mnóstwo, ale...

- No tak, musi być jakieś ale. - Letty skrzywiła się.

- To chyba jasne, że nie prawie komplementów bez powodu. Nie, proszę mi nie przerywać - dodał szybko, kiedy zobaczył, że dziewczyna otwiera usta. - Jeśli myśli pani, że ojciec Pochwaliłby jej wizytę u pana Clifforda, to się pani myli. Żaden

rozsądny mężczyzna nie życzyłby sobie również, aby jego córka była narażona na nieprzyjemności, których pani doświadczyła. Jeżeli się mylę, proszę wyprowadzić mnie z błędu. Przedtem jednak muszę dodać, że jeśli pani ojciec uważa, że sobie pani ze wszystkim sama poradzi, to jest głupcem.

- Jak pan śmie! - Odwróciła się od niego i już miała odejść, kiedy poczuła na ramieniu delikatny dotyk jego dłoni.

- Proszę się nie unosić - odezwał się półgłosem. - Chyba że chcesz dostarczyć satysfakcji swoim wrogom.

Letty doskonale wiedziała, że jej rozmówca ma rację. W dodatku ton jego głosu i dotyk podziały na nią kojąco. Stłumiła więc gniew, po czym spojrzała na niego ze spokojem.

- Przepraszam, sir. Ma pan chyba talent do wyprowadzania mnie z równowagi. Muszę przyznać, że nic z tego nie rozumiem. Nie mam w zwyczaju tak się unosić. Co ciekawe, mam dwóch braci, którzy uwielbiają mnie drażnić i nigdy im się to nie udaje. A pan w jednej chwili dokonał tego, o czym oni marzą od lat. Nie powinien pan być nazywać mojego ojca głupcem. Milczał przez jakiś czas, wahając się, potem się uśmiechnął. Po chwili namysłu Letty stwierdziła, że uśmiecha się bardzo pociągająco. Nie było wątpliwości, że wicehrabia Raventhorpe jest niepokojąco atrakcyjnym dżentelmenem. Szkoda, że jednocześnie zachowywał się tak arogancko i zarozumiale. Gdyby był lepiej wychowany, może bardziej by go polubiła.

- Nie wierzę, że naprawdę nazwałem go głupcem - rzekł wicehrabia. - Jeśli dobrze sobie przypominam swoje słowa, powiedziałem, że byłby głupcem, gdyby uważał, że nie potrzebujesz opieki. Jestem pewien, że zgodziłby się ze mną.

Czując, że znów rośnie w niej gniew, Letty uznała, że dalsza znajomość z tym panem wyrządziłaby niepowetowane straty jej żelaznym nerwom. Opanowała pragnienie uduszenia swojego rozmówcy i powiedziała słodko:

- Skoro uważa pan mojego ojca za rozsądnego człowieka, przyjmuję pana przeprosiny. Ojej - dodała szybko, zanim Raventhorpe mógł zaprzeczyć, że wcale nie przeproszał -widzę, że lady Tavistock do mnie macha. Muszę natychmiast do niej podejść, więc mam nadzieję, że mi pan wybaczy... -Nie oglądając się za siebie, ruszyła przez tłum w kierunku garderobianej królowej.

Zanim Letty podeszła do lady Tavistock, ta odwróciła się, żeby porozmawiać z inną kobietą. Letty poczekała grzecznie na swoją kolej, po czym dygnęła z szacunkiem.

- Muszę ci wyjaśnić kilka spraw, Letycjo - rzekła wyniośle lady Tavistock.



- To bardzo miło z pani strony.

- No tak. Rozumiem, że nie masz na dworze królewskim Izadnych krewnych, którzy mogliby ci wytłumaczyć, jak powinnaś się zachowywać. Więc muszą udzielić ci kilku rad, aby oszczędzić ci w przyszłości wstydu. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Niestety, nie. Czy popełniłam jakiś błąd?

- Chyba nie chcesz wyrobić sobie wątpliwej reputacji,

Letycjo?

- Ależ skąd, lady. I nie wiem, co też takiego złego mogłam zrobić.

- Reputacja damy dworu to jej wizytówka w kręgach towarzyskich. Powinnaś stale o tym pamiętać. Jej wysokość nie wybacza łatwo przewinień.

- Wciąż nie rozumiem, o jakim przewinieniu pani mówi.

- To jest przyjęcie wydawane przez królową, Letycjo. Jesteś damą dworu, więc powinnaś skupiać się na jej wysokości i jej gościach, a nie na flirtach.

Po raz kolejny od przybycia na dwór, tuszując zdenerwowanie, Letty odparła poważnie:

- Jeśli nawiązuje pani do wicehrabiego Raventhorpe, to zapewne nie wie pani, że od niedawna łączy nas wspólny spadek. Wicehrabia był tak miły, że zapytał, jak sobie radzę.

- Dzielisz spadek z Raventhorpe'em? - Ton lady Tavis-tock był pełen wątpliwości, co ani trochę nie zdziwiło dziewczyny.

- Może powinnam wyjaśnić wszystko od początku. Tak naprawdę to każde z nas odziedziczyło osobną część majątku tego samego człowieka. Tak się poznaliśmy.

- Jesteś więc z nim spokrewniona? - Głos lady Tavistock wyraźnie złagodniał.

Letty żałowała niemal, że musi to sprostować.

- Nie, nie jestem z nim spokrewniona. Zapisano mi w spadku dom, który spodziewał się odziedziczyć wicehrabia i miał do tego pełne prawo. To dość skomplikowana sprawa, ale wicehrabia okazał się niezwykle życzliwy. Może teraz pani rozumie, dlaczego nie mogłam tak po prostu go zbyć.

- Wcale nie oczekuję, żebyś go zbywała - oburzyła się garderobiana królowej. - Chciałam tylko dać ci dobrą radę. Możesz odejść, a kiedy skończysz służbę, wiedz, że królowa nie będzie cię potrzebowała aż do sobotniego poranka. Musisz ubrać się do jazdy konnej, ponieważ jej wysokość zamierza odwiedzić szkołę jeździecką, jak to ma w zwyczaju. Mam nadzieję, że dobrze jeździsz, książe Wellington wspominał coś o tym.

- To bardzo miło z jego strony - odparła Letty, uśmiechając się na myśl o swym starym przyjacielu. Jej ojciec służył u księcia i wtedy właśnie widywała go wiele razy. Chociaż podobnie jak jej ojciec, był zatwardziałym torysem, pozostał jednym z największych bohaterów Anglii, a w szczególności jej bohaterem. Była mu wdzięczna za tę wyraźną próbę ułatwienia jej wejścia na dwór królewski i postanowiła przy

ajbliższej okazji podziękować. Jego syn, markiz Douro, miał ię żenić w przyszłym tygodniu. Gdyby nie spotkała Wellingtona wcześniej, podziękuje mu podczas ceremonii. Lady Tavistock odesłała ją skinieniem głowy i dziewczyna wróciła na swoje stanowisko. Przez dłuższy czas obserwowała niekończące się prezentacje. Nie zwracała najmniejszej uwagi na szum rozmów, które toczyły się dookoła niej, aż do momentu, kiedy za jej plecami zaczęły rozmawiać dwie panie.

- Podobno spotykają się prawie codziennie - powiedziała pierwsza nich.

- Boże mój, a gdzie? - odezwała się druga znacznie wyższym głosem.

- Nie mam pojęcia. Znalezienie miłosnego gniazdka to niełatwa sprawa. Ale jeśli jego lordowska mość się o tym dowie, Bóg jeden wie, co zrobi.

- Cóż, przynajmniej dała mu potomka. W końcu o to mu chodziło. Nie powinien wściekać się tak bardzo o zwykłą *affaire de coeur*, szczególnie że sam miał ich sporo przez te wszystkie lata.

- Jak możesz mówić takie rzeczy?

- Ciszej, bo wszyscy cię usłyszą.

Letty nic więcej nie wychyciła z tej rozmowy, bo szambelan królowej obwieścił, że pierwszy bal sezonu wydany przez królową zostanie zaszczycony obecnością Aleksandra, spadkobiercy tronu Rosji. Rozglądała się w poszukiwaniu dwóch nieznanymi kobiet, ale bez skutku. Zauważyła natomiast Katherine. Stała niedaleko, ale konwersowała z mężczyzną, którego Letty widziała wczoraj z Conroyem. Raventhorpe Upomniał jego imię, ale Letty nie mogła go sobie przypomnieć.

Skoro Katherine była jedyną kobietą na dworze, która okazała choć cień sympatii dla Letty, ta spoglądała na nią od czasu do

czasu, szukając okazji, by znów do niej podejść. Przez chwilę Katherine stała z wysokim blondynem, zaraz potem zniknęła.

Letty pozostała na posterunku aż do końca uroczystości. Wówczas królowa i jej świta wrócili do pałacu Buckingham, a jej świeżo upieczona dama dworu, jako że nie otrzymała zaproszenia na kolację, dołączyła do panny Dibbie i Jenifry, które czekały na nią w nowym apartamencie. Letty zabrała swój płaszcz oraz rękawiczki, po czym wszystkie trzy opuściły pałac, wsiadły do powozu i wróciły do domu.

Kiedy wysiadały z powozu na brukowanym dziedzińcu rezydencji, panna Dibbie powiedziała:

- Skoro jej wysokość nie wyraziła życzenia, aby panienka towarzyszyła jej jutro na dworze, może pojedziemy na Bond Street kupić nowe białe rękawiczki.

- Zamów tuzin, jeśli uważasz, że tyle brakuje, Elwiro -odparła Letty. - Jutro mam zamiar odwiedzić dom, który odziedziczyłam, i poznać lokatorki.

- Jesteś pewna, że to rozsądne, moja droga? Pan Clifford, a zna się na rzeczy, twierdził, że to twój oj...

- Dobrze pamiętam, co powiedział, Elwiro, i jeśli nie chcesz się pokłócić, to przestań to powtarzać. Dom przy Upper Brook Street jest teraz mój i mam prawo go obejrzeć oraz poznać jego lokatorki. Nowe rękawiczki to też dobry pomysł, a skoro znasz mój gust, możesz sama się po nie wybrać. Jenifry pojedzie ze mną zobaczyć dom.

Panna Dibbie wyglądała przez moment, jakby miała zastrzeżenia co do tego planu, ale nie odezwała się słowem. Nie potrafiła wymyślić żadnych ewentualnych niebezpieczeństw związanych ze zwiedzaniem domu dwóch szacownych staruszek w ekskluzywnej dzielnicy.

Kiedy wszystkie panie przebrały się w wygodniejsze stroje,

Letty oraz panna Dibbie zjadły kolację. Potem Letty zaszła się w pokoju, żeby napisać do rodziców. Opisała swoją wizytę u pana Clifforda, spotkanie z księżną Sutherland i wrażenia z wieczorku towarzyskiego, ale o Raventhorpie tylko wspomniała, mówiąc, że spodziewał się odziedziczyć dom w Mayfair.

Zamyśliła się na chwilę, zaczęła obgryzać pióro, po czym dopisała:

*Jak wiecie, zdziwiłam się, że pan Benthall zapisał mi dom w testamencie. Teraz cała ta sprawa wydaje mi się, jeszcze dziwniejsza. Fakt, że był dalekim krewnym babci Jervaulx i że znalazł mojego dziadka, nie jest wystarczającym powodem, dla którego miałby powierzyć mi swoją, rezydencję., zwłaszcza że matka Raventhorpe 'a była jego bliska, krewna: Poza tym dlaczego zostawił dom mnie, a nie któremuś z moich braci? Czy domyślacie się, dlaczego tak postąpił?*

Na koniec dopisała kilka zdań, w których wypytywała o zdrowie braci, którzy co prawda uczyli się w szkole w Anglii, ale nie kontaktowali się z siostrą. Następnie zaklejoną i zapieczetowaną kopertę odłożyła na bok. Zadzwoiła po Jenifry i przygotowała się do spania.

Następnego ranka tuż po przebudzeniu, kiedy cały dom był jeszcze pogrążony we śnie, przejrzała poranną pocztę. Jej Przyjaciele od dawna wiedzieli, że jest w mieście, dlatego też „trzymała mnóstwo zaproszeń na bale oraz przyjęcia. Sezon londyński był w rozkwicie i, jeżeli tylko zechce, żadnego keczom nie spędzi w domu.

Jednak ponieważ na razie nie miała pojęcia, jakie będą jej obowiązki na dworze, nie przyjęła żadnego zaproszenia. Wie-

działa, że jej przyjaciele zrozumieją. Doświadczone damy dworu miały już określone zadania i z kilkutygodniowym wyprzedzeniem były informowane, kiedy muszą być w pałacu. Jednak młodsze damy dworu musiały pojawiać się na służbie w każdym momencie, kiedy innym wydawało się to stosowne lub niezbędne. Dlatego też w tym sezonie obowiązki względem królowej miały być dla Letty priorytetem.

Kiedy skończyła zajmować się korespondencją i zjadła śniadanie, wróciła do garderoby i zadzwoniła po Jenifry.

- Wyjmij, proszę, tę suknię w szaro-niebieskie prążki i białą koszulę - wydała polecenie, kiedy służąca weszła do pokoju. -Do tego włożę szary płaszcz. Wyjedziemy, jak tylko się ubiorę.

- To będzie poranna wizyta?

- To zależy. - Letty uśmiechnęła się do pokojówki. - Jak wiesz, „poranne wizyty” w Londynie trwają aż do popołudnia. Tylko najbliżsi przyjaciele i rodzina mają prawo przekroczyć próg domu przed południem. Ja jednak nie chcę spotkać tam innych ludzi, dlatego planuję wizytę na jedenastą. Wtedy, mam nadzieję, będę miała starsze panie tylko dla siebie. Chcę się z nimi zaprzyjaźnić, żeby mogły swobodnie zwierzać mi się z kłopotów. Będę przykłądną właścicielką domu. Jen.

- Panienci ojciec będzie z panienci zadowolony, to pewne.

- Jak najbardziej. Powiedział, że we mnie wierzy, a ja pragnę mu udowodnić, że ma rację. Mam czas do przyjazdu ojca pod koniec maja, żeby uporządkować moje sprawy. Co nie oznacza, że przekazę je panu Cliffordowi.

Układanie o jedenastej powóz Letty zatrzymał się przed domem numer osiemnaście przy Upper Brook Street. Zanim wysiadła, spojrzała na niego z satysfakcją.

Za podjazdem, wzdłuż którego biegło czarne żelazne ogrodzenie, stał przepiękny budynek, większy od przeciętnego domu mieszkalnego. Jego trzyczęściowa fasada z ciosanego kamienia była ożywiona przez portyk z kolumnami i dekoracje z kutego żelaza. Szerokie wejście w kształcie łuku tryumfalnego i pięknie zdobione ażurowe okna szczególnie przypadły Letty do gustu.

Podążyła dłoń Lucasowi, zeszła po schodkach, po czym poczekała, aż ten otworzy żelazną furtkę. Czerwone pelargonie w glinianych donicach dodawały koloru całemu podjazdowi. Ktoś wyczyścił też trzy kamienne schody prowadzące do domu tak, że białością dorównywały otaczającym je marmurowym kolumnom.

Lucas ruszył przodem, żeby zastukać do drzwi mosiężną kołatką. Otworzył postawny lokaj w liberii.

- Lady Letycja Deverill do pani Linford i panny Frome -oznajmił uroczyście Lukas.

Lokaj zamrugał. Po chwili najwyraźniej opanował zdziwienie, po czym odparł jeszcze bardziej pompatycznie:

- Sprawdzę, czy obie panie są w domu. Proszę do środka, jaśnie pani.

- Dziękuję -powiedziała Letty. -Lucasie, możesz poczekać na nas w powozie.

Wnętrze rozczarowało Letty. Skromne pomieszczenie o kamiennej posadzce, na którego wyposażenie składało się jedynie samotne krzesło oraz dwa zupełnie zwyczajne stoły, stojące naprzeciw siebie pod ścianami koloru kremowego. Zgaszone świece w mosiężnych świecznikach stanowiły jedyną dekorację ścian, Informowały też Letty, że prawdopodobnie nowoczesne oświetlenie gazowe jeszcze tutaj nie dotarło.

Lokaj otworzył jedno z dwojga wysokich białych drzwi „sprzeciw wejścia, wślizgnął się do środka i zamknął je za sobą.

Letty i Jenifry czekały przez kilka minut, zanim powrócił i tym razem otworzył szeroko oba skrzydła drzwi. Kłaniając się, powiedział:

- Gdyby była pani tak łaskawa i poszła ze mną, jaśnie pani, lady Linford przyjmie panią w małym salonie.

Po wejściu do kolejnego pomieszczenia Letty musiała się opanować, żeby nie krzyknąć z wrażenia. Skromny wystrój holu nie przygotował jej na widok klatki schodowej, która tonęła w przepychu.

Oświetlone od góry, wypolerowane na błysk dębowe schody tworzyły spiralę między malowidłami ściennymi przedstawiającymi starożytnych herosów w mitycznych scenach. Letty podziwiała malowidła i niezwykle futryny drzwi. Gdy dotarli na półpiętro, usłyszała odległy dźwięk fortepianu i zastanawiała się, która z pań tak doskonale potrafi na nim grać.

Lokaj otworzył drzwi, które znajdowały się na prawo od podestu. Muzyka stawała się coraz głośniejsza, gdy przechodziły przez elegancko urządzone westybul, w którym unosiła się woń róż. Ogromne bukiety tych kwiatów stały na niemal każdym meblu. Lokaj otworzył kolejne drzwi i muzyka ogłuszyła Letty na moment, zanim służący głośno zaanonsował:

- Lady Letycja Deverill, jaśnie pani.

Muzyka ucichła, gdy dziewczyna weszła do pokoju. W salonie były cztery kobiety, a nie dwie, jak się spodziewała. O szok przyprawił ją fakt, iż pianistą był nie kto inny, jak wicehrabia Raverthorpe.

- Dzień dobry, lady Deverill. Proszę spocząć. Jackson, poproś Mary, żeby podała więcej napoi.

Letty opanowała zdumienie, spojrzała szybko na przysadzistą starszą panią, która ją przywitała, i powiedziała:

- Dziękuję pani. Pani musi być panią Linford. Mam nadzieję, że wybaczy mi pani tak wczesną porę mojej wizyty.

- Domyślam się, że chciałaś zobaczyć swój dom, moja droga - stwierdziła jedna z pozostałych kobiet. Była niemal w tak zaawansowanym wieku jak ta pierwsza, a na głowie miała jakiegoś ogromnego dziwołaga, przystrojonego ekstrawagancko wstążkami, paciorkami i różyczkami. Niespoglądanie w jej stronę kosztowało Letty sporo wysiłku.

Dziewczyna zajęła miejsce w grubo wyściełanym fotelu, którego nogi przypominały potężne pazury, po czym odparła z udawanym spokojem:

- Przede wszystkim chciałam poznać moje lokatorki i zapewnić, że nie mam zamiaru zakłócać ich egzystencji. Czy pani jest panną Frome?

- Tak, to ja, choć większość znajomych zwraca się do mnie panna Abby. Sprytna jesteś, że tak szybko się zorientowałaś, która z nas jest którą, ale nie możesz znać naszej drogiej Sally i Lizy.

- Sally to lady Sellafield. - Pani Linford popatrzyła na jedną z kobiet, po czym zwróciła się z wyrzutem do siostry. - Tyle razy ci mówiłam, żebyś nie dokonywała prezentacji w tak nieformalny sposób.

- Eee tam - odparła panna Abigail z tak psotnym wyrazem twarzy, że mimo wieku wydała się wręcz urocza. - Nie wiem, jak można oficjalnie przedstawić Lizę - skomentowała, sadowiac się obok Letty. - Traktujemy ją jak córkę, choć nią nie Jest. Mirandzie nie było dane mieć dzieci, a ja nigdy nie wyszłam za mąż.

- Ach tak? - wymamrotała Letty, nie mając pojęcia, co „łoże jeszcze powiedzieć. Spojrzała na czwartą kobietę. Była t0 blada, niespełna piętnastoletnia dziewczyna o smutnym Wejrzeniu i pospolitych rysach twarzy. Letty zaczynała mieć ^tpliwości, czy nie trafiła czasem do domu wariatów, i skie-”owała swój wzrok na Raventhorpe’a. Ten miał z kolei nie-

przenikniony wyraz twarzy, ale dopatrzyła się błysku w jego głębokich ciemnoniebieskich oczach.

- Abigail, wystarczy - rzuciła pani Linford ostrzegawczym tonem. - Letycjo, powiedz nam coś o sobie. Wiemy, że przyjechałaś do Londynu z Paryża i że poznałaś już Justina, o czym sam nam powiedział, więc nie będziemy was sobie przedstawiać.

Panna Abigail nie mogła się powstrzymać od komentarza.

- Ale myślę, że powinnaś przedstawić jej Lizę, Mirando. Będzie ją spotykać przy każdej wizycie, a pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że będzie ich wiele.

- Liza mieszka z nami i troszczymy się o nią - wyjaśniła pani Linford. - Tyle wiedzy na razie wystarczy. Opowiedz nam coś o swojej podróży, Letycjo.

- Obawiam się, że to nie byłaby ciekawa opowieść. Może więc zamiast tego opowie mi pani o domu. Bardzo chciałabym dowiedzieć się czegoś o tej rezydencji i o panu Augustie Benthallu, którego nie miałam zaszczytu poznać.

Lady Sellafield odezwała się po raz pierwszy.

- Więc to prawda, że nie znała pani Augusta? W takim razie to bardzo dziwne, że zapisał pani swój dom.

- W zupełności się z panią zgadzam - przyznała Letty otwarcie. - Dlatego nie zdziwiłabym się, gdyby znienawidziły mnie panie, uznając, słusznie zresztą, za intruzkę. Spodziewały się panie na pewno, że same odziedziczą dom. Pan Benthall był znacznie bliżej spokrewniony z paniami niż ze mną.

- To prawda - przytaknęła lady Sellafield. - Jednak August był ekscentrykiem, moja droga, więc nie należało na nim polegać. Robił, co mu się podobało, lecz zapewniam panią, nie mam do niego żalu. To był jego dom. Poza tym zapewnił ciciom dach nad głową i tylko to się liczy.

- Jest pani bardzo miła - powiedziała szczerze Letty.

- August był dla nas miły. - Panna Abigail rozczuliła się. -Wiesz, widziałyśmy go w trumnie.

- Abigail!

- Tak było, Mirando, przecież wiesz. I wyglądał tak dziwnie, Letycjo, bo włożyli mu okulary, ale oczy miał, oczywiście, zamknięte i to wszystko wyglądało tak, jakby poszedł spać i zapomniał ich zdjąć.

- To naprawdę musiało dziwnie wyglądać, proszę pani -przyznała Letty niepewnie. Czując na sobie spojrzenie Raven-thorpe’a, odwróciła się, popatrzyła mu prosto w oczy i rzekła: -Nie wiedziałam, że gra pan na fortepianie, sir.

- A skąd miała pani wiedzieć?

- Justin! - Matka wpatrywała się w niego ze zdziwieniem.

- Przepraszam cię, mamo. Jestem pewien, że lady Letycja radzi sobie z tym instrumentem lepiej ode mnie.

- Mam nadzieję, że w ogóle sobie radzę - wyznała Letty. -Oczywiście przez lata pobierałam lekcje muzyki, ale nie lubię ćwiczyć. Dlatego mam nadzieję, że, jak pan się wyraził, poradzę sobie. Za to pan gra wyśmienicie.

- Lubię słuchać, jak Justin gra - wtrąciła się Liza. - Zawsze dla mnie gra, kiedy do nas przychodzi. - O, idzie kotek -dodała takim samym tonem, gdy do pokoju wkroczył dumnym krokiem duży rudy kot. - Chodź, kotku, chodź do Lizy, kochanie.

Zwierzę ledwo na nią spojrzało i podreptało wprost do Letty, obwąchałojej suknię, po czym usadowiło się przed nią i patrzyło wielkimi bursztynowymi oczyma.

- Właśnie podejmuje decyzję, czy cię lubi, czy nie - po-”rformowała panna Abigail. - Mam nadzieję, że nie jesteś Jedną z tych dziwnych osób, które nie tolerują kotów, moja droga.

Nie, proszę pani, bardzo lubię zwierzęta.

Kot znów obwąchał Letty, zmarszczył nos, po czym wstał i z całą swą godnością opuścił salon.

Liza krzyknęła, przerażona skoczyła na równe nogi i pobięła za nim.

- Ojej, moja droga, obawiam się, że nie obdarzył cię sympatią - powiedziała panna Abigail. -Nie mam pojęcia dlaczego.

- A ja chyba się domyślam - odrzekła sucho Letty. - Prawdopodobnie nie przepada za małpami, a ja mam

jedną w domu. Pewnie wyczuł jej zapach na moim ubraniu.

- To tłumaczy jego zachowanie - rzuciła surowo pani Linford.

- Małpe, Mirando! - wykrzyknęła panna Abigail, klaszcząc jak zachwycone dziecko. - Tylko pomyśl, moja droga! Jak się nazywa, Letycjo?

- Jeremiasz, proszę pani. Dostałam go, gdy miałam osiem lat, i zapewniam panią, że jest równie wybredny w doborze przyjaciół jak ten kot.

- Musisz go kiedyś do nas przyprowadzić - nalegała panna Abigail. - Bardzo chętnie poznam tak egzotyczne zwierzę.

- Dom ma po siedem pokoi na każdym piętrze - przerwała jej pani Linford tonem, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości. - Będą cię pewnie interesowały tylko pokoje przyjęć, które znajdują się na tym piętrze i wychodzą na podest przy schodach. Ten łączy się z jadalnią, która z kolei sąsiaduje z biblioteką i tak dalej. Jackson albo Mary, albo inny służący może cię oprowadzić po piętrze, zanim wyjdiesz.

- Ależ ja chcę zobaczyć cały dom - zaprotestowała Letty. - I domyślam się, że jest tu też stajnia i wozownia.

- Są tu trzy wozownie za domem i stajnie dla dziesięciu koni - wyjaśniła pani Linford. - Jednak sama rozumiesz, że nie wypada cię dzisiaj po tym wszystkim oprowadzać. Jestem pewna, że rozumiesz. Może jeśli umówimy się na kolejną

wizytę, nasza gospodyni znajdzie trochę czasu na porządne oprowadzenie po domu.

- Oczywiście - zgodziła się Letty. Zapanowała dziwna cisza, którą po chwili przerwał Raven-thorpe.

- Mam dziś jeszcze kilka spotkań, moje drogie. Wiem, że mama ma ochotę dotrzymać wam towarzystwa, ale ja muszę już iść i może pokażę lady Letycji pozostałe pokoje przyjęć po drodze? Jeśli pani chce, oczywiście.

- To byłoby bardzo miłe z pana strony, sir.

- To rzeczywiście dobry pomysł, Justinie - ucieszyła się panna Abigail. - Możesz jej opowiedzieć o panu Robercie Adamie i o tym, jak doszło do tego, że zaprojektował ten dom. Jestem pewna, że znasz tę historię tak dobrze jak my i dużo lepiej od pani Hopworthy.

- Odpowiem na każde pytanie - obiecał Justin. - Jeśli jest panienka gotowa do wyjścia, lady Letycjo...

- Ależ ona jeszcze niczego nie wypila - zaprotestowała panna Abigail.

- Ja już naprawdę muszę iść, proszę pani - odparła Letty z uśmiechem. Kiedy wstała, lady Sellafieid zwróciła się do syna:

- Nie zapomnij, że jemy dziś wieczór u Devon-Poole'ów. Susan i lady Devon-Poole będą rozczarowane, jeśli zapomnisz.

- Nie zapomnę, mam. Będę w domu o właściwej porze.

- To świetnie, ponieważ twój ojciec pewnie zapomni, a na Nedzie też nie można polegać.

- Obiecuje, że ich również przyprowadzę - zapewnił. - Idziemy, lady Letycjo?

Letty oraz Jenifry obejrzały jadalnię. W pewnym momencie ^aventhorpe rozpoczął opowieść o architekcie, Robercie Ada-^ue, jednak Letty przerwała mu już na początku.

- Wiem o Adamach, sir, o ojcu i jego równie utalentowanych synach. Wiem też, że to Robert zaprojektował ten dom. Mówi się nawet, że to jedno z trzech najważniejszych jego dzieł w Londynie. - Po przerwie dodała:

- Poznałam pannę Devon-Poole. Zależy panu, by jej nie rozczarować, prawda?

- To prawda, mam zamiar uczynić z niej moją żonę. Już chciała wytrącić go z równowagi impertynenckim pytaniem, ale ku jej zdziwieniu to właśnie jego prosta odpowiedź niemal odebrała jej głos. Lepiej dobierając słowa, dodała:

- Nie słyszałam o zaręczynach.

- Bo ich nie było.

- A czy ta młoda dama wie o pana zamiarach? Wicehrabia skrzywił się.

- Nie wie i będę wdzięczny, jeśli nic jej pani nie powie.

- Och, Letycjo, kochanie! - Głos panny Abigail dobiegł ich od strony drzwi. - Odwiedź nas jak najszybciej i nie zapomnij przyprowadzić ze sobą Jeremiasza. Obiecuj mi to.

- Obiecuje. Jutro mam jechać z jej królewską mością do szkoły jeździeckiej, a w niedzielę rano pewnie będziemy w kościele. Może wpadnę do pań w niedzielne popołudnie lub w poniedziałek, jeśli to paniom pasuje.

- Ach, nikt nie będzie miał żadnych zastrzeżeń! Powiem Mirandzie.

- Dam pani dobrą radę - odezwał się Raventhorpe, gdy panna Abigail już zniknęła. - Na pani miejscu...

- Proszę przestać dawać mi dobre rady. Zresztą i tak zawsze robię na odwrót, niż pan sugeruje. Jaka piękna biblioteka!

- Radzę uważać na siebie podczas tej jazdy konnej - powiedział ponuro. - Można łatwo spaść z konia.

- Jestem pewna, że będzie pan mnie pilnował - odparła z westchnieniem.

- Nie będzie mnie tam - wyjaśnił. - Wyjeżdżam jutro do

Newmarket, na wyścigi. Jeśli moje konie będą się dobrze sprawować, wrócę dopiero w środe.

Ukrywając rozczarowanie i zastanawiając się, czy panna Susan Devon-Poole też wybiera się do Newmarket, Letty zmieniła temat i zaczęła zadawać pytania dotyczące biblioteki. Niemniej jednak nie mogła się skupić. Głowiła się nad tym, co też może ją pociągać w takim mężczyźnie jak Raventhorpe. Był nie tylko arogancki i dogmatyczny, ale należał do partii wigów, był politycznym przeciwnikiem jej rodziny oraz przyjaciół.

Postanowiła stłumić tę dziwną fascynację, jeszcze zanim opuszczą ten dom. Wmówiła sobie, że atrakcyjność tego człowieka wynika z faktu, iż jest jedyną osobą na dworze, która zwróciła na nią uwagę. To pewne, że osamotniona i spragniona przyjaźni, była wdzięczna każdemu, kto się do niej uśmiechnął.

A rzeź kilka kolejnych dni prawie udało jej się o nim zapomnieć. Szkoła jeździecka okazała się bardzo interesującym miejscem. Letty odkryła, że królowa Wiktoria darzy jazdę konną mniejszą sympatią niż ona, dlatego ten sport w królewskim wydaniu był raczej stateczny i nudny, podobnie jak wizyta w królewskiej kaplicy. Większość ludzi bywała tam wyłącznie po to, żeby zwrócić na siebie uwagę i pooglądać innych.

W niedzielę po południu Letty była gotowa złożyć kolejną wizytę w domu przy Upper Brook Street. Jednak gdy wysłała do starszych pań kartkę z zapytaniem, spotkała się z uprzejmą odmową, ponieważ postanowiły wyjechać na cały dzień. Dodały Jednak, że byłyby szczęśliwe, gdyby Letty zechciała zaszczyścić Je swoją obecnością w poniedziałek o pierwszej.

Dziewczyna stwierdziła, że taka pora jej pasuje, nawet jeśli

będzie musiała wysłać do pałacu list oznajmiający o nagłej chorobie. Jak się jednak później okazało, Wiktoria zmieniła plany i zrezygnowała z kolejnej wizyty w szkole jeździeckiej, postanowiła bowiem spędzić cały dzień na naradach z ministrami. Dzięki temu Letty była wolna.

Dokładnie o pierwszej wraz z Jenifry wysiadły z powozu przed domem przy Upper Brook Street. Letty wzięła w ramiona dużą mufkę, po czym pogłaskała zwierzątko, które się w nią wtuliło, i powiedziała:

- Nie musisz pukać, Lucasie. Chciałabym, abyś razem z Jonathanem zaprowadził powóz do wozowni na tyłach domu. Sprawdź, czy wszystkie pomieszczenia są dobrze utrzymywane.

Drzwi frontowe otworzyły się, jeszcze zanim Letty do nich podeszła. Lokaj Jackson przywitał ją grzecznie.

- Pani czeka na jaśnie panią. W tej chwili akurat rozmawia z pastorem, ale wydała mi polecenie, żebym zaprowadził panią na górę. Może zostawi pani płaszcz tutaj. Ach, lady Sellafieid - powiedział, kiedy dostrzegł starszą panią na schodach. - Posłałem po pani powóz, zaraz podjedzie.

Podczas gdy Letty wymieniała uwagi z lady Sellafieid, Jenifry zdjęła swój płaszcz i podeszła, by pomóc Letty. Lokaj sięgnął po mufkę młodej lady, ale ona przycisnęła ją mocniej do piersi.

- Zatrzymam ją, dziękuję. Myślę, że powinnyśmy już wejść. - Uśmiechając się do lady Sellafieid, dodała grzecznie: - Proszę mi wybaczyć, lady.

- Wybaczam, bo wiem, jak bardzo ciocia Miranda będzie się cieszyć na pani widok - odparła lady Sellafieid. - Nuż ją rozmowy z pastorem, a ja, niestety, nie mogę jej dotrzymać towarzystwa, gdyż jestem umówiona na herbatę z moją teściową. Miło było znów panią widzieć. Musi mnie pani kiedyś odwiedzić.

- Dziękuję pani.

Lady Sellafieid uśmiechnęła się.

- Wkrótce wydaję przyjęcie. Wyślę pani zaproszenie. Zaprowadź panie już na górę, Jackson. Ja zaczekam tutaj na powóz.

- Tak, jaśnie pani - odpowiedział służący. Odłożył płaszcze na krzesło i zaprowadził Letty oraz Jenifry do schodów.

Kiedy weszli na pierwsze piętro, odwrócił się w stronę drzwi. Niespodziewanie na korytarzu rozległo się kocie warczenie i syk. Słyszając to, Jeremiasz wyrwał się ze snu i z piskiem wyskoczył z mufki, zanim Letty zdążyła zareagować. Po kolejnym wściekłym warknięciu kot ruszył za nim w pościg. Małpka wskoczyła na balustradę z dzikim wrzaskiem i ruszyła na drugie piętro. Wkrótce oba zwierzaki zniknęły z pola widzenia osłupiałych ludzi.

- Boże drogi, on nie może tam pobiec! - krzyknęła panna Abigail z progu przedpokoju. - Jackson, łap go! Szybko!

- Ja pójdę - zaoferowała się Jenifry, ale Letty chwyciła ją za rękaw.

- Zostańcie tutaj - rozkazała, po czym podkasala suknię i pognała za małpą. Zanim wbiegła po schodach, zdążyła jeszcze wykrzyknąć: - Wasza obecność tylko bardziej by go zdenerwowała, ale do mnie wróci natychmiast! To potrwa tylko chwilę, obiecuję!

- Ale tam nie wolno! - wrzasnęła panna Abigail. Letty nie zwróciła na to uwagi. Dotarła na drugie piętro i

na zakręcie korytarza dostrzegła Jeremiasza, który uciekał przerażony przed rozwścieczonym kotem. Pobiegnęła za nim i kiedy znalazła się na zakręcie, zdążyła tylko dostrzec małpę, rzucającą się na drzwi na końcu korytarza. Ku zdumieniu Letty okazały się otwarte i zwierzę zniknęło w środku. W pewnej chwili jego zaskonem zawtórował ludzki krzyk przerażenia. Letty stanęła w otwartych drzwiach i zastała niezwykły

widok. Jeremiasz siedział na kamiszu i dalej mamrotał coś po małpiemu, a kot wczepił się w zasłonę i wisiał na niej, kręcąc się przy tym i wydzierając wniebogłosy. Jednak to para w łóżku wprawiła ją w takie zdumienie. Letty spojrzała na zupełnie naga, śmiertelnie przerażoną, zawstydzoną kobietę i rozpoznała w niej Katarzynę. Od razu domyśliła się, że mężczyzna, który uprzednio zakrył głowę kołdrą, nie jest jej mężem.

- Ojej - odezwała się za jej plecami panna Abigail. - Bałyśmy się, że poznasz prawdę. Miranda będzie wściekła.

6

Letty spojrzała na pannę Abigail, która nerwowo pocierała ręce. Kiedy starsza pani tak przestępowała z nogi na nogę, skomplikowana konstrukcja z wstążek, koronek oraz piór na jej głowie wirowała i trzęsła się razem z nią.

- Miranda prosiła, żeby lady Witherspoon nie przychodziła do nas dzisiaj - wytłumaczyła niespokojnie. - Ale jej lordowska mość nalegała i proszę, co z tego wyszło. Moja siostra będzie strasznie zakłopotana, a przecież nie można jej za to winić.

- Proszę pani, co, u diabła... - zaczęła Letty, ale natychmiast przerwała, ponieważ nie wiedziała, jak taktownie zadać dręczące ją pytanie.

Katherine zanurkowała pod kołdrę, dołączając do swego towarzysza. Jeremiasz tymczasem dalej obrzucał rudego kota małpimi wyzwiskami. Z kolei kot powoli, acz wytrwale wspinał się po zasłonę.

Odchodząc od drzwi i wyraźnie spodziewając się, że Letty obie to samo, panna Abigail powiedziała:

- Wiem, że miałam zostać na dole, moja droga, ale nie „logłam pozwolić, żebyś weszła tutaj całkiem sama.

- No tak, rozumiem, dlaczego nie mogła pani na to pozwolić - przyznała Letty, spoglądając na nią uważnie. Nie ruszyła się z miejsca. - Zwłaszcza jeśli wiedziała pani, co tutaj zastanę.

- Oczywiście, że wiedziałam, ale nie miałam pojęcia, dokąd pobiegnie ta małpka. No i nie byłam do końca pewna, jaki widok cię spotka. Miranda zawsze mi powtarza, że ze wszystkich możliwych ewentualności przydarza się zawsze ta najgorsza. Obawiam się, że to kolejny dowód na to, że wie, o czym mówi. Chodźmy już stąd, moja droga.

- Naturalnie mam rozumieć, że panie nie pochwalają tego, co się tu dzieje. Muszę pani powiedzieć, że nie wydaje mi się, aby ten mężczyzna pod kołdrą był lordem Witherspoone.

- Oczywiście, że nim nie jest - odparła zaskoczona panna Abigail. - Mój Boże, przecież lord Witherspoon ma wspaniały dom przy Bereley Square. Po co miałby do nas przyjeżdżać, żeby iść do łóżka z własną żoną?

- Ale skoro pani wie, co tu się dzieje, i wie pani, że to nie jest małżeństwo...

Letty zawiesiła głos w oczekiwaniu, a panna Abigail westchnęła.

- Wiem, jak to musi wyglądać, moja droga, ale naprawdę...

- To mi wygląda na dom schadzek - dokończyła Letty, spoglądając w kierunku drżącego łóżka.

- Ależ, nie, moja droga, to nie jest dom schadzek! - wykrzyknęła panna Abigail. - W żadnym wypadku! Wolimy myśleć o tym jak Francuzi i nazywać to w ich języku *une maison de tolerance*. Rozumiesz chyba różnicę? Mieszkałaś we Francji przez tyle lat, powinnaś znać choć trochę ten język. Och, co ty znowu robisz? - Ostatnie słowa starszej pani przerodziły się w okrzyk przerażenia, ponieważ Letty wkroczyła do sypialni.

- Proszę się uspokoić, panno Abigail - rzuciła przez ramię. - Chcę tylko ściągnąć Jeremiasza, zanim kot wdrapie się wystarczająco wysoko, żeby móc go zaatakować. - Z tymi słowami na ustach chwyciła za kark rudego kota i odczepiła go od zasłony, nie zwracając uwagi na jego pełne niezadowolenia miauknięcia. Zdecydowanie nie podobało mu się, że przerwała jego zabawę. - Mówię po francusku - dodała. Postawiła kota na podłodze, po czym sięgnęła po Jeremiasza. - Twierdzi pani, że to po prostu miejsce spotkań zakochanych?

- Otóż tak! Sama widzisz, że nie możemy temu nic zarzucić - stwierdziła panna Abigail pogodnie. - Czy on

cię nie ugryzie?

- Nie, proszę pani, ale byłoby lepiej, gdyby zachęciła pani tego rudego kota do opuszczenia pokoju. Przypuszczam, że ci państwo woleliby zostać sami, a Jeremiasz nie zejdzie, dopóki kot tu jest.

- Och tak, masz rację. Chodź, Klemek. Letty znów spojrzała na nią zaskoczona.

- Klemek? Myślałam, że wabi się po prostu Kotek.

- Nie, tylko Liza tak na niego mówi. Nazywa się św. Klemens - wyjaśniła panna Abigail, po czym wzięła kota na ręce i pogłaskała jego rude futerko. - Może ty nie znasz angielskich rymowanek, ale to dlatego, że jest pomarańczowo-żółty...

- Oczywiście. „Pomarańcze i cytryny za pensa, śpiewają dzwony u św. Klemensa”. Ale on ani trochę nie przypomina świętego.

- Nie i nie chce nam się wymawiać całego imienia, dlatego Wołamy na niego Klemek. Zamknę go w mojej sypialni, moja ^”oga, i zaczekam na ciebie przy schodach.

- Dziękuję, zaraz do pani dołączę.

Choć trudno było Letty ignorować parę w łóżku, wmowiła

sobie, że jest sama w pokoju, nie licząc małpy, oczywiście. Namawiała swego ulubieńca cierpliwie, aż wreszcie zszedł na jej ramię i wtulił pyszczek w szyję dziewczyny.

- Biedny Jeremiasz - szeptala, głaszcząc go. Otworzyła mufkę, do której zwierzę natychmiast wskoczyło, bez słowa wyszła z pokoju, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

W holu spotkała Jenifry, która miała oczy jak spodki.

- Panno Letty... - zaczęła służąca - czy w tamtym łóżku ktoś był? To wyglądało jak...

- Był - odparła Letty. - Nie wiem, czy mam się śmiać, czy wrzeszczeć jak Jeremiasz. Zaczynam się domyślać, że odziedziczyłam naprawdę niezwykły dom, Jen, i nie mam pojęcia, co powinnam z nim zrobić.

- Wydaje mi się, że powinna panienka powiedzieć swojemu ojcu. To powinna panienka zrobić. To przecież złe, co oni robią. Chyba że to mąż i żona - dodała po chwili namysłu.

- Przecież wiesz, że nie są małżeństwem. Nie chciałam cię urazić, tylko upewnić się, że mogę liczyć na twoją dyskrecję. Jeśli piszesz do swoich przyjaciół w Paryżu, nie wspominaj o tym zdarzeniu ani słowem. Jeżeli papa się o tym dowie...

- To nie w pani stylu mieć tajemnice przed jego lordowską mością, lady.

- Skoro nazywasz mnie lady, rozumiem, że nie jesteś zadowolona z mojego postępowania, ale nie powiem mu o niczym. Muszę udowodnić, że sama potrafię się zająć swoimi sprawami.

- Ale tą sprawą powinien się zająć ktoś zupełnie inny. Letty roześmiała się.

- Masz rację. O rety, co za zamieszanie! Chodźmy już. Panna Abigail zamknęła już pewnie kota i niecierpliwie czeka na nasze przybycie. Ciekawa jestem, jak wytłumaczy się przed panią Linford.

- Na razie pewnie nic jej nie powie - zauważyła Jenifry.

iF

Jej oczy błyszczały z wrażenia. - Nie pamięta panienka, co mówił Jackson? W tej chwili rozmawia z proboszczem.

Letty stłumiła nieprzyzwoity chichot, po czym zeszła na pierwsze piętro, gdzie faktycznie panna Abigail już czekała, nerwowo wycierające ręce w suknię. Letty zastanawiała się, czy starsza pani tak się poci na myśl o wyznaniu siostrze, że nowa właścicielka domu odkryła ich mały sekret.

- Jak pani widzi, złapałam go, panno Abigail - poinformowała ją Letty. Starsza pani pokiwała głową z roztargnieniem.

- Chyba najwyższy czas, żebyś przestała tak do mnie mówić, moja droga. Ty i Miranda mówicie do mnie Abigail, a to strasznie mnie irytuje. Nawet tata tak się do mnie zwracał. Wolałabym, żebyś mówiła do mnie Abby.

- Jak sobie pani życzy - odparła Letty. - Będę zaszczycona. Starsza pani zaprowadziła ją do salonu większego niż ten,

który widziała ostatnio. W momencie gdy przekroczyła próg,

panna Abigail wykrzyknęła:

- Drogi pastorze! Myślałam, że pastor już sobie poszedł. To znaczy... m...może ciasteczko? Lizo! - zawołała, zwracając się do dziewczyny, która ustawiała *rzeczy* na stole. - Nie widzisz, że talerz pana Shilstona jest pusty? Gospodyni nie powinna zaniedbywać swoich obowiązków, moja droga.

- Pastor właśnie wychodzi - ucięła pani Linford spokojnie. - Czekał tylko, żeby poznać Letycję. Letycjo, moja droga, Przedstawiam ci naszego pastora z kaplicy św. Michała. Pastorze, oto lady Letycja Deverill, nowa właścicielka tego domu.

- Przyszaję, że to, co zrobił August Benthall, jest naprawdę dziwne. Całe szczęście, że zostawił pani w spadku również te „Wie cudowne kobiety - stwierdził pastor nieco skrzeczącym 8’osern. Po tych słowach



wstał i skłonił się głęboko. Był dość P<sup>o</sup>ężnym mężczyzną średniego wzrostu i, gdy Letty podała mu rękę, poczuła, że jego dłoń jest lodowata. Jego uścisk nie był jednak zbyt mocny, a uśmiech okazał się uroczy. - To musiał być dla pani szok, skoro nawet nie znała pani Augusta Benthalla.

- To miłe, że pan się troszczy o te panie - odpowiedziała, uwalniając delikatnie dłoń z jego uścisku.

- Nie jestem pewna, czy przez pastora przemawia wyłącznie troska - zauważyła pani Linford. - Wątpię jednak, żeby pastor wiedział coś o interesach naszego kuzyna. August nie był skory do opowiadania o swoich sprawach, a jego opinie na temat Kościoła nie nadają się do powtarzania w towarzystwie.

- Tak, tak, moja droga pani Linford, ale musimy mu to wybaczyć, gdyż nie znał się na religii tak jak my, nieprawdaż? Był jednak dostatecznie wielkoduszny, żeby zapewnić paniom dożywotnią dzierżawę, jestem więc pewien, że jest teraz z Panem. A powtarzam to już od dawna, aby pocieszyć panią po jego stracie.

- Drogi pastore, August odszedł od nas już kilka miesięcy temu. Każde pocieszenie, jakiego byśmy potrzebowały, a nie wydaje mi się, żebyśmy go potrzebowały, straciłoby już rację bytu, szczególnie że nie szczędził nam pastor słów otuchy przy każdej okazji.

- No tak, ale dwie samotne kobiety! Trzeba się paniami opiekować najlepiej, jak tylko można. Wiem, że jest pani w stanie doskonale o siebie zadbać, ale...

- A ja nie jestem? - przerwała mu Abby.

- Wystarczy, Abigail - ucieła pani Linford, spoglądając przy tym na Letty. - Panna Letycja przyjechała do nas, żeby zwiedzić dom. Mam nadzieję, że się pastor nie obrazi, jeśli zadzwonię po panią Hopworthy, która oprowadzi naszego gościa.

- Skądże - odparł, po czym skłonił się w jej stronę. Jednak

ani na moment nie spuścił wzroku z Letty. - Poza tym na mnie już pora. Jestem pewien, że wołałaby pani osobiście pokazać dom tej młodej damie, dlatego już się pożegnaj. Proszę mnie nie odprowadzać, znam drogę. - Po chwili dodał: - Po tylu latach znam ją na pamięć.

Mimo jego zapewnień pani Linford chwyciła za dzwonek. Jackson pojawił się tak szybko, iż Letty bez trudu domyśliła się, że czekał już pod drzwiami. Przeniósł wzrok z Letty na pannę Abby i skłonił się pastorowi.

Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, pani Linford westchnęła.

- Mam nadzieję, że gdzieś na świecie istnieją mniej nudni pastory. Byłabym wielce zadowolona, gdybyśmy takiego mieli u św. Michała. No, ale dosyć już tego, nie wypada źle się wyrażać o słudze bożym. Jak się dziś miewasz, Letycjo?

- Bardzo dobrze, proszę pani, dziękuję - odparła Letty. - Uważam, że nie powinna się pani fatygować. Jestem pewna, że pani Hopworthy okaże się wspaniałym przewodnikiem po domu.

- Dobrze, tylko zadzwonię po...

- Jeszcze nie, Mirando - przeszkodziła jej panna Abby. - Musimy najpierw coś... To znaczy, zdarzyło się coś nieprzyjemnego i... - Urwała, czyniąc przy tym gest, który wprawił w ruch gąszcz na jej głowie. Po chwili zebrała się na odwagę i spróbowała ponownie. - No, w zasadzie to nie było nieprzyjemne, to znaczy było... Prawda jest taka, że... cóż... Och, Mirando, Denerwujesz się!

- Na pewno się zdenerwuję, jeśli mi nie powiesz, o co wodzi, Abigail - głos pani Linford stał się ostry. - Lizo, najwyższy czas, żebyś wybrała się na spacer. Życz pannie ^tycji miłego popołudnia i zostaw nas same. Dziewczyna niechętnie opuściła pokój. - No więc co chcesz mi powiedzieć, Abigail?

- Letycja wie. Nie szpiegowała, nie była wścibska, ale... - Kiedy panna Abigail znów przerwała, zapanowała krępująca cisza.

Pani Linford patrzyła to na Letycję, to znów na siostrę.

- Niepotrzebnie robisz takie zamieszanie. Powiedz wreszcie, co się stało.

Panna Abigail otworzyła i zamknęła usta kilka razy; wyglądała przy tym jak niezwykle zakłopotana ryba. Letty zrobiło się żal starszej pani, więc pośpieszyła jej na ratunek.

- Jeremiasz, niestety, uciekł, proszę pani - wyjaśniła. - Nie wzięłam dziś ze sobą jego łańcuszka, bo i tak się z niego uwalnia, poza tym myślałam, że mufka wystarczy. Tak się jednak nie stało, pobiegł na górę, ale zanim udało mi się go powstrzymać, wbiegł do jednej z sypialni.

Pani Linford zmrużyła oczy.

- Jeremiasz? Ach tak, twoja małpa. Abigail już nie mogła się doczekać chwili, kiedy ją zobaczy. Mówisz, że uciekła. A gdzie jest teraz, jeśli mogę wiedzieć?

- Leży zwinięta w mojej mufce i śpi - odparła Letty. - Ale wcześniej pani kot tak ją wystraszył, że uciekła na górę.

- Z przyjemnością mogę oznajmić, że ten kot nie należy do mnie, tylko do mojej siostry.

- Przeszkodzili lady Witherspoon, Mirando! - Panna Abigail nie wytrzymała napięcia.

Siostra spojrzała na nią, po czym powiedziała cicho:

- Rozumiem. Usiądź, Letycjo, to jasne, że musimy teraz porozmawiać.

- Tak, proszę pani - zgodziła się Letty. Panna Abby wybrała krzesło tuż przy drzwiach i siedziała jak na szpilkach, w każdej chwili gotowa do ucieczki. Letty jako pierwsza zabrała głos.

- W zasadzie nie wiem, o czym możemy jeszcze rozmawiać, proszę pani. Chyba pani rozumie, że nie mogę być związana z takim domem, podobnie jak pani. Te wizyty trzeba ukrócić.

- To gdzie oni mają się podziąć? - spytała pani Linford.

- Właśnie, gdzie? - zawtórowała jej panna Abby. - Znalezienie takiego przytulnego gniazdka to dzisiaj niełatwa sprawa. Co więcej, mamy wielu przyjaciół, którzy borykają się z tym samym problemem. My tylko wyświadczamy im przysługę, moja droga. Nie chcesz chyba, żebyśmy ich wszystkich zawiodły?

- Wszystkich? - Letty zrobiło się słabo. Zaczęła się zastanawiać, jak ojciec postąpiłby na jej miejscu. - I... ile jest takich osób?

- Nie więcej niż tuzin - odparła siostra.

- Ależ nie masz racji, Mirando - sprzeciwiła się panna Abby. - Jestem pewna, że jest ich około dwudziestu albo nawet więcej. Musiałaś zapomnieć, że obie panie Bar...

- Dosyć, Abigail - przerwała jej pani Linford. - Proszę cię, bez nazwisk. Dla twojej wiadomości, Letycjo, pewni ludzie na nas polegają i nie musisz nic więcej wiedzieć. Nie wydaje mi się, żeby ich liczba sięgała dwudziestu, ale nie będziemy się o to kłócić.

- Dwadzieścia - powtórzyła Letty. Nawet własny głos wydał jej się obcy.

- Co najmniej dwadzieścia - upierała się panna Abby. - Jestem tego pewna. - Jak możecie?

- No jak to? Policzyłam ich! - Nie chodzi mi o...

- Rozumiem - wtrąciła się znów pani Linford. - Chcesz siedzieć, jak to wszystko organizujemy.

- Tak... przynajmniej... - Letty zamilkła. W tej chwili nie „yła pewna, o co tak naprawdę chciała zapytać te dziwne ^aruszki.

- To całkiem proste - zaczęła pani Linford. - Kobiety przychodzą, jakby nigdy nic, a mężczyźni pojawiają się bardziej dyskretnie. Wchodzą od strony wozowni oraz stajni. Ten dom jest idealnie położony. Ponieważ dzielimy tylny dziedziniec z kilkoma domami, można się tu dostać zarówno od strony Green Street, Park Street i South Audley Street, jak i od Upper Brook Street.

- Chodziło mi o... - Letty starała się zachować zimną krew. - Proszę mi wybaczyć, że to powiem, ale pani i panna Abby nie wyglądacie na kobiety, które pochwalają takie rzeczy. Podejrzewam jednak, że skoro tyle osób znajduje schronienie w tym domu, musicie ich w jakiś sposób zachęcać.

- Ależ oczywiście, że ich zachęcamy - odparła ze zdziwieniem panna Abby. - Musimy przecież dbać o nasz wizerunek.

- Właśnie o to mi chodzi - kontynuowała Letty. - Dbać o wizerunek i, przede wszystkim, o reputację. Wydaje mi się, że nie chciałyby panie być kojarzone z ludźmi, którzy na co dzień łamią przysięgę małżeńską.

Pani Linford zeszywniała.

- Nie wpuszczamy tu zameżnych kobiet, które nie dały mężom spadkobiercy i w ogóle jakichkolwiek zameżnych kobiet.

- Taaa... rozumiem. - Starannie unikając wzroku Jenifry, Letty wzięła głęboki oddech i powiedziała: - Może w takim razie wytłumaczy mi pani wszystko od początku i bardzo powoli. Szczerze mówiąc, nadal nie rozumiem, co chcą mi panie powiedzieć.

- To naprawdę bardzo proste - zapewniła panna Abby.

- Cicho, Abigail. Jeśli pozwolisz, ja wytłumaczę.

- Ależ oczywiście, Mirando. Ja i tak bym wszystko pokręciła-

Po krótkiej przerwie, w trakcie której Letty starała się zachować milczenie, pani Linford powiedziała:

- Wielka szkoda, że musimy o tym rozmawiać w takich okolicznościach. To prawda, że byłybyśmy niezwykle zażenowane, gdyby nasze usługi stały się powszechnie znane. Na razie jedynymi wtajemniczonymi są ludzie, którym jeszcze bardziej od nas zależy na dochowaniu tajemnicy. Zdajemy sobie, rzecz jasna, sprawę z tego, że kiedyś ktoś może ujawnić nasz sekret, ale ufamy w to, że nasza reputacja uchroni nas od skandalu. Nikt w to po prostu nie uwierzy. Jeżeli jednak ktoś da temu wiarę, będziemy zrujnowane. Kiedy zaczynałyśmy naszą działalność, nie spodziewałyśmy się, że sprawy tak się potoczą.

- I tak nie mogłyśmy wtedy nic na to poradzić - dopowiedziała panna Abby.

- Więc jak to się zaczęło? - spytała Letty.

- Och, to było straszne. - Panna Abby westchnęła. - Nasza droga przyjaciółka, lady Fram...

- Abigail! Bez nazwisk - zdenerwowała się jej siostra. Opanowała się, po czym dodała: - Naprawdę uważam, że powinnaś odłożyć tę opowieść na później.

- Tak, oczywiście, Mirando. Muszę trzymać język za zębami.
- To prawda, że nasza sytuacja była ciężka, Letycjo -mówiła pani Linford. - Kiedy zmarł nasz brat, sir Horacy Prome, znalazłyśmy się w poważnych tarapatach finansowych. Wszyscy myśleli, że odziedziczymy spory majątek, ponieważ ^adek po ojcu był rzeczywiście ogromny. Ponadto Horacy zawsze utrzymywał, że jesteśmy bogaci. Po jego śmierci musiałyśmy zachować twarz i możesz mi wierzyć, że starałyśmy się? ze wszystkich sił.
- Ty się starałaś, Mirando - poprawiła ją siostra. - Załatwiałaś wszystko jak za dotknięciem magicznej różdżki. Gdybyś °d początku zajmowała się majątkiem, byłybyśmy dziś bogate.
- Dziękuję, moja droga, ale, tak jak mówisz, nie miałam wpływu na Horacego i nawet moje wysiłki, żeby utrzymać nas obie, spaliłyby na panewce, gdyby nie szczęśliwe zrządzenie losu. Kilka lat temu miałyśmy drogą przyjaciółkę, Letycjo. Dobrze wyszła za mąż, ale mąż okazał się jej niegodny. Co gorsza, miał skłonności do agresji. Wiele razy uciekała do nas, zapłakana i posiniaczona. Bardzo często ją bił.
- O tak, to był straszny człowiek.
- Mój mąż nie był święty - mówiła dalej pani Linford -ale był dla mnie dobry. Co więcej, po śmierci naszych rodziców zapewnił dach nad głową mej drogiej siostrze. Jego spadkobierca nie był już tak łaskawy i, gdyby nie kuzyn August, który pozwolił nam tu zamieszkać, skończyłybyśmy w przytułku.
- Och, Mirando, to nieprawda! - wykrzyknęła panna Abby. -Najdroższa Sally nigdy by na to nie pozwoliła, wiesz o tym.
- Nie bądź niemądra, Abigail. Jeśli chcesz mi opowiedzieć, co zrobiłaby wówczas Sally, która dopiero co wyszła za mąż, to chętnie posłucham.
- Och. - Panna Abby wyglądała na zbitą z tropu. - Masz całkowitą rację. Kiedy umarł ojciec, Sally nie była jeszcze ustawiona, a Horacy... Horacy był jej ojcem, rozumiesz, Letycjo, i naszym bratem, oczywiście. Zresztą Miranda już o tym wspomniała, nieprawdaż? Biedny Horacy nie radził sobie z finansami, ale, na nasze nieszczęście, rozporządzał naszym kapitałem przez piętnaście lat, aż do śmierci. Jedyna dobra rzecz, jaką w tej sprawie zrobił, to fakt, że spadek zostawił Mirandzie, więc nikt się nie dowiedział, jak tragiczna była jego sytuacja w chwili śmierci. Miał tylko czterdzieści cztery lata i większość ludzi uznało to za zbyt wczesną śmierć. Ale mog? ci powiedzieć, że w gruncie rzeczy...
- Nie mów już nic więcej, Abigail - poprosiła pani Linford. -Pozwól, że dokończę naszą historię.
- Tak, tak, Mirando. Strasznie cię przepraszam, że tak stale przerywam.
- Zdaje się, że doszłam do momentu, kiedy przyjaciółka poprosiła nas o schronienie. Letty skinęła głową.
- Tak, przyjaciółka z brutalnym mężem.
- Tak, to było straszne, ale w końcu uśmiechnęło się do niej szczęście. Poznała odpowiedniego mężczyznę, opuściła brutala i od nowa ułożyła sobie życie we Francji.
- Cieszę się, ale co to ma wspólnego ze sceną, jaką zastałam przed chwilą na górze?
- Wszystko. - Panna Abby była wyraźnie podekscytowana. - Po prostu wszystko!  
Pani Linford spojrzała znacząco na siostrę, a ta natychmiast ucichła.
- Było nam jej bardzo żal. Poza tym musisz sobie uświadomić, że jej wyzwolenie nie nastąpiło tak od razu.
- Nie, to trwało całe lata - dodała panna Abby. Kiedy napotkała kolejne spojrzenie siostry, schyliła głowę, zacisnęła usta i położyła ręce na kolanach.
- Zwierzała się nam - ciągnęła pani Linford. - Nie mogliśmy jej pomóc w tych przeprawach z mężem, rzecz jasna. Miał nad nią zdecydowaną przewagę prawną. Ale wtedy właśnie przyszła do nas i powiedziała, że marzy o jakimś zacisznym, niewinnie wyglądającym miejscu, gdzie raz w tygodniu mogłaby się spotykać ze swoim przyjacielem. Abigail i ja natychmiast zaprosiłyśmy ją do nas.
- Wtedy jeszcze do kuzyna Augusta. - Panna Abby nie „Mgła się powstrzymać się od komentarzy.
- No właśnie - przytaknęła jej siostra. Zawahała się i, zanim „a nowo podjęła opowieść, spojrzała na Letty badawczym krokiem. - Następny etap jest trudny do wytłumaczenia, ponieważ nie wystarczy po prostu powiedzieć, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Wiedziałyśmy, że tak będzie. Musiałybyśmy być głupie, żeby tego nie przewidzieć.
- Zakochali się w sobie - dokończyła za nią Letty.
- Tak, ale chcieli czegoś więcej niż miłości. Ich zachowanie cechowała duża doza ostrożności. Często zostawialiśmy ich samych, ale nigdy wyżej niż na tym piętrze, a oni zostawiali uchylone drzwi. Pewnego dnia zwierzyli się nam, że chcieliby więcej prywatności. Muszę przyznać, że mogliśmy wtedy odmówić i pewnie powiesz, że powinnyśmy były to zrobić, ale przyjaciółka dobrze знаła naszą sytuację i wykorzystała tę wiedzę. Zaoferowała nam pieniądze.
- Całkiem dużo pieniędzy - dodała panna Abby. - Niesamowicie dużo.
- Nie były to pieniądze jej męża, mam nadzieję - powiedziała oschle Letty.
- Nie, nie, jej przyjaciel był... jest... dościrogaty. Na początku powiedział, że chce nam tylko pomóc opłacić

służbę i zapłacić za jedzenie, które tu z nami spożywali, ale później zaczął dawać nam pokaźne sumy przy każdej wizycie. Twierdził, że gra warta jest świeczki, bo najtrudniejszą rzeczą dla takich par jest znalezienie miejsca, gdzie nikt nie będzie im przeszkadzał.

Panna Abby kiwała głową.

- I to właśnie wtedy Miranda wpadła na ten genialny pomysł. Widzisz, moja droga, wiele osób z towarzystwa, po ślubie dla pieniędzy lub prestiżu, szuka prawdziwej miłości poza małżeństwem. Ich podstawowym problemem jest znalezienie odpowiedniego miejsca. Ponieważ nigdy nie korzystałyśmy z tych wszystkich pokoi na górze, stwierdziłyśmy, że należy zrobić z nich użytek.

- Tak. - Letty zamyśliła się. Przypominała sobie rozmowę, którą podsłuchiwała na dworze, i zastanawiała się, czy dotyczyła

ona Katarzyny. - Rozumiem. Będę musiała to przemyśleć, proszę pani. A czy myślały panie o tym, żeby powiedzieć panu Raventhorpe'owi o swoich kłopotach finansowych? On jest przecież bardzo zamożny...

- Och, tak - przyznała panna Abby. - Justin jest najbogatszym człowiekiem w Londynie, ale nie mogłybyśmy wciągać go w nasze problemy. To byłby koniec. Ani przez chwilę nie brałyśmy tego pod uwagę, prawda, Mirando?

- To nie wchodzi w rachubę, moja droga - przytaknęła jej siostra. - Widzisz, Letycjo, przyzwyczaiłyśmy się do samodzielności, a Justin nie omieszkałby pewnie razem z pieniędzmi obdarować nas mnóstwem rad, do których musiałybyśmy się stosować. Nie wiem, czy rozumiesz, co mam na myśli...

- Jak najbardziej, proszę pani - odparła Letty szczerze. - To zrozumiałe. Znałam go od dwóch minut, gdy już zaczął mi doradzać. On jest, proszę mi teraz wybaczyć, najbardziejjarogancim mężczyzną, jakiego znam. - I najbardziejekscytującym, podpowiadał jej jakiś nieśmiały głos.

Pani Linford uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Nie wiem, czy nie użyłaś zbyt mocnych słów, ale wiem, że jego... hm... protekcyjnalna postawa wielu ludziom nie przypadła do gustu. Nam udało się utrzymać wizerunek zamożnych i niezależnych przez ponad dwadzieścia lat...

- Dobry Boże - westchnęła Letty. - Już to słyszałam, ale nie zdawałam sobie sprawy, że to aż tak długo trwało.

- Tak - rzuciła panna Abby. - Już prawie dwadzieścia dwa lata, ponieważ Justin skończył dwadzieścia pięć, więc z rachunku wynika, że mieszkamy tu już prawie dwadzieścia sześć lat.

- Teraz rozumiesz, Letycjo, dlaczego nie chciałyśmy prosić o pomoc. Co więcej, pewnie wiesz z testamentu naszego kuzyna Augusta, że jeśli ktokolwiek będzie skłonny opłacić nam czynsz w domu o podobnym standardzie, będziemy musiały opuścić ten dom.

- Droga pani - oburzyła się Letty - mam nadzieję, że wie pani, iż nigdy nie pozwoliłabym nikomu wyrzucić pań na bruk.

- Jesteś bardzo miła, moja droga, ale my nie chcemy być nikomu ciężarem. Obiecuję ci, że będziemy bardzo dyskretne.

- Ale to, co panie robią, nie przystoi.

- Skąd! - sprzeciwiła się panna Abby. - Ludzie, którym pomagamy, pochodzą z najwyższych sfer. Naprawdę.

- Właśnie tak - przytaknęła jej siostra. - Co więcej, niektórzy z dżentelmenów, którzy tu przychodzą, zajmują najwyższe stanowiska w rządzie i wojsku, więc nie ma obawy, żeby ktoś nas wydał. Nie ośmielią się.

- Wyobraź sobie, jakie byłyby konsekwencje, gdyby sprawa ujrzała światło dzienne! - wykrzyknęła panna Abby.

- No właśnie. Pomyślcie, jaki to byłby skandal! -..zgodziła się Letty.

- Oni nas potrzebują - nalegała panna Abby.

- Nikt jeszcze nas nie zdradził - powiedziała ze spokojem pani Linford. - Na razie wszystko dobrze się układa. - Westchnęła. - Wielka szkoda, że odkryłaś nasz mały sekret.

- Tak, proszę pani, też zaczynam tego żałować. - Letty wciąż zastanawiała się, co powinna zrobić w takiej sytuacji.

Ta myśl nie dawała jej spokoju, kiedy zwiedzała dom, a nawet kiedy już wróciła do siebie. Na początku potraktowała ten problem jak zwykłą łamigłówkę wymagającą delikatności. Jednak we wtorek otrzymała pewien list i szybko zmieniła zdanie.

Kiedy Jenifry weszła do jadalni parę minut po tym, jak Letty odłożyła list, zastała swoją panią zadumaną.

- Czy coś się stało, panienko? Letty uśmiechnęła się smętnie.

- W normalnych okolicznościach byłabym zachwycona, ale zrozumiesz wszystko, kiedy ci powiem, że mama i tata przyspieszyli datę swojego przyjazdu i przelożyli ją na pierwszy tydzień maja.

- Tak szybko?

- Tak. Tata pisze, że Wellington i sir Robert Peel uważają, że wigowie już niedługo utrzymają się na Jamajce. Dlatego postanowił, że wyjadą z mamą zaraz po ceremonii pożegnalnej, choć ambasador bardzo chce ich zatrzymać. To daje mi zaledwie niewiele ponad dwa tygodnie, żeby podjąć decyzję w związku z tym nieszczęsnym domem schadzek.

7

### *Newmarket Heath*

W oczekiwaniu na rozpoczęcie Pucharu Królowej młody jasnowłosy człowiek stał niedaleko ogrodzenia i rozmawiał ze swoim towarzyszem.

- Mówię ci. Jeny, nigdy nie widziałem lepszego zwierzęcia! - wykrzyknął entuzjastycznie. - Jeśli jej oczy wytrzymają, na pewno wejdzie do czołówki.

- Skoro tak myślisz, Ned, to chyba postradałeś rozum - odparł jego przyjaciel. - Ta twoja kobyła jest za wolna.

- Nie jest, mówię ci. Jest szybka jak wiatr. Wiesz, ścigałem się z Dickym i Willem na drodze między Cambridge i Newmarket. Dicky jechał na swoim dereszku, a Will na kasztance, a ja i tak ich pobiełem. Sam wiesz, że obaj są bardzo szybcy.

Jak przystało na prawdziwego sportowca, Ned miał na sobie jednorzędowy żakiet, pod spodem płowożółtą koszulę, zamshowe buty i kapelusz z szerokim rondem. Jego przyjaciel był ubrany bardzo podobnie, co sprawiało, że obaj wyglądali na eleganckich sportowców. Żaden z nich nie wpadł jeszcze na to, żeby młodzieńczy entuzjazm zamienić na modny ostatnio wyraz znudzenia.

Jerry skrzywił się.

- Jeżeli myślisz, że zwycięstwo nad Dickym i Willem wystarczy, żeby mnie przekonać o twoich umiejętnościach, to się mylisz. Nie mam zamiaru marnować kolejnych pieniędzy na twojego kucyka.

- To nie fair, Jerry! Przyznaję, że wczoraj nie dopisało mi szczęście, ale to dlatego, że przyjąłem czyjąś radę. Ci ludzie, których poznaliśmy, to jakieś szelmy. Sam tak stwierdziłeś. Ale nie protestowałeś, kiedy zawierałeś z nimi znajomość. Przyznaję, że wpakowali nas w niezłą kabałę. Sam straciłem trzydzieści gwinei. Odzyskałem połowę tej sumy, stawiając na Glenmara Jersey, i dziś mam zamiar podwoić ten zysk.

- Raczej nie na tej szkapie, którą wybrałeś. Rozmowa młodzieńców dotarła do uszu wicehrabiego Raven-thorpe'a, który obserwował ich już od dłuższego czasu. Wiedział, że żaden z nich go nie zauważył, nawet kiedy podszedł, żeby ich podsłuchiwać.

- A którą szkapę wybrałeś, Ned? - zapytał.

Nie zdziwił się, kiedy brat aż podskoczył na dźwięk jego głosu.

Twarz Neda była blada jak ściana.

- Justin! Dobry Boże! Nie wiedziałem, że tu jesteś. T...to znaczy, n...nikt mnie nie uprzedził, że przyjeżdżasz. - Nerwowo szarpał jasnozielony fular, artystycznie związany w piękny węzeł. - M...myślałem, że twoje obowiązki na dworze „ie pozwalają ci marnować czasu. To znaczy, chciałem powiedzieć, że...

- Wiem, co chciałeś powiedzieć, Ned. Przestań szarpać ten ^lar. Już i tak jest w opłakanym stanie. Mogłeś wybrać czarny 3'bo biały. Czy ja poznałem już twego przyjaciela? Nie przy-P°niinam sobie.

- Och, to jest Jerry Bucknell. Na pewno ci o nim opowia-”słem. Jest z Devonshire i studiuje ze mną w Inner Tempie.

- Czy wy czasem nie macie za dużo pieniędzy, skoro stać was na przegrywanie trzydziestu gwinei?

- Cóż, widzę, że przygotowujesz mi kolejną awanturę - zirytował się Ned. - Jednak tak się składa, że jestem chwilowo nadziany, ponieważ mam jeszcze większość mojej pensji, a minęły już ponad dwa tygodnie.

- Tak, ale może zapomniałeś, że ta pensja ma ci wystarczyć na trzy miesiące, a nie na ledwie trzy tygodnie.

Ned zaczerwienił się, rzucił porozumiewawcze spojrzenie przyjacielowi, a potem popatrzył wściekle na brata.

- Każdego potrafisz podnieść na duchu, Justin! Skoro słyszałeś o moich trzydziestu gwineach, to musisz też wiedzieć, że odegrałem się i odzyskałem piętnaście. Co więcej, jeśli koń pana Cravena nie wygra Pucharu Królowej, to bardzo się zdziwię.

- Koń pana Cravena?

- Klacz o imieniu Powodzenie. Jak taka klacz może przegrać?

- Ja wolałbym pewność. Nie uważasz, że Cezar Jerseya to pewniejszy koń?

- Eee... tam, każdy będzie na niego stawiać. Wygrał wszystkie wyścigi, w jakich brał udział w tym roku, więc stawki będą mamę. To prawda, że konie Jerseya wygrywają niemal każdy wyścig, ale, choć wygrałem dziś rano kilka gwinei na Glenmara, nie mam zamiaru ryzykować większych sum na jego wierzchowce. Nie wystawił zresztą konia w Pucharze Królowej. Ktoś inny zajmie miejsce na podium.

- Tu się z tobą zgodzę - przyznał Justin. - Mam już tylko jedno pytanie do ciebie i może też do pana Bucknella, skoro również jest studentem w Inner Tempie. Czy nie mieliście uroczystej kolacji w tym tygodniu?

Ned unikał wzroku brata.

- To nie jest powód, żeby się kogoś czepiać. Mam już za sobą siedem z dwunastu semestrów. Mogę sobie pozwolić na opuszczenie jakiejś kolacji.

- Nie możesz sobie jednak pozwolić na urażenie rektora - wytknął mu Justin. - Szczególnie że to on zadecyduje, czy zostaniesz prawnikiem. Jego decyzja jest nieodwołalna, wiesz o tym.

- Wiem - odparł Ned. - I uważam, że to cholernie niesprawiedliwe, że on może robić z nami, co mu się podoba. Mówi się, że studenci prawa wjadają się w stanowisko i to chyba prawda, skoro kolacje z prawnikami mają nas nauczyć zawodu. Nie liczy się znajomość przepisów, tylko uczestniczenie w jakiejś tam nudnej kolacji

- Ponownie się z tobą zgodzę - rzekł Justin. - Byłoby jednak lepiej, gdyby zgodził się z tobą ktoś, kto ma wpływ na zmianę tych reguł. Skoro jednak chodziło ci przede wszystkim o zmianę tematu, muszę ci powiedzieć, że nic z tego. Zachowujesz się lekkomyślnie, Ned. Kiedy pod koniec semestru stwierdzisz, że jesteś w tarapatach, mam nadzieję, że przypomnisz sobie...

- Justin! U licha, ty tutaj, synu? Strasznie się cieszę, że cię widzę!

Justin odwrócił się niespiesznie na dźwięk głosu ojca.

- Dzień dobry, ojciec - odezwał się oschle. - Jestem równie zaskoczony jak ty. Nie spodziewałem się, że cię tutaj spotkam. Wydaje mi się, że miałeś zamiar zerwać z tą rozrywką.

Sellafieid machnął ręką.

- Mogłem coś takiego powiedzieć, to możliwe. Człowiek „gdy nie wie, w co się pakuje. W tej chwili mam dość puste •Mszenie, ale za połowę stawki wpuszczę cię do świetnego ^ładu. Spójrz tylko na tę klacz Cravena...

Justin zorientował się, że ojciec jest pijany. Zaciśnął zęby ‘ Pomyślał, jakie to szczęście, że przynajmniej matka nie wyciąga od niego pieniędzy. Siłąc się na grzeczność, pozwolił ojcu dokończyć wypowiedź, po czym zwrócił się do niego spokojnie:

- Przykro mi, ale obawiam się, że nie podzielam twojej i Neda wiary w umiejętności tej klaczy.

- Jak możesz tak mówić? Mówię ci, że ta dziewczynka jest w tak znakomitej formie jak Eciipse swego czasu. Wystarczy, że na nią spojrzysz. Ma najlepsze...

Justin zauważył, że Ned skorzystał z sytuacji i wymknął się niepostrzeżenie. Miał tylko nadzieję, że młodszy brat nieprędko zwróci się do niego po fundusze. Byłoby mu przykro odmawiać, ale nie mógł przecież go zachęcać do procederu, jaki z powodzeniem uprawiał ich ojciec. Znów poczekał, aż ten skończy swój wywód, żeby powtórzyć, co sądzi o klaczy nazwanej Powodzenie.

- Do licha, synu, nawet jej nie widziałeś - uciał stary lord. - Ale nic nie szkodzi, nawet jeśli masz rację, mam zakład z Conroyem, który musi się udać.

- Zakład z Conroyem? On wystawił tu swojego konia?

- Tak, ale to strasznie niemrawe zwierzę, nie ma szans.

- Dlatego założyłeś się, że nie wygra? Jeśli przyjął twój zakład, to znaczy, że ma powody, by wierzyć w tego konia. -Justin przypomniał sobie, jak jakiś czas temu Conroy prosił go o pomoc w odzyskaniu królewskich łask. Zastanawiał się, czy chce go ubłagać, pozwalając wygrać jego ojcu.

Lord Sellafieid zachichotał.

- On nie chciał się ze mną zakładać, ale go zmusiłem. Założyłem się o dwa tysiące, że ani nie przyjdzie pierwsza, ani ostatnia, czyli że uplasuje się zupełnie niezauważona, gdzieś w środku. Obraził się, ale w końcu kto by się nie obraził? Właśnie wtedy zaproponował zakład, a ja tylko na to czekałem.

- To nie było rozważne posunięcie, ojciec. Conroy nie jest człowiekiem, którego można bezkarnie wyzywać.

- Ech, z tobą się nie da rozmawiać - stwierdził lord Sel-lafieid, po czym odwrócił się na pięcie. Justin westchnął, ale nie próbował go zatrzymać, usłyszał bowiem znajomy ironiczny głos.

- Masz problem z utrzymaniem w ryzach swojej drużyny, co, staruszk?

- To zdecydowanie nie jest dobra metafora, Puck - odparł Justin. Odwrócił się do przyjaciela i uśmiechnął z

przekąsem. -Jeśli ty też chcesz mnie namówić na postawienie dużej sumy na Powodzenie, to daruj sobie.

- Jestem zdumiony. Tego od ciebie chcieli? Co za głupcy. Ta klacz to zero. To Dedal generała Grosvenora wygra tę gonitwę. No, no - dodał ciszej Puck - nie patrz teraz, ale zbliżają się Devon-Poole, Conroy i ten jego doradca, Morden. To tak a propos zer! Ja się teraz wycofam, a później możesz mnie znaleźć w klubie dżokejskim albo w Rutland Arms, jeśli zechcesz. - Ukłonił się w stronę nadchodzących i odszedł bez słowa.

- Dobrze, że cię widzę, Raventhorpe - odezwał się sir Adrian Devon-Poole, serdecznie wyciągając do niego dłoń. Był wysokim, szczupłym mężczyzną o dystygowanym wyglądzie, który podkreślały jego siwe włosy. Nie czekając na odpowiedź, dodał: -Pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że potrzebujesz towarzystwa wieczorem, mój chłopcze? Przyjechałem do Newmarket bez fodziny i byłbym zachwycony, gdybym mógł z kimś zjeść kolację.

- To bardzo miło z pana strony, sir, ale umówiłem się już z przyjaciółmi - odparł Justin i potrząsnął energicznie jego dłonią. - Dzień dobry, Conroy - dorzucił, po czym zaledwie ^inał jego doradcy, Mordenowi.

- Dobry - odpowiedział sir John, wpatrując się w Justina. -Ufam, że znalazłeś czas na rozmowę z Melboume'em.

Devon-Poole przerwał mu z typową dla siebie bezpośredniością.

- John, John, to nie jest odpowiednie miejsce na interesy. Nareszcie mamy ładną pogodę, chociaż nie jest zbyt ciepło, a nasz przyjaciel przyszedł podziwiać wyścigi. Zostaw swoją politykę w Londynie!

- Ale... - zaczął Conroy, jednak jego doradca przerwał mu w pół zdania.

- Mówiłem ci, że z nim porozmawiam - odezwał się sir Adrian bardziej gwałtownie. - Patrzenie, ruszyły. Uwaga. Postawiłem na Powodzenie. Przyznam, że nie mogłem się powstrzymać, gdy usłyszałem to imię.

Na nieszczęście dla sir Adriana i Neda, po kilku falstartach spowodowanych przez klacz o imieniu Siostra Plenipo, konie ruszyły równo z jednym tylko wyjątkiem. Powodzenie została daleko w tyle. Mimo rozdierających okrzyków widzów, nie wyłączając sir Adriana (i Neda, jak domyślał się Justin), oraz potężnych wysiłków, klacz goniła Siostrę Plenipo i inne konie przez tylko pół mili, zanim zupełnie się poddała. Dedal, który wyszedł na prowadzenie już na początku, utrzymał je do końca i wygrał o pół długości.

Justin przeprosił obu mężczyzn i został obdarowany kolejnym nieprzyjemnym spojrzeniem Conroya, które jednak zignorował. Nigdy nie przepadał za tym człowiekiem. Od kiedy Conroy nalegał, żeby przeszedł na jego stronę, Justin lubił go jeszcze mniej.

-I ego popołudnia miały miejsce jeszcze dwa wyścigi. które ani trochę nie interesowały Justina. Jednak nie umknęło jego uwagi, że koń Conroya dobiegł na metę na szarym końcu.

Zastanawiał się, dlaczego Conroy postanowił zaszczycić te wyścigi swoją obecnością. Na szczęście kiedy zmierzał wolnym

lo-okiem w kierunku centrum miasta, humor znacznie mu się poprawił. Spotkał wielu przyjaciół, jako że obrał drogę prowadzącą przez High Street obok poczty wprost do wspaniałego wejścia do klubu dżokejów.

Niegdyś mieszczący kawiarnię budynek został znacznie powiększony i ulepszony w 1752 roku, kiedy członkowie klubu wzięli go w dzierżawę. Salę zakładów otaczało coś w rodzaju parawanu, a kiedy Justin przechodził obok niego, stary zegar w głębi pomieszczenia pokazywał piątą trzydzieści.

Justin podał płaszcz, kapelusz i rękawiczki portierowi przy wejściu dla członków, po czym zapytał, czy jest już sir Halifax Quigley.

- Tak, lordzie. Nadal siedzi przy stole z admirałem Rame'em.

Humor Justina poprawił się tym bardziej na tę wiadomość. Admirał był człowiekiem, którego, jak wszyscy członkowie klubu (i całe Newmarket), bardzo podziwiał. Każdy angielski pięciolatek znał historie o podróżach admirała.

Młodszy syn księcia Thrupton, Roberta Rame'a, uczęszczał do Harrow School, ale nie odniósł sukcesów w nauce, dlatego rozpoczął karierę w marynarce. Po kilkunastu akcjach w wielu miejscach na całym świecie, a szczególnie po tej, która niemal kosztowała go życie, na sześć lat wycofał się ze służby. Mieszkał na stałym lądzie i odkrył zamiłowanie do sportu, aż pewnego dnia znów poczuł zew morza (i brytyjskiej marynarki).

Wtedy właśnie odniósł swój największy morski tryumf. Dowodził fregatą Vandal, z trzydziestoma sześcioma działami na pokładzie, o których niewiele osób miało pojęcie. Rame ^ołał doprowadzić ją z powrotem do macierzystego portu. „kret był w strasznym stanie, nie miał steru, a na dodatek Przeciekał. Nad załogą stale wisiała groźba śmierci na dnie ^orza. Zimna krew admirała oraz jego rozwaga zachwyciły

wszystkich angielskich patriotów, kiedy po szczęśliwym powrocie Vandala przeczytali w porannych gazetach wstrząsający opis jego perypetii. Odszedł na emeryturę, a członkowie klubu dżokejskiego uznali go

jednogłośnie za jednego ze swoich przywódców, arbitrów do spraw koni w Newmarket.

Widząc Pucka i admirała przy stole, Justin ruszył w ich stronę. Siedzieli akurat pod obrazem przedstawiającym Vandala, który admirał podarował klubowi. Kiedy Justin zbliżył się do nich, usłyszał donośny głos admirała.

- Sędziowanie to prawdziwa sztuka, mój chłopcze. Sędzia musi być człowiekiem o niezachwianej reputacji, musi znajdować się poza wszelkimi podejrzeniami i pod żadnym pozorem nie może przyjmować łapówek. Och, dobry wieczór, Raven-thorpe - rzekł, kiedy zauważył Justina. - Twój przyjaciel wspominał, że może tutaj zajrzysz.

- Dobry wieczór, sir. Proszę nie wstawać, błagam. Hej, Puck, zamówiłeś coś dla mnie?

- A czyż nie robię tego od lat? Usiądź i powiedz nam, co o tym sądzisz. Powiedziałem admirałowi, że jego najciekawszym obowiązkiem jest ustalanie stawek dla każdego konia. On mówi, że to niezwykle wielka odpowiedzialność.

Justin uśmiechnął się do starszego pana.

- Nazwałbym to trudnym i niewdzięcznym zadaniem, sir. Nie zazdroszczę go panu. Musi pan nie tylko zadowalać właścicieli, ale też znosić wieczną krytykę ze strony gazetowych gryziopiórków.

- Miałem zamiar zwrócić na to uwagę - powiedział Ramę. Sięgnął po karafkę z winem i napełnił swoją szklankę. Jego twarz była rumiana, spalona słońcem i wysuszona na wietrze, ale rysy miał regularne. Był niewysoki, utrzymywał się w dobrej formie. Nadal był szczupły i mimo pięćdziesięciu lat, które miał na karku, cieszył się nieustającym powodzeniem u kobiet.

Nawet mężczyźni musieli przyznać, że jest niesamowicie przystojny.

- Talerz zakąsek - zwrócił się Justin do kelnera, który pojawił się niespodziewanie u jego boku. - I znajdź dla nas jeszcze kilka butelek, jeśli można. W tej karafce został już tylko osad na dnie.

- Oczywiście, lordzie.

- Dobry sędzia nie może się przywiązywać do żadnej stajni - kontynuował admirał. - Powinien być na każdym wyścigach w kraju, ale nie może nigdy sam stawiać. I - dodał z figlarnym spojrzeniem - musi wszystkie uwagi dotyczące swojej pracy puszczać mimo uszu.

Justin roześmiał się, kiedy zauważył minę Pucka. Już po kilku minutach otrzymał jedzenie. Było jak zwykle znakomite, a obecność admirała przy ich stole przyciągała uwagę innych gości. Kiedy Ramę wyjął z kieszeni zegarek i oznajmił, że rozmawiają już od dwóch godzin, Justin był zaskoczony. Myślał, że minęła zaledwie godzina.

- Nadal jest wcześniej - stwierdził Puck. - Mam nadzieję, że nie ma pan zamiaru nas jeszcze opuszczać, admirał. Chciałem pana zapytać, co pan sądzi o...

- Do cholery, Justin, przekopałem prawie całe miasto, żeby ciebie znaleźć!

Powstrzymując grymas niezadowolenia, Justin odwrócił się, żeby przywitać wszędobylskiego ojca.

- Znalazłeś mnie. Może przywitasz się z admirałem.

- Tak, oczywiście, oczywiście. Miło pana widzieć. Ramę. ^ zasadzie jest pan dokładnie tym, kogo szukam. Niech mnie drzwi ścisną, jeśli tak nie jest! Conroy usiłuje mnie oszukać, kanalia!

- Domyślam się, że chodzi panu o sir Johna Conroya - Powiedział admirał;

- Tak, a domyślił się pan pewnie, bo znany jest już z takich zagrań?

- Niezupełnie.

- No właśnie, no właśnie - niecierpliwił się lord Sellafield.

- Proszę się uspokoić, sir. Pana gniew ma pewnie związek z tym zakładem z sir Johnem. Widziałem ten wyścig.

- Więc wiesz, że powinienem był wygrać!

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparł Justin, już nieco zdenerwowany. - Powiedziałeś mi, że wygrasz, jeśli koń nie będzie ani pierwszy, ani ostatni. Sam widziałem, przyszedł na szarym końcu.

- Tak, ale nie o tym mówię. Widziałem Conroya przed gonitwą, jak rozmawiał z jeźdźcem. Kazał mu wstrzymać konia, oto, co zrobił. Miał jeszcze czelność się do tego przyznać, gdy mu to wytknąłem. Jeśli to nie jest oszustwo, to ja już nie wiem, jak to nazwać. Dlatego żądam, żeby skład sędziowski rozpatrzył tę sprawę.

- Nie wydaje mi się, żeby to było konieczne, lordzie - odparł spokojnie admirał.

Sellafield uśmiechnął się tryumfująco.

- To aż takie jasne? Świetnie. Przyznam, że bardzo mnie urządza fakt, że to akurat pan rozstrzygnie tę sprawę. Conroy na pewno pana posłucha, bo w całej Anglii nie ma chyba drugiego człowieka tak poważanego i sprawiedliwego jak pan.

- Pochlebia mi pan, lordzie, ale cieszę się bardzo, że ma pan o mnie takie zdanie. Jeśli dobrze zrozumiałem, założył się pan z Conroyem, że jego koń nie przyjdzie ani pierwszy, ani ostatni. Czy to prawda?



- Tak.

- Koń przyszedł ostatni, czy to też się zgadza?

- Tak, ale...

- Rozumiem, że Conroy przyznaje, że kazał swemu dżokejowi przyjechać na ostatnim miejscu. Choć osobiście uważam to za żalosne, nie widzę związku z pana zakładem.

- Jak to? Co też pan wygaduje? Przyznaje pan, że mnie oszukał, ale jednocześnie nie zrobił niczego złego?

- Powiedziałem, że to żalosne - sprostował taktownie admirał. - Prawda jest taka, że musi pan zapłacić Conroyowi. W zakładzie panów nie było mowy o tym, że dżokej nie może nic o nim wiedzieć. Stwierdził pan po prostu, że koń nie jest fizycznie w stanie przybiec jako pierwszy, ale że nie jest też tak zły, aby dobiec na końcu.

- Bzdury pan gada! Nie zapłacę temu łajdakowi.

- Przykro mi to słyszeć - rzekł admirał. - Niech pan w takim razie ma nadzieję, że Conroy nie wyłoży tej sprawy przed całym składem sędziowskim. Jeśli to zrobi, będę zmuszony wyjawić wszystkim przebieg tej rozmowy. Radzę panu zapłacić.

Sellafield wpatrywał się w niego jeszcze przez chwilę, ale nie odezwał się słowem. Justin był mu za to wdzięczny. Właśnie w takich sytuacjach ojciec pokazywał się zwykle z najgorszej strony, a Justin miał ochotę odwrócić role i przywołać to duże rozbrykane dziecko do rozsądku. Po długiej przerwie Sellafield rzucił:

- - Przemyślę to. - Po tych słowach odszedł.

Ramię spojrział ciepło na Justina.

- Szkoda, że nie mogłem mu pomóc.

- Przecież nie wyrzuciłby pan swojej uczciwości przez okno tylko po to, żeby sprawić przyjemność memu ojcu, sir. Puck nie wytrzymał.

- Ale warto było zobaczyć jego minę, kiedy przedstawił „^u pan swoją opinię, szczególnie po tym, jak się wyrażał o pana rozsądku i tak dalej.

Admirał wykrzywił twarz w grymasie, a Justin skarcił Puffyjaciela.

- Przestań, Puck. Zmieńmy temat. Puck spoglądał to na jednego, to na drugiego, po czym wzruszył ramionami.

- Chciałem zapytać admirała, co sądzi o tym, żeby reguły z Newmarket przenieść też na inne tory - kontynuował. - Słyszałem o takich planach i interesuje mnie, czy to zadziała.

Ten obiecujący temat zajął całą trójkę przez kolejnych dwadzieścia minut, zanim jakiś przyjaciel admirała nie przyszedł mu przypomnieć, że obiecał zagrać w karty. Ramię przeprosił obu mężczyzn, a kiedy poszedł, Puck nalał sobie kieliszek wina, po czym zwrócił się do przyjaciela:

- Fajny gość z tego admirała. Cieszę się, że tu jest. Justin uśmiechnął się.

- A gdzie miałby być? On praktycznie mieszka w Newmarket.

- Nie, ma chyba dom w Londynie.

- A dokładnie w Richmond - uściślił Justin. Admirał był przyjacielem jego rodziny i znał go od dziecka. Puck uniósł nagle brwi.

- Co to za odpowiedź! Na Boga, wydaje mi się... Zaraz, a na co on tak patrzy? Justin oparł się pokusie, żeby się odwrócić.

- Kto?

- Devon-Poole, oto kto. Gapi się na nas tymi swoimi stalowymi oczyma. Obraziłeś go czy co?

- Nie wiem. Zaprosił mnie na kolację, ale powiedziałem, że jestem już umówiony.

- Jeśli wciąż masz na oku jego córkę, to nie powinieneś tak go zbywać. - Kiedy Justin zmarszczył czoło, Puck dodał pośpiesznie: - Ale tak naprawdę to nic nie znaczy. Nie z twoim kapitałem. A może zmieniłeś zdanie?

Justin wykrzywił twarz w grymasie, ale przyjaciel wcale się tym nie przejął.

- Takie spojrzenia na mnie nie działają. Zmieniłeś zdanie?

Justin westchnął.

- Ona z pewnością świetnie do mnie pasuje, ale będę musiał pogodzić się z sir Adrianem.

- I z jej matką - przypomniał mu Puck. - Widziałeś kiedykolwiek tę kobietę?

- Oczywiście, że tak. Jest bardzo wyniosła. Ale co to ma do rzeczy?

- Boże, jaki ty jesteś ślepy. - Puck pokręcił głową. - Lepiej mnie teraz posłuchaj. Nie zauważyłeś, że z wiekiem dziewczyny upodabniają się do swoich matek?

- Tak?

- Spójrz na moją siostrę. Była kiedyś radosnym maleństwem. Wyszła za mąż i natychmiast zmieniła się w moją matkę. To nie jest jeszcze takie straszne, bo mama ma styl i zdrowy rozsądek. Na szczęście Priss przejęła obie te cechy, ale wyobraź sobie Susan, która zachowuje się jak lady Devon-Poole.

- Przyszła, że to koszmarna wizja, ale nie zgadzam się, iż to nieuniknione. Proponuję kolejną zmianę tematu. - Justin spojrział znacząco na przyjaciela.

Puck wziął szklanę do ręki.

- Jak sobie życzysz. W każdym razie to przypominało mi, o co miałem cię jeszcze zapytać. Czy jest choć trochę prawdy w tych plotkach o twoim zainteresowaniu jakąś małą toryską?

Justin doskonale ukrył zdziwienie, po czym wyjaśnił ze

spokojem:

- Gdzie, u licha, usłyszałeś takie bzdury?

- Och, tu i tam. Więc jej nie lubisz?

- Wręcz przeciwnie - sprostował Justin. - Jestem pewien, że to kobieta, o jakiej marzy większość mężczyzn. Ja jednak „ró mógłbym ścierpieć jej niezależności.

- Może mógłbyś ją poskromić - zasugerował Puck ze złośliwym uśmiechem.

- Wątpię, żeby się poddała nawet najsilniejszej ręce na uździe - powiedział krótko Justin. - Muszę wracać do Londynu jutro wieczorem, Puck. W czwartek rano jest ślub Doura, a wieczorem muszę być na kolacji w pałacu. Wytypowałeś już konie na zakłady za tysiąc gwinei?

Wreszcie udało mu się zająć czymś przyjaciela i przez następne pół godziny dyskutowali na tematy typowe w klubie dżokejskim. Potem zegrali.

Jeśli Justin zauważył, że jego myśli dryfują rzadziej w stronę wysokiej, statecznej i niebiańsko pięknej panny Devon-Poole niż w stronę młodej kobiety, do której nie pasował żaden z tych przymiotników, stwierdził też, że jest w stanie przepędzić myśli o tej drugiej. To, że nieuchronnie powracały, bardzo mu przeszkadzało, ale wierzył w swój zdrowy rozsądek i upór bardziej niż w cokolwiek innego.

W środę wieczorem Justin wrócił do Londynu. W czasie kolacji, którą zjadł u Brooka, przyłapał się na tym, że wciąż zastanawia się, czy lady Letycja będzie obecna jutro w kościele na ślubnej ceremonii. Jak zwykle odpędził od siebie te myśli, karcąc się za nie w duchu. Wiedział, że i na ślubie, i na weselu w domu ojca pana młodego na Belgrave Square będzie obecna śmietanka towarzyska Anglii. Jednak rodziców lady Letycji nie było w kraju, a prawdopodobieństwo, że młoda niezamężna kobieta pojawi się zupełnie sama, było niewielkie.

Wmówił to sobie do tego stopnia, że kiedy nazajutrz rano wszedł do kościoła św. Jerzego, dostrzegł ją jako pierwszą; nie mógł się powstrzymać, żeby na nią nie patrzeć. Szła tuż przed nim. Weszła przez nawę główną i, choć nie widział jej twarzy.

był pewien, że to ona. Towarzyszyła jej ta sama potężna kobieta, którą widział na schodach u prawnika. Matka, którą prowadził pod rękę, wyszeptała z troską:

- Coś się stało, Justin?

- Nic, mam. Tu są chyba nasze miejsca.

- Straszny tłok - zauważyła lady Sellafieid, gdy już usiedli.

Przyznał jej rację. Na zewnątrz tłum na Great George Street był tak duży, że każdy woźnica miał problem z przejechaniem. Przed samym kościołem stał spory oddział policji, który miał za zadanie utrzymywać porządek. Wewnątrz nawy boczne i galeńne pełne były widzów, którzy pragnęli być świadkami tej uroczystości. Justin uświadomił sobie po chwili, że niemal każdy, kto wyglądał na wystarczająco zamożnego, żeby przekupić strażników przy wejściu, był wpuszczany do środka. Pomyślał, że lady Letycja dostała się tutaj w podobny sposób.

Zmienił zdanie, kiedy ujrzał ją w domu markiza Tweeddale na Belgrave Square. Ogromny dom był wypełniony po brzegi gośćmi. Nie można się było precyzyjnie, nie wspominając już o odnalezieniu kogokolwiek. Wraz z lady Sellafieid weszli po schodach do salonu na piętrze, gdzie znajdował się weselny tort. Był to zdecydowanie największy tort, jaki Justin kiedykolwiek widział. Mimo to coś zupełnie innego przyciągało jego uwagę. Po drugiej stronie stołu stała lady Letycja.

Był bardzo zaskoczony, a jednak dostrzegł od razu, że dzieje „ę coś dziwnego. Stała twarzą w twarz z młodą kobietą, w której rozpoznał Katherine Lennox, żonę lorda Witherspoona, Polityka z partii wigów, aktywnie zaangażowanego w konflikt Jamajski.

Ten widok niezwykle go zaintrygował, ponieważ napięcie Między Letycją a Katherine było niemal namacalne. Z całą pewnością ta nieznośna dziewczyna pakowała się właśnie ^ kolejne kłopoty. Przez chwilę

miał wrażenie, że powinien

interweniować. Przypomniał sobie jednak plotki, o których wspominał mu Puck, i zmusił się do przejścia w drugi kąt salonu. Najwyraźniej lady Letycja uwielbia odrzucać dobre rady. Może jeśli raz poniesie konsekwencje swoich nieprzemyślanych ruchów, czegoś się wreszcie nauczy.

8

Letty była tak zaaferowana rozmową, że nie zauważyła Raventhorpe'a. Bardzo podobał jej się ślub. Kiedy panna młoda dotarła do kościoła, tłum na zewnątrz wiwatował na jej cześć, a gdy wkroczyła do środka z druhami, wszyscy odwracali się, żeby na nie spojrzeć. Była tak piękna, jak powinna być panna młoda; panu młodemu też zresztą niczego nie brakowało.

Letty zauważyła Wellingtona, który stał z przodu, i stwierdziła, że wygląda na bardzo zadowolonego. Wiedziała, że tylko jemu zawdzięcza zaproszenie na ślub, dlatego nie przygotowywała się do uroczystości weselnej. Zaproszenie na weselne śniadanie w Tweeddale ucieszyło ją tym bardziej.

Ślub był uroczysty i bardzo poważny. W kościele panowała cisza, że nawet nieśmiało wypowiedziane przez pannę „...łody „tak” usłyszeli wszyscy zgromadzeni. Jednak na samym końcu, gdy państwo młodzi wyszli już z kościoła, wiwaty Wybuchły na nowo.

Dotarcie na Belgrave Square zajęło Letty i pannie Dibble

więcej czasu, niż się spodziewały. Przedzieranie się przez zatłoczone ulice trwało tak długo, że Letty zaczęła się już obawiać, że będzie musiała wyjść zaraz po tym, jak wejdzie. Nie mogła zostać na całym przyjęciu, ponieważ musiała zdążyć na oficjalną kolację do pałacu Buckingham.

Żałowała, że Wiktorja uznała za niestosowne uczestniczenie w ceremonii ślubnej. Młoda królowa wielokrotnie dała już dowód tego, że lubi się bawić, i na pewno bardzo spodobałoby się jej wesele. Letty zdawała sobie jednak sprawę z tego, że królowa musi brać pod uwagę znacznie więcej czynników i nie może kierować się własnymi upodobaniami. Tłumy, które zebrały się pod kościołem, żeby zobaczyć syna Wellingtona i pannę młodą, byłyby dwa razy większe, gdyby jej wysokość zaszczyliła uroczystość swoją obecnością. Ceremonia zyskałaby wówczas miano królewskiej, a to przecież państwo młodzi mieli być tego dnia w centrum uwagi. Ze względu na nich królowa odwołała jednak czwartkowy salon.

W domu weselnym Letty miała szczęście porozmawiać przez chwilę z księciem. Wellington bardzo żałował, że rodzice dziewczyny nie mogli przyjechać z Paryża na ślub. Potem ktoś inny zajął uwagę księcia i Letty ruszyła dalej.

Kwiaty znajdowały się na każdym stole, a ich zapach unosił się w cały domu. Kiedy tak spacerowała i gawędziła ze znajomymi, straciła z oczu pannę Dibble, ale dostrzegła za to wspaniały tort weselny. Wiedziała, że nie będzie musiała długo czekać, zanim jej opiekunka się tam pojawi.

- Podobno waży pięćdziesiąt kilogramów - powiedziała Katherine Witherspoon, która wyłoniła się z tłumy i podeszła do Letty, wpatrującej się w ciasto.

Letty nie widziała jej, od kiedy w domu przy Upper Brook

Street zaskoczyła ją w towarzystwie kochanka. Czuliła zdenerwowanie młodej kobiety i dostrzegła, że sama również nie zachowuje się spokojnie. Po raz pierwszy nie wiedziała, co powiedzieć.

- Wiedziała pani, że pod tymi różyczkami, koniczynkami i ostami na obrzeżach ciasta znajdują się herby księcia Wellingtona i markiza Tweeddale? - zapytała nieśmiało Katherine.

- Nie wydaje mi się, żeby chciała pani rozmawiać o torcie - odparła Letty.

- Wręcz przeciwnie, lady Letycjo, znacznie bardziej wolałabym rozmawiać o torcie. Jednak przyznaję, że powinnam spytać raczej o... To znaczy, minęło już kilka dni, od kiedy... - Katherine zamilkła i splonęła rumieńcem. Zaciśnęła usta.

- Nikomu nie powiedziałam, o tym, co widziałam - zapewniła ją Letty. - Wydaje mi się, że o to chciała pani zapytać. Mam rację? - Gdy jej rozmówczyni skinęła głową, dodała: -Nigdy nie lubiłam plotek, lady Witherspoon. Poza tym niewiele osób z pani kręgów ma w ogóle ochotę ze mną rozmawiać.

- Zachowaliśmy się ohydnie w stosunku do pani, wiem o tym. Nie istnieje ani jeden powód, dla którego miałyby pani przejmować się moim losem, ale dziękuję za dyskrecję.

- Proszę nie dziękować - powiedziała Letty, czując, że „leuchronnie zbliża się do bolesnej kwestii. - Moja reputacja również jest zagrożona. W końcu ten dom należy teraz do mnie.

- Naprawdę? Nie wiedziałam.

- No więc teraz, skoro już pani wie, mam nadzieję, że indziej się pani spotykać z pani... przyjacielem gdzie indziej. -Letty chciała nadać swoim słowom więcej wyrazu i nacisku, musiała mówić bardzo cicho, tak aby słyszała ją tylko

Katherine. W sytuacji, kiedy w salonie kłębiło się mnóstwo osób, było to wyjątkowo trudne.

Katherine przygryzła dolną wargę. Przez cały czas unikała wzroku Letty. Po chwili zebrała się na odwagę i spojrzała jej prosto w oczy.

- Chciałabym móc to pani obiecać, ale nie mogę. Mój... mój przyjaciel, jak go pani nazwała... Widziała go pani?

Letty pokręciła głową. Wciąż nie miała najmniejszego pojęcia, kim był mężczyzna, którego zastała w łóżku z Katherine. Ani Miranda Linford, ani panna Abby nie chciały jej tego zdradzić. Twierdziły, że nie wiedzą, jak się nazywa ani jak wygląda, gdyż przychodził zawsze ubrany w palto, kapelusz, a twarz miał owiniętą szalikiem, zakrywającym wszystko oprócz oczu, które, jak ją zapewniła panna Abby, wyglądają jak oczy kuzyna Augusta.

Fakt, że lady Witherspoon za niego poręczyła i że najwyraźniej dużo płacił, wystarczał starszym paniom. A Katherine Witherspoon była z pewnością ostatnią osobą, która chciałaby wyjawić jego nazwisko.

- Cieszę się, że go pani nie widziała - wyznała. - Był wściekły, że może pani znać jego... - Znów zamilkła i pokręciła głową.

Widząc, że zbliża się do nich panna Dibble, Letty spytała szybko:

- Ale dlaczego nie może pani obiecać, że będzie się z nim spotykać gdzie inaczej?

- Mam na niego niewielki wpływ - odparła Katherine.

- Ale skoro się kochacie...

Oczy Katherine wypełniły się strachem.

- Cicho, ktoś panią usłyszy! Gdybym mogła wszystko pa111 wytłumaczyć, zrobiłabym to, ale błagam, niech nam pani n^

jaże... O Boże! - wykrzyknęła, chwytając się kurczowo za klatkę piersiową. - M...mój mąż!

Podążając za jej przerażonym wzrokiem, Letty dostrzegła wysokiego tęgiego mężczyznę w średnim wieku, który zmierzał w ich kierunku. Tuż za nim podążała panna Dibble. Oboje starali się przedrzeć przez tłum ludzi, którzy kłębili się na schodach. Lady Witherspoon chwyciła Letty za ramię.

- Muszę z panią dłużej porozmawiać.

- To z pewnością nie jest miejsce na takie rozmowy - zauważyła Letty. Jednak nie sprzeciwiła się, kiedy Katherine odciągnęła ją pod ścianę, gdzie było nieco luźniej.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Lady Witherspoon ani na chwilę nie przestała obserwować męża, który zbliżał się w ich stronę. - Proszę mi wierzyć, że nie kłopotzę pani bez powodu, Letycjo. Nie może sobie pani wyobrazić, jak bardzo chciałam panią poznać. Na dworze jest tak niewiele młodych kobiet. Inne mężatki są znacznie ode mnie starsze i nie lubią... Rozumie pani?

- Jak najbardziej - przytaknęła Letty z uśmiechem. - Nie lubią mojego towarzystwa.

- Nie mogą postępować inaczej - wyznała szczerze Katherine. -I ja też nie powinnam, szczególnie po ostrzeżeniu sir Johna.

- Dlaczego panią ostrzegł?

- Nie jestem pewna. - Lady Witherspoon natychmiast się zarumieniła, dzięki czemu Letty domyśliła się, że nie mówi prawdy. Najwidoczniej zrozumiała, że już się wydała, dodała ^ec konspiracyjnym szeptem: - Musi pani wiedzieć, że on ^ce odzyskać łaski królowej. Zbliżył się do mnie i... O Boże, Pomocy, idzie mój mąż. Czy będzie pani dziś wieczór na kolacji u jej wysokości? I. - Tak - powiedziała Letty, wymieniając spojrzenia z panną

Dibble, która zatrzymała się w pewnej odległości, ponieważ nie chciała przerywać im rozmowy.

- To dobrze - ucieszyła się Katherine, po czym wykrzyknęła radośnie: - Tu jesteś! Już myślałam, że przepadłeś w tym tłumie.

Jej mąż rzucił niezadowolone spojrzenie w kierunku Letty, przedarł się obok panny Dibble, mruknął jakieś przeprosiny i zwrócił się do żony z wyraźnym wyrzutem:

- To ty zniknęłaś, moja droga. Lepiej by było, gdybyś trzymała się blisko mnie. Nigdy nie wiadomo, kogo się spotka wśród takiego motłochu. Co więcej, za dwie godziny powinnaś być w pałacu. Przypuszczam, że będziesz chciała się przebrać.

- Czy mogę ci przedstawić lady Letycję Deverill? Witherspoon ledwo skinął głową.

- Córnka Jervaulx, prawda? - rzucił obojętnie.

- Owszem, lordzie - odparła Letty i dygnęła uprzejmie.

- Chodźmy, Katherine - powiedział, nie poświęcając Letty więcej uwagi. - Chyba nie chcesz się spóźnić?

- My też powinniśmy się zbierać, moja droga - odezwała się panna Dibble, kiedy zostały same. - Co to za

ludzie?

- Lord i lady Witherspoonowie - wyjaśniła zamyślona Letty. Nie była zaskoczona, kiedy Katherine odwróciła się w jej stronę, i doskonale rozumiała, co miało oznaczać spojrzenie tej kobiety. Wciąż miały dużo do omówienia. Ocknęła się z zadumy, po czym uśmiechnęła się do panny Dibbie. - Wcale ich dobrze nie znam, Elwiro, ale to właśnie ona odważyła się porozmawiać ze mną pierwszego dnia na dworze, kiedy nikt inny nie chciał.

- Musi być więc bardzo sympatyczna - stwierdziła panna Dibbie. - Może się zaprzyjaźnicie. Bardzo by ci się przydała przyjaciółka.

- Nie przesadzaj, nie jest aż tak źle. Na dworze dzieją się ciekawe rzeczy, a poza tym nie padłyśmy ofiarą kolejnych przykrych niespodzianek. - Kiedy Letty wypowiadała te słowa, przeszedł ją dreszcz. Natychmiast się uspokoiła, po czym przystała na propozycję panny Dibbie i obie ruszyły do wyjścia.

JY-limo wszystkich wysiłków, jakie Letty poczyniła, żeby dotrzeć do pałacu Buckingham na czas, była niemal spóźniona. Przed bramą stała już długa kolejka powozów, co znaczyło, że damy dworu zajmowały już miejsca w zielonym salonie. Te, które służyły w garderobie, pomagały królowej w ubieraniu się, ale reszta miała czekać na gości w salonie

- Skorzystam z głównego wejścia, Elwiro - powiedziała Letty. - To zajmie mniej czasu niż objeżdżanie pałacu dookoła. Przekaż to Jonathanowi, proszę.

Panna Dibbie natychmiast wykonała polecenie. Otworzyła okno i wrzasnęła do stangreta. Zapewne cieszyła się, że Letty sama nie wytknęła głowy za okno i nie krzyczała do woźnicy. Nie mogła się jednak długo powstrzymać od komentarzy.

- Nie powinnaś iść sama, moja droga - oświadczyła.

- Wezmę ze sobą Lucasa - odparła Letty. - Wróci tu, jak tylko odprowadzi mnie do pałacu.

Znała pałac dużo lepiej niż na początku i wiedziała, że damy dworu wchodziły bocznym wejściem, ale w tak wyjątkowej sytuacji miała pełne prawo skorzystać z głównego.

Powóz zatrzymał się w kolejce, co bardzo ją rozdrażniło.

- Nie mogę tu czekać, Elwiro. Jeśli się spóźnię, stracę moją P<sup>o</sup>zycję na dworze.

- Nie możesz tak po prostu wysiąść i przebiec reszty drogi, ^tycjo.

- Ale przed nami jest jeszcze z pół tuzina powozów, które wcale się nie ruszają. Powiedz Jonathanowi, żeby wyjechał z kolejki i podjechał pod łuk.

Po krótkim wahaniu panna Dibbie usłuchała i po chwili powóz opuścił kolejkę i ustawił się obok tego, który stał jako pierwszy, pod łukiem wieńczącym wjazd. Lucas wyskoczył i pomógł Letty wysiąść.

Gwardzista stojący na straży pod marmurowym łukiem ruszył w jej kierunku, najwyraźniej chcąc ją powstrzymać, ale Letty uprzedziła go ruchem ręki. Rozchyliła poły płaszcza, tak żeby było widać jej znaczek, który odbijał się wyraźnie od jasnej sukni. Uśmiechnęła się do mężczyzny promiennie.

- Proszę mnie przepuścić. Spóźnię się, jeśli pan tego nie zrobi - poprosiła.

- Oczywiście, panienko - odparł gwardzista i zszedł jej z drogi.

W środku, w dużym holu, ku swej ogromnej uldze ujrzała wyłącznie służących, którzy krzatali się przy ostatnich przygotowaniach. Wyniosły lokaj tylko kiwnął głową, kiedy pokazała mu znaczek. Najwyraźniej nie widział nic dziwnego w jej pośpiesznym wejściu.

Letty ogarnęła się trochę, wygładziła fałdy sukni, po czym zbliżyła się do wyściełanych czerwonym dywanem marmurowych schodów. Tuż za nią podążał Lucas. Schody oświetlały dziesiątki świeczników umieszczonych po bokach; całe pomieszczenie wydawało się wypełnione złotym blaskiem, a poręcz błyszczała niczym żywe srebro. Gdy Letty dochodziła do pierwszego podestu, usłyszała głos dochodzący z tyłu:

- Letycjo, zaczekaj.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła Katherine ubraną w niezwykle obcisłą i bardzo wydekoltowaną suknię wieczorową z różowego

jedwabiu. Lady Witherspoon śpieszyła się, żeby ją dogonić. Przy jej boku kroczył młody mężczyzna. Letty zastanawiała się, czy to nie jest czasem ów kochanek, który narzucił sobie wtedy kołdrę na głowę. Jednak już pierwsze słowa Katherine rozwiały te wątpliwości.

- Oto mój kuzyn, Hektor Lennox, Letycjo. On też został powołany na dwór, więc z przyjemnością nas odprowadzi. Możesz odesłać swojego lokaja, jeśli chcesz.

Letty dała Lucasowi znak, że może odejść, po czym przeszła na prawą stronę schodów.

- Lepiej się pospieszmy - rzuciła. - I tak jesteśmy już spóźnieni.

Katherine skinęła głową, nie chcąc wracać do wiadomego tematu w obecności kuzyna, który najwyraźniej się niecierpliwił, ponieważ przestępował z nogi na nogę.

Dwie części schodów łączyły się na górze, gdzie stały otworem drzwi. Wchodząc oficjalnym wejściem do urzędowego zielonego salonu, stwierdzili po liczbie już obecnych członków świty, że przybyli jako jedni z ostatnich.

Zielony salon był centralnym pomieszczeniem w zachodnim skrzydle czworokątnego pałacu. Po wschodniej stronie trzy ogromne okna wychodziły na loggię nad głównym wejściem, a drzwi po stronie zachodniej prowadziły do galerii obrazów. Krzesła i sofy miały zielone obicia, a ściany pokryte były również zielonym materiałem, co sprawiało, że w salonie Panowała nieco mroczna atmosfera.

Nie było jeszcze ani lady Tavistock, ani księżnej Sutherland, gdyż obowiązki trzymały je przy królowej do czasu wejścia J<sup>w</sup> wysokości. U drzwi stała jednak lady Portman, której Udanie polegało na pilnowaniu, aby wszyscy, którzy mieli Pojawić się przed królową i gośćmi, byli już na miejscu.

- Letycjo, może po kolacji pomożesz mi wybrać odpowiednią muzykę - zaproponowała Katherine, kiedy przywitały się z lady Portman, a Hektor Lennox opuścił je, aby udać się na swoje miejsce. - Paziowie zwykle się myślą. Chyba wiesz, że królowa może nas poprosić, żebyśmy coś dla niej zagrały.

- Mam nadzieję, że mnie o to nie poprosi - wyznała Letty. -Właśnie w takich chwilach żałuję, że nie przykładałam się pilniej do lekcji muzyki.

Lady Witherspoon roześmiała się głośno.

- Gdy królowa wybrała mnie po raz pierwszy, niemal zemdlałam u jej stóp, ale teraz nawet to lubię. Można się przyzwyczaić.

- Masz odwagę pokazywać się ze mną i rozmawiać publicznie? - zapytała Letty, kiedy Katherine wręczyła jej plik nut do posortowania.

- Najlepiej poukładać je alfabetycznie według nazw utworów - poradziła jej Katherine. - Wtedy łatwiej znaleźć to, czego się szuka. - Letty zaczęła się już zastanawiać, czy jej towarzyszka chce uniknąć odpowiedzi na pytanie, ale ta w tym momencie wyszeptwała: - Nie wydaje mi się, żeby była to kwestia odwagi, ale ostrożności.

- Ostrożności?

- Tak. Widzisz, jej wysokość stała się raczej podejrzliwa w stosunku do plotek po tym, co wydarzyło się niedawno na dworze.

- Chodzi ci o zamieszanie wokół lady Flory Hastings.

- Otóż to. Nie wiem, czy widziałaś w gazetach listy jej brata.

- Chyba każdy je widział. Drukują je już od tygodnia. Czy Hastings postanowił wysłać do „Timesa” wszystkie listy, jakie napisano w jego rodzinie w ciągu ostatnich lat?

- Na to wygląda. - Katherine wciąż sortowała nuty, nie patrząc na Letty, która poszła za jej przykładem. Każdy, kto je obserwował, mógł stwierdzić jedynie, że prawdopodobnie rozmawiają o szczegółach dotyczących swojego zadania. -W każdym razie - kontynuowała lady Whitherspoon - trzeba zrozumieć rosnącą obawę jej wysokości przed plotkami. To jeden z powodów, dla którego ludzie cię unikają. Większość boi się, że jeśli będą widziani w twoim towarzystwie, mogą zostać posądzeni o współpracę z opozycją, a stanowisko torysów po aferze z lady Florą tylko pogarsza sytuację.

9

IVaventhorpe czekał z przerażeniem na reakcję królowej. Nie mógł uwierzyć swoim uszom, kiedy Letty, zamiast rozsądnie zachować milczenie, odezwała się głośno:

- Wasza wysokość, jeszcze raz przepraszam, jeśli nie udało mi się jasno wyrazić.

Ku jego jeszcze większemu zdziwieniu Wiktoña odparła:

- Naprawdę uważasz, że istnieje jedno rozwiązanie tak ważnego i kontrowersyjnego tematu?

Raventhorpe wydał z siebie kolejny jęk. Dałby wiele, żeby móc uprzedzić królową, że nie należy zadzierać z tą małą. Niestety, etykieta ściśle zakazywała zwracania się do królowej, dopóki ona nie odezwała się pierwsza, poza tym i tak było już za późno.

- Jak jej wysokość z pewnością wie - kontynuowała Letty z najwyższą powagą - nikt w Parlamencie nie potępił ustawy o przejściu kompetencji jamajskiego parlamentu. Wszystko wyniknęło z nieporozumienia w interpretacji wcześniejszego aktu prawnego.

- Ach, tak? - Głos Wiktorii był lodowaty.

- Tak, pani, ustawy przekazującej kontrolę nad wszystkimi więzieniami kolonialnymi w ręce trzech komisarzy, wigów. Ich ciało ustawodawcze miało pełną swobodę działania od czasów panowania Karola II i nie ma wątpliwości, że zarządzanie ich więzieniami należy do nich. Oczywiście mądry rząd postarałby się o porozumienie, zanim postanowi przejąć kompetencje dotychczasowego rządu.

- Na całe szczęście nasz rząd jest mądrzejszy od ciebie, lady Letycjo - stwierdziła Wiktoria surowo, tonem pasującym raczej do matrony starszej od niej co najmniej dwadzieścia lat;

- Proszę mi wybaczyć, wasza wysokość, nie było moim zamiarem urazić waszą wysokość - powiedziała Letty pospiesznie. Raventhorpe miał nadzieję, że doszedł w niej do głosu zdrowy rozsądek, jednak ta nadzieja okazała się złudna, kiedy dziewczyna dodała: - Wydaje mi się nie w porządku, że niektórzy członkowie Parlamentu nalegali, aby uczynić z tego sprawę partyjną, gdy...

- Jeśli nawet tak było - przerwała jej zimno Wiktoria - należy za to winić torysów.

- Ale sir Robert Peel apelował w imieniu partii wigów, że rząd powinien zagwarantować jamajskiemu zgromadzeniu wolność debaty. Jeśli tak się stanie, pozostaną nam dwa wyjścia. Albo podporządkują się woli Parlamentu i przegłosują własną ustawę o więziennictwie zgodną z tą, którą przegłosowano tutaj, albo będą dalej się wszystkiemu sprzeciwiać. W tym pierwszym wypadku...

- W każdym wypadku - znów przerwała jej Wiktoria - to „ró jest pani sprawa.

Tym razem już faktycznie wziął górę rozsądek, ponieważ 'ctycja dygnęła grzecznie.

- Jak wasza wysokość sobie życzy. Myślałam tylko, że ^oro mnie wasza wysokość spytała...

Raventhorpe nie mógł się opanować.

- Goście czekają już na lady Letycję, wasza wysokość, a pani ma również wiele obowiązków.

Letty zaczerwiła się od stóp do głów i nie odezwała się więcej słowem.

Wiktoria odczekała jeszcze moment, chcąc się upewnić, że ta mała nic już nie powie, po czym tym samym zimnym tonem powiedziała:

- Jeśli nie pamiętasz, jakie są twoje obowiązki, lady Le-tycjo, poproś lady Tavistock, żeby ci je ponownie wytłumaczyła.

- Tak, wasza wysokość. - Letycja pozostała w ukłonie, aż królowa przeszła obok niej do salonu, gdzie wciąż panował szum konwersacji, ale fortepian ustąpił miejsca harfie. Podnosząc się wreszcie, rozejrzała się nieśmiało, jakby w poszukiwaniu bratniej duszy, lecz Katherine Witherspoon zniknęła zaraz po tym, jak pojawiła się królowa. Pozostał tylko Raventhorpe.

Siląc się na spokojny ton, zaczął ponuro:

- Zasluguje pani na...

- Proszę tego nie mówić. Wiem, na co zasługuję. Patrząc na nią, zapomniałam jakoś, że jest królową, widziałam tylko osobę w moim wieku, która zadała mi pytanie. Pana obecność wytrąciła mnie z równowagi i nie myślałam trzeźwo, ale...

- Więc to moja wina, tak?

- Ależ skąd, lecz jak królowa może popierać jedną z najbardziej arbitralnych ustaw, jaką kiedykolwiek przedstawiono brytyjskiej Izbie Gmin, tego nie rozumiem. Oni chcą na długie lata zawiesić działalność jamajskiego zgromadzenia. Twierdzą, że trzeba czasu, aby przygotować byłych niewolników na normalne wybory. To są ci sami ludzie, którzy przedstawiali uwolnionych niewolników jako zupełnie gotowych do życia

w wolnym społeczeństwie. Gdyby udało mi się jej to wytłumaczyć...

- Nie mogła pani tego zrobić - przerwał jej ostro Justin. - Co więcej, bardzo uprosiła pani całą sprawę.

- Cóż, wiem, że w obozie wigów zdania na ten temat są podzielone i jestem przekonana, że pańskie należy do tych bardziej rozsądnych. Ale liberalne skrzydło pana partii, sir, postrzega siebie jako wyjątkowych bojowników o wolność, a teraz walczy o zawieszenie wolnej konstytucji, i to pod fałszywym pretekstem.

- Wystarczy! - Chwycił ją za ramię i pociągnął dalej od wejścia do salonu. Po powrocie królowej ogólny hałas w pomieszczeniu jeszcze się wzmógł, a sala tronowa zupełnie opustoszała, nie licząc ich dwojga. Skoro zostali całkiem sami, postanowił dać upust złości. - A teraz mnie posłuchasz, moje

dziecko.

- Jak pan śmie! - Wyrwała mu się, lecz po chwili znów ją chwycił za ramiona i potrząsnął.

- Ktoś musi to zrobić, zanim wygnają cię z dworu i przekreślą w towarzystwie. Powiedz mi szczerze, czy twój ojciec byłby dumny z tego, co dziś zrobiłaś? - Kiedy milczała uparcie, znów nią potrząsnął. - Byłby? Spójrz na mnie, jeśli możesz, i powiedz, że byłby.

Po krótkiej ciszy Letty spojrzała na swe rozmówcę. Napotkała Jego wzrok i stało się coś, czego żadne z nich nie było później w stanie wyjaśnić. Justin zachował się w miarę spokojnie, biorąc pod uwagę fakt, że miał ochotę ją zamordować. Popatrzył dziewczynie głęboko w oczy, po czym stwierdził, że tak naprawdę nie

są szare, tylko niebieskie z białymi promieniami ^zchodzącymi się od źrenicy. Ale wiedział, że nie chodzi tylko o ^czy; poczuł coś, przez co zupełnie zapomniał o gniewie.

- Wie pan, że nie mogę powiedzieć, że byłby ze mnie dumny - odparła cicho Letty. - Pewnie miałby ochotę zrobić ze mną to samo co pan.

- Wątpię - rzucił sucho.

- Cóż, nigdy mnie nie pobił, więc pewnie nawet by mi nie zagroził, ale może miałby ochotę mi przylać. Z całą pewnością mógłby mną potrząsnąć, gdyby się wściekł.

- Nawet gdyby przypuszczał, że zostałam sprowokowana...

- Uznałby, że powinnam to zignorować, i miałby rację - skończyła za niego Letty. - W najlepszym wypadku byłby bardzo zawiedziony moim zachowaniem.

Ku niekłamanemu zdziwieniu Justina w pięknych oczach dziewczyny pojawiły się łzy. W pierwszym odruchu miał ochotę wytrzeć jej policzki. Nie wiedział, co powiedzieć, ale zanim wymyślił coś mądrego, Letty odezwała się.

- Nie wiem, co mnie napadło. Dobrze wiem, że nie należy sprzeczać się z jej wysokością. To ona zaczęła, komentując uwagę, która nie była przeznaczona dla jej uszu. To jednak jest królowa i powinnam po prostu ją przeprosić i być cicho.

Justin przeraził się, słysząc te słowa, bo wyrażały dokładnie jego myśli.

- Królowa rzeczywiście cię sprowokowała i to niezbyt dobrze o niej świadczy. Nie zawsze łatwo jest trzymać język za zębami, kiedy wymaga tego tylko zwyczaj.

Oczy Letty zrobiły się duże niczym spodki.

- Dziękuję, nie spodziewałam się, że wypowie pan kiedyś takie słowa.

- Ja też się tego nie spodziewałem - przyznał. Dziewczyna wciąż chlipała, więc wyciągnęła koronkowa chusteczkę z torebki i wytarła oczy.

- Musi mnie pan teraz uważać za straszego mazgaja, ale ja naprawdę taka nie jestem, bardzo rzadko mi się to zdarza.

Co więcej, miałam panu właśnie wytłumaczyć, że w pewnym stopniu to także pańska wina.

- Ach tak?

- O nie! Powiedział pan to dokładnie takim samym tonem jak królowa! - Uśmiechnęła się wreszcie. - Proszę nie marszczyć czoła, mówiłam już przecież, że to przede wszystkim moja wina. Ale wydaje mi się, że to po części przez pana czułam się zmuszona przekonywać królową. Taki sam impuls naszedł mnie podczas kolacji.

- Kiedy była mowa o bankach w Bombaju?

- Tak. Wiedziała, że pan słucha, ponieważ patrzył pan na mnie z takim politowaniem, jakbym była bezbronną ofiarą mojego sąsiada przy stole. Chciałam panu udowodnić, że wcale tak nie jest, i zapragnęłam popisać się całą wiedzą, jaką posiadam o Kompanii Wschodnioindyjskiej. Również teraz pana obecność sprawiła, że straciłam panowanie nad sobą i zaczęłam z jej wysokością dyskuszję o Jamajce.

- Nie musisz robić na mnie wrażenia.

- Robić na panu wrażenia! Chciałam pana uczyć, pokazując, że mam rozum i nie potrzebuję, aby dawano mi dobre rady. - Na twarzy dziewczyny znów pojawił się smutek. -A teraz zostanę pewnie wydalona z królewskiego dworu.

- Może nie będzie aż tak źle - rzekł nie całkiem jeszcze udobruchany Justin. -Teraz powinnaś wrócić do salonu, zanim ktoś zacznie cię szukać. Myślę, że będzie lepiej, jeśli przyjmiesz tym razem moją radę i pójdziesz przede mną.

- Zgadzam się, ponieważ jeśli wejdziemy razem, lady Tavis-^k znów pomyśli, że z panem flirtowałam.

- Znów?

Oczy Letty zabłyśły dziwnym blaskiem.

- Tak, zbesztala mnie za to już pierwszego dnia, kiedy z panem ^zmawiałam. Wtedy, gdy mnie pan oskarżył, że pana zaczepiam.

Uśmiechnął się.

- W takim razie powinnaś zdecydowanie wejść tam sama. Poczekam trochę, zanim do was dołączę.

Letty skrzywiła się, dzięki czemu miał pewność, że doszła do siebie, ale widział też po niej, że spodziewa się najgorszego. Fakt, że Wiktoria może ją wydalic z dworu, martwił go bardziej, niżby się spodziewał jeszcze pół godziny temu. To mogłoby zrujnować tę dziewczynę. Znał tylko jednego człowieka o odpowiednich wpływach, który mógłby temu zapobiec.

.Letty odeszła z wysoko uniesioną głową, ale w rzeczywistości odczuwała coś na kształt irytacji połączonej



z przygnębieniem. Choć nie była osobą, która bez walki poddaje się słabościom, denerwował ją fakt, że to akurat Rayenthorpe widział ją w takim stanie. Co gorsza, była wściekła na siebie za to, że dwukrotnie dała się ponieść emocjom.

Nikt, według niej, nie był bardziej nudny od człowieka, który zamęcza innych swoimi poglądami politycznymi. Oczywiście, często inni zachęcali ją do przedstawienia własnego zdania, ale to zdarzało się raczej w gronie rodzinnym. Nie mogła też powiedzieć, że nie uczono jej trzymania języka za zębami w miejscach publicznych czy kręgach dyplomatycznych. A dwór królewski bez wątpienia był miejscem publicznym.

- Letycjo! - Lady Witherspoon podbiegła do niej. - Już myślałam, że nigdy nie przyjdiesz. Lady Tavistock dwa razy mnie o ciebie pytała. Powiedziałam jej, że źle się poczułaś.

- Dziękuję - odparła Letty z wdzięcznością.

- Jeszcze mi nie dziękuj - odparła zafrasowana Katherine. - Lady Tavistock poinformowała mnie, że damy dworu nie mają prawa źle się czuć. Niestety, usłyszał to Puck Ougley i wtrącił

się do rozmowy, twierdząc, że po przeczytaniu listów Hastingsa o lady Florze rozumieją to już chyba wszyscy.

Letty jęknęła. Znała i lubiła Pucka Ougleya. Był serdeczny i przyjacielski niczym mały rozkoszny szczeniak i chociaż nie miał głowy do polityki, od czasu do czasu rzucał celne i zabawne uwagi.

- A gdzie ona teraz jest? - zapytała z przejęciem Letty.

- Tam w towarzystwie królowej. Wiesz, że jej wysokość lubi, gdy damy dworu wciąż się wokół niej kręcą. Bardzo się na ciebie wściekła? Uciekłam, bo pomyślałam, że nie powinnam rzucać jej się w oczy, ale czuję, że cię opuściłam. Co w ciebie wstąpiło?

- Diabeł - stwierdziła krótko Letty, po czym wzięła głęboki oddech. - Idziemy do niej?

- Tak, musimy, bo za chwilę zacznie się część artystyczna. Córka lady Portman wyrecytuje wiersz o bitwie pod Waterloo.

Kiedy zbliżały się do grupki otaczającej królową, Letty zauważyła, że, jak zwykle, wszyscy stoją. Siedzenie w obecności królowej to rzadki przywilej, którego Letty nie spodziewała się dożyć.

Pół godziny później przekonała się, że się myliła.

- Lady Letycjo, mówiono nam, że grasz nie najgorzej - powiedziała głośno Wiktoria. - Całe towarzystwo z pewnością ucieszy się z kilku ballad w twoim wykonaniu.

Letty stłumiła słowa sprzeciwu, które cisnęły się jej na usta, po czym odparła drżącym głosem:

- Oczywiście, wasza wysokość. - Czując na sobie wzrok wszystkich obecnych, podeszła do fortepianu. Walczyła z przewoźną ochotą, żeby przebiec przez całą salę i zmykać, gdzie przez rośnię.

^sł mózg jakby przestał pracować. Nie mogła sobie przypomnieć ani jednego utworu, który nie uwypukliłby braków w jej

muzycznej edukacji. Od przybycia do Londynu nie położyła dłoni na klawiszach i, poza porządkowaniem nut z Katherine, nie zwracała uwagi na tytuły utworów.

To pewne, że królowa chciała ją teraz ukarać.

Zanim dziewczyna dotarła do fortepianu, odzyskała panowanie nad sobą na tyle, że mogła już sięgnąć po plik nut i zacząć je przeglądać. Udawała, że wie, co robi. To by było z pewnością powód, dla którego nie zauważyła zbliżającego się Raventhorpe'a. Zdała sobie sprawę z jego obecności, dopiero kiedy dotknął jej ramienia.

Zaskoczona, spojrzała na niego niczym spłoszone zwierzę.

Uśmiechnął się i wyjął jej z rąk nuty.

- Całkiem niedawno je przeglądałem - powiedział gładko. - I wydaje mi się, że to, czego pani szuka, jest w tej drugiej kupce. Z trudem przełknęła ślinę.

- Aaach... tak?

- Tak, jest tam kilka francuskich i niemieckich piosenek ludowych. Z całą pewnością zna pani większość z nich. - Pokazał jej pierwszą i gdy niepewnie kiwnęła głową, położył nuty na fortepianie.

- Zagram dla pani, zgoda?

- Gdyby to tylko było możliwe! Ale królowa powiedziała...

- Powiedziała, że towarzystwo ucieszy się z kilku ballad. To może nie są ballady w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz spodobać się towarzystwu. Umie pani śpiewać, prawda?

- Tak, oczywiście, potrafię je zaśpiewać. To niewiele ambitniejsze od kołysanek. Każdy by sobie z tym poradził.

- Tylko ktoś, kto mówi biegle po francusku i niemiecku, może zaśpiewać je dobrze, a ich prostota umożliwi ludziom pojęcie tekstu. Królowa z pewnością zrozumie twój wybór. - Po tych słowach Justin zasiadł przy instrumencie i rozruszał ręce. Wreszcie zagrał kilka taktów pierwszej piosenki.

Szum rozmów, który trwał jeszcze w trakcie ich rozmowy, teraz ucichł.

Letty doskonale wiedziała, że unikanie wzroku królowej w tym krytycznym momencie nie ma sensu, wyprostowała się więc, złączyła dłonie, spojrzała w oczy Wiktorii i zaczęła śpiewać.

Pierwsza piosenka była zabawną opowieścią o złośliwym kocie i przy trzecim wersie zebrani powstrzymywali chichot, aż w końcu śmiali się już głośno. Letty, kiedy się już odprężyła, zaczęła pokazywać to, o czym śpiewała, podkreślając w ten sposób komizm utworu. Wkrótce zapomniała o królowej, ale, gdy w połowie trzeciej piosenki padł na nią jej wzrok, ujrzała na ustach Wiktorii lekki uśmiech. Nie był to oszałamiający tryumf, ale też nie katastrofa, której Letty się spodziewała.

Pod koniec czwartej piosenki uśmiechnęła się i odwróciła, aby podziękować Raventhorpe'owi. Kilka osób prosiło o bis, ale pokręciła głową.

- Dziękujemy, lady Letycjo - rzekła lady Tavistock. - Nie będziemy cię dłużej wykorzystywać. Panna Hayworth wspaniałomyślnie zgodziła się zagrać dla nas *Sonata Księżycową* Beethovena.

Szczerze wdzięczna pani Hayworth, Letty raz jeszcze odwróciła się do Raventhorpe'a i podziękowała mu wylewnie.

- Nie wiem, co bym bez pana zrobiła - wyznała.

- Cała przyjemność po mojej stronie, lady Letycjo - odparł, P<sup>o</sup> czym się skłonił. - Nie myśl, że już z tobą skończyłem - rzucił szeptem. - Wciąż zasługujesz...

Zanim dokończył, podeszła do nich panna Hayworth, szczerząc się słodko:

- Och, lordzie Raventhorpe, nie wiem, czy śmiem zająć pana miejsce. Wszyscy wiedzą, że jest pan znakomitym pianistą, a ja tylko skromną amatorką. Umieram ze strachu, sir.

- Proszę nie mówić takich bzdur, panno Hayworth. Gra pani doskonale. Poza tym nikt mnie nie słuchał, kiedy panna Letycja tak wspaniale śpiewała.

Chichocząc co najmniej głupawo, panna Hayworth odwróciła się do Letty i rzekła:

- Czyż to nie jest najmiłszy mężczyzna na świecie? Pani piosenki były, oczywiście, zabawne, ale wszyscy wiedzą, jak on dobrze gra. Dało się to zauważyć nawet przy takich śmiesznych pioseneczkach.

- Tak, rzeczywiście - przytaknęła Letty, uśmiechając się grzecznie. - Czy mam przestawić świecznik, żeby więcej światła padało na pani nuty?

- Och, to nie będzie konieczne. Naturalnie, znam ten utwór na pamięć.

- Naturalnie - powtórzyła Letty.

Raventhorpe mocno trzymał ją za ramię, kiedy odchodzili od fortepianu. Potem uklonił się lekko, puścił ją i odszedł.

Letty odprowadzała go wzrokiem, analizując emocje, które wzbudzał w niej ten mężczyzna. Nie wiedziała, czy bardziej ją irytuje, czy pociąga.

Nie zdążyła znaleźć odpowiedzi na to pytanie, ponieważ przy pierwszych taktach *Sonaty Księżycowej* podeszła do niej lady Tavistock.

- Lady Kirkland nie czuje się zbyt dobrze, Letycjo. Bądź tak miła i zaprowadź ją do mojego pokoju i poproś pokojówkę, żeby się nią zajęła, dopóki nie podjedzie jej powóz.

- Tak, proszę pani. - Letty odwróciła się, żeby odszukać wzrokiem lady Kirkland.

- Chwileczkę-powiedziała oschle lady Tavistock. - Jeszcze cię nie odesłałam.

- Proszę mi wybaczyć, pani. - Letty wyobraziła sobie, jak bardzo ważna musi się czuć lady Tavistock i jaką jej to poczucie władzy musi sprawiać przyjemność.

- Jej wysokość ma zamiar wyjechać do szkoły jeździeckiej o ósmej rano. Nie spóźnij się.

Z delikatnym wahaniem w głosie Letty zapewniła swoją rozmówczynię:

- Nie, pani. Nie spóźnię się.

- Jej wysokości szczególnie zależy na twoim towarzystwie - dodała lady Tavistock, podkreślając w ten sposób, że usłyszała wahanie w głosie dziewczyny i nie uważa, by było ono na miejscu. - Nie będziesz jej już później potrzebna, więc reszta dnia należy do ciebie. - Dała w ten sposób Letty do zrozumienia, że tak wczesny wyjazd jest formą kary, po czym dokończyła: - Lady Kirkland znajdziesz w wartowni, niedaleko wejścia.

- Dziękuję, pani.

Dziewczyna ruszyła w poszukiwaniu starszej pani, którą znała tylko z widzenia i wiedziała, że jest to wdowa dość blisko zaprzyjaźniona z królową matką. Znalazła ją w wartowni w towarzystwie Katherine.

Młodsza z kobiet spojrzała na nią z uśmiechem.

- Jesteś zaskoczona, że mnie tu widzisz - powiedziała. - Słyszałam, jak lady Tavistock mówiła, że po ciebie idzie, więc postanowiłam towarzyszyć lady. Wydaje mi się, że czuje się już znacznie lepiej.

- Może należałoby mnie o to zapytać - odezwała się ozięble Marsza pani.

Zęby zaoszczędzić Katherine wstydu, Letty uśmiechnęła się i spytała:

^ - Czy czuje się pani na siłach, żeby pójść do pokoju lady Tavistock? Możemy tam poczekać na przyjazd pani powozu.

- Co? Wchodzić na górę i potem znowu schodzić, podczas gdy można po prostu poczekać w holu? Nie ma mowy, drogie dziecko.

- Ja tylko wykonuję polecenia, proszę pani. Zrobię wszystko, o co mnie pani poprosi.

- Więc pošlij kogoś po moją damę do towarzystwa. Założę się, że Anna Maria nawet o tym nie pomyślała. Jest bardzo rozsądna, ale czasem działa nieco pochopnie. Pewnie stwierdziła, że nie przystoi jej czekać w holu, więc mnie również to nie wypada. Ale ja nie mam nic przeciwko. Im człowiek jest starszy, tym więcej mu wolno.

Letty wyobraziła sobie siwiejącą staruszkę jako małą dziewczynkę i omal nie wybuchnęła śmiechem.

- Z przyjemnością zaprowadzę panią do holu - zwróciła się do wdowy. - Poczekał z panią na przybycie pani damy do towarzystwa. Może Katherine poprosi kogoś z lokajów, żeby po nią posłał.

- Oczywiście - odparła lady Witherspoon. - Wydaje mi się, że lady Tavistock kogoś już po nią posłała, lecz upewnię się na wszelki wypadek.

- Jesteś miłym dzieckiem, Letty - powiedziała lady Kirkland, kiedy schodziły powoli do holu. - Nie obchodzi mnie, co mówią inni ludzie.

- Mam nadzieję, pani, że nie opowiadają o mnie strasznych historii.

- Cóż, słyszałam, że jesteś toryską. - We wzroku starszej pani można było dostrzec jakąś figlarną iskierkę. - Żyję już jednak wystarczająco długo, by wiedzieć, że poglądy polityczne rzadko mają związek z charakterem.

- Cóż, jeśli to wszystko, co pani słyszała, to...

- Och, to wcale nie wszystko - przerwała jej starsza pani - Letty zaczęła podejrzewać, że lady Kirkland czuje się znakomicie i z nudów szukała pretekstu, żeby pójść do domu

ponieważ protokół zabrania opuszczania uroczystości przed wyjściem królowej, taki wybieg został zastosowany przez nią zapewne nie po raz pierwszy.

- Czy mogę spytać, co jeszcze pani słyszała? - spytała, dochodząc do wniosku, że starsza pani doceni raczej bezpośredniość niż takt.

- To długa opowieść. Mimo całej mojej sympatii do ciebie muszę cię uprzedzić, że istnieje wiele osób, które nie przepadają za twoim towarzystwem, więc uważaj na siebie, moje dziecko.

Letty przypomniała sobie, że wdowa jest w bliskich układach z księżną Kentu, i nie pytała już o nic więcej. Kiedy zasiadły w holu, zmieniła temat na mniej drażliwy. Czekwały tylko kilka minut, zanim pojawiła się Katherine z damą do towarzystwa wdowy. Powóz lady Kirkland nadjechał wkrótce.

- Szybko jej przeszło - zauważyła Katherine z porozumiewawczym uśmiechem.

Letty bez słowa skinęła głową. Zaczynała czuć się dobrze w towarzystwie lady Witherspoon i chciała lepiej ją poznać, ale nie mogła jeszcze do końca jej ufać.

Wróciły razem na górę i zorientowały się, że pod ich nieobecność królowa opuściła salon. Reszta obecnych również przygotowywała się do wyjścia, lecz pozostały jeszcze pewne obowiązki do spełnienia. Dopiero po godzinie Letty mogła wreszcie wyslizgnąć się do swojej komnaty.

Była bardzo zmęczona, więc kiedy się w niej znalazła - zobaczyła, że panna Dibbie śpi w wygodnym fotelu, a po Jenifry nie ma śladu, zdenerwowała się nie na żarty.

- Obudź się, Elwiro! - zawołała, potrząsając lekko starszą Panią. - Gdzie jest Jenifry?

Panna Dibbie oprzytomniała, usiadła prosto, po czym za-Pytała:

- Dobry Boże, która to godzina?

- Prawie druga. Poza tym muszę tu wrócić jutro przed ósmą rano. Gdzie jest Jen?

- A nie ma jej tu?

- Elwiro, obudź się i rozejrzyj. Ta komnata nie jest aż taka duża.

Przecierając oczy, panna Dibbie wstała.

- Musisz być wykończona, przecież od kolacji jesteś na nogach. Siadaj, dziecko, siadaj.

- Usiądę, bo chcę zdjąć te buty. Ale jeśli Jen zniknęła, musimy jej poszukać.

- Ona nie... Och, tak, teraz sobie przypominam. Powiedziała, że idzie na spacer, bo była pewna, że wrócisz bardzo późno. No i miała rację. Ale, o Boże, to było przed północą. Gdzie ona może być?

Przewidując, że panna Dibbie będzie mało przydatna, dopóki się do końca nie rozbudzi, Letty wstała z zamiarem dzwonięcia po lokaja i rozpoczęcia poszukiwań. Zanim jednak zdążyła wyciągnąć rękę, drzwi się otworzyły i ukazała się w nich Jenifry.

- O, już panienka wróciła - powiedziała pogodnie.

- Tak - odparła Letty, patrząc na nią badawczo. Służąca wyglądała tak rześko, jakby to był ranek, a nie

środek nocy.

- Gdzieś ty się podziewała, dziewczyno? - spytała ostro panna Dibbie.

- W tej chwili to nieistotne - ucieła Letty. - Pozbieraj moje rzeczy. Jen. Elwiro, poślij po powóz. Jeśli mam tu być z powrotem przed ósmą rano, to chcę wrócić do domu jak najszybciej. Możemy porozmawiać w drodze, jeśli chcecie.

Jednak, zanim podjechał powóz, Letty z trudem panowała nad opadającymi powiekami, a kiedy wsiadły, panna Dibbie zaczęła niemal od razu cicho pochrapywać. Wkrótce i Letty zasnęła, ukołysana stukotem kół.

Crdy dotarły do domu, Jenifry obudziła je obie. Panna Dibbie nalegała, że odprowadzi Letty do sypialni, ale ta zaprotestowała.

- Potrzebujesz snu, Elwiro, i nie będziesz się zwlekać z łóżka o świcie. Jenifry może mnie ubrać i odprowadzić do pałacu. To tylko jazda konna, nie muszę potem zostawać na dworze.

- Świetnie. - Starsza pani rzuciła służącej srogie spojrzenie. - Mam nadzieję, że wytłumaczysz tej paninie - zwróciła się do Letty - że jej dzisiejsze zachowanie jest zupełnie nie do przyjęcia.

- Porozmawiam z nią. Dobranoc, Elwiro. - Jej podopieczna ruszyła pośpiesznie po schodach, po drodze zrzucając buty. Kiedy weszła do pokoju, zaczęła wyjmować spinki z włosów. Ogień w kominku niemal dogasał, ale w sypialni nadal było ciepło. - Nie musisz rozczesywać mi włosów. Jen. Wepchnę je tylko do czepka. Umyję twarz i włożę koszulę nocną, to wszystko.

- Tak, panienko - powiedziała Jenifry, spiesząc się, żeby nalać ciepłej wody z czajnika do miednicy. W pokoju panowała cisza, dopóki służąca nie zapytała cicho: - Panienska jest na mnie zła?

- Niespecjalnie, ale cieszę się, że nie wróciłaś jeszcze później.

- Przy...przypuszczam, że chce panienska wiedzieć, gdzie byłam.

- Twoja odpowiedź nie powinna mnie zaskoczyć. Jenifry gapiła się na nią z otwartymi ze zdumienia ustami. - To panienska wie? Letty zachichotała.

- Domyślam się, że zaprzyjaźniałaś się z lokajem księżnej Sutherland. Pamiętam, jak na niego patrzyłaś.

- Na niego?! - zawołała Jenifry z pogardą. - On jest sympatyczny, to prawda, ale to nie jest najciekawszy mężczyzna na dworze, panno Letty. Dowiedziałam się, że lokaje dżentelmenów nie są tak nieprzystępni jak lokaj księżnej i umawianie się z nimi jest w znacznie lepszym tonie.

- Którego masz na myśli?

- Na razie żadnego szczególnego - odparła Jenifry, po czym dodała skrzywiona: - Ale na widok dwóch z nich serce mi bije szybciej niż zazwyczaj, panienko.

- Którzy to?

- Nie jestem taka, żeby o wszystkim opowiadać - oburzyła się Jenifry, podając swojej pani ręcznik. - Powiem tylko, że jeden z nich ma mnóstwo uroku, a na widok drugiego dziewczyna głupieje i świat zaczyna przed nią wirować.

- Jenifry! Gdzie ty się nauczyłaś takich wyrażeń?

- Mój tata tak mawiał - wyjaśniła pośpiesznie służąca, czerwieniąc się. - Mówił też, żeby tego nie powtarzać, i nie miałam nawet takiego zamiaru aż do dzisiaj. To ten lokaj tak na mnie działa. Jest niepowtarzalny. Poznałam go wtedy, pierwszego dnia. To on oprowadził nas po zamku.

Kiedy zamilkła, Letty zrozumiała, że dziewczyna czeka na dalsze pytania i zachętę do opowieści, ale była już na to zbyt zmęczona. W ten sposób ukaram ją za spóźnienie, zdecydowała, i po raz pierwszy potraktowała służącą tak, jak większość ludzi traktuje swoje pokojówki, a nie jak przyjaciółkę.

10

-Letty obudziła się po niecałych czterech godzinach snu i ze zdziwieniem stwierdziła, że nie jest tak zmęczona, jak się tego spodziewała. Jenifry również była w znakomitej formie. Kiedy odsłaniała okno, nuciła cichutko i niemal tańczyła, podając swojej pani poranną czekoladę.

- Przyniosę paniencie strój jeździecki - powiedziała, gdy układała poduszki. - Tu jest dzisiaj znacznie cieplej niż w salonie. Co prawda służba napaliła już w kominku, ale mam wrażenie, że ogień musiał zgasnąć, bo nadal panuje tam chłód.

- Rozumiem. - Letty oparła się wygodnie o poduszki. Kiedy rozkoszowała się smakiem czekolady, zdała sobie sprawę, że za kilka minut będzie musiała wstać i przygotować się do wyjścia.

Jenifry wróciła po chwili i położyła niebiesko-zielony strój „a łóżku. Okrągły kapelusik ze wstążkami, który miała włożyć J6J pani, położyła ostrożnie na stole, po czym wystawiła tacę ^ drzwi, skąd jedna ze służących miała ją zabrać do kuchni.

- Jesteś dziś wyjątkowo wesola - stwierdziła Letty, zwle-Ując się z łóżka.

- Chyba tak, panienko. Będzie dziś ładny dzień.

- Nie wierzę, że to pogoda tak dobrze cię nastroiła, bo wygląda na to, że będziemy mieć kolejny deszczowy dzień -skomentowała Letty. - Domyślam się więc, że chodzi raczej o sporą liczbę przystojnych mężczyzn, którzy smalą do ciebie cholewki.

Jenifry zachichotała, po czym wlała wodę z czajnika do miski i podała swojej pani ręcznik.

- Podoba mi się Londyn, panienko, to wszystko. A słyszała panienka, że królowa myśli o wyjściu za mąż?

- Owszem, słyszałam. Jestem zaskoczona, że ta wieść dotarła już do pomieszczeń dla służby. Dopóki nie zostanie wydane oficjalne oświadczenie, lepiej o tym nie rozmawiajmy, Jen. Mogą mnie potem oskarżyć o plotkowanie o dworze. Czy powiesz mi kiedyś, jak się nazywają ci twoi adoratorzy?

Po przerwie, w czasie której Letty myła twarz, a Jenifry rozważała wszystkie za i przeciw, służąca odpowiedziała wreszcie:

- Ten najprzystojniejszy nazywa się Walter, panienko. Bywa czasem porywczy, ale wygląda tak, że...

- A ten drugi? - Letty złożyła ręcznik.

- Pan Leyton... ale to chyba Walter bardziej mi się podoba. Pan Leyton jest trochę za bardzo pewny siebie. Zaraz przyniosę panię buty.

- Czyimi lokajami są ci twoi absztyfikanci? - zaciekała się Letty, gdy służąca wróciła z butami. Jenifry zarumieniła się.

- Nie wiem, komu służy Walter, panienko. Nie wypada pytać, a on sam nic nie mówił, więc pewnie komuś ważnemu. Z kolei pan Leyton... - Spojrzała badawczo i nieco trwożnie na swoją panią i powiedziała szybko:

- Nie spodoba się to chyba pani, bo to jest lokaj lorda Raventhorpe.

Letty wzruszyła ramionami.

- Nie rozumiem, dlaczego ma mi się nie podobać. - Po chwili, siląc się na naturalność, dodała: - Jakim on jest człowiekiem?

- Pan Leyton? Letty kiwnęła głową. Jenifry skrzywiła się.

- Należy do tego typu ludzi, którzy zawsze wszystko wiedzą i się tym pysznia, panienko. Spytałam, jak ma na imię, a on odparł, że nie wypada, żebym zwracała się do niego po imieniu. Zawsze mówi, jak trzeba się zachować, a jak nie. Taki jest ten pan Leyton. I zadziera nosa.

- Czyli jaki sługa, taki pan - skomentowała Letty automatycznie.

- Tak zazwyczaj bywa, panienko. Zbliżyła się wpół do ósmej -oznajmiła służącą.

Letty ubrała się szybko i pobiegła do lodowatej garderoby, żeby przejrzeć się w lustrze.

Jej obcisły kostium jeździecki z jedwabnym kołnierzem odsłaniał beżową apaszkę i bluzkę z falbankami.

- Może być - oceniła, przekrzywiając fikuśnie kapelus. -Przynieś bat i rękawiczki, dobrze?

Jenifry miała je już w ręce. Jonathan i Lucas czekali na nie w powozie. Stajenny właśnie prowadził jej ulubionego gniadego wierzchowca.

O tej porze jedynymi powozami, które poruszały się po ulicach, były wozy handlarzy. Kiedy dotarli do pałacu, mieli Jeszcze dwadzieścia minut rezerwy. Katherine przybyła kilka „linut później i obie damy dworu odbyły krótką pogawędkę, bekając na królową oraz resztę świty.

Im lepiej Letty poznawała lady Witherspoon, tym bardziej J^ lubiła. Po tym, jak zaskoczyła ją z jej kochankiem, wywnioskowała, że nie jest ona szczęśliwa w małżeństwie. Dziś

dowiedziała się, że Katherine ma małego synka, którego uwielbia, co pewnie rekompensowało jej to, iż ma dużo starszego i nudnego męża. I choć nie skarżyła się ani nie mówiła o nim źle, Letty jednak sama się tego domyślała. Prawdopodobnie kochanek, kimkolwiek był, zapewniał lady Witherspoon miłsze towarzystwo.

Kiedy przybyła królowa z osobistą świtą, ruszyły konno do pobliskiej stadniny, rozmawiając w drodze niezobowiązująco. Szkoła jeździecka miała duży wybieg w przypominającym park otoczeniu. Wrota tej szkoły były zamknięte dla zwykłych śmiertelników, którzy chcieliby pojeździć o tak wczesnej porze. W ten sposób jej właściciel zapewniał królowej maksimum prywatności.

Na początku panie miały wybieg tylko dla siebie, ale nie minęło pół godziny, gdy Letty dostrzegła zbliżających się dżentelmenów, a wśród nich Raventhorpe'a oraz premiera. Wiktoria przywitała się serdecznie z tym drugim, po czym dała znak swoim towarzyszkom, żeby pozostawiły ich samych na wybiegu.

Letty i Katherine były przez cały niemal czas pogrążone w rozmowie. Letty nie tylko dowiedziała się wiele o ukochanym synku lady Witherspoon, ale też sama zaczęła jej opowiadać o dzieciństwie w Paryżu i swoich co śmielszych eskapadach.

- Nie mogłaś sama chodzić po tak dużym mieście! - wykrzyknęła Katherine. - Skąd wzięłaś na to odwagę? Ja nie odważyłabym się tego zrobić.

- Nie byłam zupełnie sama - wyjaśniała Letty. - Zaprzyjaźniłam się z naszymi służącymi i ich dziećmi i, ponieważ mówiłam po francusku, niczym się nie wyróżniałam. Moi rodzice byli na początku bardzo niezadowoleni, lecz byłam raczej uparta i nieustraszona. Na szczęście szybko zorientowali się, że nic mi się stanie.

Katherine wzruszyła ramionami.

- Mogę sobie wyobrazić reakcję ojca na moje zabawy z dziećmi służących. Letty zaśmiała się na wspomnienie dziecięcych wybryków.

- Mój też nie był na początku zachwycony. Nawet potem, gdy się przyzwyczaił, a przyjeżdżał do nas dziadek, nie odważałam się ruszać na poszukiwanie przygód. Tata jest bardzo wyrozumiałym ojcem w porównaniu z innymi, ale nie pozwoliłby się nam narazić dziadkowi. Nikt zresztą tego nie chciał. Starszy pan nie miał poczucia humoru, a samym tylko spojrzeniem potrafił zamrozić każdego człowieka.

- Ile masz rodzeństwa?

- Dwóch braci - odparła Letty. - Obaj są teraz w Anglii, w szkole. Gideon jest w Oksfordzie, a James w Eton.

- To musi być miłe dla was, być tutaj razem.

- Może by było, gdybyśmy się widywali - powiedziała Letty. - Obaj są teraz zajęci, ale zobaczę ich w przyszłym miesiącu, kiedy przyjadą rodzice.

- Nie piszą do ciebie?

- Rodzice oczywiście, lecz nie bracia. Dostałam dokładnie Jeden list od Jamesa. Postanowił zaciągnąć się do marynarki i sprytnie uznał, że mogłabym szepnąć słówko królowej, a ona da mu dowodzenie nad jakimś wspaniałym statkiem, gdy już osiągnie właściwy wiek.

Katherine zaśmiała się.

- Co mu odpowiedziałaś?

- Ze nawet jeśli namówię jej wysokość na zorganizowanie spotkania z admirałem, co zresztą i tak mi się nie uda, to ^pię, żeby ten zgodził się oddać statek młodemu oficerowi konserwatyście, który woli grać w krykieta, niż chodzić na Ujęcia. Czemu marszczysz czoło?

- Zauważyłam, że wszyscy nas ignorują. Jej wysokość jeździ z Melbourne'em i robi do niego słodkie oczy, więc nic dziwnego, że nie zwraca na nas uwagi. Ale kiedy napotkam czyjekolwiek spojrzenie, ten ktoś natychmiast odwraca wzrok.

- Nie chodzi o ciebie - wytłumaczyła Letty, wzdychając. -Oni ignorują mnie. Nigdy nie byli do mnie przyjaźnie nastawieni, ale musiało się już rozejść, że wczoraj przebrałam miarękę. Może powinnaś jeździć z kimś innym.

- Bzdura - skwitowała Katherine. - To ja wybieram sobie przyjaciół, nie oni.

Po chwili zbladła jednak i rzekła:

- Tam jest sir John i... jego doradca. Jak myślisz, co oni tu robią?

- Dziwię się, że ich wpuszczono. - Letty spojrzała w stronę Conroya.

Jechał przed Charles'em Mordenem i przez chwilę wyglądało to, jakby zmierzali wprost na królową. Nagle Raventhorpe oderwał się od grupy i podjechał do nich, skutecznie odcinając im drogę do Wiktorii.

- Mam nadzieję, że nie narozrabiają - szepnęła Katherine.

- Nie wydaje mi się, żeby mieli zamiar robić zamieszanie -pocieszyła ją Letty. -Nie w takiej chwili. Sir John nie naraziłby się przeciw królowej, a przerwanie jej przejażdżki z Mel-bourne'em z pewnością by ją rozjuszyło. On dobrze o tym wie.

Najwyraźniej Raventhorpe wysunął ten sam lub równie przekonujący argument, gdyż Conroy i Morden zawrócili i opuścili wybieg.

Lady Portman podjechała do Letty i Katherine, kiedy ci dwaj się oddalali. Wyglądała na zakłopotaną i Letty uznała, że nie lubi widocznie jazdy konnej. Miała się jednak wkrótce prze' konać o swej pomyłce.

- Katherine - zaczęła lady Portman, starając się ze wszyst'

kich sił nie patrzeć w kierunku Letty - lady Tavistock chciałyby, żebyś pojeździła przez chwilę z nami, jeśli to ci nie przeszkadza. Katherine wyglądała tak, jakby chciała jej powiedzieć, że bardzo by jej to przeszkadzało, ale po chwili namysłu rzuciła swojej nowej przyjaciółce Letty smutne spojrzenie i odparła:

- Jak pani sobie życzy.

Dopiero teraz Letty zrozumiała, z czego wynikało zakłopotanie lady Portman. Jej zadanie polegało na wyzwoleniu Katherine spod niepożądanych wpływów.

Kiedy obie kobiety odjeżdżały, dziewczyna zastanawiała się, co zrobić. Królowa nie życzyła sobie jej towarzystwa, podobnie jak damy dworu. Gdyby usiłowała się do nich zbliżyć, z całą pewnością napotkałaby

silny opór. Zamyślona, nie zauważyła zbliżającego się konia, którego dosiadał Raventhorpe.

Popatrzył na nią z uśmiechem.

- Roztargniona? - zapytał.

- Raczej zamyślona. Zastanawiałam się, w jaki sposób mogłabym podreperować moją pozycję w tym towarzystwie, jeśli to ogóle jest możliwe - odparła szczerze. - Zaczynam się poddawać.

- Bądź cierpliwa - poradził jej. - Pomyśl o czymś innym.

- Pan zawsze ma w zanadrzu dobre rady. - Zareagowała bardziej gwałtownie, niż zamierzała. - Czy ze swoimi myślami też pan sobie tak doskonale radzi, sir?

- Nie. - Zaskoczyła ją ta odpowiedź. - Pewnie się zdziwisz, Jeśli powiem, że czasem zupełnie nie mogę nad nimi zapanować. Poznałeś już mojego ojca?

Natychmiast poczuła się rozbawiona i niemal się roześmiała. „fyszała o Sellafieldzie i domyślała się, że to czuły punkt ^ayenthorpe^. Postanowiła zmienić temat.

- Jak miewa się pańska matka, sir? Nie widziałam jej już ou kilku dni i zastanawiam się, czy nie złożyć jej wizyty. ^Prosiła mnie i chętnie skorzystałabym z tego zaproszenia.

- Ależ proszę się nie krępować - powiedział, po czym dodał ze znacznie już cieplejszym uśmiechem: - Ja też przepadam za jej towarzystwem. A propos, przypominam sobie, że wspominała coś o wydaniu kolacji w Sellafieid i zaproszeniu ciebie oraz ciotek. - Spojrzał w kierunku wejścia na wybieg i wyraz jego twarzy zmienił się tak bardzo, że Letty zaczęła się już obawiać, że wrócił sir John.

Odwracając się jednak, ujrzała tylko przystojnego młodzieńca na pięknym karym koniu.

- Mój brat marnotrawny - rzucił oschle jej rozmówca. Powinien zajmować się teraz swoimi studiami, ale pewnie potrzebuje pie... - Przerwał nagle, po czym dodał wolno: -Pewnie ma dobry powód, żeby tu przyjeżdżać.

Letty stwierdziła, że młodzieniec jest bardzo spięty. Ten nastrój udzielił się jego wierzchowcowi, który zaczął się kręcić i niemal wierzgać. Trzymany silną ręką, szybko się jednak uspokoił, a po chwili stanął przed nimi.

- Dzień dobry - zwrócił się do nich pogodnie przybysz. Odpowiedź jego brata była wyzuta z wszelkich uczuć.

- Dzień dobry. Nie zgubiłeś się czasem?

- Ależ skąd. Spałem wczoraj w domu, a mama powiedziała mi przy śniadaniu, że już wyjechałeś. Ponieważ bardzo mi zależy na rozmowie z tobą, postanowiłem tu przyjechać, ale jeśli jesteś teraz zajęty... - zaczął taktownie młodzieniec, spoglądając ciekawie na Letty.

Raventhorpe musiał zareagować.

- Lady Letycjo, robię to raczej niechętnie, lecz przedstawiam pani mojego brata, Edwarda Delahana.

- Bardzo mi miło - odparła Letty, podczas gdy pan Delahan dotknął rónda swojego kapelusza i skłonił się na tyle głęboko, na ile pozwalała mu jego pozycja na koniu. - Cieszę się, że mam okazję pana poznać, panie Delahan.

- Ależ to ja jestem zachwycony, pani. Czy mój brat powiedział „lady Letycja”? - Kiedy rozbawiona dziewczyna skinęła głową, dodał: - Ach, czyli to pani jest tą małą koń... to znaczy... - Poprawił się szybko, gdy dojrzał grymas na twarzy brata. - To znaczy, pani musi być...

- Jestem Letycja Deverill - wyjaśniła z uśmiechem. - Niedawno przybyłam do Londynu prosto z Paryża, a pana brat był tak miły, że udzielił mi wielu rad dotyczących wymogów zachowania.

- Nie jestem zdziwiony. - Pan Delahan westchnął głęboko. Ponownie spojrzął na Raventhorpe'a, zaczerwienił się gwałtownie i dodał: - Nie chciałem tego tak powiedzieć... O rany! Justin, przecież wiesz, że ja nigdy... To znaczy, ja... - Jego wierzchowiec stąpał niespokojnie bokiem, co zmusiło młodzieńca do zajęcia się nim przez chwilę, ale kiedy tylko nad nim zapanował, spojrzął błagalnie na brata.

Letty postanowiła pośpieszyć mu z pomocą.

- Chce pan, żebym pojechała przodem? Wówczas będzie pan mógł porozmawiać z bratem na osobności.

- Nie - odparli obaj panowie jednocześnie. Nie mogła opanować śmiechu. Raventhorpe spojrzął na nią wilkiem, ale pan Delahan wydawał się uspokojony.

- Ostrzegalem cię, Ned, że nie będę już taki miły, kiedy „astępnym razem ty... - zaczął starszy z braci.

- Niczego od ciebie nie chcę - wyjaśnił pośpiesznie młod-^y- Spudłowałeś.

- Mam cię spytać o...

- Nie, nie! - Ned zaśmiał się. - Chodziło mi tylko o to, że Miałeś całkowitą rację. Zacząłem oszczędzać. Nauczyłem się ^goś wtedy, kiedy Powodzenie nie ukończyła wyścigu, Ograniczam wydatki, Justinie. Słowo Delahana. I nie mów, ^j °jciec wciąż to powtarza, kiedy...

- Nie powiem. Wiem, że mówisz szczerze albo przynajmniej tak mi się wydaje.

- Szczerze. I wiesz co? Coś ci pokażę, tylko... - Młodzieniec zaczerwienił się bardzo wyraźnie.

- Tylko co? - rzucił Raventhorpe.  
- Cóż, problem polega na tym, że straciłem więcej, niż myślałem wtedy w Newmarket, i będę potrzebował trochę gotówki, żeby dotrzeć do...

- Nie.

- Mówię ci, że odzyskałem już zdrowy rozsądek! Nie rozumiem, jak możesz być taki... taki... - Ned spojrział nieśmiało na Letty i natychmiast zamilkł.

- A teraz mnie posłuchaj - rzekł ostro Raventhorpe, przyprawiając Letty o lekkie dreszcze. - Ostrzegalem cię, że tak będzie, a twoje obietnice w takiej sytuacji nic nie znaczą.

Kontynuował cichym, lecz groźnym głosem, miesząc brata z błotem. Letty żałowała, że nie znajduje się o całe mile od nich. Nie chciała się rzucać w oczy i nie mogła nic zrobić. Poza tym była pewna, że gdyby się odezwała, Raventhorpe nie wahałby się ją uciszyć.

Twarz Neda miała kolor dojrzałego pomidora. Jego oczy robiły się powoli wilgotne. Mimo że wyjątkowo godnie znosił te wszystkie zniewagi, na jego twarzy drgał jeden mięsień;

Letty domyśliła się więc, że jest niezwykle wzburzony. Doskonale знаła ten wyraz twarzy; często miała okazję go widzieć u brata, Gideona, i wiedziała, że to nie zapowiada niczego dobrego. Choć bardzo chciała wesprzeć pana Delahana, „le mogła.

- Jeśli wiesz, co jest dla ciebie dobre - zaczął znów Raventhorpe po chwili milczenia, która dla Neda musiała trwać całe wieki - to wrócisz na studia. Najlepszy sposób na oszczędzanie

to siedzenie we własnym pokoju, dopóki nie dostaniesz posady, o ile to w ogóle nastąpi. A teraz idź!

Młodszy mężczyzna przez cały ten czas patrzył prosto przed siebie, ale w tej chwili odwrócił się nagle do Letty i powiedział:

- Było mi bardzo miło. - Spiął konia ostrogami i ruszył galopem, zwalniając tylko, gdy przejeżdżał przez bramę.

Letty spojrzała na Raventhorpe'a. Śledził wzrokiem odjazd brata, a na jego twarzy drgał mięsień w ten sam sposób co na twarzy pana Delahana. Zanim zdążyła pomyśleć, odezwała się zawadiacko:

- Cóż za uroczy sposób na przedstawienie brata, sir. Obawiam się jednak, że nie wszyscy obecni zrozumieli, że go pan ostro złażał.

Spojrziała na nią nieprzyjemnie, a jego twarz stężała z gniewu.

- To, co mówię mojemu bratu, nie powinno pani obchodzić.

- Prawda - przyznała. - Byłoby zdecydowanie prościej, gdyby wcześniej pan o tym pomyślał.

- Proszę mi wybaczyć - odparł oschle. - Ma pani całkowitą rację. Domyślam się, że będzie lepiej, jeśli nie będę pani więcej zamęczał swoim towarzystwem. - Po tych słowach odjechał w stronę grupy kobiet, które, jak spodziewała się Letty, z przyjemnością go uspokoją.

Jechała sama przez kilka minut, aż zauważyła lady Tavistock, która zmierzała w jej kierunku. Dziewczyna trąciła kolanem wierzchowca i ruszyła jej naprzeciw, zastanawiając się, czy znowu zostanie zbesztana za flirtowanie. Myliła się, a słowa starszej pani bardzo ją zaskoczyły.

- Jej wysokość chce, żebyś jej potowarzystowała, moja droga.

Trudno byłoby podejrzewać lady Tavistock o dowcipy, więc Letty zapytała tylko:

- Teraz, pani?

- Tak, oczywiście. Nie każ jej czekać, Letycjo.

- Naturalnie, już jadę.

Melbourne'a już nie było, a Wiktoria czekała cierpliwie na swojej ulubionej kasztance.

- Lady Tavistock przekazała mi, że wasza wysokość pragnie ze mną porozmawiać.

- Tak, lord Melbourne zaproponował, żebyśmy dokończyły naszą rozmowę, Letycjo.

- Muszę przeprosić za wczorajsze zachowanie.

- Twoje przeprosiny zostały przyjęte - oznajmiła Wiktoria. - Lord Melbourne wyjaśnił nam, że jesteś przyzwyczajona do dużej swobody, jak na kobietę. Twój ojciec musi być niezwykle człowiekiem.

Niepewna, dlaczego Wiktoria zrobiła się nagle tak przyjazna, Letty zastanawiała się, czy jej wysokość nie chce czegoś od jej ojca. Mimo to odprężyła się nieco, kiedy zrozumiała, że królowa zazdrości jej dzieciństwa. Domyśliła się, że to Melbourne użył swoich wpływów, ale nie miała pojęcia z jakiego powodu. Była tak zajęta konwersacją i rozmyślaniami nad niezwykle zwrotnością akcji, że nie wpadła na pomysł, że - być może - komuś innemu zawdzięcza nagłą przychylność królowej. Pomyślała o tym dopiero, kiedy napotkała wzrok Raventhorpe'a.

IVaventhorpe był zadowolony z efektów swojej rozmowy z Melbourne'em, ale nie był z siebie dumny. Wiedział, że zachował się niewłaściwie i że winien jest bratu przeprosiny za zmieszanie go z błotem w



obecności Letycji. Zachował się wprost okropnie.

A potem jeszcze uwziął się na nią! Przecież nigdy się tak nie zachowywał. Tym bardziej był zdziwiony własną reakcją. Czy stał się już takim gburem, że przestawał zwracać uwagę H3 uczucia innych?

v

IE9f pierwszej chwili chciał dogonić Neda i go przeprosić, lecz przemyślał to. Nie mógł cofnąć czasu. Co więcej, jeśli chłopak miał się czegoś nauczyć, to na pewno się to nie uda, jeśli Raventhorpe pobiegnie za nim z przeprosinami. W tym właśnie momencie zauważył przybycie księżnej Kentu wraz ze świtą i przypomniał sobie, że nawet gdyby chciał, nie może tak po prostu wyjechać. Musiał pozostać przy królowejaz do wieczora.

Lady Letycja nie była na służbie tego popołudnia. Ku swemu zdziwieniu, Justin stwierdził, że mu jej brakuje. Kiedy Katherine Witherspoon zaczęła go ignorować i flirtowała z Conroyem oraz jego doradcą, zaczął się zastanawiać, czy Letycja się jej zwierzyła.

Wracając do domu, nie pamiętał już o bracie. Liścik od Pucka, który przypomniał mu, że mieli zjeść razem kolację u Brooka, skierował myśli Justina na nowy tor. Nie zapomniał o Letycji; jej postać skrywała się wciąż w zakamarkach jego umysłu. Mimo to udało mu się skupić na kolacji, a potem na grze w karty i tak minęła cała noc.

Przez kilka następnych dni pokazywał się na dworze. Poza tym skutecznie udawało mu się unikać ojca i jego prośb dotyczących pieniędzy. Raz miał nawet chwilę wolnego czasu, żeby zabrać matkę do teatru. Jedynym zgrzytem tego wieczoru była niewinna uwaga wygłoszona przez lady Sellafieid, kiedy wychodzili z teatru.

- Dziękuję ci, Justinie, za tak mile spędzony wieczór - powiedziała. - Ale pewnie nie możesz się już doczekać wyjazdu do Ascot na czwartkowe wyścigi.

- Nie jadę do Ascot, mam. Muszę zostać tutaj, bo w piątek „lam być na dworze, a w sobotę jest przyjęcie, które urządzasz.

- No tak, ale... Ojej, jaka szkoda, że nie będziesz na wy-^igach!

- To nic takiego, mam. Dostałaś już odpowiedzi na wszystkie zaproszenia?

- Och, tak i wszyscy przychodzą - powiedziała radośnie starsza pani. - Sir Adrian i lady Devon-Poole oraz Susan także zaszczycą nas obecnością. Ciotki nie mogą się doczekać, żeby ją wreszcie poznać, bo z jakiegoś powodu jeszcze im się to nie udało.

Podtrzymywał tę rozmowę, aż doszli do powozu. Do tego czasu wyciągnął z matki informację, że Letycja przyjęła zaproszenie. Potem zupełnie stracił zainteresowanie tematem, lecz przypomniał sobie tę rozmowę nazajutrz, kiedy otrzymał następujący liścik: *Mój najdroższy Justinie, brzmiał nagłówek. Błagam, spotkaj się, ze mną, o drugiej przed domem Twoich ciotek. To bardzo pilna sprawa. Twoja Susan.*

Znał tylko jedną osobę, która mogłaby się tak podpisać, ale wydawało mu się bardzo dziwne, że panna Devpn-Poole wysłała mu tak osobistą wiadomość. Podejrzywał, że to brat mści się na nim za piątkową scenę. Justin miał ochotę zignorować tę wiadomość, ale nie mógł, z tego prostego powodu, że mogła być mimo wszystko prawdziwa. Nie widział panny Devon-Poole od kilku dni i chociaż bardzo chciał ją zapytać, czy do niego napisała, nie mógł tego zrobić. Takie pytanie wydałoby się równie nieprzyzwoite, co sam liścik.

Najbardziej jednak martwił go fakt, że Susan najprawdopodobniej dowiedziała się o jego planach. Puck twierdził, że dziewczyna się domyśla, a on rzadko się mylił w takich sprawach. Być może, pomyślał Justin, jej nie doceniłem. Może zorganizowała to spotkanie, żeby wszystko z niego wyciągnąć.

O drugiej pojawił się na Upper Brook Street i został od razu przyjęty przez Jacksona, który najwyraźniej poczuł ulgę na jego widok

- Bogu dzięki, sir - mruknął służący.

- Czy panna Devon-Poole... - zaczął Justin, ale przerwał natychmiast, gdyż do holu wpadła panna Abby. Jej wspaniały kapelusz z mnóstwem wstążek, sztucznych kwiatów oraz piór znów zdawał się żyć własnym życiem. Był prawdopodobnie dobrany kolorystycznie do jej wielobarwnej sukni.

- Justin, dzięki Bogu! Oczywiście, że tu jest, a co ty myślałeś? Przyszła, kiedy był tu sir John Conroy, lecz udało mi się go pozbyć, zanim powiedziała, dlaczego przyszła. Sama nie wiem, jak mi się to udało.

- Conroy! Co on tu, u diabła, robił?!

- Bóg jeden wie - odparła niepewnie.

11

J ustin zauważył zainteresowanie służącego ich rozmową, więc pchnął ciotkę w kierunku holu, po czym zamknął drzwi. Kiedy jednak panna Abby ruszyła po schodach na, górę, zatrzymał ją.

- Chwileczkę, ciociu. Zanim pójdziemy do panny Devon-Poole, chcę usłyszeć wyjaśnienie, jeśli można.

- Ależ nie można - zaprotestowała starsza pani. - Och nie! Co więcej, mój drogi, nie powinnyśmy jej zostawiać samej tak długo. To takie niegrzeczne. Jestem tego całkowicie świadoma, ale kiedy nasza służąca, Maria, dojrzała twój powóz przez okno, powiedziała nam o tym, a ja wiedziałam, że muszę z tobą porozmawiać, zanim...

- Zostawiłaś tam pannę Devon-Poole zupełnie samą?

- Nie całkiem samą, rzecz jasna, jest z nią jej służąca - obruszyła się panna Abby. - Nie będzie mogła przechadzać się po domu, to wykluczone. Zresztą jest na to zbyt dobrze wychowana, poza tym nie ma tu nikogo, od kiedy lady Wi- ,, Zasłoniła usta ręką i ucichła.

- Jaka lady? - nalegał Justin, czując, że zaczyna się gotować

- Miranda powiedziała, żeby nie używać nazwisk - wybrnęła dzielnie panna Abby. - Co więcej, musimy teraz do niej iść, to znaczy do panny Devon-Poole. Nie wypada jej tak zostawiać, podczas gdy my tu gawędzimy, mój drogi.

- Gawędzimy! - Justin tracił cierpliwość, lecz powstrzymał się od uduszenia starszej pani. Zniżając głos, dodał: - Postaram się ułagodzić pannę Devon-Poole, ale ciocia i ja oraz ciocia Miranda odbędziemy poważną i długą rozmowę, i to wkrótce.

- Tak? To... to będzie bardzo miłe. - Ton jej głosu wskazywał na coś zupełnie innego, ale Justin tego nie skomentował. Podążył za nią na górę.

Na podeście spotkali rudego kota, który najwyraźniej przechadzał się w poszukiwaniu swojej pani. Jak tylko dostrzegł pannę Abby, ruszył w jej kierunku.

Ta chwyciła go za kark, podniosła i zaczęła głaskać.

- Będzie dobrze, Klemek. Zobaczysz, mój drogi. Miranda będzie zirytowana, ale wszystko się ułoży.

Gdy przeszli przez wypełniony różami przedpokój do mniejszego salonu, zastali tam pannę Devon-Poole. W modnej bladuróżowej sukni siedziała przy oknie, zapatrzona w pochmurny krajobraz na zewnątrz.

Jej służąca zajęła miejsce na krześle naprzeciw drzwi.

Widząc ich, panna Devon-Poole odwróciła się z okrzykiem:

- Mój Boże, wreszcie się pan pojawił, już myślałam, że nigdy pan nie przyjdzie, sir!

- Proszę mi wybaczyć. Nie powinienem był kazać pani czekać.

- Ale na miłość boską, dlaczego chciał się pan tu ze mną potkać? I dlaczego nie przyjechał pan przede mną? Spodziewałam się, że przedstawi mnie pan swoim ciotkom, wiem Jednak, że jest tu w tej chwili tylko panna Frome. I zupełnie

się mnie nie spodziewała, sir. Mógł pan je przynajmniej uprzedzić.

Justin miał ochotę spytać, dlaczego przyjechała, zamiast odpisać mu, że nie została nigdy przedstawiona starszym paniom. Domyślał się, że odpowiedź niezbyt przypadłaby mu do gustu, więc trzymał język za zębami.

Na szczęście, zanim cisza stała się kłopotliwa, panna Abby pospieszyła z pytaniem:

- Uprzedzić nas o czym, moja droga? Jestem pewna, że byłoby nam bardzo miło, gdyby zechciała pani nas kiedykolwiek odwiedzić. Masz jednak rację, mojej siostry nie ma w tej chwili, więc może inny dzień będzie lepszy na wizytę. Naprawdę...

- Przestań już, ciociu - przerwał jej Justin. Westchnął i rzekł: - Panna Devon-Poole zasługuje na to, by poznać prawdę, choć wydaje mi się ona okropna.

Panna Abby uniosła brwi.

- Wiem, że ty i tak wiesz najlepiej, ale czy jesteś pewien, że rozumiesz, o co chodzi? Z mojego doświadczenia wynika, że ludzie mają często błędne wyobrażenia.

- Jestem zupełnie pewien. - Uśmiechając się smutno do panny Devon-Poole, Justin powiedział: - Wydaje mi się, że winą za to zamieszanie możemy obarczyć tego chuligana, mojego brata. Kilka dni temu mieliśmy ostrą wymianę zdań i nie po raz pierwszy odplaca mi się taką dziecinną psotą.

- Psotą, sir? - Panna Devon-Poole nic nie zrozumiała. - Ależ na Boga, ja mu przecież niczego nie zrobiłam.

- Nie, oczywiście, że nie, i bardzo panią za to wszystko przepraszam. Zapewniam panią, że to się więcej nie powtórzy. Uśmiechnęła się do niego zalotnie.

- Tak w zasadzie, sir, to nie mogę powiedzieć, żebym była bardzo niezadowolona z tego zaproszenia.

Justina przeszedł dreszcz. Widział, jak ciotce opada szczeka, i przestraszył się, że starsza pani właśnie czyta w myślach panny Devon-Poole. Ta panna najwyraźniej doszła do wniosku - przez głupi dowcip czy z jakiej innej przyczyny - że najbogatszy mężczyzna w Londynie chce się z nią ożenić.

Jakiś natrętny wewnętrzny głos wciąż podszeptował mu, że dawno temu sam stwierdził, że ta dziewczyna

będzie dla niego idealną żoną. Powtarzał sobie, że to dla niego dobra nauczka, by nigdy nie podejmować decyzji przed zebraniem wszystkich informacji. Jednocześnie starał się zachowywać uprzejmie.

- Zdaje się, że pani powóz jest w wozowni - powiedział, odwracając się w stronę dzwonka. - Jackson może posłać kogoś, kto powiadomi pani woźnicę, że jest pani gotowa do odjazdu.

- Och, czy musi panienka już jechać? - odezwała się grzecznie panna Abby, i napotkawszy spojrzenie Justina, dodała szybko: - No tak, oczywiście, że musi panienka już iść. Co za okropne zamieszanie! Justin zbeszta Neda jak trzeba, obiecuję.

- Ależ, panno Frome, nie jest wcale tak źle. Miałam zaszczyt panią poznać, więc gdy spotkamy się na przyjęciu u lady Sellafieid, nie będziemy już sobie obce. To miło, prawda?

- Oczywiście, moja droga. - Starsza pani nie odwracała Wzroku od Justina.

Na szczęście właśnie w tej chwili do pokoju wszedł służący.

- Panna Devon-Poole wychodzi, Jackson - poinformował 8° Justin. - Poślij kogoś po powóz, dobrze?

- Tak, lordzie. Powiedziałem woźnicy, żeby zaparkował na tyłach domu. To potrwa tylko moment. Ach, pani Linford

wróciła jakieś pięć minut temu - dodał. - Zdejmowała właśnie płaszcz i miała zamiar do państwa dołączyć.

Zgrzytając zębami, Justin zmuszony był oznajmić:

- Więc panna Devon-Poole na nią poczeka.

- Z przyjemnością. Chciałabym poznać całą pana rodzinę.

- Tak właśnie myślałem - wymamrotał pod nosem.

- Proszę?

- Nic takiego.

Panna Abby ponownie przerwała ciszę.

- Czy chciałabyś pogłaskać Klemka, moja droga? Jest bardzo przyjacielski.

- Wierzę, proszę pani. Słyszę, jak mruczy. - Dziewczyna posłusznie pogłaskała kota, który zignorował ją z wyższością, jakiej nie potrafiłby wyrazić żaden człowiek.

Pani Linford weszła kilka minut później.

- Czyż to nie miłe - odezwała się z typową dla niej, godnością i opanowaniem, kiedy Justin przedstawiał jej pannę Devon-Poole. - Proszę mi wybaczyć spóźnienie. Justin nie powiadomił mnie, że wybieracie się do nas z wizytą.

- Och, wiem, proszę pani - odparła radośnie panna Devon-Poole. - Zdążyliśmy go już zbesztać, ale okazało się, że to wcale nie jego wina.

- Nie? - Pani Linford spojrzała oczekująco na Justina.

- Kiepskie poczucie humoru Neda, ciociu - wyjaśnił krótko.

- Rozumiem. To przykre. Co nie zmienia faktu, że bardzo miło było panią poznać. Musi pani ponownie nas kiedyś odwiedzić.

- Tak, proszę pani, dziękuję. Pan pójdzie ze mną, prawda.

- Odprowadzę panią do powozu, rzecz jasna, ale potem muszę tu wrócić - wytłumaczył Justin. - Mamy jeszcze kill^ spraw do omówienia.

Dziewczyna zrobiła smutną minę, ale nie odezwała się słoweH1-

Kiedy wrócił, zauważył, że panna Abby musiała już przedstawić siostrze całą sytuację, ponieważ pani Linford miała bardzo surową minę.

Zamknął drzwi do westybulu.

- A teraz, moje drogie, chcę wiedzieć dokładnie, co się tutaj dzieje - zażądał. Pani Linford uniosła głowę.

- Nie rozumiem, dlaczego miałyby cię interesować nasze sprawy.

- Skoro ciocia Abby mówi, że wprowadzanie młodej niezamężnej kobiety jest wbrew regułom, to zdaje mi się, że powinienem się zainteresować - stwierdził ponuro. - Wspomniała też o klientach. Nie jestem głupi, ciociu. Zresztą słyszałem już pogłoski o domu schadzek w Mayfair. Czy to ten dom?

Postawiona przed tak bezpośrednim pytaniem pani Linford skrzywiła się, lecz nie odwróciła wzroku. Po dłuższej chwili zapytała:

- Mój Boże, myślisz, że Ned wie? Czy dlatego przysłał tu tę młodą kobietę?

- Nie wiem, obiecuję jednak, że się dowiem.

- Proszę, zrób to. Nie chcę źle mówić o twoim bracie, ale to straszny plotkarz. Udało nam się zachować ten sekret przez dwadzieścia lat i szkoda by było teraz wszystko zaprzepaścić Przez jego lekkomyślność.

- Czy wyście powariowały?

Pani Linford zeszywniała.

- Proszę?

- Właśnie przyznałaś, ciociu, że prowadzicie dom publiczny, a teraz jeszcze mówisz, że to trwa już

dwadzieścia lat?

Czekał, aby zaprzeczyła temu straszemu oskarżeniu, lecz nic takiego nie nastąpiło.

- Nie nazwałabym tego domem publicznym, Justin. Twoja pierwsza definicja była trafniejsza.

- Najczęściej mówimy o tym *une maison de tolérance* - wyjaśniła panna Abby. - Na modłę francuską.

To mu natychmiast przypomniało o Letycji. Będzie musiał szybko załatwić sprawę, zanim ta się dowie, że niedawno odziedziczony spadek może zniszczyć jej reputację i wywołać skandal na dworze. Nie mógł na to pozwolić.

- Będę musiał to ukrócić - oświadczył cicho. Panna Abby poruszyła się nerwowo.

- Mirando, czy on może to zrobić? Wszystko zepsuje! Jej siostra patrzyła na Justina z nienaturalnym, jak na okoliczności, spokojem.

- Nie wydaje mi się, żebyś mógł to zrobić. Nie łamiemy żadnych praw i nie musimy się przed tobą z niczego tłumaczyć.

- Jestem pewien, że łamiecie przynajmniej kilka przepisów, ciociu. A nawet jeśli nie, to...

- Nawet jeśli tak - przerwała mu z tym samym niepokojącym spokojem - przekonasz się, że odpowiednie instytucje są niezbyt zainteresowane. Zbyt wielu ich zwierzchników korzysta z naszych usług.

- To prawda - poparła ją panna Abby.

- Ale nie wolno wam tego robić!

- Dlaczego? - zapytała panna Abby. Obydwie starsuszki patrzyły na niego ze zdziwieniem. Justin westchnął.

- Jeśli nie rozumiecie, to nie wiem, jak mogę wam to wytłumaczyć. Jestem pewien, że to musi być sprzeczne z jakimś przepisem! Osoby z waszą pozycją nie mogą się zajmować czymś takim.

- Ty niczego nie rozumiesz, Justinie - rzekła panna Abby - ' To właśnie osoby z wyższych sfer potrzebują naszych usług-

- Tak czy inaczej musicie z tym skończyć - stwierdził stanowczo.

- To niemożliwe - odparła pani Linford.

- To prawda - przyznała jej siostra. - Nawet o tym nie myślimy, mój drogi.

- Nonsens, musicie!

Odzyskując pewność siebie, pani Linford odezwała się surowo:

- Błagam cię, Justinie, nie unoś się tak. My wiemy, co robimy. Więc dopóki możesz zamknąć usta swemu bratu, nie mamy się czego obawiać.

- Czego się obawiać?! Wy chyba naprawdę zwariowałyście! - Te słowa zabrzmiały gwałtowniej, niżby sobie tego życzył, tak gwałtownie, że kot zeskoczył z kolan swojej pani i wcisnął się pod sofę.

- No proszę, co zrobiliście! - wykrzyknęła panna Abby. - Wystraszyliście biednego Klemka.

- Nieważne. Powtarzam, że musicie z tym skończyć. Po co w ogóle zaczęłyście?

- Ponieważ potrzebowałyśmy pieniędzy - odparła rzeczowo pani Linford.

- Bzdura, wasz ojciec zostawił wam niezły majątek.

- Tak - przyznała panna Abby. - Tylko że Horacy go rozpuścił.

- Horacy?

- Twój dziadek, nasz zmarły brat. Nie żyje, więc nie powinno s! o nim źle mówić, ale... - Wystarczy, Abigail - ucięła pani Linford.

- Ojej, tak, oczywiście. - Panna Abby ścisnęła usta. Justin przenosił spojrzenie z jednej na drugą, a potem głęboko zaczerpnął powietrza, żeby się uspokoić. - Chyba zaczynam rozumieć - wyartykułował wreszcie.

- Świetnie - ucieszyła się pani Linford. - Poproszę o herbatę. - Podeszła do dzwonka.

- Poczekaj, ciociu, jeszcze nie skończyłem. Nie macie prawa w ten sposób zarabiać. Ja mam aż za dużo pieniędzy. Będzie chyba najprościej, jeśli ustanowię dla was rentę.

- Och, nie, nie mogłybyśmy! - zaprotestowała panna Abby. Była najwyraźniej zdenerwowana. - Powiedz mu, Mirando!

- Ona ma rację - poparła siostrę pani Linford. - Nie mogłybyśmy brać od ciebie pieniędzy, Justinie. Widzisz, zbyt wysoko cenimy swoją niezależność.

---

- Ale nic się nie zmieni, obiecuję, nie chcę rządzić.

- Nie wątpię w twoją wielkoduszność, mój drogi, my jednak tak nie możemy. - Zawahała się, po czym dodała: - Wolimy dalej prowadzić taki tryb życia.

- Nie mogę na to pozwolić. Panna Abby westchnęła.

- Widzisz, Justinie, właśnie tak byś się wtedy zachowywał. Uniósł brwi.

- Niby jak?

- Mówiłbyś, co mamy, a czego nie mamy robić. Bardzo cię lubimy, mój drogi, lecz nie potrzebujemy twojej opieki.

- Nie robiłbym tego!

- Świetnie - zakończyła spór pani Linford. - Więc nic nie zmieniamy.

Justin postanowił sięgnąć po ostatni argument.

- Gdyby lady Letycja się o tym dowiedziała...

- Och, ależ ona wie - stwierdziła bystro panna Abby. - I zupełnie jej to nie przeszkadza.

Zdębiały Justin znów przenosił wzrok z jednej ciotki na drugą i wydawało się, że stracił głos.

Pani Linford również wpatrywała się w niego. Jej siostra kiwała głową, wprawiając dekoracje na swojej głowie w szaleńczy taniec. Po chwili odezwała się ze współczuciem w głosie:

- Letycja jest bardzo francuska w pewien sposób, więc rozumie takie *rzeczy*, mój drogi. Wcale się nie unosiła tak jak ty.

- Ach, nie?' - Gniew, który ogarniał Justina już od jakiegoś czasu, niemal nim zawładnął. Utrzymał jednak nerwy na wodzy i powiedział przez zaciśnięte zęby: - W takim razie niezwłocznie z nią porozmawiam.

Pani Linford zerknęła na stojący na kominku mały zegar z Sevres.

- Nie wydaje mi się, żebyś zastał ją w domu o tej porze. Była u nas wczoraj rano i zaproponowała, byśmy pojechały z nią na przyjęcie w Królewskim Towarzystwie Ogrodniczym, które ma się odbyć jutro w Chiswick, i...

- Z jej małą kochaną małpką- wtrąciła uśmiechnięta panna Abby.

- Małpką?

- Och, tak, to słodkie stworzenie. Tym razem miała na sobie czerwony jedwabny kołnierzyk, do którego był przyczepiony śliczny srebrny łańcuszek. Temu łobuzowi się to wcale nie Podobało, ale dzięki temu nie mogła się powtórzyć tamta ^tuacja, kiedy...

- Abigail, przerwałeś mi!

- Och, tak, Mirando? Tak strasznie mi przykro, ale kiedy Upomniałeś o wizycie Letty, przypomniało mi się, że to Baśnie przez Jeremiasza...

- Tak, moja droga. Jak ci mówiłam, Justinie, nie wydaje mi się, aby Letycja była teraz w domu. Zobaczysz ją jutro na kolacji u swojej mamy. Mówiła nam, że musi być dziś na dworze. Domyślam się, że twoja obecność nie była tam dzisiaj konieczna.

- Nie - odparł z grymasem. Nie będzie szukał tej samowolnej dziewczyny w pałacu Buckingham tylko po to, żeby z nią o czymś takim porozmawiać.

- Jej wysokość chciała, aby Letty pomogła jej powitać ambasadora Francji i jego żonę hrabinę - oznajmiła panna Abby. - Oraz ambasadora Holandii. To z powodu jej zdolności językowych, wiesz, ale to taki honor! Letty twierdzi nawet, że ostatnimi czasy królowa traktuje ją o wiele łaskawiej.

- Tak?

- Tak, i wyznała nam, że to chyba tobie powinna za to podziękować. Czy rozmawiałeś o niej z lordem Melbourne, mój drogi?

- Szepnąłem mu słówko - przyznał Justin. - Bałem się, że jej wysokość zapomniała, jak wpływowo jest ojciec lady Letycji i jak potężnych ma przyjaciół. On jest bardzo blisko z Wellingtonem.

- Naprawdę?

- To wspaniałe mieć takiego przyjaciela - zachwyciła się pani Linford. - I jak to miło z twojej strony, drogi Justinie, że zrobiłeś taki dobry uczynek. Zdaje się, że Letycja nie jest traktowana na dworze z należnym szacunkiem, więc fakt, że się za nią wstawiłeś, stawia cię w pozytywnym świetle.

- Dziękuję, ciociu, za te pochlebstwa, to jednak nie zmienia mojej decyzji o przerwaniu waszej działalności.

- Ach tak! Będę bardzo wdzięczna, gdybyś mógł poszukać Lizy. Jackson mówił, że wybiegła z domu i była bardzo zmartwiona.

- Liza wróci, gdy uzna to za stosowne - odparł. Pani Linford zmarszczyła czoło.

- Ona nie jest... jak to ująć? Liza nie zawsze wszystko rozumie. Jest...

- Jest głupia jak but, ciociu - dokończył Justin, kiedy starsza pani szukała odpowiedniego słowa. - Naprawdę, ciociu, nie wiem, czemu godzicie się z tymi głupotami. Żeby służąca udawała, że jest córką w domu...

- Nie jest naszą służącą, mój drogi - sprostowała panna Abby.

- I na tym polega wasz problem. Nie wiadomo, jak się do niej odnosić. Raz, gdy był tutaj admirał Ramę...

- Wystarczy - ucięła pani Linford. - Nie używamy nazwisk, Abigail. Nie wiem, dlaczego trzeba ci o tym tak często przypominać.

- Admirał Ramę! Dobry Boże! - wykrzyknął Justin. - Nie mówcie mi, że on jest jednym z waszych tak

zwanych klientów! Nie wierzę.

- Nic takiego ci nie powiem - uspokoiła go pani Linford.

- Nie, skądże. - Jej siostra zaczerwieniła się aż po cebulki włosów.

- Postaraj się być miły dla Lizy - poprosiła pani Linford. -Jeśli przyjechałeś powozem, każ go przyprowadzić i poszukaj w okolicy.

- Nie mam tu powozu - odparł Justin. - Co więcej, jeśli ^am gdziekolwiek iść, to raczej poszukam lady Letycji. Potem °dwidzę tego idiotę, mojego brata, i on długo nie zapomni tej wizyty. W każdym razie, bez względu na to, jak głupia jest \*-iza, potrafi sama znaleźć drogę do domu. Jeśli nie będzie jej ^ kilka godzin w tym salonie, bardzo się zdziwię. .

vJ”odzinę później, po powrocie do rezydencji Jervaulxów, Letty otworzyła liścik, który podano jej na srebrnej tacy. Kiedy go przeczytała, na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

*Jeśli chcesz zobaczyć jeszcze matę Lizę, zanim na dobre zniknie z Londynu, znajdziesz ja, pod tym adresem: 12 Boverie Street. Pospiesz się!*

*Przyjaciel*

12

.Letty nie rozpoznała charakteru pisma. Z uwagą przyglądała się niechlujnym gryzmołom. Nietrudno było się domyślić, że autor bardzo się spieszył. Dziewczyna pognąła do garderoby. Po drodze pomyślała, że zamawianie powozu i czekanie na niego potrwa przynajmniej pół godziny, więc zdecydowała, że lepiej będzie udać się na Strand i tam wsiąść do dorożki. Poza tym londyński dorożkarz będzie znał zaułki Boverie Street lepiej od Jonathana.

Jenifry nie było nigdzie w pobliżu, ale Letty nie potrzebowała Jej pomocy, żeby wyjąć z szafy zielony jedwabny płaszcz i narzucić go na ramiona. Bez trudu znalazła torebkę pasującą do okrycia, otworzyła szufladę toaletki, gdzie trzymała pieniądze, po czym odliczyła dwadzieścia funtów. Gdy biegła do drzwi, przyszło jej na myśl coś jeszcze.

Cofnęła się do drewnianej skrzynki, leżącej na półce, ot^rzyła ją i wyjęła ze środka mały posrebrzany pistolet, który Podarowała jej matka, gdy zegnały się w Paryżu. Dziewczyna Upewniła się, że jest naładowany, wyjęła z pudełka jeszcze d^a naboje i wszystko włożyła do torebki.

Nie tracąc więcej czasu, zbiegła na dół, wyszła z domu i przemierzywszy dziedziniec, dotarła na Strand. Zatrzymała pierwszą przejeżdżającą dorożkę i, nie czekając, aż dorożkarz pomoże jej wsiąść, sama otworzyła drzwi.

- Boverie Street! - krzyknęła. - Wie pan, gdzie to jest?

- Taaa... wiem - odparł. Przełożył lejce oraz bat do jednej ręki, a drugą podrapał się po zarosniętej brodzie.

- Jest pani pewna, że właśnie tam mamy jechać?

- Tak, pod numer dwunasty. Czy to daleko?

- Niiiee... Niedaleko Tempie.

- Tempie? Chodzi panu o Wydział Prawa?

- Taaa...Właśnie. Poradzi sobie panienska z drzwiami?

- Tak - zapewniła go Letty, po czym wskoczyła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi. Spuściła szybę, gdy dorożka już ruszała, i krzyknęła: - Niech pan jedzie tak szybko, jak to tylko możliwe. Być może życie dziecka jest w niebezpieczeństwie!

- Nie po raz pierwszy! - odkrzyknął, lecz ona usłyszała tylko trzask bata. Przyspieszyli. - Czy drzwi są dobrze zamknięte? - dopytywał się woźnica.

- Dobrze! - wrzasnęła w odpowiedzi. Zamknęła okno, po czym oparła się o przetarte siedzenie i z obrzydzeniem stwierdziła, że w dorożce cuchnie. Mimo to usiłowała się odprężyć. Wiedziała, że nie muszą jechać daleko. Na myśl o Wydziale Prawa poczuła się nieco spokojniejsza.

Przed wyjściem wzięła ze sobą liścik, tak na wszelki wypadek. Wyjęła go z torebki i przeczytała kolejny raz. Pismo wciąż nie wyglądało znajomo, ale pomyślała, że być może rozpoznałaby charakter pisma nadawcy, gdyby list został napisany starannie. Jednak to nie tożsamość autora była teraz najważniejsza. Musiała znaleźć Lizę, całą i zdrową.

Nie miała wątpliwości, że ją odnajdzie. Musiała tylko pojawić się punktualnie w wyznaczonym miejscu.

Woźnica przejechał szybko Strandem, potem Fleet Street i Tempie Bar. Tuż za Dunstan's West, starym kościołem, który zaledwie wiek temu o mały włos nie spłonął w wielkim pożarze, dorożka znacznie zwolniła. Znajdowali się teraz w City, enklawie biznesu oraz handlu, która rządziła się własnymi prawami, ignorując te, które dotyczyły pozostałej części miasta. Kiedy dorożka skręciła w prawo w ciasną brudną uliczkę, Letty zdała sobie sprawę, że okolica wygląda znacznie gorzej, niż się spodziewała.

Pozostawiając za sobą hałas i zamieszanie Fleet Street, wkroczyli w labirynt zatłoczonych wąskich uliczek i zaułków. Po chwili pojazd zatrzymał się, a dorożkarz zawołał:

- To tu, panienko! Należy się szyling sześćdziesiąt, jeśli łaska.

Letty wyjęła z torebki dwa szylingi, sama wyszła z dorożki i podała mu monety.

- Proszę tu na mnie poczekać. To nie potrwa długo. Woźnica uchylił czapki i usadowił się wygodnie na koźle. Dookoła kręcili się podejrzani mężczyźni, którzy spoglądali na przechodniów jak dzikie koty na paradę tłustych myszy. Letty miała nadzieję, że dorożkarz nie zmieni zdania i nie zostawi jej tutaj całkiem samej. Chociaż, prawdę powiedziawszy, bywało już, że żądza przygód zapędzała ją w gorsze ataki. Niektóre z zaułków Paryża, do których trafiała, szokowałyby jej rodziców jeszcze bardziej niż ta ulica.

Dom, przed którym stanęła, miał trzy piętra i był dość wąski. W miejscu styku z sąsiednimi budynkami widniały duże szpary, a wejście stanowił smętny szary stopień, przed drewnianymi „drzwiami”, które dawno temu być może były białe. W okienkach

nad nimi brakowało szyb, nie było kołatki, a kiedy Letty pociągnęła za sznur dzwonnka, ten odpadł.

Niezrażona, zastukała mocno, a potem odsunęła się na bezpieczną odległość i czekała. Jeszcze dwa razy musiała ponowić próbę, zanim wreszcie usłyszała kroki dochodzące z wnętrza budynku.

W drzwiach pojawił się tegi mężczyzna o bujnej rudej czuprynie. Ubrany był w niezbyt czyste łachmany. Stał na progu i gapił się na Letty. W końcu odezwał się niegrzecznie:

- Czego?

- Szukam dziewczynki o imieniu Liza. Zdaje mi się, że ją tutaj znajdę.

- A jeśli nawet, to co?

- Chcę z nią porozmawiać.

Mężczyzna zlustrował ją wzrokiem, uśmiechnął się sztucznie, po czym uważnie obejrzał ulicę. , -

- Przyjechałaś sama?

- Z dorożkarzem - przyznała się.

Przez jego twarz przemknął wyraz pogardy. Znow przyjrzał się jej uważnie i przez chwilę Letty miała wrażenie, że ocenia jej siły. Obdarzył ją kolejnym pogardliwym spojrzeniem, po czym wzruszył ramionami.

- Wchodź, ale szybko.

Kiedy znalazła się w środku, przeszył ją zimny dreszcz. Żałowała, że nie może już zawrócić i uciec jak najdalej stąd. Zwalczyła strach, wyprostowała się, uniosła podbródek i utkwiała w gospodarzu pewne siebie spojrzenie.

- Niezła z ciebie dziewczeczka - stwierdził z uśmiechem, który nie był ani trochę przyjemny. Obnażył spróchniałe, połamane zęby i najwyraźniej wcale nie chciał zrobić na niej miłego wrażenia.

- Proszę mnie zaprowadzić do Lizy - zażądała stanowczo Letty.

- Taaa... Zaprowadzę cię. - Wskazał wąskie, podejrzanie wyglądające schody, po czym dodał: - Jest na górze.

Dziewczyna przytrzymała suknię jedną ręką i ruszyła za nim. Przez cały czas nasłuchiwała dźwięków, które mogłyby oznaczać, że w domu jest ktoś poza nimi, wszędzie jednak panowała cisza. Włosy na głowie zaczęły jej stawać dęba. Wykorzystała to, że mężczyzna był do niej odwrócony plecami, i nie wypuszczając z dłoni rąbka sukni, otworzyła torebkę i wyjęła pistolet. Schowała go w fałdach płaszcza, odmawiając przy tym pacierz.

Na podeście ruszył w stronę zamkniętych drzwi, wyjął z kieszeni pęk kluczy i jeden z nich włożył do zamka. Po chwili pchnął drzwi i rzucił:

- Tam jest. Wchodź, słodziutka.

- Myślę, że wejdziemy tam razem - odparła Letty cicho.

- I tu się mylisz. - Nie patrząc na nią, obracał w kieszeni pęk kluczy. - Będziecie miały dużo czasu na pogawędkę.

- Nie wydaje mi się. - Wymierzyła w niego pistolet, uważając, żeby nie celować w otwarte drzwi. - Lizo, zostań, gdzie Jesteś!

Dopiero wtedy mężczyzna na nią spojrział i zeszywniał.

- Co, u diabła? Oddaj mi tę pukawkę!

- Nie.

Kiedy do niej podchodził, pociągnęła za spust. Mężczyzna °dskoczył.

- Do cholery! To było naładowane!

- Oczywiście, że było - przytaknęła Letty. - I co ważne, dalej jest naładowany. Ten pistolet mieści więcej niż jedną ,,le, a jedyny powód, dla którego jeszcze nie leżysz martwy na podłodze, to ten, że nie chciałam cię zabić. Trafiam celnie z każdej odległości. Od dziecka strzelam ze wszystkich rodzajów broni, bo moi rodzice stwierdzili, że powinnam posiadać te same umiejętności co moi bracia.

- To masz zdrowo stukniętych rodziców.

- Oczywiście, masz prawo mieć swoje zdanie. Nie, nie ruszaj się. Jestem trochę bardziej rozdrażniona niż zazwyczaj, więc mój palec może zdrzeć niespodziewanie. Liza, możesz teraz wyjść!

- Czy to naprawdę pani, lady?

- Tak - zapewniła ją Letty. Poczowała satysfakcję, kiedy dostrzegła reakcję mężczyzny na ten tytuł. - Wychodź natychmiast. Po co tu przyszedłeś? - zapytała, kiedy Liza wychyliła się z ciemnego wnętrza pokoju. Była zmęczona i brudna. Oczywiście miała wypełnione łzami.

- Mówili, że mam przyjść, bo mają dla mnie niespodziankę. Mówili, że dostanę mnóstwo pieniędzy, ale oni byli ohydni, panienko!

- Czy ktoś cię dotykał, Lizo?

- Tak, wyciągnęli mnie z dorożki i wepchnęli do tego okropnego pokoju. - Liza spojrzała z przerażeniem na ciemne pomieszczenie.

Letty kiwnęła głową i odetchnęła z ulgą. Odwróciła się do rudego mężczyzny i spytała:

- Co chcieliście z nią zrobić?

- Raczej powinnaś zapytać, co chcemy z nią zrobić. Kupiliśmy ją za uczciwie zarobione pieniądze, a teraz zamierzamy *fl* sprzedać. Może całkiem nieźle zarobić, jeśli będzie się dobrze sprawować, ale to nic w porównaniu z tym, co ty możesz zarobić' kochaneczko. Myślę, że zrobimy z was duet. Bo widzisz, nić wierzę, że mnie zastrzelisz. - Z tymi słowami rzucił się na ntó-

Letty zrobiła unik, wycelowała i pociągnęła za spust. Mężczyzna przewrócił się z potwornym krzykiem; zaciskając ręce na prawym udzie. Krew przelewała mu się przez palce.

- Mocno ściskaj ranę - poradziła Letty ze spokojem. Wyjęła z torebki dwie pozostałe kule. - Być może wówczas nie wykrwawisz się na śmierć. Lizo, klucz do tego pokoju jest w jego kieszeni, wyjmij go. A ty nie puszczaj nogi -zwróciła się do jęczącego mężczyzny. - Chyba że chcesz umrzeć.

Najwyraźniej jej uwierzył, ponieważ nie poruszył się nawet, kiedy Liza do niego podeszła.

Nieśmiało wyjęła klucze, a potem spojrzała pytająco na Letty.

- Potrzymaj je przez chwilę. - Muszę cię prosić - Letty zwróciła się do rannego - żebyś wczłogał się do pokoju. Nie, nie kłóć się ze mną. Nie współczuję ci, że cierpisz, i kończy mi się cierpliwość. Naprawdę, biorąc pod uwagę to, że chciałeś nas obie uwięzić, zasługujesz na znacznie więcej niż mama dziura w nodze. Idź już. Przecież wiem, że umiesz się szybciej ruszać.

Kiedy zaczął się człogać, wymieniła pociski. Zatrzasnęła zamek w pistolecie i stwierdziła z satysfakcją, że musiała tego człowieka poważnie wystraszyć, bo poruszał się z prędkością, o jaką go nawet nie podejrzewała.

Liza zamknęła za nim drzwi, po czym odwróciła się w stronę swej wybawicielki.

- Och, panienko, ja...

- Nie mamy czasu na rozmowy. Musimy się pospieszyć. Na dole czeka dorożka. Im prędzej stąd wyjdziemy, tym lepiej. „Iam niemiłe przeczucie, że na razie poszło za łatwo.

Kiedy wyszły na ulicę, po dorożce nie było śladu.

2 góry rozległ się głośny gwizd.

Letty natychmiast zdała sobie sprawę, że ranny mężczyzna zdołał dostać się do okna i je otworzyć. Szybko rozejrzała się i dostrzegła dwóch mężczyzn, którzy przedzierali się przez tłum od strony Fleet Street.

- Uciekaj, Liza! Tędy! - krzyknęła.

Lizie nie trzeba było powtarzać dwa razy; zaczęła pędzić w kierunku rzeki, trzymając sukienkę niemal na wysokości bioder. Letty pognała za nią z pistoletem w ręku. Wiedziała, że nie może skorzystać z broni na zatłoczonej ulicy. Jednak z drugiej strony tłum mógł się okazać bardzo pomocny. Wraz z Lizą przemykały między ludźmi, przepychając się od czasu do czasu. Nikt nie zwracał na nie specjalnej uwagi. Kiedy po prawej stronie dostrzegły słabo oświetlony przesmyk, Letty popchnęła Lizę w tym kierunku.

- Tędy! - krzyknęła. - Może nas nie zauważą!

Zaułek był pusty. Okazało się, że jest krótki i wychodzi na inną wąską uliczkę. Skręcając znów w stronę rzeki, w celu zmylenia pościgu, Letty zerknęła przez ramię i stwierdziła, że zbliża się jeden z mężczyzn.

Wbiegły na wybrukowany skwer. Letty widziała już rzekę przez szarą mgłę.

Dostrzegła kolejną wąską uliczkę i wbiegła w nią, wołając:



- Tutaj, szybko!  
- Jestem wykończona, panienko Letty - rzekła Liza, ledwie dysząc.  
- Nieprawda. Jesteś tylko zmęczona, a mogłaś już nie żyć. Nie trać nadziei. O, Bogu dzięki, tam na końcu jest jakaś furтка!

Modląc się, żeby furтка nie była zamknięta, podbiegła do niej. Dookoła panował zgiełk i wrzawa. Gdy wreszcie dotarła do furtki szarpnęła za nią i napotkała opór, miała ochotę

wyć ze wściekłości, lecz po chwili znalazła klamkę. Nacisnęła ją i pchnęła. Za furtką znajdowały się rozległe trawniki, wysypane żwirem aleje i budynki z czerwonej cegły oraz dwa w radosnym żółtym odcieniu. Po alejkach przechadzali się mężczyźni, inni gromadzili się i dyskutowali na trawie. Wszyscy bardzo się różnili od tych, którzy ich gonili.

Letty wbiegła w najbliższą alejkę, po czym znów zerknęła za siebie i z radością stwierdziła, że pościg zatrzymał się przy furcie. Opryski nie spuszczały z nich wzroku. Po chwili odeszli, ale Letty zdążyła się im przyjrzeć na tyle dokładnie, żeby móc z całą pewnością stwierdzić, że nie widziała ich nigdy wcześniej. Wciąż niepewna, obserwując najbliższą grupkę mężczyzn, zdała sobie sprawę z tego, że wielu spośród nich ma stroje studentów.

- Lizo! - zawołała, chichocząc niczym nastolatka. - Coś mi się zdaje, że wkradłyśmy się do Tempie.

- Czy to jakiś rodzaj kościoła, panienko?

- Nie, sąd.

- Czy oni nas aresztują? - zapytała przerażona dziewczyna.

- Nie, nie, właściwie mogę... Przepraszam, że przeszkadzam - zwróciła się do młodego człowieka, który siedział na ławce i był pogrążony w lekturze wyjątkowo grubej książki.

Podniósł wzrok i spojrzał na Letty zaskoczony.

- Przepraszam bardzo, nie zauważyłem pani. Ale co pani tutaj robi? Tu nie widuje się kobiet.

- Więc dotarliśmy aż tutaj? - Letty poczuła się zawiedziona. - Miałam nadzieję, że trafiliśmy do Tempie.

- Trafiły panie - odparł z uśmiechem, po czym zerwał się na równe nogi. - Przepraszam, powinienem się przedstawić. „Jestem Jarvis Bucknell, przyjaciele mówią na mnie Jerry.

- Jest pan więc studentem prawa?

- Tak jest, sam nie wiem za jakie grzechy.

- Jestem Letycja Deverill, a to jest Liza - wyjaśniła Letty. Prawie natychmiast wyobraziła sobie minę, którą zrobiłaby panna Dibbie, gdyby je teraz widziała. Jednak w zaistniałej sytuacji nie czuła się na siłach, żeby postępować według konwenansów. - Pozwolę sobie spytać, czy zna pan pana Edwarda Delahana? Jest...

- Neda? Muszę przyznać, że znam. Jest moim najlepszym przyjacielem.

- Co za szczęście, że to akurat do pana podeszłam!

- Cóż, w zasadzie każdy mógłby wskazać pani Neda - wyznał szczerze pan Bucknell. - Widzi pani, jego brat jest najbogatszym człowiekiem w Londynie. W związku z tym prawie każdy zna tu Neda i zapewniam panią, że on nie jest z tego powodu zadowolony - dodał z grymasem. •

Letty uświadomiła sobie nagle, że nadal trzyma ukryty w fałdach płaszcza pistolet. Kolejny raz spojrzała w kierunku furtki, ale nikogo przy niej nie było, schowała więc broń do torebki. Usłyszała westchnienie swojego rozmówcy.

- Przepraszam, jeśli mój pistolet pana przestraszył, sir. Widzi pan, gonili nas jacyś mężczyźni.

- Nikogo nie widzę, ale nie mam zamiaru zadawać in-pertynenckich pytań damie. Gdybym miał taki zamiar, spytałbym, dlaczego dama biega z pistoletem w rękę po takich

okolicach.

Chociaż rozmowa z tym młodzieńcem bardzo podniosła ją na duchu, nie połknęła przynęty.

- Cieszę się, że nie jest pan wścibski - odrzekła. - To długi opowieść, a ja wołałabym teraz odnaleźć pana Delahana. Czy znajdzie go gdzieś w pobliżu?

- Tak mi się wydaje. Jesteśmy członkami tego samego szacownego stowarzyszenia i mamy dziś uroczystą kolację. To oznacza, że Ned na pewno się pojawi, jeśli już nie przyszedł. Czy mam panią zaprowadzić do jego pokoju?

Skorzystała z tej propozycji, choć zdawała sobie doskonale sprawę, że odwiedzanie kawalera w jego kwatery nie przystoi damie. Podążyła za panem Bucknellem w kierunku jednego z budynków z czerwonej cegły. Ponieważ nie kontynuował konwersacji, przez kilka minut Letty zastanawiała się, jaka będzie reakcja młodego Delahana, kiedy złoży mu wizytę.

Ned otworzył drzwi, po czym stanął jak wryty z szeroko otwartymi ustami.

- Zamknij buzię, Ned - zażartował jego przyjaciel. - Nawet w taki pochmurny dzień kręci się tu pełno much.

Letty postanowiła przejść do rzeczy.

- Dzień dobry, panie Delahan. Mam nadzieję, że mnie pan pamięta. Młodzieniec energicznie pokiwał głową.

- Tak, oczywiście, że pamiętam, lady Letycjo, ale co, u diabła, pani tutaj robi? I Liza! Czy coś się stało w domu? Mama? Mój ojciec? Justin? - Zbladł.

- Nic z tych rzeczy, sir. To nie ja przekazywałabym panu takie wieści - pośpieszyła z odpowiedzią Letty.

- Nie, nie, oczywiście. Proszę mi wybaczyć. Czy mogę panie zaprosić do środka? Mojego kamerdynera akurat nie ma. Jestem zupełnie sam i muszę przyznać, że nie wiem, jak się zachować w takiej sytuacji.

Letty zaczerpnęła powietrza i powiedziała powoli:

- Muszę przeprosić za tak niezwykłą wizytę. Obawiam się Jednak, że mężczyźni, którzy nas przed chwilą ścigali, mogą ^sjsć tutaj w każdej chwili.

- Co się stało...?

- Słuszne pytanie, sir - zauważyła, kiedy przerwał w po} zdania i ponownie zaczął się w nią wpatrywać. Świadoma, że również pan Bucknell słucha jej z wielką uwagą, kontynuowała: - Zaslugują panowie na wyjaśnienie, ale nie wydaje mi się, że powinniśmy wchodzić do pańskiego pokoju. Liza i ja byłybyśmy jednak wdzięczne, gdyby mógł pan nas odprowadzić do jakiejś dorożki na Fleet Street.

- Oczywiście. Mam jednak nadzieję, że wytłumaczy mi pani, jak się tutaj znalazła.

- Ktoś zwabił Lizę do starego walącego się domu przy Boverie Street...

- Wszystkie domy przy tej ulicy są w opłakanym stanie.

- Otrzymałam wiadomość, gdzie mogę ją znaleźć. Kiedy przyjechałam na miejsce, pewien mężczyzna usiłował mnie uwięzić, ale przewidziałam to i pokrzyżowałam mu plany.

- Brawo - wyraził swoje uznanie pan Bucknell, spoglądając na Letty z zachwytem. - Co pani zrobiła?

- Chyba się pan już domyślił, sir, skoro widział pan mój pistolet. Niestety, postrzeliłam tego człowieka.

- Postrzeliła go pani! - wykrzyknął Ned z niedowierzaniem. - Któż to był, u diabła?!

- Nie wiem.

- Czy on umarł?

- Mam szczerą nadzieję, że nie. Postrzeliłam go w udo. Choć narobił wiele hałasu, krew nie tryskała aż tak bardzo. Co więcej, był w stanie dostać się do okna i zagwizdać na alarm do swoich przyjaciół, którzy czekali na ulicy, więc ufam, że przeżył.

Ned był wyraźnie wstrząśnięty. Przez dłuższą chwilę nle odezwał się ani słowem, podobnie jak jego przyjaciel. Ten

»»»

drugi wyglądał jednak na bardziej rozbawionego niż przerażonego. Letty czekała, aż Ned dojdzie do siebie. On jednak spojrzął na Lizę i wykrzyknął:

- Co ty sobie myślałaś, dziewczyno?! Ta przygryzała górną wargę, starając się nie patrzeć mu w oczy. Zaczęła przestępować nerwowo z nogi na nogę.

- Powiedzieli, że dadzą mi pieniądze - wyszeptła zawstydzona.

- Czyś ty postradała zmysły? Już się domyślam, czego od ciebie chcieli.

- Słusznie się pan domyśla - przytaknęła Letty. - Postrzelony przeze mnie mężczyzna wszystko mi wyśpiewał. Powiedział, że czekają już na nią w pewnym domu i że chętnie przyjmą też mnie.

Oczy Neda zwięzły się.

- Powiedziała pani, że dostała wiadomość z informacją, dokąd powinna się pani udać?

- Tak. Widzę, że dochodzi pan do tych samych wniosków co ja. Ktoś najwyraźniej zastawił na mnie pułapkę.

- Domyśla się pani, kto to mógł być?

- Mam poważne podejrzenia co do pewnej osoby, która bardzo sprzeciwia się mojej obecności na dworze, ale nie będę wymieniać nazwisk, dopóki się nie upewnię.

Skinął głową.

- No cóż, Jerry i ja możemy odprowadzić panią do dorożki, „ie podoba mi się jednak ten pomysł. Nie powinna pani wracać „o domu bez eskorty w zwykłym publicznym powozie.

- Ależ ja właśnie takim tutaj przyjechałam - przyznała się ^tty. - Kazałam woźnicy poczekać. Wyglądał sympatycznie, ^uałam nadzieję, że dotrzyma słowa, lecz odjechał.

- Na pewno ktoś go przekupił. Nie chcieli świadków.

- Chyba ma pan rację.

- Sam powinienem odwiedzić panią do domu.

- Nie, sir, nie musi pan. Pan Bucknell powiedział mi przed chwilą, że macie dziś uroczystą kolację. Wiem, jakie to dla panów ważne. Jeśli znajdzie mi pan godnego zaufania dorożkarza, który odwiezie nas

bezpiecznie do domu przy Upper Brook Street, to w zupełności wystarczy.

- Chciałbym jednak poznać szczegóły tej sprawy - zaprotestował Ned.

- Później wszystko panu opowiem - obiecała Letty, rzucając Lizie znaczące spojrzenie. - To nie jest na to odpowiednia pora ani miejsce.

- Więc kiedy? Czy mogę jutro panią odwiedzić, czy też musi pani jechać do pałacu?

- Będę w pałacu tylko w godzinach porannych, ale obiecałam pojawić się na przyjęciu w Towarzystwie Ogrodniczym. Będę dotrzymywać towarzystwa pani Linford i pannie Abby.

- To świetnie! Ja również potrzebuję odpoczynku. Spotkamy się w południe przy Upper Brook Street. Będę panią eskortował. Podczas gdy moje ciotki będą się zachwycać zwycięzcami konkursów, my znajdziemy chwilę na rozmowę.

Letty wcale nie cieszyła ta perspektywa, mimo to zgodziła się. Doszła do wniosku, że nie wypada mu odmówić po tym, co dla niej zrobił. Niemniej, kiedy dotarli do Fleet Street, a pan Bucknell wydawał dyspozycje starannie wybranemu dorożkarzowi, Letty zwróciła się do Neda:

- Mam nadzieję, że nie uzna pan za konieczne opowiedzieć o tym pana bratu, sir.

- Justinowi? Skąd! Może mi pani zaufać. Będę milczał jak grób. W każdym razie - dodał naiwnie - nie będę się z nim

W

widział przed jutrzejszym południem. - Odwrócił się do przyjaciela i spytał, czy zdołał wytłumaczyć woźnicy, że odpowie za bezpieczeństwo swoich pasażerek życiem. Kiedy się upewnił, że wszystko jest zapięte na ostatni guzik, pomógł paniom wsiąść do powozu.

Wtedy dorożka odjechała, Ned natychmiast pozbył się towarzystwa Jerry'ego. Oznajmił mu po prostu, że nie wie nic więcej o tej sprawie i że jeszcze przed kolacją musi zgłębić kilka prawnych przepisów. To była szczerza prawda, lecz w rzeczywistości wątpił, że będzie mógł się skupić na nauce, dopóki nie pozna szczegółów tej podejranej sprawy.

Zmierzając niespieszonym krokiem do swojej kwatery, odtwarzał w myśli rozmowę z Letty. Tak się zamyślił, że zupełnie nie zauważył, że jego pokój już nie jest pusty. Na ziemię przywołał go dopiero znajomy ostry głos.

- Słyszałem, że zacząłeś przyjmować kobiety w swoim pokoju, sir. Czyś ty zwariował?

- Justin! Rany boskie! Co ty tutaj robisz?

- Coś mi mówi, że nie jestem mile widziany. Przykro mi bardzo, ale chcesz czy nie, będziesz musiał poświęcić mi trochę czasu. Widzisz, musimy porozmawiać o twoich dobrych maserach.

Ned splonął rumieńcem, lecz nic nie powiedział.

- Powinieneś się cieszyć, że nie wyniknęło z tego więcej „tę tylko pewne zakłopotanie panny Devon-Poole oraz moje -kontynuował Justin. - W przeciwnym wypadku byłbym znacznie” bardziej wściekły, a ty miałbyś poważniejsze kłopoty. Co ^lesz o tym domu, w którym mieszkają ciotki?

Ned osłupiał.

- Wiem to samo co ty. Dlaczego miałbym wiedzieć coś więcej?

- Ale nie przecyzysz, że wysłałeś listy do mnie i do panny Devon-Poole, żebyśmy się tam spotkali. Ned skrzywił się.

- A czy to coś zmieni, jeżeli zaprzeczę?

- Stracę dla ciebie szacunek.

- Nie wiedziałem, że w ogóle mnie cenisz - odparł Ned z przekąsem.

- Jestem na ciebie wściekły, o czym się za chwilę dowiesz, jeśli już tego nie wiesz. Mimo to wierzę w twoje słowa. Nie jesteś kłamcą.

Z dziwnym poczuciem satysfakcji Ned oznajmił:

- To prawda, zrobiłem ci dowcip. Teraz rozumiem, że postąpiłem niewłaściwie, ponieważ panna Devon-Poole nie zrobiła mi niczego złego. Wtedy jednak myślałem tylko o zemście na tobie. I...

- Ale dlaczego ona miała przyjść akurat do domu przy Upper Brook Street?

Ned wzruszył ramionami i odparł bez namysłu:

- Mama mówiła, że ciotki nie poznały jeszcze panny Devon-Poole, to wszystko. Wiedziałem, że znajdziesz się w krępującej sytuacji, jak tylko zorientujesz się, że owa dama skorzystała z twojego zaproszenia i postanowiła poznać cioteczki.

- Ale dlaczego sądziłeś, że ona tam pójdzie pod takim pretekstem?

- Żeby poznać twoją rodzinę, rzecz jasna. Masz się z nią przecież ożenić, prawda?

- Staram się za wszelką cenę nie dawać tego nikomu do zrozumienia, a szczególnie jej, bo...  
- Och, Justinie, nie bądź głupi! Wszyscy wiedzą.  
- Nie, nie wszyscy - uciął Justin. - Niektórzy mogą się domyślać, tak przynajmniej twierdzi Puck Ougley. Ale nikt nie wie, Ned, i do dziś panna Devon-Poole również nie miała żadnych powodów, żeby coś podejrzewać. Ale dzięki tobie...

W tym momencie wykład, którego spodziewał się Ned, rozpoczął się na poważnie. Młodzieniec znosił go dzielnie, ponieważ był przygotowany na najgorsze. Jednak nie wytrzymał, kiedy brat powiedział:

- Do diabła, masz się poprawić i zacząć poważnie traktować studia. Bo jeśli nie...

- To co? - przerwał mu Ned bezczelnie. - Przepraszę pannę Devon-Poole, bo wiem, że powinienem, ale nie jesteś moim ojcem i chciałbym, żebyś o tym nie zapominał. Najgorsze, co możesz mi zrobić, to przestać opłacać moje chesne, ale jakoś to przeżyję. Jestem ci bardzo wdzięczny, naprawdę jestem, ale, do licha, ani ta wdzięczność, ani twoja hojność nie daje ci prawa do kierowania moim życiem.

- Chyba trochę przesadzasz - obruszył się Justin. - Jeśli usiłuję cię powstrzymać od przekraczania pewnych granic, to robię to tylko w trosce o twoje dobro.

- Nieprawda! Chcesz kierować życiem wszystkich wokół. To dlatego lady Le... - urwał, żałując, że nie potrafi trzymać języka za zębami.

- Nie przerywaj - powiedział Justin, a jego głos złagodniał. -Skończ. Zaczynasz mnie zaciekawiać.

- To nic takiego. - Ned spuścił głowę.

- Kim były te dwie kobiety, które złożyły ci wizytę? Chcę Poznać prawdę, Ned. Chłopak, który mi je opisywał, mówił, Zjedna z nich wyglądała na służącą, ale druga była najwyraźniej damą i miała rude włosy. Moje pierwsze domysły wydały mi się nieprawdopodobne, ale teraz...

- Nic ci nie powiem - wymamrotał Ned.

- Nie musisz - wycedził przez zęby jego brat. - Twoja odmowa wyjaśnia wszystko. Co ona tu, do diabła, robiła?! Oczywiście jej nie zaprosiłeś?

- No nie. Nie rozumiem, dlaczego tak się denerwujesz, skoro często oskarżałeś mnie o gorsze jeszcze rzeczy. Tak się składa... - Ned przerwał. - Nie, nie powiem ci. Obiecałem...

- Obiecałeś, powiadasz? Powiesz mi, mój drogi, choćbym miał...

Ta groźba wywołała natychmiastowy skutek.

- To nie było nic takiego, naprawdę! Przyszła do mnie po pomoc, to wszystko.

- Wszystko? To niczego nie wyjaśnia!,Mów od razu, jeśli nie chcesz boleśnie odczuć mojej złości. Ned uwierzył mu na słowo.

- To była Liza. Lady Letycja przyjechała po nią. Jak już mówiłem, w pełni rozumiem, dlaczego nie zwróciła się o pomoc do ciebie i nie chciała, żebym ci o tym opowiedział.

- Rozumiem. Ale to wszystko nadal nie ma sensu. Gdy Justin zbliżył się o krok do brata, ten skapitulował i wyznał wszystko.

- Sam tego do końca nie rozumiem - zakończył swoją opowieść. - Moim zdaniem, nie powinna jeździć po mieście dorożkami i z całą pewnością nie powinna wchodzić do takiego domu, a już na pewno nie powinna była strzelać do tego mężczyzny.

- Postrzelenie tego drania było najrozsądniejszą rzeczą, jaka zrobiła - burknął Justin. - Ale niech ja tylko ją dopadnę...

- Ona ma jeszcze mniej powodów ode mnie, żeby cię słuchać - przypomniał mu Ned. - Nie masz prawa wtrącać się w jej życie.

- Może nie, ale i tak usłyszysz, co mam jej do powiedzenia. Poszedłbym do niej od razu, zdaje się jednak, że nawet jeśli jest w domu, służba nie pozwoli mi wejść o tak późnej porze. W każdym razie dopadnę ją jutro i...

- Pewnie się rozczarujesz, chyba że masz zamiar na nią *ryczeć* tuż pod nosem królowej. Jutro rano lady Letycja będzie na dworze, a potem jedzie na przyjęcie do Towarzystwa Ogrodniczego w Chiswick razem z naszymi ciotkami. A jutro wieczorem mama wydaje przyjęcie. Chyba nie wyobrażasz sobie, że napadniesz na nią w obecności gości.

Ned natychmiast pożałował swojego gadulstwa, gdyż Justin odrzekł ponuro:

- Niepotrzebnie się martwisz. Nie mam zamiaru tak długo czekać.

- I to cię doprowadza do szału, mój drogi. - Puck był dumny, że ponownie tak trafnie ocenił sytuację. Gdy jego przyjaciel uniósł brwi, dodał pospiesznie: - Chyba nie masz do końca racji. Ona po prostu stale chce coś udowodniać. Wystarczy jej powiedzieć, że wigowie są lepsi od konserwatystów.

- Jestem pewien, że jej życiowym celem nie jest przekonywanie innych do własnych poglądów politycznych - oznajmił Justin.

- Wcale tego nie powiedziałem - odparł Puck. - Moim zdaniem, ona po prostu uwielbia słowne potyczki. I

w tym aspekcie niczym się od ciebie nie różni, przyjacielu.

- Nie gadaj bzdur. Ta jej wydumana niezależność niedługo wpędzi ją w niezłe tarapaty. A zresztą już ją wpędziła i dziewczyna miała dużo szczęścia, że udało jej się ująć cało - dodał złowieszczym tonem.

Ignorując ostrzegawcze sygnały, Puck spytał:

- Wydumana niezależność?

- Dobrze usłyszałeś. Przymykano na to oko dzięki szerokim wpływom jej ojca. Jest rozpuszczona i potrzebny jej ktoś, kto by ją utemperował.

- Chciałbym to zobaczyć. - Puck roześmiał się. - Coś mi się zdaje, że nawet tobie się to nie uda. Co ona takiego zrobiła?

- Omal nie wpadła w łapy jakichś drani, którzy szukali panienek do domu publicznego - wytłumaczył Justin. - Czy ten powóz zatrzymał się już na dobre?

Puck ponownie otworzył okno i wystawił głowę.

- Widzę bramę. Jest niedaleko. Słyszysz muzykę? W gazecie wymienili co najmniej siedem regimentów, które przysłały swoje orkiestry na tę uroczystość. Ej, co ty robisz?! - wykrzyknął nagle, gdy Justin sięgnął do klamki, otworzył drzwi i kopniakiem rozłożył schodki.

W'

- A jak myślisz, do diabła?! Wsiadam, żeby resztę drogi przebyć na własnych nogach. Zostań w powozie, Puck, znajdę cię, kiedy rozmówię się już z lady Letycją.

- Chyba zartujesz - zaprotestował Puck. - Jeśli myślisz, że zapłacę za twój powóz, to się mylisz. Moje kieszenie świecą pustkami, więc lepiej wysiądę razem z tobą, a twojego woźnicę zostawimy na pastwę losu. Najprawdopodobniej zawróci i odjedzie, przez co będziesz musiał wracać do domu pieszo.

- Na pewno tego nie zrobi - stwierdził Justin, zatraskując drzwi.

- Dobrze, w takim razie gdzieś się zatrzyma, a ty i tak będziesz musiał wracać pieszo, bo nie będziesz mógł go odnaleźć.

- Nie bądź głupi, on ma pieniądze na opłacenie wjazdu. Jeśli chcesz wysiąść i iść pieszo, proszę bardzo, ale nie będę na ciebie czekał. Nie mogę się już doczekać, żeby odnaleźć lady Letycję i powiedzieć jej, co myślę o takim zachowaniu. - Justin odwrócił się, ale dobiegł go jeszcze radosny głos przyjaciela.

- Nie zabijaj jej, Justin. Jeżeli staniesz przed sądem za pobicie, na pewno cię wybronię, ale jeżeli ją zamordujesz, niewiele będę mógł dla ciebie zrobić.

Justin zatrzymał się, wziął głęboki oddech, po czym odwrócił się z powrotem w stronę powozu. Nie trudząc się, by wyjść do przyjaciela, Puck z zainteresowaniem obserwował jego powrót.

Justin zbliżył się do okna, po czym wyszeptał:

- Chyba nie muszę ci tego powtarzać, ale mam nadzieję, że zachowasz to wszystko dla siebie.

- Wiesz, że ja nie plotkuję, ale jeśli się zdarzy, że jej sokość zapyta mnie... Będzie tu dziś, prawda?

- Nie wiem i wcale mnie to nie obchodzi. - Justin ścisnął

mocno ramię Pucka. - Jesteś dobrym przyjacielem. Niewiele zniosłoby moje towarzystwo, a jednak tobie świetnie się to udaje.

- Nie doceniasz własnego uroku, kolego. Pomyśl o swoim bogactwie i wszystkich przyjaciółach, które ono przyciąga. Och, nie duś mnie - dodał ze śmiechem. - Idź i zrób lady Letycji najgorszą rzecz, na jaką cię stać. Choć jest niewysoka i młoda, dotrzymuje ci kroku lepiej niż ja, a skoro potrafisz odnaleźć ją w takim tłoku...

Kiwając głową, Justin zawrócił i ruszył w kierunku bramy wejściowej znacznie szybciej niż przejeżdżające obok powozy. Zatrzymał się na chwilę, żeby kupić wejściówkę, którą pokazał strażnikowi przy bramie, a zaraz potem wmieszał się w tłum i rozpoczął polowanie.

Puck złagodził jego gniew, jednak po kilku minutach przeciskania się przez tłum w poszukiwaniu drobnej rudowłosej kobietki Justina ponownie ogarnęła złość. Spotkał wielu przyjaciół, którzy usiłowali zwrócić jego uwagę na jakiś szczególnie interesujący okaz lub zająć go rozmową. Odmawiał każdemu po kolei i bez ustanku kontynuował polowanie, przy czym z minuty na minutę denerwował się coraz bardziej. Dlatego też, gdy wreszcie dojrzał swą zwierzynę, spacerującą beztrosko z jego ciotkami, poczuł wybuch gniewu, nieprzystający do ogólnego rozbawienia.

IYłoże teraz obejrzymy pelargonie - zaproponowała pani Linford, spoglądając na program, który trzymała w ręku. P° chwili dodała z zadowoleniem: - Ostatnie burze okazały si? bardzo korzystne dla trawników i grządek z kwiatami w tym ogrodzie.

- Z całą pewnością^ - przyznała panna Abby. - Trawa jest wyjątkowo zielona, dzięki czemu grządki z kwiatami wyglądają^

jeszcze bardziej kolorowo. To niesamowite, że w jednym miejscu można znaleźć chyba wszystkie gatunki roślin, jakie istnieją. To ulga dla zmęczonych widokiem szarego miasta oczu, nieprawdaż, Letty?

Letty spędzała miłe godziny w towarzystwie starszych pań, chociaż musiała przyznać, że od samego rana zachowują się dosyć dziwnie. Podtrzymywały uprzejmą konwersację, przy czym zmieniały temat niczym pszczoły latające z kwiatka na kwiatek.

Kiedy dotarła do domu przy Upper Brook Street i zapytała grzecznie, jak się mają, pani Linford odparła pośpiesznie:

- Świetnie, idziemy już?

Jej siostra zrobiła się czerwona na twarzy i stwierdziła, że zawsze czuje się dobrze z wyjątkiem chwil, kiedy czuje się źle. Gdy zaczęła przytaczać całą listę przykładów potwierdzających tę regułę, pani Linford nawet nie starała się jej uciszyć.

Letty pomyślała, że może je nieco zawstydziła, pojawiając się poprzedniego wieczoru z Lizą, dlatego postanowiła nie nalegać. Nie uznała też za stosowne pytać o samopoczucie Lizy.

Podczas jazdy na wystawę oraz w trakcie spaceru po ogrodach słuchała ich paplaniny tylko z grzeczności i odzywała się bardzo rzadko, ale im najwyraźniej to nie przeszkadzało.

W ogrodach tętniło życiem. Kwiaty prezentowały się wyjątkowo cudownie, mimo że nie było słońca. Ludzie spacerowali, a w tle grały orkiestry wojskowe, które rozmieszczono we wszystkich strategicznych zakątkach. Tego dnia do Chaswick Jechała się nie tylko elita towarzyska, ale pojawiło się też wielu zwykłych ludzi.

Starsze panie i panowie zasiadali na ławkach oraz krzesłach Stawionych wzdłuż alejek, podczas gdy młodszy i aktywniejszy 8<sup>o</sup>ście przechadzali się w tę i w w tę. Kolorowe kostiumy

dam tworzyły uderzający, lecz przyjemny kontrast z ciemnozielonym trawnikiem i koronami drzew.

Na trawnikach ustawiono ogromne namioty, które dawały schronienie przed deszczem. Chmury wprawdzie wisiały złowieszczo nad okolicą, ale jak dotąd nie spadła ani jedna kropla.

Pani Linford oceniła, że wystawa jest znakomita, i nawet Letty, które nie miała pojęcia o owocach i warzywach znalazła się pod wrażeniem zwycięskich okazów. Tłum był jednak tak gęsty, że nie mogła dostrzec zbyt wielu znajomych.

Nie zdawała sobie sprawy, że przez cały czas szuka wzrokiem jednej konkretnej osoby, dopóki nie ujrzała Raventhorpe'a. W tym momencie jej serce zadrżało. Jednak kiedy zauważyła wyraz jego twarzy, przeszedł ją dreszcz.

- Spójrz tylko na to - odezwała się pani Linford, odwracając na chwilę uwagę dziewczyny. - Znowu przyznali srebrny medal panu Cockowi. Pan Gaines dostał tylko brązowy, a wydaje mi się, że jego różowe pelargonie są ładniejszą od tych czerwonych pana Cocka.

- Naprawdę tak uważasz, Mirando? Może pan Gaines wkłada w to więcej serca.

Letty straciła poczucie rzeczywistości. Widziała tylko zbliżającego się do niej wściekłego Raventhorpe'a. Nie była zaskoczona, że Ned nie pojawił się w ogrodach, tak jak obiecał;

uznała, że wołał zostać w pokoju i się pouczyć. Teraz jednak zrozumiała, co się stało. Wiedziała, że Ned padł ofiarą starszego brata. Musiał mu opowiedzieć o wszystkim, co się działo w Hawker's Warf i teraz Raventhorpe przyszedł zdrzeć z niej skórę.

Ogarnęła ją ochota, żeby uciekać, ile sił w nogach, ale szybko zwalczyła tę pokusę, tłumacząc sobie, że nie ma siły czego bać. Jednak im bardziej Raventhorpe się zbliżał, tym większa ogarniała ją panika.

- Mój Boże, idzie Justin! - wykrzyknęła panna Abby. - Nie mówił, że się tu wybiera, prawda? Ciekawe, czy wziął ze sobą Sally.

- Jeśli tak, to źle zrobił - powiedziała oschle pani Linford. Wystarczy, że sam tu jest, a sądząc po jego wścieklej minie, nie jest w dobrym humorze. To chyba moja wina, Letycjo. Stało się coś, o czym powinniśmy ci były powiedzieć...

- Och, nie, proszę pani, proszę się nie obwiniać - odparła Letty. - Na pewno dowiedział się o moich wczorajszych przygodach.

- Przygodach? Jakich przygodach? Powiedziałaś nam tylko, że znalazłaś Lizę, a ona uciekła do swojego pokoju i nic nam nie mówiła.

Letty wyznała im zaledwie niewielką część prawdy, lecz nie to ją teraz martwiło. Nie miała nawet szansy się wytłumaczyć, gdyż Raventhorpe był tuż przy nich.

- Chcę z tobą porozmawiać na osobności - oznajmił krótko. - Na osobności.

- Naprawdę, sir? - odparła z wymuszonym spokojem. - Nie wiem, jak chce pan tego dokonać wśród tylu ludzi. Może innym razem...

- Teraz - uciął brutalnie. - Znajdziemy...

- Doprawdy, Justin, panuj nad sobą - upomniała go pani Linford. - Nie należy tak zwracać się do damy.

Zadziwiasz mnie.

- Ach tak? Wątpię. Zna mnie ciocia całe życie. Nie będzie „„„,le musiała ciocia jednak długo znosić. Proszę nam wybaczyć.

- Nie mogę tak zostawić pańskich ciotek - broniła się Letty, która nareszcie otrząsnęła się z oszołomienia. - Obiecałam, że idę im towarzyszyć całe popołudnie, a w tym zamieszaniu nie wydaje mi się rozsądne pozostawianie ich...

- Nikt nie będzie im przeszkadzał. A to nie potrwa długo.

- Tylko tyle, żebyś mógł mnie zamordować - mruknęła.

- Nawet jeśli miałbym to zrobić, to nie bez powodu - odparł.

- Jak możesz, Justin! - oburzyła się panna Abby. Zignorował ją i dalej wpatrywał się w Letty.

- Idziesz?

- Nie powiedział pan, dokąd mamy się udać - wytknęła mu dziewczyna. - Nie wyjdę stąd bez pańskich ciotek, a tutaj nie uda nam się porozmawiać na osobności.

Pani Linford powiedziała surowo:

- Poza tym nie wypada ci rozmawiać na osobności z damą, tu czy gdziekolwiek indziej, Justin.

- Nie mów mi, co wypada, ciociu Mirando. Pójdziemy za ten duży namiot - zwrócił się do Letty. - Między nim a murem znajdziemy dostatecznie dużo miejsca.

Obie starsze panie zaczęły protestować, ale Letty, uznając jego minę za znak, że jest w stanie ją podnieść i tam zanieść, jeśli nie pójdzie sama, powiedziała:

- Pójdę z nim. Przecież mnie nie udusi.

Gdy złapał ją za ramię, zabrakło jej tchu w piersiach i z trudem stłumiła zaskoczenie. Nie zwracając najmniejszej uwagi na ludzi wokół, ciągnął ją za sobą, ściskając coraz mocniej za ramię.

- Sir, proszę, powiedziałam, że z panem pójdę. Musi mnie pan tak za sobą targać? Przyciągniemy uwagę wszystkich zebranych.

W odpowiedzi chwycił ją za rękę i wsunął sobie pod ramię - Ponieważ taka pozycja zmuszała ją do przysunięcia się do niego, Letty nie była pewna, czy może to uznać za poprawę swojego położenia, ale przynajmniej nikt nie zwracał na nich uwagi.

Po chwili stali naprzeciwko siebie za namiotem. Spoglądając niepewnie na poruszające się na wietrze płótno, dziewczyna zapytała:

- Myślisz, że ktoś jest w środku?

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Ale mnie owszem. Ostatnia rzecz, jakiej mi trzeba, to plotki na dworze o tym, że mnie pobijeś.

- Myślisz, że to zrobię?

- A nie?

- Teraz mnie posłuchaj, moje dziecko...

- Twoje dziecko! Nie masz nade mną żadnej władzy, więc...

- Na Boga, władza nie ma z tym nic wspólnego. - Chwycił ją za ramię, potrząsając. - Wysłuchasz mnie teraz, bo to, co zrobiłaś wczoraj, było niesamowicie głupie. Jak śmiałaś...

- I kto to mówi! - odparła, wyrywając mu się. - Trzymaj ręce przy sobie.

- Bo co? Wyjmiesz swój pistolet? Mnie też byś postrzeliła?

- Jeśli o tym wiesz, to znaczy, że twój brat ci opowiedział - stwierdziła oziębło. - Opuścił uroczystą kolację, żebybiec do Sellafieid i ci wszystko wypaplać? Myślałam, że okaże się godny mojego zaufania, ale musiałam się pomylić.

- Popelniłaś wiele błędów, ale nie ten. Czekałem na niego, kiedy wrócił do swojego pokoju po tym, jak odprowadził cię do dorożki, a potem zmusiłem do wyznania prawdy.

- Biedny Ned. - Napotkała stalowe spojrzenie Raventhor-Pe'a i coś w niej pękło. Przez chwilę miała ochotę go uderzyć, a zaraz potem uspokoić. Nie wiedziała zupełnie, jak ma się zachować. - Mam nadzieję, że nie byłeś dla niego zbyt ostry - odezwała się cicho. - Był dla mnie bardzo miły.

- Coś ty, u diabła, robiła na Boverie Street? - Jego głos „„zmiał już nieco łagodniej, wiedziała jednak, że dalej jest Ociekły. Zanim mogła odpowiedzieć, dodał: - Nie, nie od-P°Wiadaj. Nie chcę słuchać, dlaczego postanowiłaś tam pojechać. Powiedz mi raczej, dlaczego wybrałaś się sama?

- A kogo miałam wziąć? - spytała. - Jenifry nie było w pobliżu.

- Kogokolwiek. Nikogo. Nie powinnaś była tam w ogóle jechać! Dlaczego nie posłałaś po mnie? Myślałaś, że nie przejmę się niebezpieczeństwem grożącym Lizie?

- Stwierdziłam, że zanim dotrę do ciebie albo do kogokolwiek innego i wszystko wytłumaczę, Liza może już nie żyć.

Wyraz jego oczu się zmienił, złagodniał. Justin wyglądał tak, jakby chciał ukryć swoje uczucia. Ton jego

głosu pozostał jednak zimny.

- Wiedziałaś, gdzie jest. Wystarczyłoby, gdybyś powiedziała komuś... policjantowi, mnie, komukolwiek. A tymczasem zatrzymałaś zwykłą dorożkę i pospieszyłaś do dzielnicy, po której żadna kobieta nie powinna przechadzać się bez towarzystwa. Jesteś głupia, Letycjo, i...

- Do diabła, mam tego dość! - przerwała mu zdenerwowana. - Nie naraziłam się na żadne niebezpieczeństwo. Pozwól, że ci przypomnę, iż nie tylko miałam przy sobie pistolet, ale bez problemu udało mi się uwolnić Lizę i uciec z tego okropnego miejsca. - W głębi duszy musiała przyznać, że ucieczka wcale nie obyła się bez problemów. Stała jednak prosto z rękami na biodrach i patrzyła na Raven-thorpe'a.

Mierzyli się wzrokiem.

Letty zwilżyła językiem usta, bo nagle wyschły na pieprz. Czowała bicie swojego serca i miała wrażenie, że gdyby „le hałas orkiestry, byłoby słychać, jak wali jej w piersi. My<sup>^</sup> lała tylko o sobie i o Justinie, jak gdyby byli na świeci6 całkiem sami.

Trwali w niepokojącym milczeniu, aż poczuła, że drżą J6) ręce. Nie wiedziała, co powiedzieć, i nie mogła odejść.

- Prawda jest taka, Letycjo, że miałaś szczęście - odezwał się wreszcie Raventhorpe ponurym głosem, którego nienawidziła. - Mógł ci odebrać pistolet. Gdyby to zrobił, byłabyś bezbronna, mógłby cię zgwałcić, zamordować i to samo zrobić z Lizą. Twój dorożkarz odjechał, więc gdyby Wydział Prawa nie znajdował się w pobliżu...

- Ale był - uniosła się. - Mógłby pan tak wymieniać w nieskończoność ewentualne zakończenia tej historii, sir.

- Wystarczy!

- O, nie, nie wystarczy! Dziękuję, że pamiętasz, że mam rozum. Co więcej, mam pewnie więcej doświadczenia niż ty w postępowaniu w takich sytuacjach. Nie potrzebuję twoich rad ani wskazówek teraz i nie potrzebowałam ich, kiedy jechałam po Lizę.

- Jesteś głupia jak gęś, a to, czego potrzebujesz, moje dziecko, to porządne lanie, żebyś nauczyła się posługiwać tym niewielkim rozumkiem, jaki Bozia ci dała. Fakt, że twój ojciec już dawno tego nie zrobił, bardzo kiepsko o nim świadczy.

- Ach, tak? - Straciła nad sobą kontrolę. - Tak, lordzie? Spojrzał na nią wilkiem.

- Tak.

- Cóż, jeśli myślisz, że bicie kobiety jest jedynym sposobem na przywołanie jej do rozsądku, to nie masz nawet tyle rozumu ^ ta gęś. Jesteś barbarzyńcą, Raventhorpe, jak większość mężczyzn! I jak większość mężczyzn...

- Cicho, Letycjo. - Dotknął delikatnie jej ręki. - Nie powi-''ieniem był...

Nie mogła już wytrzymać. Niewiele myśląc o konsekwen-^ach, wymierzyła mu policzek.

- Przepraszam! - wykrzyknęła. - Nigdy czegoś takiego nie ^obiłam! Nie wiem, co mnie napadło. Jakie to straszne! Nie

będę miała panu za złe, jeśli znów mną pan potrząśnie, ale naprawdę...

- Cicho - powtórzył głucho.

- Ale...

Przyciągnął ją mocno do siebie i pocałował.

Nawet jeśli miała przez moment ochotę go odepchnąć, to szybko o tym zapomniała. Jego ciepłe namiętne usta dotykały Jej warg. Letty poczuła zupełnie nieznaną jej dotąd dreszcze.

Justin przesunął dłońmi po jej ramionach wzdłuż pleców, po czym objął ją w pasie.

Oparła się o niego i rozkoszowała muskularnym męskim ciałem i ciepłem, które emanowało spod jego wełnianego płaszcza. Nikt jej nigdy tak nie trzymał, nie przytulał i nie pobudzał zmysłów jak ten mężczyzna. Zapomniała o złości, o wszystkim oprócz jego dotyku i ciepła ust na swych wargach.

Oddała mu namiętny pocałunek, a kilka minut później, gdy już nieco się odprężyła, język Justina wślizgnął się pomiędzy wargi dziewczyny. Opanowało ją zupełnie nowe uczucie, które bardzo jej się podobało.

- O mój Boże, co wy tu robicie?

Letty zamarła i wyrwałaby się z jego uścisku, gdyby jej tak mocno nie trzymał. Justin wyprostował się, ale nadal jej nie puszczał. Powoli jego uścisk łagodniał do tego stopnia, że Letty była wreszcie w stanie się odwrócić i dumnie stawić czoło Susan Devon-Poole.

Raventhorpe zachował zimną krew.

- Chciała pani czegoś, panno Devon-Poole?

- Mój Boże, sir, zachowuje się pan, jak gdybym to ja zrobiła coś niewłaściwego! Widziałam, jak tu wchodziliście dość dawno temu. Skoro nie wracaliście, pomyślałam, że musieliście tu odkryć jakiś



wspaniałą okaz warzywa, ale teraz widzę, że

chodziło o coś zupełnie innego. Lady Letycjo, czy wszystko w porządku? O mój Boże, nie wiem, czyja to wina, wiem jednak, że ani moja mama, ani lady Tavistock nie będą zadowolone.

Letty zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Było jej jednak nieco żal panny Devon-Poole, gdy usłyszała zimny i wyrachowany głos Raventhorpe'a:

- Oczywiście, że lady Letycja czuje się dobrze. Jest pani nadgorliwa, panno Devon-Poole. Jeśli coś w tej scenie mogłoby się nie spodobać pani mamie i lady Tavistock, to chyba raczej fakt, że przechadza się pani zupełnie sama bez opieki. Tego typu miejsca się do tego nie nadają i wcale nie podoba mi się taka bezmyślność.

Panna Devon-Poole splonęła rumieńcem, po czym odwróciła się i odeszła bez słowa.

- Zdaje pan sobie sprawę z tego, że ona teraz opowie wszystkim, których spotka, o tym, co widziała - wyszeptwała Letty.

- Może tak, a może nie. Jest też całkiem prawdopodobne, że będzie trzymać język za zębami, dopóki nie wymyśli pretekstu, dlaczego nas śledziła. Nie będzie przecież chciała uchodzić za zazdrośnicę.

Słyszając rozbawienie w głosie Justina, Letty spojrzała na niego uważnie.

Oczy błyszczały mu i kiedy tak na niego patrzyła, zrozumiała, że będzie jej niezwykle trudno opanować własne uczucia. Nigdy dotąd nie spotkała mężczyzny, w którym mogłaby się tak łatwo zakochać i który do tego stopnia zupełnie nie nadawał się na męża. Za bardzo ceniła niezależność i za bardzo chciałaby go zmienić.

Nawet jeśli miłość byłaby w stanie wszystko przezwyciężyć, było mało prawdopodobne, żeby Raventhorpe się w niej za-

kochał. Po pierwsze, był wigiem. Ich romans mógłby przywołać na myśl historię Romea i Julii. Po drugie, jeśli szukał żony, musiał jakąś pannę mieć na oku. Zresztą Katherine mówiła jej, że krążą plotki o nim i pannie Devon-Poole, w które jednak Letty nie wierzyła. Dzisiejsza scena utwierdziła ją w przekonaniu, że to bzdury.

Jeśli chodzi o ten pocałunek, to Raventhorpe zapewne uznał go za najskuteczniejszy sposób na zakończenie kłopotliwej sceny. Musiał zdać sobie sprawę, że jego argumenty były zbyt dosadne. Pocałunkiem chciał tylko odzyskać kontrolę nad sytuacją. Letty wiedziała jednak, że skoro pozwoliła się zaskoczyć raz, to może dać się zaskoczyć raz jeszcze. A do tego nie mogła dopuścić. Nie miała zamiaru pozwolić złamać sobie serca i paść ofiarą skandalu tylko z powodu namiętności, jaką budził w niej ten mężczyzna. Postanowiła przezwyciężyć swoje uczucia.

Raventhorpe wciąż na nią patrzył i przez moment Letty ogarnął lęk, że czyta w jej myślach. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Może ta sytuacja pana bawi, sir, aleja nie podzielam pana rozbawienia. Nie interesuje mnie, komu panna Devon-Poole o tym opowie, tak czy inaczej moja reputacja bardzo na tym ucierpi.

- Pozwól mi tylko... O Boże, deszcz! Ulewa zerwała się zupełnie niespodziewanie. Woda z namiotu spływała strumieniami wprost na nich.

- Pana ciotki! - krzyknęła Letty, naciągając na głowę kaptur.

Cokolwiek miał jej do powiedzenia, musiał zachować to dla siebie. Jakimś cudem udało im się odnaleźć ciotki i wszyscy czworo przedarli się do powozu Letty. Ta nie miała jednak wątpliwości, co Justin chciał jej powiedzieć. Gdyby usłuchała jego rad, zapobiegłby skandalowi.

Raventhorpe nie chciał wsiąść razem z nimi do powozu. Upierał się, że musi odnaleźć własny i że przyjechał z przyjacielem, który prędzej utonie, niż odjedzie bez niego.

Letty była wyraźnie zadowolona z takiego przebiegu wydarzeń. Zamieszanie związane z ulewą i nagłą ewakuacją sprawiło, że mogła bezkarnie unikać odpowiedzi na niecierpliwe pytania starszych pań. Te wreszcie zamilkły, ale dziewczyna i tak miała problemy z koncentracją. Wiedziała, że będzie potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie i pozbierać myśli, ale wiedziała też, że nie będzie miała go zbyt wiele. Do przyjęcia u lady Sellafieid pozostały niecałe cztery godziny.

14

1. Kiedy powóz zatrzymał się przed domem przy Upper Brook Street, wciąż szalała ulewa. Letty martwiła się, że długie popołudnie mogło zmęczyć obie starszki i że być może nie będą uczestniczyły w przyjęciu u

lady Sellafield. Jednak kiedy wyznała swoje obawy, stanowczo zaprzeczyły.

- Och, nie, moja droga. - Panna Abby przetarła szybę chusteczką i wyjrzała na zewnątrz. - Za nic nie opuściłybyśmy przyjęcia u Sally.

- Krótka drzemka nam wystarczy - zawtórowała jej pani Linford, spoglądając badawczo na Letty. - Nie chcę być natrętna z moimi pytaniami, ale wyglądasz na nieco zbulwersowaną. Czy Raventhorpe zrobił coś, co cię zdenerwowało?

Na wspomnienie pocałunku Letty poczuła, że się czerwieni. Mimo to zdołała odpowiedzieć ze spokojem:

- Było tak, jak się spodziewałam, proszę pani. Chciał wygłosić mi kazanie o mojej samotnej wyprawie po Liz?-Odnoszę wrażenie, że on nie lubi niezależnych kobiet.

- Niewątpliwie masz rację - przyznała panna Abby, n16 odwracając się nawet w jej stronę.

- Z całą pewnością - zgodziła się z nią siostra, a zrobiła to z takim przekonaniem, że Letty odwróciła się zaskoczona.

- Boże, proszę pani, co...?

- Więc nie mówił ci o tym?

- Mirando, biedny Lucas czeka na nas w tym deszczu i właśnie biegnie Jackson z parasolem! - wykrzyknęła panna Abby. - Musimy iść natychmiast! Przecież oni dostaną przez nas zapalenia płuc.

Letty chciała wiedzieć, co takiego Raventhorpe powiedział ciotkom, ale Lucas i Jackson czekali, a ona nie miała czasu wejść z nimi do domu. Nie nalegała więc, zwłaszcza że miała pewność, iż prędzej czy później wszystkiego się dowie.

Kiedy powóz jechał wzdłuż Strandu, oparła się wygodnie i wsłuchiwała w szum deszczu oraz stukot kół na bruku. Robiło się coraz zimniej, ale zarówno Jonathan, jak i Lucas mieli ochronne płaszcze i kapelusze z szerokimi rondami. Konie miały niedługo znaleźć się w suchych i pełnych jedzenia stajniach rezydencji Jervaulxów. Przez kilka minut dziewczyna mogła skupić swoje myśli tylko na Raventhorpie.

Nie potrafiła zaprzeczyć, że wicehrabia jej się podoba. Był przystojny i nawet jej dziadek nie miałby powodu, żeby zakwestionować jego majątek oraz pozycję. Szóstemu markizowi może nawet przypadłby do gustu jego sposób bycia i chęć dominowania nad całym otoczeniem. Jedyną rzeczą, Jakiej by nie zaakceptował, były poglądy polityczne Raventhorpe'a. Choć ojciec Letty nie był tak zatwardziałym konserwatyście jak jej dziadek, to jego opinia o wigach nie nadawała s! do powtarzania w towarzystwie. Związek córki z wigiem z całą pewnością by go nie uszczęśliwił.

Zanim dojechała do domu, zrobiło jej się bardzo zimno.

- Ależ, moja droga, jesteś zupełnie przemoczona! -powitała ją okrzykiem panna Dibbie. - Domyślam się, że burza złapała cię jeszcze w ogrodach.

- Tak, Elwiro, i cieszę się, że z nami nie pojechałaś. Jak się czujesz? Miło spędziłaś ten wolny dzień?

- Tak, Jenifry i ja przejrzałyśmy twoją garderobę, żeby zobaczyć, co trzeba wymienić. Zrobiliśmy listę koniecznych zakupów.

- Czyli w ogóle nie odpoczęłaś. Starsza pani uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że znalazłam na to czas, jednak twoi rodzice zapewne woleliby, żebym towarzyszyła ci podczas dzisiejszej wyprawy. Dlaczego nie zatrzymałaś się przy Upper Brook, żeby się rozgrzać i wysuszyć?

- Nie jestem z cukru, Elwiro. To ty mówiłaś, że masz pierwsze symptomy jakiejś choroby, nie ja. Lucasie, weź moje mokre ubrania do kuchni, żeby wyschły, i zostań tam, dopóki nie napijesz się czegoś ciepłego. Pojedziesz z nami na przyjęcie do lady Sellafield, ale nie będę cię potrzebowała przed siódmą, więc odpocznij do tego czasu.

- Lucasie, powiedz w kuchni, że lady Letycja potrzebuje gorącej kąpieli. Niech ustawią wannę w jej sypialni obok kominka, a nie w małym salonie - wydała polecenia panna Dibbie. - Aha, i mają rozpalić w kominku.

Letty nie odezwała się słowem. Dopóki miała na sobie płaszcz, nie czuła, jak bardzo przemarzła, ale teraz zaczynała szczełkać zębami.

Panna Dibbie pogoniła ją na górę do sypialni i zadzwoniła po Jenifry, która zjawiła się po chwili w towarzystwie dwóch służących, niosących wannę oraz pierwsze wiadra gorącej wody. Rezydencja Jervaulxów nie szczyciła się instalacją doprowadzającą ciepłą wodę na wyższe piętra, lecz staromodne metody wciąż się sprawdzały.

Gdy służący napełnili wannę i wyszli, Jenifry wrzuciła do wody francuskie pachnące sole. Ogień przyjemnie buzował w kominku i nawet w swoich przemoczonych ubraniach Letty poczuła się lepiej. Z pomocą panny Dibbie związała w kok mokre włosy, po czym szybko zrzuciła ubrania.

- Idź się ubrać, Elwiro - poleciła, wchodząc do wanny. -Pomoc Jenifry w zupełności mi wystarczy, a ty pewnie będziesz

Iphciała być przy ostatnich przygotowaniach przed wyjściem. ; - Masz rację, chcę, żebyś wyglądała dziś wyjątkowo. Będzie tam mnóstwo wigów, Letycjo, a ja nie życzę sobie, żeby zauwazyli u ciebie choć jeden źle uczesany włos. Nie możemy dać im tematu do plotek. Widząc oburzoną minę służącej, Letty spojrzała na nią łagodnie.

- Przecież wiesz, że Jenifry o mnie dba, Elwiro. Będę wdzięczna za twoje rady, ale dopiero po kąpieli. Kiedy starsza pani zamknęła za sobą drzwi, służąca podała Letty kostkę francuskiego mydła.

- Często, gdy słucham panny Dibbie, korci mnie, żeby jej powiedzieć, co o niej myślę - wyznała Jenifry.

- Lepiej tego nie rób - poradziła jej pani. - Możesz to powiedzieć mnie, ale nie będę cię bronić, jeśli zachowasz się niewłaściwie w jej towarzystwie. Podaj mi myjkę, proszę. I gdybyś mogła umyć mi włosy. W końcu i tak są już mokre.

Bez słowa służąca rozwiązała kok Letty i polała włosy delikatnie ciepłą wodą. Gdy je namydlała, jej pani oparła się wygodnie i zamknęła oczy.

- Czy mogę o coś spytać, panienko? Letty otworzyła oczy.

- Oczywiście, że możesz - odparła zaskoczona.

- Bo tak się zastanawiałam, ale panienka zamilkła... Letty domyśliła się, że w ten subtelny sposób służąca chce

podkreślić swoje niezadowolenie z nagany, którą otrzymała, a nie z powodu ciszy.

- O co chodzi. Jen?

- O królową, panienko. Dlaczego nie pozwala już sir Johnowi się do niej zbliżyć?

- A czemu cię to interesuje?

- Bo to mi się wydaje bardzo okrutne, że tak go odepchnęła, podczas gdy on był jej prawą ręką, zanim objęła tron. Jestem pewna, że on chce tylko jej dobra.

- Sir John i księżna Kentu izolowali Wiktorię od świata, kiedy była jeszcze księżniczką. Jen. Bardzo rzadko pozwalali jej wywiązywać się z dworskich obowiązków, nie wspominając już o innych. Gdyby król nie nalegał na jej wizyty, nie miałyby pojęcia o królewskim dworze.

- Więc nie mogła się nauczyć wszystkiego o rządzeniu krajem - skomentowała Jenifry. - Może właśnie dlatego powinna ich słuchać.

- Teraz, kiedy już jest królową, chce sprawiać wrażenie królowej - stwierdziła stanowczo Letty. - To zrozumiałe, że jej wysokość nie chce, by Conroy czy królowa matka, czy ktokolwiek mówił jej, co ma robić.

- Pewnie tak - przyznała służąca. - Ale niektórzy mówią, że potrzebujemy teraz króla, panienko, że żaden inny kraj nie pozwala kobietom zasiadać na tronie.

- No już ty powinnaś wiedzieć najlepiej, że kobieta w niczym nie ustępuje mężczyźnie. - Letty starała się zachować spokój. - Pomyśl chociażby o królowej Elżbiecie. Zrobiła dla Anglii więcej niż którykolwiek król.

- Cóż, może i tak, ale Elżbieta była starsza, a niektórzy mówią...

- A mówią także, kto miałby rządzić państwem żarnik Wiktorii? Na tronie zasiadłby książę Hanoweru.

Wiesz o nim?

chyba wystarczająco dużo, żeby się domyślać, że byłby strasznym królem. Jen. Mówiono kiedyś, że zamordował jednego ze swoich służących!

- Proszę się trochę pochylić, panienko. Przepłuczę teraz paniencie włosy. Letty była pewna, że przekonała Jenifry do swoich racji.

- Tak, panienko, ale mówią - ciągnęła służąca, zawijając włosy swojej pani w ręcznik - że sir John był niegdyś najpotężniejszym człowiekiem w kraju i że jest bardzo mądry. Mówią, że jej wysokość powinna przywrócić go do łask i nie zasięgać wciąż rady lorda Melbourne.

Letty westchnęła.

- Kto tak mówi?

- To nie w porządku, że jej wysokość słucha tylko lorda Melbourne - nie dawała za wygraną Jenifry. Nie kwapiła się przy tym z odpowiedzią na pytanie. - Mówią, że jest znacznie więcej niż tylko...

- To żaden sekret, że sir John chciał stać za tronem Wiktorii - przerwała jej Letty, zanim służąca mogła sprecyzować naturę związku między królową i Melbourne'em.

Jenifry najwyraźniej z kimś o tym rozmawiała. Gdyby ktoś się dowiedział, że służąca Letty odważa się krytykować królową i premiera, jej pani mogłaby mieć poważne kłopoty.

Letty miała nadzieję, że wyraziła się wystarczająco jasno na temat polityki, na wszelki wypadek dodała jednak:

- Może nie zawsze zgadzam się z politycznymi poglądami Melbourne'a, ale to dobry człowiek. Poza tym doradza królowej ^Piej, niż to robił Conroy.

- Może ma panienka rację, jej wysokość jest nim tak zajęta...

- Jenifry, jeśli chcesz mnie o coś spytać, to pytaj. Ale skoro nie znasz się na polityce, może powinnaś zachowywać swoje °Pmie dla siebie, dopóki lepiej nie opanujesz tego tematu.

- Tak, panienko.

Letty odezwała się dopiero, kiedy siedziała już przed kominkiem, owinięta w szlafrok, a służąca zaczęła rozczesywać jej włosy. Wtedy, chcąc rozładować nieco napiętą atmosferę, powiedziała:

- A jak się miewają wszyscy ci twoi przystojni adoratorzy?

- Nigdy nie mówiłam, że wszyscy są przystojni - odparła Jenifry.

- Mówiłaś, że przynajmniej jeden z nich jest.

- Niech panienka tak nie żartuje. Ich jest tylko dwóch.

- Wydawało mi się, że naliczyłam co najmniej trzech.

- To dlatego, że wciąż mnie panienka pyta o tamtego lokaja księżnej Sutherland, a on mnie wcale nie interesuje, choć był dla nas miły pierwszego dnia w pałacu. Jest tak zarozumiała, że żadna go nie zechce.

Letty uśmiechnęła się.

- A ci inni nie są tacy? Myślałam, że lokaj Raventhorpe'a jest tym bardziej zarozumiały.

- On też - przytaknęła Jenifry. - Za każdym razem, kiedy go widzę, mówi mi, co powinnam robić, z kim rozmawiać, a z kim nie. Miał czelność przyjsć tu dzisiaj, choć wcale nie miałam wolnego. Zdaje mi się, że jest jeszcze bardziej napuszony niż tamten lokaj.

- Cóż, pozostaje ci ten trzeci. Ma na imię Walter, prawda?

- Tak, panienko - powiedziała oziębło służąca, po czym zamilkła.

Jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu przez dłuższy czas był trzask palącego się w kominku drewna. Ciszę przerwał Letty.

- Przepraszam, jeśli moje pytania były zbyt osobiste, Js' ,, powiedziała w końcu Letty.

- Nie o to chodzi, panienko.

Kiedy służąca znów zamilkła, jej pani odwróciła się i spojrzała jej prosto w oczy.

- Więc o co?

- Nic takiego, panienko.

- Zakochałaś się w Walterze? - zapytała łagodnie Letty. Jenifry splonęła rumieńcem.

- Nie... nie wiem, panienko. Jest taki przystojny. Inne kobiety uważają, że mam niesamowite szczęście. Kiedy jestem z nim, ludzie tak na mnie patrzą, że czuję się jak królowa, bo on wybrał właśnie mnie, ale...

Letty zrozumiała, że Jenifry po raz kolejny nie ma zamiaru dokończyć zdania, i zachęciła ją:

- No, powiedz.

Służąca nabrała głęboko powietrza i odrzekła szybko:

- To nic ważnego, nic takiego, panienko. Jest po prostu nieco gwałtowny, to wszystko. Letty przeraziły te słowa.

- On cię nie... To znaczy, on cię nie zmusza do...

- Nie, panienko. - Jenifry zaczerwieniła się aż po uszy. - Tylko że raz mnie uderzył, ale ja na to zasłużyłam i on mnie od razu przeprosił. - Uśmiechnęła się smutno, po czym dodała: - On chce tego, co wszyscy mężczyźni, mnie jednak

„le namawia na coś, czego nie chcę mu dać przed ślubem, ale...

- Boże, chciał tego? Dlaczego mi nie mówiłaś?

- Bo to wszystko, panienko, nic takiego. Nie chce się żenić. \v każdym razie jeszcze nie teraz.

- Więc bądź stanowcza, Jen. Wiesz, jaki wściekły będzie tt(0] ojciec, jeśli się dowie, że jedna z moich służących została ^edziona. Niektórzy mężczyźni czasem nawet obiecują mał-^ństwo, a chcą tylko zwabić dziewczynę do łóżka.

- Wiem i jestem porządna. Tu nawet nie chodzi o to, żeby

on się wściekał czy coś takiego. Tylko czasem mam wrażenie, że on mnie zaraz połknie.

Letty zachichotała, ale jednocześnie poczuła się zaniepokojona. Znały się od dzieciństwa i nigdy dotąd Jenifry nie interesowała się mężczyznami. Jej pani doszła do wniosku, że będzie musiała powęszyć i dowiedzieć się czegoś więcej na temat tego Waltera.

- Czy wiesz, czym on jest lokajem? - zapytała niewinnie.

- Tak, panienko, służy dżentelmenowi, który nazywa się Morden. To ponoć bardzo ważna osobistość. Zna go panienka?

- Nie osobiście, ale wiem, kim jest. To doradca sir Johna Conroya. Zaczynam rozumieć, dlaczego zmieniłaś poglądy polityczne.

Jenifry przygryzła wargę.

- Lepiej wytrę panience włosy. To trochę potrwa, a panienka musi się jeszcze ubrać, bo inaczej spóźni się

na przyjęcie.

W tym samym czasie Justin przygotowywał się na przyjęcie, które wydawała jego matka, ale wcale nie cieszył się, że będzie na nim obecny. Nie tylko pojawi się na nim Susan Devon-Poole z rodzicami, ale też ojciec i Ned, obaj wciąż na niego obrażeni. Będą też ciotki i bał się, że któraś z nich powie coś niestosownego. Dziwił się, że jeszcze dotąd nigdy się to nie zdarzyło.

Przyglądając się akcesoriom wyłożonym na stole, powiedział, marszcząc czoło:

- Chcę tę spinkę z rubinem, Leyton, a nie tę, którą wyjął-
- Przepraszam, sir, przyniosę tamtą, gdy tylko skończę pa<sup>^</sup> golić.

Będą też inni goście, a wśród nich premier, lady Letycja z ta towarzyszącą jej zawsze starającą, Witherspoonowie, admirał i lady Ramę i inni przyjaciele jego rodziców.

Wrócił myślami do przyzwoitki Letycji. Nie był jeszcze w stanie ocenić, czy cieszy się, czy żałuje, że nie było jej w ogrodach. Co ona sobie myślała, żeby pozwolić podopiecznej samej wałęsać się po Londynie? Był pewien, że ojciec Letycji nie zatrudnił takiej kobiety tylko po to, żeby przymykała oko na wybryki jego córki.

Odłożywszy przybory do golenia, Leyton przyniósł swemu panu spinkę z rubinami.

- Przyniosę pana surdut, sir? Będzie pan chciał włożyć ten ciemnoniebieski, jak przypuszczam?

- Ten czarny - odparł Justin, oglądając fular w lustrze i przypinając spinkę. Choć zazwyczaj podczas ubierania się był bardzo uważny, tym razem zupełnie nie mógł się na tym skupić. Nie był w stanie powstrzymać wyobraźni, która przenosiła go wciąż do Chaswick.

Kiedy wraz z Letycją ruszyli na poszukiwanie ciotek, znaleźli je zaskakująco szybko, mniej więcej w tym samym miejscu, gdzie je zostawili. Wszystkie trzy namawiały go, by pojechał z nimi, ale uparł się, że odnajdzie Pucka.

Choć przeklinał swą bezmyślność i fakt, że pozostawiając Przyjaciela w powozie, nie ustalił z nim planu na powrót, był pewien, że Puck bez niego nie odjedzie. Poczekałby przynajmniej na tyle długo, by się upewnić, że Justina nie ma już w ogrodach.

Justin miał nadzieję, że przyjaciel czeka na niego w okolicach „ramy wjazdowej, więc dowiedziawszy się, że Letycja właśnie <sup>^</sup> pozostawiła swój powóz, odprowadził trzy panie i oddał Js pod opiekę woźnicy i lokaja. Sam szybko zlokalizował swój Powóz i woźnicę, ale trochę jeszcze trwało, zanim wrócił Puck.

<sup>^</sup>yjaciel wyglądał raczej na zmokłego szczura niż na eleganc-<sup>^</sup>go dżentelmena.

- Mój Boże! - wykrzyknął Puck. - Co za ulewa! Powiedz woźnicy, żeby nie szczydził bata, dobrze? Muszę się przygotować na wieczorne przyjęcie u twojej mamy, a to potrwa kilka godzin.

Justin spełnił jego prośbę, okazało się jednak, że znaleźli się w takim samym sznurze pojazdów jak przy wjeździe. Ruch był nawet jeszcze wolniejszy, bo wóz przed nimi wpadł w jakąś dziurę i trzeba go było z niej wyciągać. Justin był jednak pewien, że Puck i tak będzie wśród pierwszych przybyłych na przyjęcie gości, i był mu za to z góry wdzięczny.

Leyton przyniósł surdut i Justin już go prawie włożył, gdy zauważył, że to nie ten.

- Mówiłem, czarny, Leyton, nie niebieski.

- Przepraszam, sir. Wiem, że tak pan powiedział. Nie wiem, gdzie mam dziś głowę.

Gdy Justin ponownie złapał się na tym, że rozmyśla<sup>o</sup> Letycji, stanowczo zgał się w duchu. Nie mógł zrozumieć, co go podkusiło, żeby pocałować tę nieznośną dziewczynę. Skoro panna Devon-Poole zaczęła snuć plany już po jednym liście, co, do licha, może sobie teraz myśleć Letycja? Nie miał wątpliwości, że zachował się jak dureń. Ich ewentualny związek zaowocowałby jedynie jej złamanym sercem i jego potężnymi kłopotami. Gdyby dowiedział się o tym jego ojciec... Tutaj Justin stracił wątek i poprzysiął sobie być w przyszłości ostrożniejszy.

Wciąż czekała go rozmowa z Letycją o domu przy Upps1<sup>o</sup> Brook Street.

Musiał przecież zainterweniować w tej sprawie. Gdyby c05 przedostało się do publicznej wiadomości, zrujnowana byłaby nie tylko ona, ale również ciotki, a wraz z nimi i on.

Kamerdyner podał swemu panu pelerynę.

- Co, u diabła! Leyton, zgłupiałeś doszczętnie? Przecież ja nie wychodzę. Ten spojrział na okrycie i pokręcił głową.

- Przepraszam, lordzie.

- Powiedz mi - zaczął Justin - co się, u licha, z tobą dzieje? Nie pamiętam, byś kiedykolwiek tak się zachowywał.

- Proszę o wybaczenie, lordzie. To się nie powtórzy.

- Przestań, przecież cię za to nie wyrzucę, ale chciałbym wiedzieć, co się dzieje. Chodzi o dziewczynę?
- Jestem pewien, że moje sprawy osobiste... - odparł poważnie kamerdyner.
- Sprawy osobiste, tak? Kto to jest?
- To nie jest to, o czym pan myśli - odrzekł nieco urażony Leyton. - Sir...
- Słuchaj, jeśli się wpakowałeś w jakiś romans, to lepiej uważaj, bo ja nie będę dla ciebie pobłażliwy. I jeśli okaże się, że nie mogę nagle na tobie polegać, to...
- Nie wpakowałem się w żaden romans, sir, i dziwię się, że mnie pan o to podejrzewa. Jeśli zajmuję się pewną młodą damą, to dlatego, że jest bezmyślna i pozwala, by jej emocje górowały nad rozsądkiem.
- Mój Boże, skąd ja to znam - mruknął Justin. - A kto to jest?
- Wolałbym nie mówić, sir. Wystarczy, jeśli powiem, że Przyjmuje awanse kogoś, kto zupełnie nie jest jej wart.
- Pies na kobiety, tak?
- Jego reputacja wśród dam jest straszna, sir. Usiłowałem jsj to wytłumaczyć. Pozwoliłem sobie nawet pojechać do... To znaczy, wykorzystałem fakt, że pana nie było, by złożyć jej ^ytę. Miałem zamiar opisać jej, jaki z niego łajdak.
- A kimże jest ten łajdak?
- Lokajem pana Mordena, lordzie.
- Naprawdę? On mówi po angielsku? Wydaje mi się, że jego pan jest Niemcem.
- Tak, zresztą mówi z koszmarnym hanowerskim akcentem. I jest jakiś taki fałszywy. Jeśli mogę sobie pozwolić na jeszcze jedną uwagę, sir, to niewiele różni się od swego pana.
- *Tel maitre, tel valet*, jak mawiał poeta. Nic się nie stanie, Leyton, jeśli mi powiesz, kim jest ta dziewczyna. Pewnie i tak bym się wkrótce dowiedział.
- To całkiem możliwe, sir. - Leyton westchnął. - Ona ma na jego punkcie obsesję. Nazywa się Jenifry Breton i służy u lady Letycji Deverill.
- O Boże - wymamrotał Justin, gapiąc się na kamerdynera.
- No właśnie, sir.

JUetty i panna Dibbie nie były ani pierwszymi, ani ostatnimi przybyłymi gośćmi do rezydencji Sellafeldów. Gdy ich powóz zatrzymał się przed tym wspaniałym domem, było jeszcze wystarczająco jasno, by można go było podziwiać. Trzypiętrowy budynek z czerwonej cegły zdobiony był marmurowymi wykończeniami okien i drzwi. Po obu stronach drzwi znajdowały się kolumny z gazowymi latarniami, a bogato rzeźbiona mosiężna kołatka odbijała ich światło.

Wnętrze było urządzone z przepychem. Hol, salon i westybul, przez który przeszły, były wręcz oszłamiające, z malowidłami na ścianach i ekskluzywnymi meblami. Letty uznała jednak, że jest w tym nieco przesady. Na wszystkich niemal ścianach były piękne kolorowe malowidła, każde pomieszczenie szczyliło się co najmniej jednym marmurowym kominkiem. Dom zaopatrzony był również w gazowe oświetlenie.

Letty ledwo zdążyła przywitać się z gospodynią! przedstawić

?/W

jej pannę Dibbie, gdy zjawiała się panna Abby i pociągnęła ją za sobą w kąt salonu.

- Letty, moja droga, chodź porozmawiać chwilkę ze mną i Mirandą. Zdaje się, że Justin ci nie powiedział, prawda?

- Nie powiedział mi o czym?

- Tak właśnie myślałam. Wiedziałam! Sądziłyśmy, że będziemy miały okazję spokojnie ci to wyjaśnić, ale właśnie wtedy Justin tak niezapowiedzianie pojawił się w Cheswick. Przypuszczałyśmy zatem, że ci powie, bo ty już przecież wiesz... potem była burza. Więc kiedy Mirandą powiedziała, iż on jeszcze o tym z tobą nie rozmawiał, uznałam, że moja siostra ma rację. Nie mówiłaś nic w powozie, więc przyszło nam do głowy, że może nie chcesz nas martwić. Tak myślałyśmy na początku, ale ty byłaś jakaś taka zamyślona i nie chciałaś rozmawiać...

- Panno Abby, proszę - przerwała jej Letty błagalnym tonem, by choć na chwilę uspokoić starszą panią. - Nie mam pojęcia, o czym pani mówi.

- Właśnie o tym mówiłam! Czy panna Dibbie wie? Letty usiłowała zebrać myśli i zrozumieć choć trochę z potoku słów panny Abby.

- Proszę pani, proszę zacząć od początku. O czym ma wiedzieć panna Dibbie? - Już mówiąc to, domyślała się, że odpowiedź nie przypadnie jej do gustu. - Proszę poczekać -dodała spieszenie, odwracając się do swej towarzyszki. -Elwiro, czy możesz nas zostawić na chwilę, żebyśmy mogły porozmawiać z panną Abby? O,

tam jest Katherine Witherspoon, właśnie zmierza w naszą stronę. Idź do niej i powiedz, że zaraz do was dołączę.

- Może jednak powinnam tego posłuchać - rzekła z naciskiem panna Dibbie. - Nie chodzi o ciebie - odparła takim samym tonem Letty. -

Idź już i uprzedź Katherine, że zaraz do niej idę. A teraz, panno Abby, o co właściwie chodzi?

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli Miranda ci powie - oznajmiła wymijająco starsza pani. - Rozmawia teraz z admirałem Ra-me'em i czeka, by móc porozmawiać z Sally, która jest zajęta gośćmi. Ale ja pewnie znów wszystko pomieszam, jeśli będę usiłowała ci wytłumaczyć.

- Więc to takie skomplikowane?

- Nie, ale Justin już wie, rozumiesz. I spodziewaliśmy się, że on właśnie chciał ci oznajmić, że wie, że ty wiesz. Więc gdy pojechaliśmy do Cheswick i zobaczyliśmy go z taką straszną miną, to...

- Panno Abby, przepraszam, ale to chyba nie jest najlepsze miejsce dla takich dyskusji - przerwała jej Letty, wciągając starszą panią głębiej w ką.

- Nie, skoro jednak jeszcze ci nic nie powiedział, to może nie ma w ogóle takiego zamiaru i niepotrzebnie się martwimy. Miranda mówi, że on tak właśnie robi. Pewnie będzie nam mówił, co mamy robić, i tobie też, a to przecież twój dom, a nie jego. I rozumiesz, moja droga, że zrobiłby jeszcze większe zamieszanie niż ja - dodała panna Abby z niesmakiem. - Już zdenerwował Lizę, biedactwo.

- O Boże, to jej tu dziś nie ma?

- Nie, ale chciała przyjść, bo wiedziała, że będzie tu admirał Ramę i sir John Conroy, a ona ich, oczywiście, bardzo lubi. Cóż, może to nie takie zrozumiałe w przypadku sir Johna, lecz...

- Proszę nie zmieniać znów tematu, błagam - poprosiła Letty. Zmartwiła się na wieść, że Conroy też jest zaproszony. Przemknęła jej przez głowę myśl, że jeśli będzie, jak zwykle, w towarzystwie Mordena, może mogłaby z nim porozmawiać o niepożądanym zainteresowaniu jego lokaja.

- Moja droga Letty, masz rację - powiedziała panna Abby, zacierając ręce. - Musimy powstrzymać Justina.

- Rozumiem, że Raventhorpe dowiedział się o tajemnicy pań. Jest mi przykro z tego powodu, muszę jednak przyznać, że dziwię się, iż stało się to dopiero teraz. I nie wiem, co możemy zrobić.

- Dobry Boże, moja droga, chcesz, by opowiedział wszystkim, co robimy?

- Mogę z nim porozmawiać, jeśli pani tego chce. - Letty zastanawiała się, co też takiego może mu powiedzieć.

- Wolałabym, żebyś porozmawiała najpierw z Miranda. Jest tam z Sally. Może jeśli do nich podejdziemy... Starsza pani pytająco zawiesiła głos, a Letty zaprotestowała.

- Nie teraz, panno Abby, lady Sellafieid musi się zajmować gośćmi, więc może odnajdę na razie jej syna.

Patrząc, jak panna Abby podchodzi do swojej siostry, Letty obserwowała niezwykle dekoracje na jej głowie. Westchnęła na myśl o rozmowie z Raventhorpe'em. Po raz pierwszy całkowicie zgadzała się z panną Abby. Fakt, że nie wspomniał w Cheswick o procederze uprawianym przez jego ciotki, był zadziwiający, szczególnie że dowiedział się o tym już jakiś czas temu. Był jednak najwyraźniej tak na nią wściekły za samodzielną wyprawę po Lizę, że może nie zdążył wyrzucić z siebie wszystkiego. Przeszkodziła im przecież Susan, a potem ulewa.

Zanim Letty ruszyła na poszukiwanie Raventhorpe'a, uświadomiła sobie, że musi uprzedzić jeszcze jedną osobę. Katherine była dla niej miła, a skoro Raventhorpe dowiedział się o domu, lady Witherspoon nie będzie już mogła się tam spotykać z kochankiem.

Letty podeszła do Katherine, czekała, aż panna Dibbie odejdzie, i odezwała się półgłosem:

- Muszę cię uprzedzić, że Raventhorpe dowiedział się, co się dzieje w domu jego ciotek, i ma zamiar to zakończyć. Musisz powiedzieć o tym swojemu przyjacielowi i znaleźć inne miejsce.

W oczach Katherine pojawiło się nieklamane przerażenie-odwróciła się gwałtownie, chwytając się za klatkę piersiową. Gdy trochę już doszła do siebie, wyjąkała:

- Ja... ja nie mogę mu tego powiedzieć. Będzie wściekły, że Raventhorpe wie. Letty, co ja mam zrobić?

- Tak się go boisz?

Gdy jej rozmówczyni pokiwała smutno głową, dodała:

- Kim on jest, że tak się go boisz?

- Nie mogę ci powiedzieć. Zabiłby mnie.

- Nie bądź niemądra. - Spojrzała na przyjaciółkę i dostrzegła w jej oczach wciąż to samo przerażenie. Katherine spoglądała na grupkę mężczyzn otaczających sir Johna Conroya.

Justinowi nie podobało się, że musi gościć Conroya we własnym domu. Doskonale wiedząc, kto go zaprosił, podszedł do ojca.

- Zaprosiłeś swojego kompana Conroya? - zapytał.

- I co z tego? To mój dom. Twoja matka mogła zaprosić tę małą konserwatystkę? Conroy jest przynajmniej porządnym wigiem.

- Nie interesuje go nic poza własnymi interesami - odparł oburzony Raventhorpe. Poczł się nagle w obowiązku bronić Letty. - Poza tym ty go nawet nie lubisz. Po co go zaprosiłeś?

- Chciał pogadać z Melbourne'em, a ja mu to z przyjemnością umożliwiłem. To nie w porządku, że jej wysokość tak go ignoruje. Dobrze jej doradzał i nie zasłużył sobie na takie traktowanie. Jeśli uda mu się przekonać Melbourne'a, żeby się za nim wstawił, być może ona go posłucha.

- Melbourne tego nie robi. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

Sellafieid wzruszył ramionami, ale nie zaprzeczył.

Justin zmrużył oczy.

- Ile długu obiecał ci darować?

- Tylko ćwierć, łądak jeden. Powiedział, że to jedyna szansa i nie będzie dalej się prosił - odparł wyraźnie zdegustowany hrabia.

- Więc za pięćset funtów sprzedałeś mu dostęp do premiera. Pięknie!

- Nie musiałbym tego robić, gdybyś spłacił mój dług, jak powinieneś. To nienormalne, że ojciec musi zebrać u syna, szczególnie gdy ten dług wynosi zaledwie dwa tysiące, a syn jest milionerem. - Hrabia spojrział na jakiś punkt za plecami syna i dodał: - Ned, ty mu powiedz. Nie ma takiego prawa, że syn musi szanować ojca?

- Nie w brytyjskim prawie, ale wydaje mi się, że możesz znaleźć coś na ten temat w Biblii - odezwał się Ned, rzucając bratu ponure spojrzenie. - Nie stanę jednak po twojej stronie, ojczu. To nie moja sprawa. W zasadzie przyszedłem przeprosić Justina, jeśli przyjmie moje przeprosiny.

- Oczywiście, że przyjmę.

- A za co chcesz go przeproszać? - zainteresował się hrabia. Ned zaczerwienił się.

- To pozostanie między nami, ojczu - odparł za niego Justin. - Przyszedłeś sam, Ned, czy przyprowadziłeś przyjaciół?

Hrabia odwrócił się nagle, po czym odszedł, mrużąc pod nosem coś o troszczeniu się o własnych przyjaciół. Justin obserwował go przez chwilę.

- Chciałbym, żebyście przestali się wreszcie kłócić - rzeki cicho Ned.

- Zapomnij o tym. Przyszedłeś sam?

- Nie. przyprowadziłem ze sobą Jerry'ego. Jednak zniknął mi z oczu, kiedy zostałem włączony do rozmowy z sir Adrianem Devon-Poole'em i jego rodziną.

- Przeprosiłeś pannę Devon-Poole?

- Nie udało mi się w ogóle do niej odezwać. Popatrzyła na mnie takim spojrzeniem, że niemal zamarzłem, i odwróciła wzrok. Jerry zwiął, jak zwykle w takich sytuacjach, i wtedy zrozumiałem, że miałaś rację, Justin. Nie powinienem mieć ci za złe, że traktujesz mnie jak dziecko, skoro sam często zachowuję się jak smarkacz. Jest mi niezmiernie przykro. Mam z nią porozmawiać?

- Myślę, że powinieneś ją przeprosić, ale kiedy będzie sama. Jeśli dostrzeżesz taką okazję, zrób to, ale nie przejmuj się za bardzo.

Ned skinął głową.

- Dobrze, zrobię to.

- Zobaczę, czy nie uda mi się przetrzeć szlaków. Sam jestem jej winny przeprosiny.

- Ty??? Co zrobiłeś?

- To moja sprawa. Nie masz białego fularu? Ten różowy nie jest odpowiedni na taką uroczystość.

Ned skrzywił się, po czym wyruszył na poszukiwania przyjaciela

Justin stwierdził, że to najlepsza pora na przeprosiny. W każdym razie łatwiej mu będzie porozmawiać z panną Devon-Poole teraz niż po kolacji. Jeśli będzie miał szczęście, Latimer zaanonsuje zaraz, że podano do stołu, więc nie będzie musiał z nią długo konwersować. Ale przedtem powinien odciągnąć ją od rodziców.

Niezwłocznie odnalazł Pucka.

- Możesz zająć rozmową sir Adriana i lady Devon-Poole „a tyle długo, bym mógł spokojnie wyjaśnić co nieco ich córce? - poprosił.

Puck uniósł brwi z zaciekawieniem.

- Oczywiście, że mogę. Świetnie nadają się do takich ^sczy. Ale czy to rozważne, żebyś rozmawiał z nią sam na sam?

- Wcale nie mam na to ochoty, ale muszę - odparł Justin.



- Myślałem już, że porzuciłeś myśl o małżeństwie z nią. Okazujesz znacznie więcej zainteresowania tej małej konserwatystce niż pannie Devon-Poole.

- Oto właśnie chodzi - przyznał Justin. - Nie mówiłem ci wcześniej, bo nie ma się czym chwalić, ale panna Devon-Poole dziś po południu zaskoczyła mnie i lady Letycję w niezwykle niezręcznym momencie. Z jej reakcji wnioskuję, że domyślała się zamiarów, które tak starannie ukrywałem.

- Aha - skomentował Puck.

- Sam widzisz, że muszę ją przeprosić.

- W takim razie służę ci pomocą - oznajmił Puck bez słowa komentarza. - A poza tym będę musiał przyjrzeć się dokładnie tej pani.

- Zrób, co w twojej mocy - poradził mu Justin. - Na razie dowiedz się, czy nie postanowiła zrujnować lady Letycji.

Dzięki pomocy przyjaciela już po chwili został sam z panną Devon-Poole, ale ona najwyraźniej nie była z tego zadowolona.

- Jestem pani winien podwójne przeprosiny - powiedział cicho.

- Tak, sir?

- Wie pani, że tak. Nie dość, że mój brat wprowadził panią wczoraj w zakłopotanie, to jeszcze dziś powiedziałem coś, czego nie powinienem. Miała pani zupełną rację, że to wszystko moja wina.

Wyglądała na zaskoczoną.

- O mój Boże, nie spodziewałam się, że będzie pan taki uprzejmy. Podobno rzadko pan przeprasza.

- Zwykle nie muszę tego robić. Mam jednak nadzieję, że nie jestem znany z unikania odpowiedzialności.

- Zamieszanie w domu pana ciotek wybuchło z winy P3113 brata, więc nie jest pan za nie odpowiedzialny.

- Z zalotny”1

uśmiechem dodała słodko: - Co więcej, jestem pewna, że to nie pan zainicjował tę niezwykle niezręczną sytuację w Chis-wick.

- Bardzo mi przykro z tego powodu i jeśli można kogoś za to winić, to tylko mnie. Znów uśmiechnęła się znacząco.

- To bardzo szlachetne z pana strony, ale nie musi pan przede mną udawać.

- Nie ma w tym nic szlachetnego i niczego nie udaję. - Justin zaczął się irytować. - Lady Letycja nigdy by tam nie poszła, gdybym nie... - Zamilkł, ponieważ nie chciał wdawać się w szczegóły, które nawet w najmniejszym stopniu nie dotyczyły panny Devon-Poole.

Ona jednak musiała źle zrozumieć tę ciszę, ponieważ stwierdziła:

- Widzi pan! Nie potrafi pan kłamać w mojej obecności. Jestem pewna, że ta konserwatystka nigdy nie zainteresowałaby takiego dżentelmena jak pan.

- Nie należy zaprzeczać damie, panno Devon-Poole, ale nie mogę zrozumieć, dlaczego wyraża się pani w ten sposób o lady Letycji. - Spojrzał na nią surowo, żeby podkreślić fakt, że nie dał jej powodów do wyrażania takich opinii.

Odwróciła szybko wzrok i lekko się zaczerwieniła.

- Nie powinnam była tego mówić, sir. Proszę o wybaczenie.

- Ależ nic się nie stało - uspokoił ją Justin. - Poza tym wiem, że ma pani honor i nie powie nikomu o tym, co dziś widziała. Za tę scenę nie należy winić lady Letycji, to byłoby °szczerstwo.

- Nie interesują mnie plotki, sir.

- Jestem tego pewien. - Wcale nie był pewien, miał jednak ^dzieję, że takie ostrzeżenie zadziała na wyobraźnię dziew-^yny. Zdawał sobie sprawę, że jeśli wieść o tym pocałunku

się rozniesie, reputację straci Letycja, a nie on. Może lady Devon-Poole nie znała go zbyt dobrze, ale z całą pewnością musiała wiedzieć, że nie należy mu wchodzić w drogę. Kiedy jej rodzice powitali go serdecznie, rozumiał, że - jak na razie - córka nie wyznała im prawdy.

Wkrótce potem lokaj zaanonsował kolację. Ponieważ przez cały wieczór Justin i Letty siedzieli dokładnie na dwóch krańcach stołu, nie mieli możliwości porozmawiać. Okazja nadarzyła się dopiero, gdy mężczyźni dołączyli do kobiet w salonie. Podczas gdy inni dyskutowali na różne tematy, Justin zastanawiał się, od czego powinien zacząć z nią rozmowę o domu. Zamyślony, zmierzał w stronę salonu, kiedy drogę zagroził mu Conroy i odciągnął go na bok.

- Jak dotąd, unikał pan okazji, żeby się za mną wstawić, Raventhorpe.

- Nie jestem panu potrzebny, skoro ma pan Melbourne’a.

- On nie ma ochoty dzielić się sympatią królowej.

- Więc źle pan trafił, niech pan spróbuje z innym ministrem. Conroy wzruszył ramionami.

- Spróbuję, oczywiście, ale nikt nie ma na nią takiego wpływu jak on. Pan za to, jak słyszałem, mógłby przekonać Melbourne’a.

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym to dla pana robić, Conroy.
- Może nie jest pan świadom faktu, że pański ojciec jest mi winien sporą sumę pieniędzy.
- To jego problem, nie mój.
- Rozumiem, nie przejąłby się pan więc skandalem w rodzinie.

Justin spojrział mu prosto w oczy.

- Myślę, że skandal byłby podwójny, Conroy. Myśli pan, że jej wysokość ucieszyłaby się na wieść, że zapłacił P<sup>^</sup>

pewnej osobie, żeby mieć do niej dostęp, jak pan to zrobił z Melboume'em? Conroy skrzywił się.

- Więc panu o tym też powiedział, tak? Cóż, moja pozycja w tej chwili nie jest imponująca, ale zdaje mi się, że przetrwałbym taką burzę łatwiej niż pan. Może pan tego jednak uniknąć. Proszę tylko o małą przysługę.

Justina zaczęła męczyć ta rozmowa.

- Moja pomoc do niczego się panu nie przyda. Pana jedyna nadzieja w tym, że uda się panu własną pierśią uchronić ją od kuli zamachowca.

- Jest pan dla mnie niemiły, Raventhorpe. Mimo to wciąż może mi pan pomóc.

Justin uniósł brwi; zastanawiał się, do czego ten szarlatan zmierza.

- Podobno interesuje się pan tą młodą konserwatystką, a przynajmniej domem, który odziedziczyła. A gdybym chciał odkupić od niej ten dom?

- Proszę z nią porozmawiać - odparł Justin ostro. - Wątpię jednak, żeby chciała go sprzedać.

- Nie miałyby nic do powiedzenia - odpowiedział Conroy. - Takich interesów nie załatwia się z kobietami. W każdym razie nikt go nie kupi, dopóki pana ciotki korzystają z prawa dzierżawy. Wydaje mi się jednak, że prędzej czy później powinny się przeprowadzić. To leży w interesie pana rodziny.

- Chyba nie rozumiem, sir. - Justin z trudem panował nad gniewem.

- Nie? A ja myślę, że doskonale pan rozumie. Tak czy inaczej powinien pan bardziej się interesować swoimi ciotkami i ich niezwykle ciekawymi zajęciami.

Ta zawołowana groźba zabrzmiała wyjątkowo niebezpiecz-

nie. Bez względu na to, czy Conroy zamierzał kupić ten dom, czy nie, wiedział już o jego mrocznej tajemnicy.

Justin domyślał się, że jego rozmówca jest jednym z klientów ciotek. Gdyby jednak wszystko się wydało, ucierpiałby na tym mniej niż one. Postanowił dla dobra ich wszystkich jak najszybciej porozmawiać z Letycją i zająć się tą sprawą. Nie było już sensu łamać sobie głowy dyplomacją.

Nie musiał długo czekać na konfrontację z Letycją, ponieważ sama do niego podeszła, jak tylko wszedł do salonu.

- Niektóre panie wyraziły chęć zagrania w karty - wyjaśniła. - Pomyślałam, że lepiej porozmawiam z panem teraz, zanim wciągnie się pan w grę.

- Nie lubię grać - odparł.

- Naprawdę? Myślałam, że lubi pan wszystkie gry. Dżentelmeni zazwyczaj przepadają za takimi rozrywkami. Pana brat jest dobrym tego przykładem. Siedział koło mnie przy kolacji i wytłumaczył mi, jak bardzo prawo przypomina szachy. Powiedział, że chce zostać prawnikiem, ponieważ marzy o potyczkach intelektualnych na salach sądowych.

- Najpierw musi skończyć studia - zauważył Justin. - Jednak nie wątpię, że sobie poradzi, jeśli tylko zechce. Ja też chciałem z panią porozmawiać, lady Letycjo.

- Tak też myślałam. Pana ciotki wyznały mi, że poznał pan ich sekret. Mam nadzieję, że pomoże mi pan jakoś uporać się z tą sytuacją.

- Może to pani pozostawić mnie. Postanowiłem, że będzie lepiej, jeśli przestanie pani chwilowo zajmować się domem i ciotkami.

- Postanowił pan...

- Tak i, na miłość boską, niech się pani w to nie miesza - Ja tylko staram się dbać o pani dobre imię. Jeśli ludzie się?

dowiedzą, to odbije się to na nas wszystkich. Jednak taka młoda samotna kobieta jak pani ucierpi na tym najbardziej.

- Już niedługo będę samotna, sir - odparła i spojrziała na niego urażona jeszcze bardziej niż zwykle. - W najbliższym czasie moi rodzice przyjadą do Londynu. Oczekuję ich w środę lub czwartek.

- Znakomicie. Proszę mnie posłuchać. Wiem, że nie lubi pani rad, ale jeśli chce pani mojej pomocy, musi pani ze mną współpracować. Niech mi pani pozwoli się tym zająć. Proszę trzymać się z dala od tego domu, dopóki nie uporam się z tym problemem. Przybycie pani rodziców bardzo nam pomoże. Może pani po prostu mówić, że każdą wolną chwilę poza dworem chce pani spędzić w ich towarzystwie, i w ten sposób grzecznie

odmawiać na zaproszenia moich ciotek.

- Bierze pan dużo spraw na swoje barki. A ja przypominam panu, że to jest mój dom i moje lokatorki.

Ktoś, kto grał na fortepianie, uderzył w niewłaściwy klawisz i Raventhorpe drgnął. Zauważył, że Letycją podnosi brwi, i domyślił się, że wzięła to drgnięcie za odpowiedź na jej słowa. Czym prędzej pośpieszył więc z wyjaśnieniami:

- Nie chcę pani urazić, ale moje ciotki potrzebują wsparcia finansowego, którego raczej nie może im pani zaoferować, ja natomiast jestem w stanie. Poza tym opieka nad nimi to mój obowiązek, a nie pani.

- Może im pan zaoferować wsparcie finansowe, ale od-”iowia, jeśli już tego nie zrobiły - dodała. Potrafiła czytać z Jego twarzy niczym z otwartej książki, zresztą on równie doskonale interpretował jej mimikę oraz gesty. - Nie można po prostu wyplenić niezależności u kobiet, chociaż bardzo panu na tym zależy. I nie można ignorować wszystkiego, co dla nich jest ważne.

- Przypuszczam, że zaraz mi pani powie, co dla nich jest ważne - powiedział z przekąsem.

- Tak, ponieważ mi to wyjaśniły. Chcą bronić swojego wizerunku w towarzystwie. Pan broni swojego, królowa swojego, nawet ja pewnie robię to samo.

- Ich wizerunek w towarzystwie? Są dwiema starszycami ze znakomitymi koneksjami rodzinnymi, mieszkają w bardzo ładnym domu w świetnej okolicy. Czy to się zmieni, jeśli im pomogę? Wcale!

- Oczywiście, że tak! Panna Abby dokładnie mi to wytłumaczyła i ja je doskonale rozumiem. Nie wspierałby pan ich tylko finansowo. Zaczęłyby pan wtykać nos w ich sprawy i dawałyby dobre rady, a tego sobie nie życzą.

- Potrzebują kogoś, kto wtykałby nos w ich sprawy - odrzekł oschle. - Proszę tylko na nie spojrzeć. Prowadzą je w tak karygodny sposób, że opinia publiczna zjadłaby je żywcem, gdyby się dowiedziała o tym, co robią już od tylu lat!

- Skoro robią to od tylu lat, to muszą dobrze wiedzieć, co robią.

- Ciszej.

- Staram się, ale pan nawet kamień wyprowadziłby z równowagi. Pan zawsze wie najlepiej. Fakt, że nie mówi się otwarcie o domu pana ciotek, dowodzi tylko tego, że mają rację. W interesie ludzi, którzy wiedzą, co się tam dzieje, leży raczej utrzymywanie tego w tajemnicy.

- To się sprawdza w większości przypadków, ale obawiam się, że sytuacja się komplikuje. Pojawiło się realne zagrożenie. Letty zerknęła na niego podejrzliwie.

- Wolabym, żeby wyrażał się pan jaśniej. Czego się P3” obawia?

- Wie pani, że Conroy chce kupić dom?

- Pan Clifford powiedział mi, że złożył ofertę kupna. Wie”,

także o innej ofercie, która została wycofana, kiedy tylko potencjalny kupiec dowiedział się o dożywotniej dzierżawie pana ciotek. Przypuszczam, że sir John zrobił to samo. W każdym razie nigdy nie zwrócił się z tym do mnie.

- I nigdy tego nie zrobi. Choć to może uderzyć w pani słaby punkt, on uważa, że...

- Ja nie mam słabych punktów.

- Nie należy się sprzeciwiać damie, ale...

- Pan akurat to uwielbia.

- Chciałbym, żeby przestała mi pani przerywać - powiedział wreszcie. - Conroy nie zwróci się z tym do pani, ponieważ jak większość ludzi uważa, że powinien przedyskutować tę kwestię z pani ojcem.

- Och. - Skrzywiła się. - Chyba ma pan rację, to straszne. Pan Clifford nie może wciąż pogodzić się z myślą, że ojciec przyznał mi całkowite prawo rozporządzania majątkiem.

- Ja też nie mogę się z tym pogodzić - przyznał Justin szczerze. - Wierzę, że pani ojciec stwierdził, że może pani zaufać i nie opróżni pani jego konta bankowego, i że Clifford pomoże pani w razie kłopotów. Ale jeśli powie mi pani z ręką na sercu, że ojciec spodziewał się takich problemów, przekazując pani kontrolę nad domem przy Upper Brook Street... -Odczekał chwilę. - Więc?

Letty znów się skrzywiła.

- Punkt dla pana, sir. Nie mógł wiedzieć, co się tam dzieje, skoro nawet nie zdawał sobie sprawy, że ktoś taki jak August Benthall istnieje.

- Nie znał go?

- Nie. Moja babka była daleką krewną Benthalla. Mój dziadek zmarł niedługo przed nim, więc nie mogliśmy go spytać o Augusta Benthalla. Napisałam do rodziców jakiś ^as temu, prosząc ich, aby jeszcze raz się zastanowili, dlaczego

właśnie mnie zapisał ten dom. Jednak nawet jeśli coś wymyślili nic nie odpowiedzieli.

- Bardzo dziwne.

- Tak, ale równie dziwne jest to, że sir John chce kupić ten dom.

- Akurat to mnie nie dziwi - powiedział Justin. - Po pierwsze, rezydencja jest wspaniała, usytuowana w doskonałym miejscu.

- Jest wiele takich domów. Może nie są tak ładne, lecz...

- Niewiele z nich jest własnością prywatną - wytłumaczył jej Justin. - Co oznacza, że...

- Pan Clifford mi to wyjaśnił, ale to nie jest wystarczający powód. Myśli pan, że sir John ma jeszcze inne powody?

- Owszem. Chce w ten sposób znów zbliżyć się do królowej. Twierdzi, że mogę wpłynąć na Melbourne'a.

- Jest pan uważany za bardzo wpływowego człowieka. - Znów spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak, ale używam swoich wpływów tylko wtedy, gdy sam uznaję to za właściwe - odparł z uśmiechem.

- A tym razem nie ma pan ochoty tego robić.

- Nie dla Conroya. Wydaje mu się, że jeżeli zacznie mi grozić, to mu ustąpię. Próbował zastraszyć mnie długami mojego ojca. Ale nie zamierzam ich spłacać, więc Conroy groził, że narobi nam kłopotów, jeśli nie porozmawiam z Mel-boume'em.

- Ależ to prawdziwy szantaż! A teraz chce mojego domu? To bez sensu. Nie może zmusić mnie do sprzedaży.

- Nie i na pewno o tym wie. Nie spodziewa się również, że przekonam do sprzedaży pani ojca. Dlatego dał mi do zrozumienia, że wie, co się dzieje w tym domu. Chciał nil zagrozić.

Letty otworzyła usta, po czym je zamknęła.

K

- Myśli pan, że może wyjawić nasz sekret? - odezwała się wreszcie, marszcząc czoło. - Oczywiście, że może to zrobić. Jestem niemal pewna, że on również jest klientem w domu pańskich ciotek.

- Tak?

- Tak, był tam nawet wczoraj, kiedy uciekła Liza. Panna Abby mi o tym powiedziała. - Właśnie w tym momencie uderzyła ją pewna myśl. - Ktoś ją zwabił do domu przy Boverie Street. Czy to mógł być Conroy?

- Szczerze mówiąc, jakoś mi to do niego nie pasuje. I nie wydaje mi się, że ryzykowałby utratę reputacji tylko po to, żeby przysporzyć nam kłopotów, ale mogę się mylić. Może jest zdolny do znacznie gorszych rzeczy. W każdym razie musi pani trzymać się z dala od domu, dopóki nie załatwię tej sprawy. Muszę też trzymać moją matkę z dala od niego.

- Ją trudno będzie powstrzymać od wizyt. Może powiedzieć, że jej odwiedziny to nie pańska sprawa. Nie może jej pan kazać o nich zapomnieć.

- Nie będę jej niczego nakazywał. Ma wszelkie prawo, a nawet obowiązek, żeby je odwiedzać. Poproszę ją tylko, żeby nie pojawiała się przy Upper Brook Street przez jakiś tydzień. Powiem, że to dla jej dobra, a ona wie, że się o nią troszczę. Nie będzie zadawała pytań.

- Co za wyrozumiałość z jej strony - powiedziała Letycja.

- Mam nadzieję, że pani również będzie wyrozumiała -

rzekł Justin oschle. - Sama pani stwierdziła, że chce pomóc.

Może pani to zrobić, jeśli przestanie się pani wtrącać oraz

^kłóć o każdy drobiazg. - Dobrze, sir. Nie będę się z panem kłócić. - Grzeczna dziewczynka. Porozmawiam teraz z matką,

Proszę mi wybaczyć. - Zerknął na fortepian. - Może zaszczyci

„as pani...

- Niech pan nie nadużywa mojej cierpliwości. Proszę iść do matki. Może z nią pójdzie panu łatwiej niż z ciotkami.

- Albo z panią?

- Powiedziałam już przecież, że nie będę się z panem kłócić.

- Już dobrze. Nie musi mi pani tego powtarzać kilka razy.

.Letty patrzyła, jak Raventhorpe odchodzi, i zastanawiała się, jaki byłby niezadowolony, gdyby zdał sobie sprawę z faktu, że obiecała tylko się z nim nie kłócić. Nie przyrzekała, że będzie się trzymać z dala od tej sprawy. Dom należał do niej. Dlatego też związane z nim kłopoty dotyczyły jej bezpośrednio.

Nie mogłaby powiedzieć ojcu, że pokonała wszelkie przeciwności, gdyby pozostawiła tę sprawę komuś innemu. Jednak sumienie nie dawało jej spokoju, chociaż cieszyła się, że -przynajmniej na razie - będzie miała Raventhorpe'a z głowy. Tymczasem postanowiła odnaleźć pannę Dibbie.

Nie miała ochoty na grę w karty, więc następne trzy kwadransy spędziła, przysłuchując się grze na fortepianie panny De-von-Poole. Ona grała, a zabawny Puck Ougley przewracał jej nuty. Ich głosy bardzo ładnie ze sobą brzmiały. Na koniec występu publiczność nagrodziła ich gromkimi brawami.

Wszędzie dookoła panował gwar i nawet na czas występów goście nie przestali rozmawiać. Panna Dibbie kaszłała i kichała;

najwyraźniej była przeziębiona. Mimo to bawiła się wyśmienicie. Przez cały czas komentowała stroje oraz zachowanie obecnych. Letty odpowiadała jej półsłówkami. Inni goście podchodzili do nich od czasu do czasu, co oznaczało, że wigowie zaczęli akceptować obecność Letty. Ona z kolei wiedziała, że zawdzięcza to Raventhorpe'owi oraz Melbourne'owi, dlatego ze wszelkich sił starała się unikać dysp<sup>1</sup> politycznych, nawet kiedy miała na to ogromną ochotę.

Kilka minut po tym, jak panna Devon-Poole i Puck odeszli od fortepianu, rozmowy stały się znacznie głośniejsze. W pewnym momencie Letty rozpoznała głos sir Johna Conroya, który twierdził, że sytuacja na Jamajce jest już kryzysowa.

- Mam nadzieję, że rząd nie spowoduje jeszcze większego zamieszania - dodał.

- Moim zdaniem. Parlament powinien dać trochę czasu Zgromadzeniu Jamajskiemu. Zapoznałem się z argumentami zaprezentowanymi w „Timesie” i z niektórymi zgadzam się w zupełności - zaprezentował swój punkt widzenia Ned De-

lahan. Lord Witherspoon, który stał w pobliżu wraz z żoną, wtrącił się grzecznie:

- Wydaje mi się, że rządzenie Jamajką może pan spokojnie pozostawić brytyjskiemu rządowi, młodzieńcze.

- Ale z punktu widzenia prawa nie ma żadnych wątpliwości -nie poddawał się Ned. - Jamajskie Zgromadzenie ma wszelkie prawo ignorować decyzje naszego Parlamentu. Ich Zgromadzenie nie przyjęło naszej ustawy o zniesieniu niewolnictwa, tylko przegłosowało własną. Powinniśmy dać im czas, żeby postąpili tak samo w sprawie ustawy o więziennictwie. Wytłumaczyliśmy im już, czego oczekujemy...

- Choć wcale nie mamy takiego obowiązku - przerwał mu Melbourne. - W Parlamencie odzywają się głosy, żeby nie wdawać się w żadne dyskusje.

Chociaż Letty bardzo chciała poprzeć Neda i przedstawić swoje poglądy, trzymała język za zębami. Przyłapała się na tym, że rozgląda się za Raventhorpe'em, żeby sprawdzić, czy docenia jej opanowanie. Nie było go jednak wśród gości, a panna Dibbie, która również mogłaby ją pochwalić za powściągliwość, była akurat zajęta rozmową.

Zaciekle dyskusja trwała, dopóki kilka dam nie poprosiło

o zawieszenie broni. Wtedy ci, którzy chcieli ją kontynuować, przenieśli się w odległy kąt salonu. Letty aż paliła się, żeby dalej przysłuchiwać się tej ostrej wymianie zdań. Tak bardzo chciała wziąć w niej udział. Zastanawiała się nad możliwością dyskretnego zbliżenia się do tej grupki, lecz właśnie wtedy podeszła do niej lady Sellafield.

- Przejdiesz się ze mną, moja droga? Chciałabym z tobą porozmawiać.

- Oczywiście, proszę pani - odparła Letty, wstając natychmiast. - Przepraszam cię na moment, Elwiro.

Panna Dibbie również wstała, żeby przywitać się z lady Sellafield i wyrazić swoją opinię na temat przyjęcia. Powiedziała, jak miło spędza wieczór, po czym wróciła do swej rozmówczyni.

- Chodźmy na taras, moja droga - zwróciła się do Letty lady Sellafield. - Przestało już padać i powietrze jest na pewno przyjemne i świeże.

Na kamiennym tarasie na tyłach domu Letty przeszył chłód. Taras i ścieżki w całym ogrodzie oświetlały pochodnie. Deszcz rzeczywiście ustał, lecz niebo nadal było zachmurzone. Wiał lekki, lecz naprawdę chłodny wietrzyk. Dziewczyna zaczęła drżeć z zimna.

- Och, moja droga - zaniepokoiła się lady Sellafield. - Jest znacznie chłodniej, niż myślałam, ale to jedyne miejsce, gdzie na pewno nikt nam nie będzie przeszkadzał.

- Dlaczego musimy rozmawiać właśnie tutaj?

- Nie chciałabym, żeby nas ktoś podsłuchiwał. Postaram się mówić szybko. Justin powiedział, że powinnam trzymać się z dala od domu przy Upper Brook Street, gdyż tak będzie dla mnie lepiej, przynajmniej na razie. Zaprotektowałabym, gdyby ciocia Abby i Miranda nie uprzedziły mnie, że on odkrył ich mały sekret.

*Mil*

- Uprzedziły panią? - zapytała zaskoczona Letty. Zaczęła się zastanawiać, czy czasem ona i Raventhorpe nie byli jedynymi osobami w Londynie, które nie wiedziały o tej tajemnicy.

- Oczywiście, że mnie uprzedziły i opowiedziały mi tę historię z twoją małpką. Więc zaczęłam się zastanawiać, czy coś ci się czasem nie wymknęło. Myślisz, że on o mnie wie?

Letty zapomniała, że było jej zimno. Szeroko otwartymi oczami patrzyła się z niedowierzaniem na lady Sellafield.

- O czym miałby wiedzieć? Co ja mu mogłam o pani powiedzieć?

- No, o Teddym i o mnie, oczywiście. Dokładnie w tej chwili otworzyły się drzwi i wychylił się zza nich admirał Rame.

- Sally, głuptasie, przecież tu jest lodowato! - zawołał donośnym głosem. - Wchodź natychmiast do środka, bo dostaniesz zapalenia płuc.

- Zaraz wracamy, mój drogi. Zamknij drzwi, zanim zrobi się przeciąg i zgasną lampy.

Letty z trudem łapała oddech, ale zanim się odezwała, admirał dodał:

- Dobrze, Sally, ale nie siedź tam zbyt długo. Letty nie mogła oderwać od niego oczu, dopóki nie zamknął za sobą drzwi, po czym zwróciła się do swej rozmówczyni:

- Teraz rozumiem, czego się pani obawiała. To, oczywiście, nie moja sprawa, ale...

- Skoro najwyraźniej nie wiedziałaś, nie mogłaś niczego powiedzieć Justinowi. Mam nadzieję, że teraz też tego nie zrobisz, bo on od razu się domyśli, o kogo chodzi.

- Nie, oczywiście, że nic nie powiem. Może mi pani zaufać. - W takim razie wszystko w porządku. Możemy już wracać ^ środka. Dziwiąc się nieco beztróscie hrabiny, Letty podążyła za nią

posłusznie do salonu. Miała mętlik w głowie. Okazało się, że Raventhorpe miał więcej racji, niż mu się wydawało. Sprawa robiła się coraz poważniejsza.

Stawką była już nie tylko reputacja jej i dwóch starszych pań, ale także reputacja lady Sellafieid oraz admirała. Co gorsza, ten ostatni nawet nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa i przez przypadek mógł wszystkich wydać. Letty nie mogła go nawet przestrzec, bo obiecała dochować tajemnicy. W każdym razie jedno było już jasne, nie mogła tego zamieszania pozostawić Raventhorpe'owi. Całe szczęście, że mu tego nie obiecała.

16

-trzez kilka następnych dni Letty była zajęta wywiązywaniem się z obowiązków na dworze. W niedzielę rano uczestniczyła w mszy wraz z Wiktorią oraz księżną Kentu w królewskiej kaplicy. Po południu królowa wybrała się na spacer do Hyde Parku, a w poniedziałek cały dwór zwiedzał wystawę w East Pali Mali. Przez cały ten czas Letty nie widziała Raventhorpe'a i nie wiedziała, czy cieszyć się z tego powodu, czy raczej martwić.

Ze wszystkich sił starała się wmówić sobie, że za nim nie tęskni. Poza tym była bardzo ciekawa, co udało mu się załatwić w sprawie domu przy Upper Brook Street. Miała nadzieję, że nie zrobi niczego, co sprawiłoby przykrość starszym paniom, a wszystkie decyzje przedyskutuje najpierw z nią.

W poniedziałek, po obejrzeniu wystawy, usłyszała ku swemu Przerazeniu, że księżę Wellington został zamordowany. Wieść rozniosła się po Londynie lotem błyskawicy, robiąc wielkie ^mieszanie w wyższych kręgach. Członkowie dworu nie Plotkowali o niczym innym i nawet zatwardziali wigowie Wyrażali ogromny żal po stracie bohatera narodowego.

Jednak kiedy Raventhorpe pojawił się w pałacu, niezwłocznie zdementował te pogłoski, twierdząc, że niedawno widział się z Wellingtonem.

- Wiem, że jest pani do niego bardzo przywiązana, więc chciałem jak najszybciej panią o tym poinformować. Przyszedłem zaraz po tym, jak przekazałem tę wiadomość królowej. Wellington wyznał mi nawet, że nigdy nie czuł się lepiej.

- Dzięki Bogu! - wykrzyknęła Letty. -Dziękuję, sir. Jestem panu niezmiernie wdzięczna za tę informację.

Jego ciepły uśmiech pocieszył ją jeszcze bardziej niż sama wiadomość, ale Justin nie został z nią długo. Cały dwór znów miał pretekst do plotek, tylko tym razem wieści były radosne.

- Kto mógł rozpuścić tak straszną plotkę? - zapytała Letty Katherine, kiedy szły do swoich pokoi, żeby się przebrać. Obie były zaproszone na królewską kolację, podobnie jak inne damy dworu, Melbourne i jeszcze kilku ministrów.

Lady Witherspoon potrząsnęła głową.

- Mój mąż powiedział, że nie będzie można zidentyfikować tego kawalarza. Nikt nie ma nawet pojęcia, dlaczego w ogóle podano taką informację do wiadomości publicznej.

Letty zastanawiała się, jak taktownie zadać pytanie, dopiero kiedy Katherine spojrzała na nią podejrzliwie, odezwała się wreszcie:

- Tak się zastanawiałam... Czy, gdyby udało im się ustalić źródło, twój mąż poznałby je?

- Och, myślę, że tak - odparła Katherine. - Jest bardzo ceniony w świecie polityki. Zawsze, zanim wyda

osąd, zapoznaje się z tematem, co jest dość niezwykle wśród członków Parlamentu. Często zastanawiają się nad takimi ewentualnościami jak morderstwo wśród polityków. Wellington najwyraźniej otrzymywał wiele gróźb w czasie swej kariery.

- Wiem o tym - przytaknęła jej Letty. - Kiedyś w Kornwalii

W

próbowano go zabić. Byłam wówczas dzieckiem, ale pamiętam o tym.

- Słyszałam wiele opowieści o zamachach na jego życie. To jednak dziwne, że taka plotka pojawiła się teraz, gdy jest już starszy i nie angażuje się aktywnie w politykę. Takie groźby kierowane są teraz znacznie częściej do królowej.

- Tak - przyznała Letty z niesmakiem. - I to nie tylko dlatego, że jest królową, ale też dlatego, że jest kobietą. Chociaż doskonale wywiązuje się ze swoich obowiązków, wiele osób nadal utrzymuje, że się do tego nie nadaje.

- To prawda. Słyszałam nawet... - Katherine przerwała, po czym dodała spieszenie: - Wracając do mojego męża... Wiem, dlaczego zastanawiałaś się, czy powiedzą mu o tej sprawie. On po prostu nie wygląda na człowieka, który może coś wiedzieć, prawda?

- Nie, nie wygląda - zgodziła się Letty. Szczerze mówiąc, bardziej interesowało ją, co tak naprawdę chciała powiedzieć przed chwilą Katherine, jednak postanowiła powstrzymać ciekawość. - Nie powinnam oceniać ludzi po wyglądzie - dodała po chwili. - Ale skoro ty masz o nim takie niskie mniemanie...

- Ależ to nieprawda! - Katherine wyglądała na całkowicie zaskoczoną. - Owszem, nie jest idealnym mężem, ale to wcale nie oznacza, że go nie cenię. Jest bardziej prawy niż... - Znów przerwała i zarumieniła się.

- Bardziej prawy niż kto? Wolałabym, żebyś kończyła swoje zdania, Katherine.

- Nieważne. Nie powinnam o nim mówić - dokończyła niepewnie lady Witherspoon.

Letty rozejrzała się szybko, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie ^yszy.

- No cóż, wiem, o kim mówisz. Rozmawiałaś już z nim? Ostrzegłaś go, żeby trzymał się z dala od tego domu?

- Och, nawet nie mów o nim tutaj - poprosiła Katherine, rozglądając się z przerażeniem. - Nie rozmawiam z nim w publicznych miejscach od chwili, kiedy mi powiedziałaś, że Raven-thorpe wie. Na szczęście, byliśmy tu wszystkie ostatnio dość zajęte i nie miałyśmy czasu na rozmowy. Zresztą nawet jak ja miałam dla niego czas, on był tak zajęty... On też ma swoje obowiązki.. rozumiesz?

- Nie rozumiem - wyznała szczerze Letty. - Kim on jest? Katherine nie powiedziała jednak nic i dopiero, kiedy Letty zaczęła nalegać, odezwała się zaafierowana:

- Nie mogę powiedzieć, Letty! Błagam, nie wypytuj mnie! Zagroził, że mnie zabije, jeśli zdradzę komuś jego nazwisko, a ja wierzę, że może to zrobić.

- Wolałabym, żebyś nie wygadywała takich melodramatycznych głupot - zbesztła ją Letty. - Mam zresztą własne podejrzenia. Widziałam, jak patrzysz na pewnego mężczyznę.

Rumieniąc się znów gwałtownie, Katherine powiedziała:

- W każdym razie, nie dowiedziałaś się tego ode mnie, Letycjo, i niczego ode mnie nie usłyszysz. Co więcej, nie powinnaś tak nalegać. - Lady Witherspoon najwyraźniej chciała zmienić temat. - Czy lady Tavistock mówiła ci, że jej wysokość jedzie jutro rano do parku i będzie chciała, żebyśmy jej towarzyszyły w teatrze Drury Lane jutro wieczorem?

- Tak. - Letty chwilowo pogodziła się z porażką. - Mówiła też, że ma posiedzenie rządu o pierwszej i prywatne spotkanie z Melbourne'em oraz markizem Landsdowne. My mamy być na posterunku na dworze prawie cały dzień, co mnie bardzo dziwi. Moi rodzice mogą pojawić się w Londynie lada dzień i mam pewne sprawy do załatwienia, zanim oni się nimi zajmą.

H»-1

- Cóż, biorąc pod uwagę tradycyjny wieczorek w czwartek, coś mi się zdaje, że dopiero w piątek będziemy miały trochę czasu dla siebie - stwierdziła Katherine. - Po raz pierwszy się z tego cieszę.

Letty wcale się z tego nie cieszyła. Ciągle zastanawiała się, co też wymyślił Raventhorpe. Właśnie dlatego następnego dnia po południu, kiedy dojrzała Pucka przechadzającego się bez celu, czym prędzej skorzystała z nadarzającej się okazji, żeby z nim porozmawiać.

- Nieczęsto nas pan odwiedza - powiedziała.

- Z zasady unikam dworu królewskiego - odparł z uśmiechem. - Mój kuzyn, Landsdowne, wyjątkowo przywłókł mnie tu dziś ze sobą. Stwierdził, że powinienem się pokazać. Nie wiem jednak, o co mu chodziło. Dwór stał się niesamowicie nudnym miejscem. Brakuje rozmachu i splendoru, do jakich zostaliśmy przyzwyczajeni.

- Boże, mówi pan, jakby miał już siwą brodę - zażartowała.

- To chyba prawda. Jestem znudzony. Wyrosłem, słuchając o kolejnych skandalach na dworze, i spodziewałem się sam w nie mieszać. Mogłem jechać do Newmarket z Raventhorpe'em. Tam jest bardziej rozrywkowe.

- Och, jego lordowska mość wyjechał z miasta? - Chociaż starała się zachowywać naturalnie, była pewna, że rozmówca usłyszał ulgę w jej głosie.

- Wyjechał już wczoraj późnym wieczorem - wyjaśnił Puck. - Zdaje się, że wraca jutro. Wraca, bo wzywają go obowiązki, przynajmniej tak mi się wydaje - dodał z przewrotem uśmiechem.

- Pewnie ma pan rację. - Letty zignorowała ten uśmiezek. Miała mętlik w głowie. Pani Linford i panna Abby pewnie Ustanawiają się, czyje porzuciła. Nawet jeśli przed wyjazdem Wenthorpe wydał im jakieś polecenia, to teraz biedne staruszki

pewnie nie wiedzą, co robić. Poza tym powinna przynajmniej zapewnić je, że nie pozwoli mu zrobić nic strasznego. Jednak żeby się spotkać ze starszymi paniami przed jego powrotem, musiałyby jak najszybciej opuścić pałac.

Miała plan. Uszczypnęła się mocno w policzki, a potem odszukała lady Tavistock.

- Przepraszam, pani - powiedziała. - Chciałam prosić, żeby pozwoliła mi pani wyjść na kilka godzin, jeśli to możliwe.

Lady Tavistock spojrzała na nią zmartwiona.

- Wyglądasz, jakbyś miała gorączkę. Jesteś chora? Letty nie chciała kłamać.

- Nie wydaje mi się, pani, chociaż moja opiekunka została w domu z powodu choroby - odparła. To przynajmniej było prawdą. - Myślę, że powinnam na siebie uważać. Nie chcę zarazić jej wysokości.

- Jak wiesz, rzadko zwalniam kogoś ze służby.

- Wiem, pani. - Letty spuściła oczy, usiłując ukryć zakłopotanie.

- Jej wysokość ciężko pracowała ostatnimi czasy, ponieważ bardzo przejmuję się konfliktem jamajskim - kontynuowała lady Tavistock.

- Tak, pani - zgodziła się Letty.

- Może jesteś po prostu przemęczona, moja droga. Nie każdy może dotrzymać kroku jej wysokości w takich czasach. Zgrzytając zębami, Letty powiedziała z pokorą:

- Ma pani całkowitą rację.

- Nie mogę cię zwolnić z kolacji ani z przyjęcia, chyba że jesteś naprawdę chora. Jej wysokość lubi mieć wokół siebie wiele osób, a już zwolniłam lady Witherspoon. Jej mąż pi^Y' jmuje dziś kilku ważnych ministrów, więc ona, naturalnie, musi pełnić honory pani domu.

- Tak, pani. Rozumiem, że będę musiała wziąć się w garść - stwierdziła Letty. Lady Tavistock uśmiechnęła się.

- Nie możesz nam się tu rozchorować, moja droga. Proponuję, abyś odpoczęła przez kilka godzin w swoim pokoju. Wątpię, abyś była potrzebna jej wysokości przed jej wyjazdem do teatru.

- Dziękuję, pani.

Letty wyszła natychmiast, zanim lady Tavistock mogła zmienić zdanie. Jej pierwszą myślą było posłanie po powóz, ale obawiała się, że wieść o tym mogłaby dotrzeć do uszu lady Tavistock. Poszła więc poszukać Jenifry.

- Znajdź Jonathana i powiedz mu, żeby przyprowadził powóz - zwróciła się do służącej. - Chcę pojechać na chwilę na Upper Brook Street i mam tylko dwie godziny. Właśnie się dowiedziałam, że Raventhorpe wyjechał z miasta, i zamierzam się upewnić, że w domu jest wszystko w porządku.

- Już posłałam po Jonathana, panienko - powiedziała Jenifry. - Przygotowałam także jasnozieloną jedwabną sukienkę, w którą się ma panienka ubrać do teatru.

- Dobrze, postaram się wrócić na tyle wcześnie, żeby mieć czas na przebranie się - oznajmiła Letty.

- W takim razie wszystko w porządku, panienko. Właśnie dlatego posłałam po Jonathana. Letty zdziwiła się.

- A co on ma wspólnego z moją suknią?

- Jeśli sobie panienka przypomina, była na niej ostatnio Plama z musztardy.

- Tak, ale na pewno ktoś ją już usunął.

- Ktoś powinien był to zrobić - odparła Jenifry kwaśno. - Jednak kiedy pokojówka przyniosła ją z powrotem kilka minut ^u, okazało się, że jest do niczego. Obiecała, że wyczyści

ją tylko gąbką i ciepłą wodą, jak ja to zwykle robię. Jest jednak tylko jeszcze gorzej. Proszę na to spojrzeć. - Podniosła sukienkę i oczom Letty ukazała się pokaźna plama dokładnie na środku sukni.

- O Boże, więc można ją już spisać na straty?

- Tego jeszcze nie mogę powiedzieć. Wiem tylko, że ta pokojówka zachowała się bezmyślnie.

- Nie mam niczego na zmianę?



- Tylko tę bladoniebieską suknię, a miała ją panienka na sobie wczoraj. Miałam nadzieję, że zdążę pojechać do domu i przywieźć kilka innych sukien.

- To był dobry pomysł, ale cieszę się, że jeszcze tego nie zrobiłaś.

- Mogę zawsze wziąć dorożkę, panienko, i w ten sposób panienka może zachować powóz.

- Tak, ale jeśli przyjechaliby moi rodzice? Byliby zawiedzeni, wiedząc, że pojechałam na Upper Brook Street i nawet nie zajął do domu. Muszę po prostu dotrzymać ci towarzystwa.

Powóz czekał przy tylnym wejściu. Jazda do rezydencji Jervaulxów trwała zaledwie dwadzieścia minut. Letty dowiedziała się, że rodzice jeszcze nie dotarli. Z jednej strony nie mogła doczekać się spotkania z nimi, z drugiej wiedziała, że nie może zapewnić ich, iż wszystko jest w porządku.

Jenifry zbierała wszystkie potrzebne rzeczy, a Letty poszła zajrzeć do panny Dibbie.

- Już niedługo będę znów w świetnej formie, moja droga -zapewniła ją starsza pani, kiedy spytała o jej samopoczucie. -Mam wszystko, czego potrzebuję, ale żałuję, że nie możesz zabierać tej małpy ze sobą do pałacu. Uciekła z twojej sypialni” trzy razy i wpędziła całą służbę w czyste szaleństwo. O^ bardzo za tobą tęskni albo przynajmniej tak mi się zdaje.

- Cóż, nie mogę Jeremiasza ze sobą brać - odparła z uśmiechem Letty. - Ale przecież mogę go wziąć na Upper Brook Street. Wezmę tylko łańcuszek i obrózkę, a Jonathan odwiezie go tu potem, kiedy pojedę do pałacu.

- Och, byłoby wspaniale! Przysięgam, że nie mogę zmrużyć oka, kiedy martwię się, czy on czasem nie ucieknie.

- Panna Abby i Liza będą zachwycone - zapewniła Letty starszą panią. - I nie będzie problemu z odwiezieniem go, ponieważ jadę z jej wysokością do teatru, a później na kolację wracamy do pałacu. Jonathan może po mnie przyjechać dopiero około dziesiątej, a Lucas w tym czasie zajmie się Jeremiaszem.

- Więc wszystko ustalone. W co się dziś ubierzesz? Letty gawędziła spokojnie z panną Dibbie do chwili, kiedy

Jenifry oznajmiła, że wszystko już spakowała, po czym wzięła

ze sobą rozradowanego Jeremiasza i wyruszyły do domu

w Mayfair. Powitanie, jakie jej sprawiono, było niesamowite. Panna

Abby wpadła do holu, kiedy Jackson wieszał ich płaszcze.

- Widziałam twój powóz z okna! - wykrzyknęła. - Och, jak za tobą tęskniłyśmy, moja droga! Miranda ucieszy się na twój widok.

- Mam w powozie suknię wieczorową, proszę pani - oznajmiła Letty. - Ponieważ w każdej chwili może zacząć padać, zastanawiałam się, czy Jenifry i Lucas nie mogliby na chwilę powiesić jej na piętrze. To znaczy, jeśli to paniom nie przeszkadza lub... - Przerwała wymownie.

Panna Abby kiwała głową, jakby ta miała jej zaraz odpaść.

- Tak, oczywiście. Nikomu nie będą przeszkadzać, bo nikogo tam nie ma. I nie będzie już nigdy nikogo, jeśli Justin dopnie swego. Och, moja droga, tak długo czekałyśmy, żeby ^ to wszystko opowiedzieć! I jest też mój ulubieniec, Jere-”uasz - dodała starsza pani, gdy łebek małpki wychylił się

z mufki Letty. - Liza pyta nas codziennie, dlaczego Jeremiasz już jej nie odwiedza. A dzisiaj szczególnie, bo dziś nikt nie przyszedł do nas z wizytą.

W pełni świadoma obecności podsłuchującego, choć pozornie bardzo zajętego Jacksona, Letty wysłała Jenifry i Lucasa na górę z ubraniami. Przez cały czas przysłuchiwała się paplaninie panny Abby, dopóki nie zostały wreszcie same. Zaczekała na odpowiedni moment i wtrąciła się błyskawicznie:

- Rozumiem, proszę pani, że Raventhorpe zmusił panie do wstrzymania działalności.

- Wstrzymania? Och, moja droga, powiedział, że musimy absolutnie z tym skończyć. I nie wiem, co teraz będzie. Tego właśnie się obawiałyśmy. Bo widzisz, on już zaczął nam mówić, co mamy robić. Ostatnio stwierdził nawet, że przydałyby nam się wakacje w Ramsgate lub Brighton. Jak gdyby ktoś jeździł o tej porze roku nad morze! Tam jest tylko jeszcze bardziej mokro niż tutaj. Mówię ci, Letty, nie wiem, jak to zniosę. Nawet Liza, która kocha morze, nie chce o tym słyszeć. Obawiam się jednak, że powody, dla których chce zostać, są zupełnie inne.

- Mój Boże - przestraszyła się Letty. Posadziła sobie Jere-miasza na ramieniu i zapięła jego obrózkę oraz łańcuszek. -Cóż to za powody?

- Postanowiła wyjść za mąż za Justina - oznajmiła panna Abby.

- Co? Czy on o tym wie? - Letty stłumiła śmiech. Wyobraziła sobie minę Raventhorpe'a, kiedy się o tym dowiaduje.

- Nie i nie mam zamiaru mu tego mówić. Biedna Liza przepada za nim, ale ona przepada za większością mężczyzn. Traktuje ich wszystkich tak samo.

Kiedy weszły do salonu, zastały tam Lizę oraz panią Linford, które siedziały przy kominku. Liza

szydełkowała, a starsza

pani czytała. Obie podniosły głowy, gdy usłyszały kroki. Wzrok Lizy padł na Jeremiasza.

- Ojej! - wykrzyknęła w zachwycie. - Mogę go wziąć, panno Letty?

Letty nie widziała dziewczyny od przygody na Boverie Street i była nieco zaskoczona takim powitaniem.

- Oczywiście, że możesz - odparła.

Jeremiasza nie trzeba było długo zachęcać, żeby skoczył w ramiona Lizy. Letty stwierdziła ze zdumieniem, że wciąż trzyma w dłoni jego srebrny łańcuszek i że ten łotr znów go odczepił. Zapięła go ponownie, śmiejąc się z przebiegłości zwierzaka. Ostrzegła Lizę, żeby bardzo na niego uważała.

- Mam nadzieję, że nie mają mi panie za złe, że go przywiozłam - zwróciła się do pani Linford. - Biedna Elwira jest chora i psikusy Jeremiasza bardzo ją drażnią.

- Jest tu równie mile widziany, jak ty, moja droga. - W następnym zdaniu nieco sobie jednak zaprzeczyła. - Weź go może do kuchni albo gdzieś, Lizo. Może Cook znajdzie dla niego jakąś resztkę z lunchu.

- On je wszystkie owoce - poinformowała Lizę Letty. - Lubi także orzechy.

- Coś znajdę - obiecała Liza, sadzając sobie małpkę na ramieniu i zagadując do niej wesoło. Kiedy już wyszła, Letty zwróciła się do pani Linford:

- Panna Abby mówiła, że Raventhorpe zasugerował paniom wakacje.

- To prawda, ale nie zamierzam jechać nad morze o tej Porze roku - odparła.

- Chyba nikt nie chciałby tam teraz jechać. Co właściwie myślał, wysuwając taką propozycję?

- Postanowił pokierować naszym życiem, Letycjo. - Pani Linford westchnęła. - Nie mam zamiaru się z tym godzić.

Uprzedziłyśmy wszystkich, żeby trzymali się z daleka, dopóki zamieszanie nie ucichnie, ale nie pozwolę, żeby Justin ani ktokolwiek inny dyrygował moim życiem. Rozumiem jego argumenty, że twoja reputacja bardzo ucierpi, jeśli rzecz się wyda, wydaje mi się jednak, że trochę przesadza z tym niebezpieczeństwem, nie uważasz? W końcu poradziłyśmy sobie z wieloma tego typu sprawami i nie miałyśmy z tego powodu żadnych kłopotów.

Letty skinęła głową, z łatwością wczuwając się w sytuację staruszek. Jednocześnie zdała sobie sprawę z faktu, że odpowiada jej takie przejęcie kontroli przez Raventhorpe'a. To, że przekonał je do wstrzymania działalności, niewątpliwie było dużym osiągnięciem.

- Wkrótce nie będziemy w stanie zapłacić czynszu - stwierdziła smutno panna Abby.

- Na pewno do tego nie dojdzie, proszę pani - zaprotestowała Letty. - Czynsz nie jest wysoki. Pan Clifford powiedział, że to zaledwie czterdzieści funtów rocznie.

- Może dla pana Clifforda to mała kwota, moja droga, ale nie dla nas - odezwała się pani Linford. - Większość pieniędzy od naszych przyjaciół przeznaczamy na płace dla służby, jedzenie, ubrania oraz czynsz.

- Chyba nie wierzą panie, że je stąd wyrzucę? Obiecuję, że, z czynszem czy bez, mogą tu panie mieszkać do końca życia.

- Mamy swoją dumę - oznajmiła pani Linford poważnie. - Myślałam, że już ci to wyjaśniłam, Letycjo. Nigdy nie musiałyśmy polegać na czyjejs łasce i na pewno nie zaczniemy w tym wieku.

- Ludzie pomyśleliby, że zbankrutowałyśmy, bo źle pil' nowałyśmy interesów, a to byłoby bardzo nie w porządku - dodała jej siostra ponurym tonem. - Przecież droga Miranda

tak dobrze zarządzała naszym majątkiem przez te wszystkie lata. Jak mogłybyśmy się pokazać w mieście?

Letty opanowała się, żeby im nie wytknąć, że bankructwo dwóch starszych pań będzie dla towarzystwa mniej szokujące niż to, że prowadziły dom schadzek. Starła się znaleźć odpowiednie słowa, żeby je pocieszyć, kiedy nagle w całym domu rozległ się jakiś straszny wrzask. Natychmiast przypomniały jej się okoliczności, w jakich odkryła Katherine z kochankiem w sypialni na górze.

Skacząc na równe nogi, spojrzała pytająco na pannę Abby.

- Mówiła pani, że dziś nie ma tu nikogo...

- Bo nie ma! - Panna Abby również się zerwała. - To nie tylko pisk Jeremiasza, słyszę też głos Lizy. O Boże, co się dzieje?

- Służba nam zaraz powie - stwierdziła spokojnie pani Linford.

- Nie wydaje mi się, że powinniśmy czekać - rzuciła szybko Letty, słysząc wrzask kolejnej kobiety. - To już nie był ani Jeremiasz, ani Liza.

Biegając na półpiętro z panną Abby za plecami, zorientowała się, że hałas pochodzi z dołu. Chwytną suknię, ruszyła schodami w dół. Zorientowała się, że dźwięki wydobywają się zza zielonych drzwi, tuż za zakrętem schodów.

Drzwi były lekko uchylone. Letty wpadła do środka i znów napotkała schody. Kiedy biegła po nich na złamanie karku, wrzask robił się coraz straszniejszy.

- Och, nie krzywdź tego biedactwa! - Letty rozpoznała w tym rozpaczliwym okrzyku służącą Mary. Widząc Lizę w grupce ludzi zgromadzonych na korytarzu przed kolejnymi drzwiami, skierowała się w tamtą stronę.

Liza, która trzymała w ręku łańcuszek Jeremiasza, ale już bez zwierzaka, zauważyła ją i krzyknęła:

- Panienko, szybko! On zabije Jeremiasza! Inni też ją dostrzegli i nieco się uciszyli, co pozwoliło Letty dosłyszeć znów głos służącej.

- Proszę odłożyć ten sztylet, sir. On nie chciał pana skrzywdzić. Och, proszę to odłożyć!

- *Yerdammter Affe! Ich werde ihn ermorden.* Letty zaczęła przepychać się przez tłum gapiów.

- Nikogo pan nie zabije! - oświadczyła stanowczo. Nagle zastygła w bezruchu, gdyż w krzyżącym mężczyźnie rozpoznała owiniętego prześcieradłem Mordena. Miał wścieklą minę i trzymał sztylet w dłoni. - Dobry Boże, co pan tu robi? Co się tu dzieje?! - krzyknęła zszokowana.

Na dźwięk głosu Letty Jeremiasz wyskoczył spod łóżka i trzymając w łapce jak flagę biały fular, pognął do swojej pani. Wskoczył jej na kolana, a potem na ramię. Przez cały czas wykrzykiwał najgorsze małpie epitety.

Mary kucnęła obok łóżka, usiłując zakryć się pościelą.

Letty zdała sobie nagle sprawę, że służąca jest naga.

- Co się tutaj dzieje? - odezwała się surowo.

- Chodzi o Mary - ledwo wyartykułowała Liza. - On jej nie lubi, panienko Letty.

- Nie bądź głupia, Liza. Jeremiasz lubi Mary.

- Nie on - oburzyła się Liza. - On! - Pokazała palcem Mordena, który właśnie owijał się prześcieradłem. Mężczyzna gapił się na Letty.

- Ty się chyba specjalnie wpychasz wszędzie tam, gdzie cię nie chcą - wymamrotał wściekle. - Najpierw na dwór, teraz tutaj. Kobiety nie powinny się tak afiszować. Zmiataj stąd. Nikt cię tu nie chce.

- Może nikt panu nie powiedział, że to jest mój dom, pani0 Morden. Jeśli ktoś powinien stąd wyjść, to raczej pan. Jak pa11 śmie uwodzić służącą pod tym dachem!

Ku jej śmiertelnemu zaskoczeniu, uśmiechnął się, a jego uśmiech był straszny.

- Wiem, że to twój dom, kochanie - powiedział. - Jednak chyba zbytnio się nim nie interesujesz, jeśli nie wiesz, co się tu dzieje. Może powinnaś spytać Mary, czy ją uwiodłem, *nicht wahr?*

Chcąc nie chcąc, Letty spojrzała na Mary, której spływały po policzku łzy, po czym zwróciła się do Niemca:

- Może pan być pewien, że porozmawiam z Mary, ale nikt, kto grozi sztyletem mojej małpce, nie jest w tym domu mile widziany. Teraz proszę wziąć swoje ubrania i wyjść, zanim poślę po policję. Oto pana fular - dodała, wyrwijając fular Jeremiaszowi i podając Mordenowi.

- Dobrze się zastanów, zanim wezwiesz policję. Mam wpływowych przyjaciół. Mogą ci narobić dużych kłopotów.

Wiedząc, że mężczyzna ma rację, Letty postanowiła jednak blefować. Patrząc mu prosto w oczy, oznajmiła:

- Nie przestraszy mnie pan, ja też mam wpływowych przyjaciół, a biorąc pod uwagę sytuację w Parlamencie, niedługo może się okazać, że moi są mimo wszystko lepiej postawieni od pana.

- To prawda - przytaknęła panna Abby, o której Letty zupełnie już zapomniała.

- Jamajka zniszczy prawdopodobnie obecny rząd - kontynuowała dziewczyna. - Wszyscy tak mówią. Nie spodziewam ^ę jednak, aby pan, jako obcokrajowiec, mógł to zrozumieć. Proszę natychmiast stąd wyjść. A ty, Mary, powinnaś się Wstydzic.

- Co to za zamieszanie?

Grupka zebrana na korytarzu natychmiast się rozpierzchła, Dysząc potężny baryton panny Hopworthy.

- Panno Abigail! Lady Letycjo! Boże, co się tutaj dzieje?!

- Równie dobrze ja mogłabym spytać panią o to samo -odparła Letty, biorąc na ręce Jeremiasza. Przez cały czas udawała, że jest zupełnie spokojna. - Pan Morden właśnie wychodzi - poinformowała gospodynię, po czym zwróciła się do mężczyzny: - Może pan wziąć to prześcieradło ze sobą. Lokaj zaprowadzi pana gdzieś, gdzie będzie pan mógł się spokojnie ubrać.

Jego twarz była purpurowa. Zaciskając zęby, Morden przemknął obok wścieklej gospodyni.

Letty zastanawiała się, ile on może wiedzieć. Kazała Mary się ubrać.

- Idziemy teraz do pokoju panny Hopworthy, Mary, przyjdź tam, gdy tylko doprowadzisz się do porządku. Chcę z tobą porozmawiać.

- Tak, proszę pani. - Służąca wciąż chlipała i miała cały czas spuszczonego wzrok. ^ Odwracając się do wyjścia, Letty poleciła jeszcze:

- Panno Hopworthy, może upewni się pani, że pan Morden naprawdę opuścił ten dom, zanim pani do nas

dołączy.

- Tak, panienko, już idę.

Gdy gospodyni odeszła, Letty zwróciła się do panny Abby:

- Proszę pani, nie chcę niepotrzebnie denerwować pani siostry, ale może uważa pani, że ona powinna jednak być obecna przy rozmowie z Mary?

- Och, nie - przestraszyła się panna Abby. - Najpewniej musimy się dowiedzieć, co ona robiła z tym wstrętnym mężczyzną. Miranda tak się zdenerwuje, że pewnie ją wyrzuci, zanim biedaczka zdąży cokolwiek powiedzieć, a tego bym nie zniosła. Mary jest u nas od dziecka.

- On jej nie lubi. On woli mnie. Tu jest łańcuszek Jeremiasza, panienko Letty.

Letty zdziwiła się i odwróciła do Lizy; w całym tym zamieszaniu zupełnie o niej zapomniała.

Nie wiedziała, co począć z tą dziewczyną. Jeśli wyśle ją na górę do pani Linford, Liza z pewnością streści jej wydarzenia. Z drugiej strony nie mogło być też mowy, aby uczestniczyła w rozmowie z Mary. Letty wzięła od niej łańcuszek i powiedziała cicho:

- Liza, myślę, że powinnaś może...

- Mary źle postąpiła! On jej nie lubi. On woli mnie. Sam mi to powiedział!

- Liza, proszę cię... - Dopiero teraz dotarło do Letty, o czym dziewczyna mówi. - Jak to? Co on ci powiedział? Kiedy z tobą rozmawiał?

Liza wybuchnęła płaczem, zawróciła na pięcie i pobiegła schodami na górę.

- Och, moja droga, zdenerwowałaś ją - zmartwiła się panna Abby. - Ona najczęściej nie wie, co mówi.

- Wydaje mi się, że tym razem wiedziała - rzekła zamyślona Letty, przypinając małpce łańcuszek.

17

Och, a jeśli Miranda zejdzie na dół, żeby zobaczyć, co się stało? - zapytała zatrwożona panna Abby, kiedy weszły do pokoju panny Hopworthy.

- Skoro do tej pory nie zeszła, to chyba teraz już tego nie robi - odparła spokojnie Letty, głaszcząc siedzącego jej na ramieniu Jeremiasza.

- Wyszędł, lady - usłyszały głos gospodyni. - Czy życzą sobie panie herbaty? Mogę zawołać którąś ze służących.

- Nie, dziękujemy. Proszę usiąść.

- Może powinnam iść po Mary.

- Tu jestem, proszę pani - odezwała się cichutko służąca, stojąc na progu.

- Zamknij drzwi - poleciła Letty.

- Proszę pani, czy zostanie wyrzucona? - Z oczu dziewczyny wciąż spływały ogromne łzy.

- Zasłużyłaś sobie na to - stwierdziła oburzona gospodyni, zanim Letty zdążyła się odezwać. - Nie pozwolę na zadawanie się z mężczyznami w tym domu!

- My tylko starałyśmy się pomóc. - Mary wciąż pochlipywała-

- My?

- W jaki sposób chciałaś pomóc. Mary? - Letty ubiegła tym razem pannę Hopworthy. - Nie rozumiem.

- Nasze panie tak się martwią o to, skąd wziąć pieniądze na czynsz, skoro jego lordowska mość zakazał im przyjmowania tych wszystkich ludzi. Pomyślałyśmy, że może pomożemy? Ja i jeszcze kilka dziewcząt... Cóż, wiedziałyśmy, że niektórzy z tych panów, którzy tu przychodzą, nas lubią, a kiedy zaproponowali nam pieniądze za... to, czego chcieli, uznałyśmy, że to nie jest straszne. Poza tym pan Morden jest taki przystojny, proszę pani. - Mary dostrzegła zbulwersowanie na twarzy panny Abby i zamilkła.

Letty uniosła brwi.

- Nie wiedziałam, że pan Morden był jednym z klientów, panno Abby - powiedziała.

- Ja też nie.

Letty spojrzała na służącą, a ta zarumieniła się po same uszy.

- Ja też o tym nie wiedziałam, proszę pani, ale przyszedł tu raz z sir Johnem Conroyem i ze mną flirtował. Więc kiedy wrócił i zapytał, czy nie chciałabym trochę zarobić... Och, proszę pani, niech mnie pani nie wyrzuca. Wysyłam połowę pensji mojej matce, żeby miała za co wyżywić moje młodsze siostry.

- Zobaczą, czy uda mi się przekonać panią Linford, żeby cię nie wyrzucała, Mary, ale musisz obiecać, że to był ostatni raz. Ile służących poszło twoim śladem? - zapytała surowo Letty.

Mary przygryzła dolną wargę i spoglądała to na nią, to na Pannę Hopworthy. Po chwili westchnęła.

- Większość, panienko. Najczęściej zadają się z woźnicami tych bogatych ludzi. Tylko ja zrobiłam to z kimś z wyższych ^er. Dobrze nam płacą - dodała, spuszczać głowę. - Nie zrobiłybyśmy tego, gdyby nie pieniądze. Wkładaliśmy je do pudełka, z którego panna Hopworthy bierze na opłacenie dostawców.

Panna Abby jęknęła.

- Możesz już iść. Mary - powiedziała Letty. - Powiedz innym, że muszą z tym natychmiast skończyć. Myślę, że powinnaś też wziąć dzisiaj wolny wieczór, dopóki nie ustalimy, co z tobą zrobić.

- Tak, proszę pani. - Mary spojrzała z przerażeniem na pannę Hopworthy, ale gdy tylko ta mocniej zacisnęła usta, służąca uciekła.

- Nie podoba mi się to, proszę pani - stwierdziła panna Hopworthy, kiedy drzwi się zamknęły. - Nie mam w zwyczaju trzymać w tym domu źle prowadzących się dziewcząt.

Letty powstrzymała się przed uwagą, że, jak dotąd, nikt tutaj nie przejmował się moralnością.

- Wierzę pani - odparła jednak. - W tej chwili mamy na głowie ważniejsze problemy, poza tym jestem pewna, że Mary i pozostałe służące chciały tylko pomóc. - Nie mogła się powstrzymać, żeby nie dodać: - Nie można ich winić za to, ponieważ nie wiedziały, że źle postępują.

Gospodyni znów zacisnęła usta. Letty zauważyła, że starannie unika wzroku panny Abby.

Ta była już cała purpurowa.

- Co myśmy narobiły? Och, Letty, moja droga, co myśmy narobiły?

- Może porozmawiamy o tym na górze - odparła Letty. - Jestem pewna, że panna Hopworthy chce wrócić do swoich obowiązków.

- Owszem - przyznała gospodyni ponuro.

- Proszę posłać kogoś po Jenifry Breton. Chciałabym, żeby przyszła do salonu i zajęła się Jeremiaszem.

- Mogę go do niej zanieść, jeśli pani sobie życzy - zaoferowała się panna Hopworthy, spoglądając z niepokojem na zwierzątko.

- Dziękuję za propozycję, ale będę spokojniejsza, jeśli sama go jej przekażę. Zdaje się, że on wymyślił sobie nową zabawę, polegającą na uciekaniu i robieniu zamieszania...

- Och, proszę, nie mów tylko, że więcej nas już nie odwiedzi - odezwała się błagalnym tonem panna Abby.

- To byłoby niesprawiedliwe. To nie była jego wina. Poza tym... -Spojrzała na gospodynię, potem na Letty i zacisnęła dłonie na sukni. Spuszczając głowę, powiedziała: - Chyba powinniśmy pójść na górę i poinformować Mirandę o tym, co się stało.

- Tak, ma pani rację - zgodziła się Letty.

- Sama pójdę po pannę Breton, proszę pani - stwierdziła gospodyni.

- Dziękuję. - Letty wypchnęła niemal pannę Abby z pokoju i wyszła za nią.

Starsza pani poruszała się bardzo opornie i milczała, co było u niej niezwykle.

- Proszę się tak nie bać - uspokajała ją Letty, kiedy doszły na półpiętro. - Pani Linford nas przecież nie zje.

- Będzie bardzo zdenerwowana. - Starsza pani westchnęła. -Ale tak naprawdę nie myślałam o Mirandzie.

- Nie?

- Nie. Przypomniałam sobie, jak mówiłaś, że nasz dom to dom publiczny. Powiedziałam ci wtedy, że wcale tak nie jest, ale teraz zdaje mi się, że miałaś rację! Och, co na to powie Miranda?

Gdy weszły do salonu, pani Linford spojrzała na nie znad książki i rzekła spokojnie:

- Mam nadzieję, że zapanowałyście już nad sytuacją. Kto „arobił takiego hałas? - Spojrzała pytająco na siostrę i Letty,

po czym dodała z niezadowoleniem: - Domyślam się, że to ta małpa. Muszę ci wyznać, moja droga, że nie jest mile widziana w moim salonie.

- Nie, proszę pani, Jenifry zaraz po nią przyjdzie. Chyba ją już nawet słyszę.

Służąca pojawiła się po chwili.

- Weź ze sobą Jeremiasza na górę. Jen. Już dwa razy dziś urwał się z łańcuszka, więc uważaj, żeby nie zrobił tego po raz trzeci - zwróciła się do niej Letty.

- Tak, panienko - odparła Jenifer. Wzięła od swojej pani małąkę i przycisnęła ją do siebie jak dziecko. - Muszę panience przypomnieć, że już niemal czwarta, panno Letty -dodała.

- O Boże, już? Jak ten czas szybko mija. Cóż, przebiorę się tutaj. Jen. Wyjmij moje ubrania i powiedz Jonathanowi, żeby czekał z powozem. Nie mogę się spóźnić, a potrzebuję dziesięciu minut, zanim zacznę się przebierać.

- Nie zdążysz się przebrać w dwadzieścia minut, moja droga - stwierdziła panna Abby. - Może powinnaś już iść.

- Najpierw musimy porozmawiać - oznajmiła stanowczo Letty.

Panna Abby spojrzała na siostrę.

- Rozumiem, że musimy, ale wolałabym, żebyśmy tego nie robiły.

- Proszę usiąść, panno Abby - odezwała się łagodnie Letty, po czym zajęła miejsce obok pani Linford. Jenifry odwróciła się już do drzwi.

- Poczekaj, Jen - zatrzymała ją jej pani. - Chcę cię jeszcze o coś zapytać. Czy rozmawiałaś kiedyś ze swoim przyjacielem Walterem o tym, co się dzieje w tym domu?

Jenifry splonęła rumieńcem. Spojrzała najpierw na pannę Abby i panią Linford, zanim odparła:

- Nigdy nie plotkuję o panienki sprawach ani o problemach panienki przyjaciół.

- Wiem, Jen. Chciałam to tylko od ciebie usłyszeć. Dziękuję.

Nie oglądając się za siebie, Jenifry natychmiast wyszła z salonu.

- A teraz, panno Abby - podjęła Letty - czy ja mam powiedzieć pani siostrze, co się stało, czy pani sama wolałaby jej to oznajmić?

- Ty mi powiedz, Letycjo - zdecydowała pani Linford. - Abigail mówi strasznie rozwlekle, a nie mamy teraz na to czasu. Nie możesz się spóźnić do pałacu.

- To prawda. Więc dobrze. - Letty opowiedziała jej całą historię tak szybko, jak się dało. Panna Abby po raz pierwszy jej nie przerywała.

Pani Linford słuchała w całkowitym milczeniu. Dziewczyna nie byłaby pewna, że starsza pani wszystko zrozumiała, gdyby nie to, że była coraz bledsza. Kiedy Letty skończyła, pani Linford przez kilka minut milczała.

- Rozumiem - odezwała się wreszcie. - To straszne. Czy wiesz, od jak dawna to już trwa?

- Mary nie mówiła tego, ale wydaje mi się, że od niedawna. Pani Hopworhty na pewno by to wykryła, gdyby ciągnęło się to już od dłuższego czasu, szczególnie że podobno dokładały pieniądze do kasy na utrzymanie domu.

- Pewnie masz rację. Moja droga, nie możemy o tym powiedzieć Justinowi.

Letty myślała właśnie o tym samym, ale miała pewne wątpliwości.

- Reputacja bliskich mu ludzi może być narażona, proszę Pani. Na przykład, lady Sellafield. Nie wiadomo, ile wie Morden o tym, co się tutaj dzieje. A skoro był zdolny do uwiedzenia służącej, a może też być zdolny do ujawnienia prawdy o tym domu.

- Na pewno nic nie powie. On też musi dbać o reputację - rzekła zmartwiona panna Abby.

- Nie bądź głupia, Abigail - odparła jej siostra. - Mężczyźni tego pokroju nie są dżentelmenami. Pan Morden nie ma dobrej reputacji, więc nie musi się przejmować jej utratą.

- Za to sir John ma wiele do stracenia - zauważyła Letty. - A Morden jest przecież jego podwładnym. Wątpię, czy sir John ucieszy się z rozpowszechnienia tej informacji.

- Jestem pewna, że masz rację, moja droga - powiedziała już nieco radośniej panna Abby.

- Cóż, sir John powinien się martwić o swoją reputację i chronić przynajmniej osobę, dla której żywi cieplejsze uczucia - stwierdziła taktownie Letty, nie chcąc ujawniać nazwisk.

- Nie lubię go - wyznała szczerze pani Linford. - Jest strasznie nadęty. Jedyna rzecz, na jakiej mu naprawdę zależy, to jego pozycja na dworze.

- Ma pani rację i właśnie z tego powodu musimy teraz bardzo uważać. W końcu może uznać, że zaszkodzi bardziej innym niż sobie. A biorąc pod uwagę wagę informacji, którą mu pewnie przekaże Morden, musimy przygotować się na najgorsze. Dlatego też uważam, że powinniśmy o wszystkim poinformować Raventhorpe'a. Nie ma go teraz w domu...

- Jest w Newmarket - wtrąciła panna Abby, kiwając głową.

- Właśnie, ale wkrótce pojawi się w Londynie. Spróbuj z nim porozmawiać na dworze. Teraz muszę już iść. - Letty zaczęła się zbierać do wyjścia, dodała jednak: - Ale proszę się nie martwić. Wszystko się ułoży.

- Jesteś bardzo miła, moja droga - powiedziała pani Linford i również wstała.

- Doprowadzenie spraw tego domu do porządku to więcej

niż mój obowiązek. A właśnie! Coś sobie przypomniałam! Wiem, że ostrzegły panie lady Sellafield przed przychodzeniem tutaj, ale czy pomyślały panie też o ostrzeżeniu admirała Ramę'a?

- Admirała Ramę'a? A dlaczego miałybyśmy go ostrzegać? Jest naszym przyjacielem.

- Cóż, myślałam... - Letty zawahała się. - Wiem, że były panie bardzo dyskretne, lecz dżentelmen, który spotykał się tu z lady Sellafield, również powinien wiedzieć o grożącym mu niebezpieczeństwie. Myślałam, że może chodzić o sir Johna Conroya, ale to było, zanim zobaczyłam ją z admirałem na przyjęciu.

- Och, nie, to nie sir John! - wykrzyknęła panna Abby. - Ale też nie admirał, moja droga. On ma młodą żonę, którą uwielbia.

- Nie wiedziałam o tym - przyznała Letty. - Ale skoro to nie admirał... Naprawdę powinnam wiedzieć, kto

to jest, żeby uniknąć kompromitacji.

- Ależ, oczywiście, że możemy to wyjawić - oświadczyła spokojnie pani Linford. - To Teddy, rzecz jasna.

- Teddy? Tak, faktycznie wspomniała to imię, ale jaki Teddy?

- Teddy Witherspoon.

Letty nie mogła od niej oderwać wzroku.

- Witherspoon?

- Tak, moja droga. Znają się od dzieciństwa i myślę, że Sally wyszłaby za niego, gdyby nie nalegania jej ojca, który uznał, że Sellafieid to lepsza partia. Wydaje mi się nawet, że nazwała Neda na cześć Teddy'ego.

Letty na chwilę straciła oddech.

- Ned nie jest synem Witherspoona... To znaczy... O Boże!

- Nie, moja droga - przerwała jej pani Linford. - Wystarczy policzyć, żeby się przekonać, że Ned nie może być jego synem. Chłopiec ma teraz dwadzieścia lat, a chociaż związek Sally z Witherspooneem zaczął się, jeszcze zanim ten się ożenił...

- Uznałyśmy nawet, że ożenił się z Katherine, bo jest tak podobna do Sally, wiesz... - wtrąciła panna Abby.

- Nie przerywaj mi, Abigail. Jak mówiłam, moja droga, choć umawiali się tutaj wcześniej, zabroniłyśmy kategorycznie Sally spotykać się z nim, kiedy się ożenił. Zakaz zniosłyśmy dopiero, gdy jego żona urodziła mu spadkobiercę. Nie mogłyśmy, oczywiście, pozwolić na żadne problemy z dziedziczeniem tytułu.

- Oczywiście, że panie nie mogły. - Letty czuła, że robi jej się słabo.

Pannę Abby zdziwiła jej reakcja.

- Udało nam się utrzymać w tajemnicy wizyty Katherine, takie byłyśmy sprytnie. Raz się o mało nie wydało, bo jej młody przyjaciel decyduje się zawsze w ostatniej chwili. Czujemy też, że nie możemy Katherine odmówić gościny, bo przecież Teddy'emu pozwalałyśmy już od lat spotykać się tu z Sally.

Zanim Letty sformułowała w myślach odpowiedź, drzwi otworzyły się i pojawiła się Jenifry.

- Panienko Letty, minęło już dawno dziesięć minut. Jeśli panienska teraz nie...

- O Boże, muszę już lecieć - zreflektowała się Letty. - Powiem Raventhorpe'owi, żeby nie robił niczego na własną rękę. Tymczasem jednak błagam, żeby nie wpakowały się panie w kolejne tarapaty i proszę jeszcze raz upomnieć służące, że nie wolno im nikogo przyjmować.

Chociaż ubrała się tak szybko, jak to było możliwe, a Jonathan i Lucas czekali już na nią z powozem, dotarli do pałacu, mając w zapasie zaledwie minutę. Pozostawiając Jeremiasza po0 opieką Lucasa, Letty ruszyła biegiem w stronę wejścia. Miał3

nadzieję, że uniknie spotkania z lady Tavistock czy kimś, kto chciałby się dowiedzieć, gdzie się podziewała. Niestety, wpadła na lady Tavistock już na pierwszym półpiętrze.

- A, tu jesteś, Letycjo - powiedziała srogo, marszcząc czoło. - Chciałam zajrzeć do ciebie, żeby zobaczyć, jak się czujesz.

- Ja...

- Nie musisz nic mówić. Widzę, że się przebrałaś, i domyślam, że właśnie po to pojechałaś do domu. Szkoda, że nie poprosiłaś po prostu służącej, żeby przywiozła ci suknię. W tych okolicznościach byłoby to rozsądniej sze.

- Tak, lady - odparła Letty posłusznie.

- Musimy już iść. Świta jej wysokości już się zapewne zebrała w holu, ale może uda nam się zdążyć przed przybyciem królowej.

- Dziękuję, lady Tavistock - powiedziała Letty, odesłała Jenifry i pospieszyła za swą przełożoną, tłumiąc wyrzuty sumienia, że zawiodła tę kobietę. Jednak tłumaczenie jej wszystkiego było zdecydowanie ostatnią rzeczą, na jaką miała w tej chwili ochotę.

C/ałe towarzystwo dotarło do teatru tuż przed siódmą i wkrótce potem rozpoczęło się przedstawienie *Służącej Palai-seau*, oparte na jednej z oper pana Rossiniego. Madame Al-bertazzi, która pojawiła się na scenie po raz pierwszy w tym sezonie jako prześladowana, ale tryumfująca służąca, była ulubienicą publiczności. Kiedy wkroczyła na scenę, powitalnym owacjom nie było końca. Uczestniczyli w nich również ludzie z najwyższych sfer, zajmujący miejsca w łóżach.

Gdy Letty rozglądała się po sali, zauważyła, że chociaż widzowie tłoczą się na galeriach, łoża naprzeciwko nich pozo-

staje pusta. Przypomniała sobie podobne puste łoża w europejskich teatrach i zastanawiała się, czy tej nie zarezerwowano specjalnie dla jakiegoś zamachowca, który tylko czyha na życie królowej.

Przeszedł ją dreszcz. Stała za Wiktoria, po jej prawej ręce, gdyż nawet w teatrze damom dworu nie wolno było siedzieć w obecności królowej. Gdyby zamachowiec choć odrobinę chybił, kula ugodziłaby w Letty.

Kiedy rozpoczęło się przedstawienie, dziewczyna zapomniała o swoim wymyśle i zajęła się podziwianiem sztuki. Pani Albertazzi była urocza i, w odróżnieniu od wielu swoich koleżanek po fachu, nie przybierała dramatycznych póz, lecz grała naturalnie. Widz miał wrażenie, że artystka jest po prostu sobą. Publiczność zamarała z zachwytu. Kiedy rozbrzmiały oklaski na koniec pierwszego aktu, Letty zauważyła, że łoża naprzeciwko nie jest już pusta. Siedzący w niej mężczyzna uniósł rękę w geście powitania, a kobieta obok niego uśmiechnęła się szeroko.

Letty czuła się tak, jak gdyby wyrwano ją nagle ze snu. Nie od razu rozpoznała tych ludzi. Jednak kiedy dotarło do niej, kogo ma przed sobą, krzyknęła:

- Boże, to tata i mama! - Odwróciła się natychmiast do lady Tavistock i zapytała: - Och, pani, czy mogę wyjść na moment? Właśnie przyjechali moi rodzice i bardzo chciałabym się z nimi przywitać.

- Kiedy jest się na służbie, nie wypada prosić o takie rzeczy-Co więcej... - zaczęła oschle lady Tavistock. Ku zdziwieniu Letty, Wiktoria jej przerwała.

- Pozwól jej iść, Anno Mario. Nie widziała ich od miesiąca-Tylko nie spóźnij się, Letycjo.

- Nie, wasza wysokość. Dziękuję waszej wysokości. Wiktoria zamilkła, ale odezwała się za to lady Tavistock:

- Idź więc. Letycjo. Dziwię się jednak, że nie widziałas się z rodzicami w domu, skoro ledwo zdążyłaś do pałacu.

Letty dygnęła grzecznie i nie próbowała nawet odpowiedzieć. Ruszyła w kierunku drzwi łoży tak szybkim krokiem, jaki z całą pewnością nie uchodził damie. Bojąc się cały czas, że usłyszy znów głos lady Tavistock lub Wiktorii, nawet nie oddychała naturalnie, dopóki nie znalazła się na korytarzu i nie zamknęła za sobą drzwi. Wtedy podciągnęła nieco suknię i niemal pobiegła na drugą stronę teatru. Zwolniła, dopiero kiedy zaczęła się zastanawiać, które drzwi prowadzą do łoży jej rodziców.

Kiedy się tak wahała, jedne drzwi otworzyły się i wyszła z nich niewysoka dama o ciemnych włosach. Wzrok kobiety padł od razu na Letty i oczy jej zabłysły.

Letty rzuciła się w ramiona matki.

- Mama!

- Kochanie. Och, jak się cieszę, że cię widzę! - Daintry Tarrant Deverill, markiza Jervaulx i hrabina Abreston, ścisnęła przez dłuższą chwilę córkę, a potem odsunęła się nieco, żeby się jej przyjrzeć.

Były podobnego wzrostu, a w półmroku, jaki panował na korytarzu, wyglądały niemal jak siostry. Markiza, w wieku czterdziestu trzech lat, zachowała zarówno szczupłą sylwetkę, jak i młodzieńczą cerę. Nawet jeśli pojawiło się już na jej skroni kilka siwych włosów, to były niewidoczne wśród hebanowych loków. Miała serdeczny uśmiech i piękne białe zęby.

Odwróciła się do łoży, z której właśnie wyszła, i powiedziała:

- Gideonie, chodź przywitać się z córką. Gideon Deverill, siódmy markiz Jervaulx, natychmiast pojawił się w drzwiach.

- Pomyślałem, że dam wam najpierw dwie minuty, żebyście ^ę sobą nacieszyli. - Rozłożył ramiona, aby uściskać Letty. Kiedy znalazła się w nich, westchnęła z przyjemnością.

Przypomniało się jej to poczucie bezpieczeństwa, które ogarniało ją zawsze, gdy ją przytulał.

- Tato, tak się cieszę, że już jesteś. Tęskniłam za wami bardziej, niż się spodziewałam.

- My za tobą też, kaczuszeko.

Markiz, wysoki mężczyzna o szerokich ramionach, był naprawdę imponujący. Wyglądał na czterdziestolatka. Miał więcej siwych włosów niż żona, ale przy jego opaleniznie i postawie młodzieńca siwizna wydawała się przedwczesna. Letty, która uważała, że ojciec jest jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich знаła, przychodził na myśl tylko jeden, który mógłby się z nim równać.

- Nie mogę dłużej z wami zostać - oznajmiła. - Lady Tavistock w ogóle nie chciała mnie wypuścić, ale królowa mi pozwoliła.

- Wyglądasz na zmęczoną, kochanie - zmartwiła się Daintry.

- Tak? - Letty poczuła, że się rumieni, i była zadowolona z kiepskiego oświetlenia korytarza. Wiedziała, że nie może oszukiwać rodziców, gdyż ci wyczuliby od razu, że nie mówi całej prawdy. Byli w tym dobrzy, jak się już wielokrotnie przekonała.

W chwili, gdy te myśli przemknęły jej przez głowę, ojciec odezwał się zadziornie:

- Nie słyszeliśmy o żadnych eksplozjach na dworze, więc chyba właściwie się zachowujesz. Dowiedziałaś się, dlaczego Benthall zostawił ci ten dom?

- Nie - odparła. Była szczęśliwa, że na to pytanie może odpowiedzieć zupełnie szczerze. - Miałam nadzieję, że wy mi powiecie.

- Jeszcze nic nie wiemy. Książę sporządził dla mnie listę osób, z którymi korespondował Benthall, i mam zamiar ich o to zapytać. Zdaje się, że prowadził naprawdę bogatą korespondencję.



- To bardzo miłe ze strony księcia Wellingtona. - Letty domyśliła się bez trudu, o którym księciu ojciec mówi. - Słyszeliście plotkę o jego śmierci?

- Tak, zatrzymaliśmy się w Apsley, kiedy tylko wjechaliśmy do miasta - odparł Gideon. - Księżę twierdzi, że rząd Melbourne musi upaść i stanie się to na dniach. To wszystko przez konflikt jamajski. Wigowie liczą na...

- Nie będziecie teraz rozmawiać o polityce - przerwała mu żona, śmiejąc się. - Letty musi wracać do swoich obowiązków. Wrócisz do domu po przedstawieniu, kochanie?

- Nie, mam wziąć udział w królewskiej kolacji, więc wrócę późno. Czy przyjdziecie na jutrzejsze przyjęcie na dworze?

- Tak, twój ojciec jest na liście gości. Mamy się spotkać z kilkoma przyjaciółmi ambasadorami. Ale my dwie musimy się zobaczyć wcześniej. Poczekam na ciebie dziś wieczorem, kochanie. Przyjdź do mojego pokoju, gdy tylko wrócisz do domu.

- Przyjdę - obiecała Letty.

Kiedy biegła w stronę królewskiej łoży, usłyszała dzwonek zapowiadający koniec antraktu. Nie martwiła się jednak ewentualnym spóźnieniem, tylko tym, że będzie musiała mijać się z prawdą, kiedy będzie zdawać rodzicom relację z tego, co robiła w Londynie.

Nie miała w zwyczaju ich oszukiwać, ale w dzieciństwie czasem unikała opowieści o swoich ciekawszych przygodach. Tłumaczyła to sobie tym, że nie chce ich martwić, i teraz czuła to samo. Jednak z biegiem lat zarówno Daintry, jak i Gideon nauczyli się odbierać niewidzialne znaki świadczące o tym, że ich córeczka coś ukrywa. Tym razem, obiecywała sobie, powie im wszystko, kiedy tylko upora się z kłopotami. Chciała też ^ wszelką cenę uniknąć proszenia ojca o pomoc.

Gideon spał, kiedy wróciła do domu, ale Daintry czekała na

córkę, tak jak obiecała. Najpierw sama opowiadała o tym, jak było w Paryżu i w Eton. Zatrzymali się tam po drodze, by zobaczyć się z Jamesem.

- Jak zwykle ma się doskonale - stwierdziła Daintry. - O mało nie umarłam ze śmiechu, gdy opowiadał nam, jaki napisał do ciebie list. Podobno prosił cię, żebyś przekonała królową, by zarezerwowała mu statek.

- A co słyhać u Gideona?

- Nie pisze do nas ostatnio. Pewnie stwierdził, że nie musi, skoro wyjechaliśmy z Paryża i nie dotarliśmy jeszcze do Londynu. Mamy zamiar odwiedzić go w Oksfordzie w przyszłym tygodniu. Myślisz, że będziesz mogła nam towarzyszyć? Zwolnią cię z obowiązków na dworze?

- Zobaczę, co da się zrobić - odparła Letty.

- Teraz już powinnaś iść spać, kochanie, bo będziesz jutro wyglądała jak upiór.

- Oyla wyjątkowo zmęczona i zasnęła niemal w tej samej sekundzie, w której jej głowa dotknęła poduszki. Chociaż chciała wcześniej wstać i zjeść śniadanie z rodzicami, Jenifry obudziła ją dopiero o dziewiątej.

- Lady Daintry powiedziała, że mam panience nie przeszkadzać i pozwolić się wyspać - wytłumaczyła służąca, kiedy Letty przestraszyła się późną porą. - Teraz się kąpie, ale powiedziała, że wie, iż musi panienka wyjść przed nimi. Zaproponowała, by przyszła do niej panienka, kiedy będzie już gotowa do wyjścia.

Letty ubrała się szybko, chwyciła rękawiczki i płaszcz, poleciła służącej, by uprzedziła Lucasa o wyjeździe, i poszła szukać matki. Markiza siedziała przed lustrem w szlafroku kąpielowym. Letty ucałowała ją w policzek.

- Powinnaś, mam, udać się w takiej kreacji do pałacu. Z twoją urodą zawróciłabyś w głowie wszystkim zebranym. Daintry zachichotała.

- To miłe, co mówisz, kochanie, ale czas moich podbojów już dawno minął. Mam nadzieję pozostać spokojnie w cieniu mojej ołsniewającej córki. Tylko nie mów mi, że nie masz już tu jakichś adoratorów, bo i tak ci nie uwierzę.

Letty wiedziała, że się rumieni, ale powiedziała spokojnie:

- Nie będę niczego takiego mówić, mam, i nie będę się chwalić łatwymi podbojami. Chociaż dostałam wiele zaproszeń od naszych przyjaciół, nie miałam czasu chadzać na bale konserwatystów.

- Mam nadzieję, że nie wszyscy na dworze cię ignorują.

- Nie wszyscy - odparła Letty, rumieniąc się jeszcze bardziej na myśl o Raventhropie.

- Aha, tak właśnie myślałam! - wykrzyknęła Daintry. - Kto to jest?

- Nikt. Muszę już iść, bo się spóźnię.

- Dobrze, ale musimy jeszcze porozmawiać, zanim się obie zestarzejemy. Chcę wiedzieć o wszystkim, co ci się przydarzyło w Londynie.

Te niezwykle niepokojące słowa brzmiały jeszcze w uszach dziewczyny, kiedy biegła do powozu.

Dwadzieścia minut później była w pałacu Buckingham, a pół godziny potem świta królowej w trzech powozach zmierzała do pałacu St. James.

Letty widziała Raventhorpe'a na przepięknym karym koniu, gdy zbierali się do wyjazdu, ale przez następne dwie godziny nie miała okazji porozmawiać z nim na osobności. Zaraz po ich przybyciu do St. James królowa zajęła swoje miejsce na tronie naprzeciw wejścia, przez które przepływał tłum gości. •^j damy dworu zgromadziły się za nią i jak zwykle, dopóki

nie skończyły się powitania, lady Tavistock zdawała się nie spuszczać z Letty wzroku.

Jedynym ciekawym wydarzeniem było przybycie delegacji dwunastu kwaków, którzy grzecznie, lecz stanowczo odmówili zdjęcia kapeluszy. Ich doktryna, jak tłumaczyli cierpliwie szambelanowi, zabraniała dobrowolnego zdejmowania nakryć głowy, nawet w obecności władców.

Ponieważ pomieszczenie pełne było cudzoziemców oraz młodych dam dworu, które po raz pierwszy witały się z królową, wydawało się, że wybuchnie skandal. Na szczęście bystry dygnitarz szybko rozwiązał problem. Gdy kwakrzy wchodzili po głównych schodach, członkowie gwardii królewskiej unieśli ich kapelusze i w ten sposób etykieta pozostała nienaruszona.

Audycja dobiegła wreszcie końca i ci, którzy pozostali w sali, zaczęli swobodnie rozmawiać, czekając na swoje powozy. Królowa pograżyła się w rozmowie z lordem Melbourne i nawet lady Tavistock pozwoliła sobie na zabawną odpowiedź na pytanie jakiegoś dżentelmena.

Letty dostrzegła rodziców. Po chwili wypatrzyła również Raventhorpe'a, który stał sam przy oknie. Po krótkim wahaniu ruszyła w jego stronę

Uśmiechnął się na jej widok.

- Piękna suknia - obdarzył ją komplementem. - Wyjątkowo pani ładnie w jasnym fiolecie.

- Dziękuję - odparła, zaskoczona tak miłym powitaniem. Żałowała, że musi zepsuć jego nastrój opowieścią o wydarzeniach w domu przy Upper Brook Street. - Czy mogę z panem chwilę porozmawiać na osobności, sir?

Jego oczy zabłysły.

- Może lepiej porozmawiamy później, kiedy lady Tavistock nie będzie nas obserwować.

- Gdzie proponuje pan spotkanie? - zapytała Letty. - Mog

łabym zaprosić pana do naszego domu, ale rodzice spędzą pewnie cały dzień w mieście, a nie możemy być tam sami. A do pana ciotek też zabronił mi pan jeździć. Na jego ustach pojawił się ironiczny uśmiešek.

- Nagle zrobiła się pani taka posłuszna?

- Nie - odparła szczerze. - I właśnie dlatego muszę z panem porozmawiać. Byłam tam wczoraj i...

- No tak! - Jego uśmiech zniknął natychmiast, a oczy nabrały groźnego wyrazu. - Choć raz mogłabyś być rozsądna, moje dziecko.

- Prosiłam już pana, by mnie tak nie nazywał - przypomniała mu. - Poza tym nie mamy teraz czasu na awantury. Muszę panu powiedzieć...

- Nie wolno ci tam chodzić, dopóki się nie upewnię, że...

- Nawet nie został pan w mieście, żeby sprawdzić, czy pana ciotki nikogo nie przyjmują. Pojechał pan do Newmarket na wyścigi!

- Obiecałem to przyjaciółom! Nie mogę przecież stać z batem nad ciotkami. Dały mi słowo, a ja im uwierzyłem. Czy to oznacza, że złamały obietnicę?

- Nie. - Zagryzła nagle wargę, gdyż stwierdziła, że jednak nie chce mu powiedzieć, co się stało. Stała naprzeciwko niego, odwrócona plecami do reszty obecnych, i kiedy na niego spojrzała, zauważyła, że, unosząc brwi, patrzy w jakiś punkt za nią. - Wolalabym, że przestał pan robić takie straszne miny. Ludzie zaczną się zastanawiać, o czym rozmawiamy. Już i tak nasza sytuacja jest niewesoła.

- Pani ojciec na mnie patrzy - powiedział.

Z zadowoleniem zauważyła, że Raventhorpe się uspokoił.

- Chyba mu się pan nie dziwi?

- Nie. - Uśmiechnął się. - Ale nikt mnie nie uprzedził, że Jest tak imponującym mężczyzną.

Poczuła, że robi jej się cieplej, kiedy patrzyła na uśmiech Raventhorpe'a, wiedziała jednak, że wkrótce zgaśnie.

- Nie ma sensu tego odkładać - oznajmiła smutno. - Ale uprzedzam pana, że będzie pan wściekły. Wzięłam ze sobą Jeremiasza, kiedy pojechałam do pana ciotek...

- Wściekam się raczej, gdy naraża pani swoją reputację, a w tym akurat nie widzę niczego złego - rzekł łagodnie.

- To nie wszystko. - Westchnęła, a potem dodała pospiesznie: - Służące pomagały pana ciotkom, zabawiając ich klientów, a najgorsze jest to, że pana własna matka jest jedną...

Widząc surową minę Raventhorpe'a, Letty zamilkła. Przez moment on również milczał, ale patrzył na nią

w ten sposób, że ugięły się pod nią kolana. Wtedy odezwał się na pozór spokojnym głosem:

- Proszę kontynuować. Kim jest moja matka?

18

Hałas panujący w sali powoli ucichł. Letty stała twarzą w twarz z Raventhorpe'em, który był wściekły. Chciała odszukać czyjeś przyjazne spojrzenie, a nawet uciekać. Nigdy w życiu nie bała się tak jak w tej chwili.

- A więc? - rzucił wciąż lodowatym tonem.

- Myślę, że powinien pan przejąć się przede wszystkim tym, co robiły służące - odparła i zanim zdążył się odezwać, dodała szybko: - Czy pan mnie słucha, sir? Mówię, że one świadczyły różnym mężczyznom wiadome usługi.

Jej rozmówca milczał.

- Myślały, że w ten sposób pomogą starszym paniom wiązać koniec z końcem. Jeremiasz zaskoczył Mary w łóżku z Mor-denem, a ona wyznała mi, że wszystkie służące robią to samo. Tyle że tylko ona sypiała z kimś z wyższych sfer. Wyrażała się o nim tak, jakby Morden był kimś wspaniałym.

Raventhorpe wciąż milczał.

Letty zaczęło ogarniać z wątpienie.

- Czy nie ma pan niczego do powiedzenia?

- Czekam, aż mi pani odpowie na moje pytanie.

Zabrakło jej powietrza. Zaczęła żałować, że w ogóle do niego podeszła. Z trudem przełknęła ślinę. Potem, z jeszcze większym trudem, oświadczyła powoli:

- Nie chcę panu niczego tłumaczyć. Na pewno już się pan domyślił.

- Powie mi pani.

- No dobrze. - Westchnęła ciężko. - Nie mogę tego dłużej przed panem ukrywać. Grozi jej zbyt duże niebezpieczeństwo. Pana matka jest jedną z osób, które korzystały z usług pana ciotek.

- Czy pani śmie insynuować, że moja matka ma romans? - Teraz był naprawdę wściekły, a w jego głosie zabrzmiała groźba.

- Ja niczego nie insynuuję. Ja to wiem. To prawda, sir.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Letty omal nie zemdląła, kiedy niespodziewanie usłyszała głos ojca. Raventhorpe również poruszył się niespokojnie, co oznaczało, że i jego zaskoczyło przybycie' markiza.

- Chyba powinnaś przedstawić mi tego dżentelmena, moja droga.

Jervaulx mówił ze spokojem i opanowaniem, lecz Letty domyślała się, że specjalnie przerwał im rozmowę, kiedy tylko zorientował się, że córka potrzebuje pomocy. Zastanawiała się, ile usłyszał z tego, co mówili.

Po Raventhorpie nie było widać, że jeszcze przed chwilą miotał się ze złości. Jego twarz była bez wyrazu, ale Letty wiedziała, że wciąż jest wściekły i w każdej chwili może znów wybuchnąć.

Nie znał jej ojca i z pewnością obawiał się, że markiz mógłby wpaść w gniew i zapomnieć o dobrych manierach. Letty również nie chciała, żeby między mężczyznami wybuchła kłótnia. Zanim zdążyła pomyśleć, odparła pośpiesznie:

- Tato, to jest wicehrabia Raventhorpe. Koniecznie muszę

mu coś powiedzieć. To nie może czekać, a lady Tavistock za chwilę poprosi mnie do siebie. Przepraszam cię, lecz przedstawię was sobie innym razem

Markiz Jervaulx spojrział surowo na córkę, która natychmiast zrozumiała, że nie jest zadowolony z jej postępowania, mimo to dziewczyna nie odwróciła spojrzenia. Przez dłuższą chwilę ojciec i córka patrzyli sobie w oczy, aż w końcu markiz odezwał się chłodno:

- Jak sobie życzysz, moja droga. Jestem pewien, że będziesz miała dobre wytłumaczenie. - Po tych słowach skinął głową w kierunku Raventhorpe'a i odszedł.

Letty odwróciła się do wicehrabiego i stwierdziła ze zdziwieniem, że jest rozbawiony.

- Czyżby pan się ze mnie śmiał, sir?

- Wciąż mnie pani zaskakuje. Jeżeli dobrze zrozumiałem, pani ojciec miał na myśli wytłumaczenie, które poda mu pani później?

- Obawiam się, że tak. - Wiedziała, że rozbawienie jej rozmówcy jest tylko chwilowe i że zapewne za

moment znów się wścieknie. Poczula, jak ogarnia ją zmęczenie. Fakt, że także ojciec miał do niej pretensje, tylko pogarszał już i tak nieciekawą sytuację. Gniew markiza nie był wprawdzie tak straszny jak złość Raventhorpe'a, bo przy ojcu nigdy nie czuła, że uginają się pod nią kolana. Markiz będzie jednak chciał wiedzieć, jak mogła ukrywać przed nim i panem Cliffordem tajemnicę związaną z domem przy Upper Brook Street. Nie miała pojęcia, jak się będzie przed ojcem tłumaczyć.

- Chciałbym wreszcie usłyszeć, co ma mi pani do powiedzenia - przypomniał Raventhorpe.

Letty miała nadzieję, że tym razem nikt im nie przeszkodzi. Wzięła głęboki oddech i zaczęła powoli:

- Pani Linford nie chciała panu nic mówić. Sprawy posunęły się jednak tak daleko, że prędzej czy później dowiedziałby się pan całej prawdy. Z tego, co mi wiadomo, Morden wie, że...

- A pani od dawna o tym wie?

- Od pewnego czasu, sir, ale...

- Jak pani śmiała utrzymywać ten fakt w tajemnicy przede mną!

- Pana matka mnie o to prosiła. Zresztą teraz też nie powinnam panu mówić, bo ona powinna to zrobić, bałam się jednak...

- Nie ufała mi pani. Wciąż usiłuje się pani mieszać w sprawy, które przerastają możliwości kobiety. Gdyby wyjawiała mi pani od razu, co się dzieje, może mógłbym...

- Nie powiedziałam panu, bo pana ciotki mnie o to błagały. Obawiały się, że zrobiłby pan dokładnie to, co zrobił, czyli zaczął się wtrącać w ich życie. Czy pan nie rozumie, że przez tyle lat radziły sobie zupełnie same, bez niczyjej pomocy...

- I sama pani widzi, do czego to doprowadziło!

- Mówi pan dokładnie tak samo jak pana głupi przyjaciele wigowie w Parlamencie. - Zdenerwowała się nie na żarty. - Wszystkim wam się wydaje, że możecie na odległość kierować życiem innych ludzi lepiej niż oni sami.

- Naprawdę?

- Tak! Wysuwacie ultimatum i oczekujecie, że inni przyjmą je bez słowa sprzeciwu i jeszcze nisko się przy tym pokłonią. Cóż, sir, ludzie tak nie robią! Czy są to Jamajczycy, czy po prostu angielskie kobiety, ludzie cenią sobie niezależność i nie rezygnują z niej tak łatwo.

- Cóż, w takim razie, obawiam się, że...

- Przypominam panu, że ten dom należy do mnie - przerwała mu w pół zdania. - Jest to także dom pana ciotek i schronienie pana matki. To, co się tam dzieje, to nie pańska sprawa i będę wdzięczna, jeśli zachowa pan swoje uwagi i rady wyłącznie dla siebie.

- Świetne, ty mała złośnico, niech tak będzie. Kiedy Conroy i jego przyjaciele zagrozą ci, że cię zrujną albo postawią przed sądem, nie przychodź do mnie po pomoc. Z całą pewnością twój ojciec będzie szczęśliwy, gdy do tego dojdzie. Chciałbym słyszeć, jak będziesz się przed nim tłumaczyć. Może tym razem będzie mniej wyrozumiały.

Już otwierała usta, żeby mu powiedzieć, że sama sobie poradzi, ale nie była w stanie. Poczula uścisk w gardle, a do oczu napłynęły jej piekące łzy. Nie chciała, żeby Raventhorpe widział ją w takim stanie, dlatego stała i patrzyła na niego bez słowa, dopóki nie odszedł.

Przez dłuższą chwilę nie poruszała się, gapiąc się na ścianę przed sobą. Czuła się strasznie. Nie chciała się odwracać, ponieważ była pewna, że obserwuje ją co najmniej kilkanaście par oczu. Zdała sobie jednak sprawę, że większość osób jest tak pochłonięta własnymi rozmowami, że nawet nie zauważyła całego zajścia. Wzięła głęboki oddech i odwróciła się.

Prawie natychmiast napotkała spojrzenie ojca, który przyglądał się jej spod przymkniętych powiek, i przez chwilę miała wrażenie, że chce do niej podejść. Na szczęście lady Jervaulx chwyciła go za ramię i coś do niego powiedziała. Letty wiedziała z doświadczenia, że zyskała trochę na czasie, ale rozmowa z ojcem i tak jej nie ominie.

H;; Tymczasem zbliżała się do niej wolnym krokiem Katherine;

H^yglądała, jakby miała ochotę się rozplakać. if' - Letty, jej wysokość jest gotowa do wyjazdu.

Letty ucieszyła się, że chociaż na chwilę będzie mogła się oderwać od swoich czarnych myśli.

- Dobrze się czujesz, Katherine? - zapytała. - Wyglądasz, jakbyś była chora.

- Nie mogę ci teraz nic powiedzieć. - Lady Witherspoon zarumieniła się. - Dowiedziałam się o czymś okropnym.

- O co chodzi? Może będę mogła pomóc.

- Nic nie da się już zrobić. Muszę wypić piwo, którego sama sobie nawarzyłam. - Katherine odwróciła się pośpiesznie i odeszła.

Letty pomyślała, że być może jej przyjaciółka dowiedziała się o romansie męża. Chciała za nią pobiec i

nakłonić do zwierzeń. Jednak surowe spojrzenie lady Tavistock przypomniało jej o obowiązkach. Natychmiast dołączyła do dworskiej świty.

W pałacu Buckingham Letty dowiedziała się, że królowa znów zaprasza ją na kolację. Po raz kolejny więc wróciła do domu późno. Na stole w sypialni znalazła wiadomość od matki. Dziewczyna wydała Jenifry polecenie, żeby na nią zaczekała, po czym udała się do salonu markizy.

Daintry siedziała przy biurku. Kiedy ujrzała córkę, odłożyła pióro i posypała papier srebrnym proszkiem.

- Znowu tak późno wracasz, kochanie. Przynajmniej udało mi się napisać długi list do Jamesa. - Uśmiechnęła się i dodała: -Obowiązki damy dworu pochłaniają strasznie dużo czasu.

- Tak, mam. Niestety, jutro też nie będę mogła odpocząć. Jej wysokość przyjmuje wielkiego księcia Rosji. Zaplanowała dla niego bardzo wiele atrakcji na weekend.

- Wiem o tym - odparła Daintry. - Twój ojciec uważa, że powinniśmy przywitać się z wielkim księciem i zaraz potem wyjechać do Oksfordu. Jest pewien, że obecny rząd już długo nie pociągnie, i Wellington oraz sir Robert poprosili go, żeby był gotów w każdej chwili formować nowy rząd. Jestem przekonana, że do poniedziałku nic się nie wydarzy, mimo to

twój ojciec jest zdania, że jeśli mamy jechać do Gideona, to nie możemy zwlekać.

- Tak chciałabym się z wami wybrać - powiedziała Letty. -Ale... - Rozłożyła bezradnie ręce.

- Wiem, kochanie. - Daintry patrzyła na nią przez chwilę bez słowa i Letty poczuła, że drzy jej podbródek. Robiła, co mogła, żeby nie wybuchnąć płaczem. Po chwili matka odezwała się łagodnie: - Ojciec chciał z tobą porozmawiać, ale kazałaś mu czekać.

- Ja... wiem - zająknęła się Letty. - Wiem, że jest niezadowolony, oboje musicie się zastanawiać... - Przerwała, starając się znaleźć słowa, które najlepiej oddałyby to, co działo się w jej głowie, ale Daintry odezwała się pierwsza.

- Był nieco zszokowany twoim zachowaniem, lecz zawsze, kiedy wymaga tego sytuacja, potrafi być cierpliwy. Wy tłumaczyłam mu, że powinien ci zaufać i że sama sobie poradzisz z tym młodym przystojnym człowiekiem. Tak czy inaczej, kochanie, zachowałeś się niegrzecznie i musisz go przeprosić, zanim jutro wyjedziesz rano do pałacu.

- Dobrze, mam - odparła ze skrucą Letty. Życzyła matce dobrej nocy i poszła do swojego pokoju. Była pewna, że zaśnie, jak tylko przyłoży głowę do poduszki. Jednak nie mogła zmrużyć oka. W jej głowie kłębiły się tysiące myśli dotyczących domu przy Upper Brook Street oraz Raventhorpe'a.

W końcu zasnęła, a gdy się obudziła, zobaczyła Jenifry, która właśnie odsłaniała okno. Na stole przy drzwiach stała taca z gorącą czekoladą, a nad dzbankiem unosiła się para.

- Dzień dobry, panienko, mamy dziś piękny słoneczny dzień - oznajmiła służąca.

- Czy jego lordowska mość już wstał?

- Je śniadanie - odparła Jenifry.

- Więc muszę się ubrać. Nie będę teraz piła czekolady. Jen.

Dwadzieścia minut później Letty weszła do salonu, gdzie zastała markiza czytającego poranną gazetę. Jak tylko zobaczył córkę, odłożył na bok dziennik, po czym wstał, żeby ucałować i uściskać ją na powitanie.

- Śliczna sukienka - powiedział.

- Dziękuję. Przyszedłam przeprosić za swoje wczorajsze zachowanie.

- Miałaś szczęście, że byłem w dobrym humorze, kaczuszek. Twoja matka twierdzi, że nie powinienem wypytywać cię o szczegóły rozmowy, którą wczoraj przerwałem, ale muszę ci powiedzieć, że nie podobało mi się, jak ten młody człowiek na ciebie patrzył. Czy dałaś mu jakiś powód do niezadowolenia?

- Tak. - Letty nie powiedziała nic więcej, ale obserwowała ojca uważnie. Z doświadczenia wiedziała, że to jeszcze nie koniec rozmowy.

Ku jej zdziwieniu markiz ponownie się uśmiechnął i rzekł tylko:

- Zjedz śniadanie. Pewnie musisz niedługo jechać do pałacu.

- Czy ty też wychodzisz, tato? - zapytała i odwróciła się w stronę bufetu, żeby wybrać coś do jedzenia.

- Jestem umówiony z Wellingtonem i Peelem. Mama z pewnością zdążyła cię już poinformować, że wybieramy się do Gideona. Wyjeżdżamy dziś wieczorem i wracamy w niedzielę, również wieczorem.

Miała ochotę wyznać mu całą prawdę. Powstrzymała ją tylko pewność, że wzięłaby sprawę Upper Brook we własne ręce. Nie udowodniła jeszcze, że jest w stanie sama zadbać o swoje sprawy i, choć bardzo przydałaby jej się pomoc ojca, nie chciała się jeszcze poddać.

Wzięła z bufetu tost i pomarańczę, po czym usiadła i zmieniła temat na politykę. Ponieważ ojciec chciał usłyszeć, co mówi

się w Londynie o kryzysie jamajskim, rozmowa tak ich pochłonęła, że nawet nie zauważyli, kiedy

skończyli śniadanie. Gdy wychodzili razem z jadalni, markiz dodał:

- Jeśli wigowie w poniedziałek zakwestionują ważność jamajskiej konstytucji, co chcą zrobić, rząd Melbourne'a z całą pewnością upadnie. W takim przypadku na balu wydawanym przez jej wysokość w piątek konserwatyści będą świętować powrót do władzy.

Letty skrzywiła się.

- Ty będziesz się cieszył, ale zapewniam cię, tato, że dla jej wysokości to nie będzie powód do radości. Na dworze już od kilku tygodni panuje ogólne zdenerwowanie. Nie mogę sobie wyobrazić, co się stanie, jeśli upadnie rząd Melbourne'a.

- Nie bój się, kaczuszeko. Na dworze również dokonamy pewnych zmian. Tak nie może być, że królowa otacza się wigami. W sytuacji, kiedy stronnictwo to przejdzie do opozycji, nie może być o tym mowy. Konstytucja mówi, że królowa powinna być bezstronna.

- Jak do tej pory nie była - zauważyła Letty. Uśmiechnął się.

- Ale będzie.

Wkrótce potem Letty wyruszyła do pałacu i przez cały niemal weekend była zajęta sprawami związanymi z wizytą wielkiego księcia Rosji. Widziała wielokrotnie Raventhorpe'a, ale nawet jeśli i on ją zauważył, w żaden sposób nie zareagował. Mogłaby równie dobrze być niewidzialna.

Wiedziała, że tylko siebie może winić za taki obrót spraw, i to ją jeszcze bardziej przygnębiało. Nie miała pojęcia, jak poprawić panujące między nimi stosunki, dlatego postanowiła zająć się problemem domu przy Upper Brook Street. Jak do tej pory, brakowało jej czasu na działanie, ale miała już pewien pomysł.

-tożnym wieczorem w niedzielę jej rodzice wrócili do Londynu, a w poniedziałek, tak jak to przewidział markiz Jervaulx, Parlament zawiesił jamajską konstytucję. We wtorek, również zgodnie z przepowiednią, premier złożył rezygnację.

Letty była z Wiktoria, kiedy dotarła do nich ta wieść. Ku zakłopotaniu dziewczyny królowa się rozpląkała.

- Nic mi nie zostało, nic! - krzyczała. - Mój najdroższy lord Melbourne nie będzie już premierem!

Lady Tavistock natychmiast wyprosiła z pokoju wszystkie damy dworu, ale po pałacu rozniosła się plotka, że królowa jest niepokieszona.

Melbourne odwiedził ją w południe, a po jego wizycie królowa posłała po swoje damy, zdecydowana najwyraźniej robić dobrą minę do złej gry.

- Lord Melbourne nalega, abym posłała po Wellingtona - wyjaśniła. - Nie wierzy, że księżę zgodzi się stanąć na czele nowego rządu, mimo to mam nadzieję, że mi nie odmówi. W innym wypadku musiałabym posłać po sir Roberta Peela.

Stojące najbliżej niej damy dworu westchnęły ze współczuciem. Letty nic nie powiedziała, ale też nikt nie pytał jej o zdanie.

- Melbourne twierdzi, że muszę przemóc moją niechęć do sir Roberta - dodała Wiktoria ze smutkiem. - Ale bardzo trudno się do czegoś takiego zmusić.

Wellington pojawił się w pałacu następnego ranka, odmówił jednak prośbie królowej, tak jak się tego spodziewano. Tego popołudnia sir Robert Peel zjawił się na dworze w pełnej gali, gotowy do przyjęcia nominacji na szefa rządu.

Letty, podobnie jak większość ludzi, nie była zdziwiona ze złego obrotu rozmowy. Poznała Peela i wiele o nim słyszała. Jej ojciec uważał go za inteligentniejszego i lepszego polityka od Melbourne'a, lecz sir Robert nie był zbyt lubiany. Miał

też skłonność do ukrywania swej nieśmiałości pod maską powagi i surowości. W każdym razie wszyscy zdawali sobie sprawę, że nigdy nie zyska takiej sympatii królowej jak jego poprzednik.

Wiktoria wyszła z ich dwudziestominutowego spotkania z zapuchniętymi od płaczu oczami. Wyglądała na spokojną:

oznajmiła damom dworu, że czuje się dobrze, ale że sir Robert był raczej skępowany i zbity z tropu. Dodała później, że pojawi się następnego dnia, aby poinformować ją o swoich postępach w formowaniu nowego rządu, po czym znów się rozpląkała.

Czwartek rozpoczął się od płaczu królowej, ale kiedy dostała list od Melbourne'a, humor jej się zaraz poprawił. Nastąpiła intensywne wymiana korespondencji, w której królowa najwyraźniej radziła się Melbourne'a, jak postępować w sprawie sir Roberta. Czuli się coraz lepiej.

Letty spędzała bardzo mało czasu w domu; była zajęta na dworze i rzadko widywała rodziców. Markiz Jervaulx pojawiał się w domu jeszcze rzadziej niż córka i nawet markiza była stale zajęta.

Peel przyszedł na umówione spotkanie wczesnym popołudniem, ale tym razem królowa nie odesłała dam dworu. Letty uznała, że wygląda to bardziej jak przyjęcie niż spotkanie premiera z królową. Wiktoria chciała też prawdopodobnie wywrzeć na sir Robercie odpowiednie wrażenie.

Audjencia rozpoczęła się raczej bezboleśnie. Peel przedstawił jej swoje kandydatury na członków nowego

gabinetu, między innymi kandydaturę Wellingtona na ministra spraw zagranicznych. Królowa zaakceptowała wszystkie propozycje. Następnie omówili jeszcze kilka innych spraw, aż wreszcie Peel powiedział na tyle głośno, aby usłyszeli go wszyscy zebrani:

- A co będzie z damami dworu, wasza wysokość?

- Nie mamy zamiaru odsyłać żadnej z nich - odparła natychmiast Wiktoria. - Nie spodziewaliśmy się, sir, że nas pan o to poprosi.

- Czy wasza wysokość ma zamiar zatrzymać je wszystkie?

- Wszystkie - oznajmiła oschle Wiktoria.

- Ale to są żony wigów, członków partii opozycyjnej. Musimy dokonać pewnych zmian, aby udowodnić, że wasza wysokość ufa nowemu rządowi.

- Nigdy nie rozmawiamy o polityce z damami dworu, sir - oświadczyła królowa. - To absurd. Wiemy, że przy zmianie rządu król powinien zmienić również członków swojej świty na członków Parlamentu, ale jeśli nie ma pan zamiaru sadzać moich dam dworu w Parlamencie, to nie mamy o czym rozmawiać.

Choć sir Robert próbował jeszcze bronić swojego punktu widzenia, nie udało mu się odnieść sukcesu. Wiktoria była nieugięta. Kiedy Peel wyszedł, była zdenerwowana.

Nowy premier wrócił później z Wellingtonem, aby znów spróbować swoich sił, ale i ta rozmowa z królową nie przyniosła rezultatów. Następnego ranka, uprzedzając kolejne nalegania, aby odesłała choć kilka dam dworu, Wiktoria wysłała do Peela list z odmową. Nie chciała odesłać żadnej ze swych przyjaciółek.

Tego samego dnia sir Robert uznał, że jest bezsilny, zrezygnował z formowania rządu i podał się do dymisji.

Wiktoria z radością mianowała na jego miejsce znów Melbourne<sup>^</sup>. Bal, którego omal nie odwołała, okazał się nagle wielkim świętem, choć nie na cześć tego stronnictwa, które się na nie przygotowywało.

Królowa udała się do swoich komnat, żeby przygotować się na bal, a lady Tavistock odciągnęła Letty na stronę.

- Przypuszczam, że chciałaś jechać do domu, żeby przebrać się na bal, Letycjo.

- Tak, pani, jeśli można.

- Można, gdyż królowa nie będzie cię potrzebowała na prywatnej kolacji z wielkim księciem i ministrami. Możesz więc spędzić trochę czasu z rodzicami i przyjechać na bal dopiero później, razem z nimi.

- Dziękuję, pani, chętnie tak zrobię. - Choć dziewczyna uznała to za dziwną sugestię, nie zastanawiała się długo i kazała przyprowadzić powóz. Jednak zaledwie godzinę po tym, jak dotarła do domu, do drzwi zapukał lokaj i wręczył Jenifry list zaadresowany do lady Letycji.

Kiedy Letty otworzyła kopertę, nie mogła oderwać od niego wzroku. Królowa zwolniła ją z pełnienia funkcji damy dworu. A ponadto zabroniła jej pojawiać się na dworze.

19

v<sup>^</sup>o się stało, panienko? - zapytała zmartwiona Jenifry.

- Oddalili mnie z dworu - odparła Letty ponuro. - Wygnali.

- Boże, panienko, dlaczego to zrobili?

- Powiem ci w zaufaniu, że się tego spodziewałam, ponieważ królowa wściekła się na sir Roberta. Prosił ją, aby zamieniła damy dworu z obozu wigów na konserwatystki, ale nie spodziewałam się, że Wiktoria mnie wygna. W liście piszą, że do uszu jej wysokości doszła plotka, że jestem wplątana w jakieś bezwstydne wydarzenia, których królowa nie może akceptować.

- Co to ma znaczyć „bezwstydne”?

- Cóż, zdaje mi się, że ma to oznaczać coś związanego z nierządem - wytłumaczyła Letty.

- Boże, co taka młoda królowa może wiedzieć o takich rzeczach?

- Ona jest prawie w tym samym wieku co ja - przypomniała jej Letty.

- No tak, ale... - Jenifry zamilkła taktownie.

- Jeśli chciałaś powiedzieć, że byliśmy zupełnie inaczej wychowywane, to masz rację - zgodziła się Letty, wzdycha

jąc. - Obawiam się, że sir John Conroy i jego pomocnicy maczali w tym palce, ale zastanawiam się, jak mógł jej o tym donieść.

- Przysięgam, panienko, że ja nigdy...

- Wiem, że nie powiedziałaś nic Walterowi. To zresztą nie miałyby znaczenia, bo Conroy wraz ze swoim ulubieńcem Mordenem pewnie i tak wiedzieli wszystko o domu. Myślałam jednak, że nie odważy się rozmawiać o tym z królową. Jeśli powiedział jej wszystko, musiał się liczyć z tym, że wyjdzie na jaw jego romans z lady Witherspoon.

- Nie chciałby tego, panienko. Jenifry spojrzała na zegar.

- Już prawie siódma, a o tej porze pan markiz chciał wyruszać do pałacu - powiedziała cicho. - Może będzie lepiej, jeśli panienka pójdzie od razu do rodziców i powie, że nie może z nimi jechać.

Letty skrzywiła się.

- Jak mam im to wytłumaczyć, nie opowiadając całej I. historii? W co ja się wpakowałam. Jen? | - Niech im panienka powie po prostu, że została oddalona I z dworu - zasugerowała służąca. - Dziś wieczorem nie musi im panienka wszystkiego opowiadać.

- Tata będzie chciał zobaczyć list, który dostałam. Jak mam mu to wyjaśnić?

- Wydaje mi się, panienko, że jego lordowska mość może temu jeszcze zaradzić. Jeśli wytłumaczy jej wysokości, że nie zrobiła panienka nic złego...

- Ona nie będzie słuchała konserwatysty, a już na pewno nie dzisiaj.

- A jednak...

- Nie, nie chcę, żeby on to za mnie załatwił - oznajmiła Letty stanowczo. - Wymyśliłam już nawet, jak mogę pomóc

pannie Abby i pani Linford. Nie chciałabym, żeby mówiono, że nie potrafię sama zajmować się swoimi sprawami. Zabraniam ci mówić cokolwiek tacie czy komukolwiek.

- A co panienka zrobi?

- Przestań zadawać tyle pytań! Gdyby Elwira nie była chora, nie męczyłabyś mnie tak bardzo.

Letty natychmiast pożałowała swojego wybuchu i już otwierała buzię, żeby przeprosić, kiedy otworzyły się drzwi i wpadła służąca, krzycząc od progu:

- Lady Letycjo, jest druga wiadomość! Posłaniec prosił, żebyjął od razu przekazać, nawet jeśli panienka zaraz wychodzi. A pan markiz kazał powiedzieć, żeby się panienka pospieszyła, bo się spóźni do pałacu.

- Dziękuję. - Letty wzięła kopertę. - Powiedz mojemu ojcu, że zaraz zejść na dół...

Kiedy drzwi zamknęły się za służącą, Jenifry zaczęła panikować.

- Musi panienka...

- Chwileczkę, Jen - przerwała jej Letty. - Mój Boże, to od panny Abby. Co się znów, u licha, stało? - Uniosła brwi. - Pisz tylko, że muszę natychmiast tam przyjechać i że to sprawa życia i śmierci.

- Boże, cóż to znów? O co może chodzić?

- Bóg jeden wie, ale powinnam jechać. Na pewno znów przesadza, ale jeśli nie... - Letty zamilkła. Przez cały czas zastanawiała się nad najlepszym rozwiązaniem sytuacji. - To mi przynajmniej daje dobrą wymówkę, żeby nie jechać do pałacu, ale będziesz musiała powiedzieć to moim rodzicom, Jen. Ja nie mogę tego teraz zrobić. Mieliby zbyt wiele pytań, a nie mogę ich okłamywać.

- Chce panienka, żeby to ja skłamała?

- Nie, skądże. Po prostu przekaz im, że dostałam wiadomość

i w związku z tym muszę zatrzymać się przy Upper Brook Street. Powiedz też, że na pewno nie jest to tak pilne, jak pisze panna Abby, że pewnie chce mnie tylko zobaczyć. Dołączę do nich, jak to tylko będzie możliwe. Poproś ich także, żeby przeprosili lady Tavistock za moją nieobecność. Ona nie będzie o to pytać, więc wszystko jest w porządku.

- To mi się nie podoba, panienko. Pan markiz wyrzuci mnie bez słowa, kiedy się o wszystkim dowie.

- Nie bądź głuptasem. Jen. - Letty żałowała, że nie jest tak przekonująca, jak by chciała. Niemniej dodała stanowczo: -Zrób teraz to, o co cię proszę. Sama pójde do stajni i zamówię drugi powóz. Przyjdź tam, kiedy już porozmawiasz z moimi rodzicami, bo chcę, żebyś ze mną pojechała.

- To akurat dobrze się składa, bo albo pojedę z panienką, albo wygadam panu markizowi całą prawdę. To mi się zupełnie nie podoba, zupełnie.

- Idź już. Jen, i przestań mi grozić. Nigdy się jeszcze na mnie nie obraziłaś i mam nadzieję, że nie zrobisz tego także dzisiaj.

- Może właśnie powinnam, bo żałuję, że panna Dibbie wciąż leży w łóżku. Tym razem wpakowała się panienka w niezłą kabałę. Pan markiz ma rację. I nie tylko on...

- Nie będziemy rozmawiać o Raventhorpie - oznajmiła Letty. - Nawet nie chcę dzisiaj o nim myśleć. A teraz pospiesz się. Jen. Jeśli panna Abby uważa, że to sprawa życia i śmierci, |i|'to chce, żebyśmy się pospieszyły.

ż j”



Letty nawet przez chwilę nie wierzyła, że list panny Abby chociaż w najmniejszym stopniu odzwierciedla rzeczywistość, z którą miała się zmierzyć w domu przy Upper Brook Street. Poganiała jednak stajennych, dając przy tym wyraz swojemu zdenerwowaniu.

Kiedy zdała sobie sprawę z tego, że bardziej boi się pytań ojca niż wizyty u starszych pań, odepchnęła od siebie tę myśl. Widząc Jenifry, biegnącą w jej stronę, odetchnęła z ulgą, lecz jednocześnie odezwało się w niej poczucie winy.

- Co powiedzieli? - zapytała, gdy służąca wdrapała się do powozu i usiadła obok niej.

- Mama panienki chciała wiedzieć, co też sobie panienka myśli, ale pan markiz powiedział tylko, że nie ma czasu na kłótnię i jeśli tylko się panienka zbytnio nie spóźni, wszystko będzie w porządku. Prosił, żebym panience przypomniała, że wszyscy goście, nie mówiąc już o damach dworu, muszą być obecni, kiedy pojawi się królowa. Nie muszę chyba panience opowiadać, jaki miał przy tym wyraz twarzy.

Letty, oczywiście, nie miała ochoty tego wiedzieć. Zbyt dobrze знаła surową minę ojca. Był raczej spokojnym człowiekiem, ale lepiej było z nim nie zadzierać. Wolala teraz nie przewidywać jego reakcji.

- To nie w panienki stylu odkładać takie nieprzyjemne rzeczy na później - stwierdziła cicho Jenifry.

Letty nie odzywała się przez dłuższy czas. Wiedziała, że zachowała się jak najgorszy tchórz. Po chwili westchnęła ciężko.

- Zawiodą się na mnie, Jen. Ja też jestem sobą rozczarowana. Jednak zanim im cokolwiek powiem, muszę wiedzieć dokładnie, co się stało. Lady Tavistock nie sprecyzowała swoich oskarżeń, napisała tylko, że miałam związek z jakimiś bezwstydnymi działaniami. Dopóki się nie dowiem, co naprawdę wyszło na jaw, nie mogę angażować taty w swoje, sprawy. Nie teraz.

- On by się z panienką nie zgodził.

- Wiem, lecz muszę sama sobie z tym poradzić. Teraz już nic nie mów i pozwól mi pomyśleć. Lady Tavistock na pewno powie mi, czego się dowiedziała, jeśli ją o to zapytam. A iii!

wcześniej, tym lepiej. Jak tylko wyjedziemy od panny Abby, musimy jechać do pałacu. Nie pójde na bal, rzecz jasna, ale może uda mi się porozmawiać na osobności z lady Tavistock.

- A jeśli panienki nie wpuszczą?

- Mam jeszcze mój znaczek damy dworu i wątpię, by ktoś uprzedził strażników, żeby mnie nie wpuszczali. Nie będę się martwić na zapas. Najpierw muszę się dowiedzieć, co to za sprawa panny Abby tak nie cierpi zwłoki, choć nie wierzę, żeby wydarzyło się coś poważnego.

Wszystko wyglądało zupełnie normalnie, kiedy powóz zatrzymał się przed domem, ale Letty straciła pewność w chwili, gdy otworzyły się drzwi i panna Abby, wypychając Jacksona, wybiegła cała zapłakana.

- Bogu dzięki, że w końcu jesteś! - wykrzyknęła, po czym dodała szybko: - Już myślałam, że minęłaś się z naszym lokajem! On zabił lady Witherspoon, tylko dlatego że nie pozwoliła mu wykorzystać naszej biednej Lizy. Och, moja droga, co za nieszczęście na siebie sprowadziłyśmy!

Letty wpełznąła Jenifry oraz starszą panią do środka, po czym zamknęła za nimi drzwi.

- Ciszej, usłyszą panią na ulicy. Czy powiedziała pani, że Katherine nie żyje? Po co ona tu w ogóle przyszła? O tej porze powinna już dawno być w pałacu.

- Wiem, wiem, ale mówiła, że to on ją zmusił, żeby tu przyszła, i że w ten sposób sprawdza, jaką ma nad nią władzę. Zabił ją w naszym domu, a my nawet nie wiemy, kto to jest! W każdym razie ona teraz już na pewno nie żyje, bo...

- Dobry Boże, może jeszcze żyje? Czemu posłały panie po „lnie, a nie po lekarza?

- Ależ posłałyśmy po lekarza - odparła panna Abby, pożerając policzek. - Zrobiłyśmy to od razu, ale nie wiedziałyśmy, ^ jeszcze możemy zrobić ani jak zapobiec rozniesieniu się

plotki, że ona tu umarła! To by chyba nie było zbyt korzystne, przynajmniej dopóki nie wymyślimy powodu, dla jakiego w ogóle tu przyszła.

- O wymyślaniu powodów możemy porozmawiać później -stwierdziła Letty. - Gdzie ona jest?

- W żółtej sypialni. Tam, gdzie widziałaś japo raz pierwszy. Nie czekając na dalsze szczegóły, Letty pobiegła na górę. W sypialni ujrzała panią Linford i niewielkiego szczupłego człowieczka. Oboje klęczeli przy łóżku. Katherine leżała nieruchomo na poduszkach z zamkniętymi oczyma. Jej twarz była biała jak płótno.

- Czy ona...? - Letty nie mogła dokończyć zdania. Pani Linford pokręciła głową.

- Jeszcze nie, chociaż może umrzeć w każdej chwili. Musimy być silni.

- Biedna, biedna, kochana dziewczyna - powiedziała panna Abby, wchodząc tuż za Letty.

Jenifry zaglądała swojej pani przez ramię.

- Powinniśmy posłać po Witherspoona - oznajmiła nagle Letty.

- Nie.

Ku jej zaskoczeniu to ledwo wychrypiane słowo padło z ust leżącej na łóżku postaci. Zdziwiony lekarz

ponownie się nad nią pochylał.

Katherine zamrugała, a potem powoli otworzyła oczy. Jej wargi znów się rozchyliły.

- Letty, nie rób tego. - Ledwie było ją słyszeć, a wysiłek wyraźnie ją męczył. Kiedy próbowała znów coś powiedzieć, Letty zbliżyła się do niej. ale i tak nie była pewna, czy dobrze rozumiała. - On nie może wiedzieć.

Letty zwróciła się do pozostałych:

- Co jeszcze wam powiedziała?

- Odezwała się po raz pierwszy - odparła pani Linford. -Do tej pory była nieprzytomna. Musiał ją uderzyć, bo znalazłyśmy ją leżącą na podłodze. Lekarz twierdzi, że musiała się mocno uderzyć o kominek, kiedy padała.

Katherine poruszyła się z grymasem bólu na twarzy i znów usiłowała się odezwać. Letty uklękła przy łóżku. Miała nadzieję, że tym razem usłyszy wszystko.

Katherine oddychała z wielkim trudem.

- To on mnie tak mocno uderzył. Letty zastanawiała się, jakie zadać pytania, żeby dowiedzieć się jak najwięcej i jednocześnie nie zmęczyć zbyt chorej.

- Panna Abby mówiła, że starała się obronić Lizę. Byłaś bardzo dzielna.

- Nie, to nie wszystko. Ja nie... Musisz go powstrzymać! On zabije...

Choć Letty bardzo się starała dosłyszeć coś jeszcze, z ust Katherine nie padło już ani jedno słowo. Zamknęła oczy, a jej oddech zrobił się tak słaby, że Letty nie mogła dostrzec nawet najlżejszego ruchu kołdry.

Z przerażeniem w oczach odwróciła się do lekarza.

- Niech pan jej pomoże. Ona nie może umrzeć. Musimy się dowiedzieć, co chciała nam powiedzieć!

- Nic już nie mogę zrobić - wyznał lekarz cicho. - Może przeżyje jeszcze godzinę, a może nie. Szczerze mówiąc, dziwię się, że znalazła jeszcze dość sił, aby się odezwać.

Odwracając się do pani Linford, Letty spytała nagłaco:

- Gdzie jest Liza?

- Liza! - wykrzyknęła panna Abby. - Czego od niej chcesz?

- Naprawdę, Letty, to dziecko już dość dziś przeżyło - rzekła pani Linford. - Co więcej, nie wydaje mi się, żeby to była odpowiednia...

- Proszę mi wybaczyć, ale czy słyszała pani, co powiedziała

Katherine? On ma kogoś zabić. Musimy się dowiedzieć, kto .to jest, i mu przeszkodzić.

- Liza nie będzie nic wiedziała. Skąd miałyby wiedzieć?

- Czyż nie była przy tym, jak on uderzył Katherine?

- Była, Mirando - wtrąciła panna Abby. - Przecież wiesz, że była.

- To prawda, była przy tym. Dobrze, moja droga, masz rację. - Pani Linford podeszła do dzwonka.

- Proszę poczekać - zatrzymała ją Letty. - Ty idź. Jen. Znajdź ją i przyprowadź tutaj natychmiast.

Letty starała się wyciągnąć coś jeszcze z Katherine, niestety bez skutku. Wszystkim wydawało się, że minęły całe wieki, zanim Jenifry przyprowadziła Lizę.

- Proszę zostawić to mnie - rzekła Letty. - Lizo, czy słyszałaś, o czym rozmawiali lady Witherspoon i ten mężczyzna, który ją uderzył?

- Taaa... - Liza spojrzała spłoszona na panią Linford. -Nie wiedziałam, że to było złe, to, czego on chciał. Inne też to robiły i dostawały pieniądze. Ja też chciałam pieniędzy, a on mnie najbardziej lubi.

Panna Abby o mało nie zemdląła, lecz jej siostra oświadczyła surowo:

- To teraz nieważne. Odpowiedz na pytanie panny Letty.

- Właśnie, proszę cię, Lizo. O czym rozmawiali?

- On powiedział, że ona ma zrobić to, co jej kazał, a ona, że tego nie robi. Powiedziała, że ma mnie zostawić w spokoju i że ją też ma zostawić w spokoju. Mówiła, że nie wierzy, że mu na niej zależy, tylko że od początku chodziło mu o jej pozycję na dworze.

- O jej pozycję? Tak powiedziała?

- Taaa... A on na to, że to prawda, że ją uwiódł... Czy to jest dobre słowo, panienko? Uwiódł?

- Tak - potwierdziła Letty ponuro. - To jest dobre słowo.

- Nie byłam pewna, bo on zagroził, że powie wszystkim, że to ona go uwiodła, jeśli coś komuś o nim powie... Tak mi się wydaje.

- Zagroził, że powie, że to ona go uwiodła?

- Taaa. - Liza spoglądała nerwowo na panią Linford, ale ta tylko zaciskała zęby. - Tak powiedział, panienko. Mówił też, że opowie o wszystkim jej mężowi, jeśli ona spróbuje mu narobić kłopotów u królowej albo jeśli nie wypełni zadania, które jej dał na dzisiaj wieczór.

- Zadania? Jakiego zadania?

- Nie wiem - wymamrotała Liza. - Mówili wtedy bez sensu. Ona powiedziała, że nie każe panience dać czegoś jej wysokości, bo wie, że to zaszkodzi panience. Dodała jeszcze, że na pewno chodzi mu o coś gorszego, że nie ocali jej wysokości, tak jak obiecał, tylko chce ją zamordować naprawdę. Co to znaczy „zamordować”, panienko?

- Ależ to szaleńczy pomysł. - Letty starała się nie zwracać uwagi na paraliżujące ją przerażenie. - Nigdy nie uwierzę, że sir John chce zamordować królową. Tylko ona może mu dać tę władzę, o której tak marzy.

- Sir John? - spytała z niedowierzaniem pani Linford.

- Kiedy przyjechał, jak zwykle miał na twarzy maskę, ale nie wierzę, żeby to mógł być... - zawtórowała siostrze ;panna Abby. , - To nie był sir John - powiedziała Liza.

- Ale jeśli to nie on, to kto to był, na miłość boską?! - wykrzyknęła Letty. Nagle przypomniała sobie, co Liza mówiła przed chwilą. - Powiedziałaś, że ciebie lubi najbardziej! Czy to jest...

- To pan Morden lubi mnie najbardziej - wyznała Liza, fe.kiwając głową.

- Dobry Boże - westchnęła pani Linford. Letty poczuła się oszołomiona.

- Wtedy, kiedy im przeszkodziłam, nie widziałam go, bo zakrył się koldrą, ale wiele rzeczy wskazywało na sir Johna.

- Och, moja droga, chyba wiem, dlaczego się pomyliłaś - wtrąciła się panna Abby. - Widzisz, sir John był tutaj tego dnia, kiedy uciekła Liza, i to prawda, że był przez pewien czas naszym klientem. Jak już mówiliśmy, wielu mężczyzn z najwyższych sfer korzysta z naszych usług. Ale on nigdy nie spotkał się tu z Katherine, bo dbamy o dyskrecję naszych klientów. Co więcej, jego niezwykle związek dobiegł końca i mam nadzieję, że nie będziesz chciała wiedzieć, z kim...

- Nie, nie, nie - pospiesznie zapewniła ją Letty. - Tożsamość tej kobiety nie ma w tej chwili znaczenia, ale, na Boga, co my teraz zrobimy? Muszę natychmiast jechać do pałacu i... Ojej, ale jeśli mnie tam nie wpuszczą? Co za koszmarna łamigłówka!

- Musisz tam iść, skoro nasza droga królowa jest w niebezpieczeństwie - powiedziała panna Abby. - Pan Morden wybiegł stąd w szaleńczym pośpiechu. Myślę, że obawiał się, że zaraz pošlemy po policję, ale nie mogłyśmy tego zrobić, ponieważ nie ustaliłyśmy jeszcze oficjalnej wersji.

- Cicho, Abigail - zdenerwowała się pani Linford, kiedy Letty spojrzała znacząco na Lizę i doktora, który zajął się pacjentką. Pokiwała głową i dodała: - Lizo, moja droga, jeśli nie masz nam już nic do powiedzenia, idź spać.

- Tak, proszę pani - odparła Liza. - Przepraszam, że byłam niedobra.

- Nie mów tak. - Pani Linford zarumieniła się. - Nie wiedziałaś, że tak nie wolno postępować, a to już moja wina. Idź spać, dziecko. Porozmawiamy jeszcze rano, ale nie martw się.

‘ - Odprowadzę ją - zaproponowała Jenifry, otaczając Lizę ramieniem.

Letty spojrzała w kierunku łóżka. Zastanawiała się, czy Katherine nie wyzionęła ducha, ale lekarz wciąż się nad nią pochylał. Letty modliła się i starała powstrzymać od płaczu.

Pani Linford tymczasem wzięła się w garść.

- Nie ma czasu do stracenia, Letycjo. Musisz zaraz jechać do pałacu, bo to ty masz szansę najszybciej dotrzeć do królowej.

Biorąc głęboki oddech i usiłując odnaleźć w sobie siłę do działania, Letty odparła:

- Obawiam się, że już jej nie mam, proszę pani. Właśnie dziś wieczorem otrzymałam wiadomość, że jej wysokość odwołała mnie z dworu. Tak naprawdę nigdy mnie tam nie chciała, a teraz, kiedy praktycznie wygrała bitwę z sir Robertem Peelem, postanowiła się mnie pozbyć.

- Niech Bóg będzie z nami - wyszeptwała panna Abby, przyciskając dłoń do piersi.

- W takim razie musisz posłać po swojego ojca - zdecydowała ponuro pani Linford. - Wcale mi się to nie podoba, sama chyba rozumiesz, lecz nie możemy ryzykować, kiedy chodzi o życie jej wysokości.

- Ale co sobie pomyślą ludzie? - zapytała panna Abby. - Wszyscy się dowiedzą, co tu robiła lady Witherspoon, Mirando-

- Proszę mi wybaczyć, ale w tak krytycznej sytuacji nie powinnyśmy się już przejmować tym, co pomyślą o nas ludzie. To w końcu tylko reputacja. Nadszedł czas, byśmy stawiły czoło rzeczywistości.

- W takim razie musisz posłać po swojego ojca. - Panna Abby westchnęła.

- Nie, proszę pani, nie zrobię tego. Nie zaprzeczam, że mógłby nam pomóc, ale pojechał już do pałacu. A nawet gdybym wiedziała, jak się z nim skontaktować, to zajęłoby mi mnóstwo czasu. Będzie o wiele szybciej, jeżeli sama spróbuję dotrzeć do królowej. Raventhorpe mi pomoże, jeśli złapię go jeszcze w Sellafield. Muszę to zrobić, chociaż wiem, że nie będzie mi łatwo.

- Och, kochanie, Justin będzie wściekły - odezwała się ostrożnie panna Abby.

Kiedy pani Linford skinęła głową, najwyraźniej zgadzając się na ten plan, Letty zdała sobie sprawę z

pewnych niedociągnięć. O tej porze Raventhorpe będzie już na pewno w pałacu. A wtedy będzie musiała sama dostać się do środka.

Mimo to nie chciała zwlekać. Udzieliła starszym paniom oraz lekarzowi dokładnych wskazówek co do dalszego postępowania, zawołała Jenifry i pobiegła do powozu. Miała świadomość, że szansa na zastanie Raventhorpe'a w domu jest nikła.

20

Raventhorpe niecierpliwiał się, stojąc przed ogromnym lustrem w garderobie, podczas gdy Leyton wygładzał fałdy jego płaszcza i zbierał z niego pyłki.

- Sir, jeśli nie będzie pan stał prosto, to nie odpowiadam za końcowy rezultat.

- Królowa nie wybacza spóźnialskim, a ja powinienem być wyjść już dwadzieścia minut temu.

- Choć ostatnio wymaga pan ode mnie dokonywania cudów, sir, nie potrafię cofnąć czasu - odparł spokojnie Leyton.

- Wiem o tym. Jeśli jestem dziś nieznośny, to należy to przypisać pogodzie. A ty czego, u diabła, ode mnie chcesz?! -ostatnie słowa skierowane były do brata, który wszedł bezceremonialnie do garderoby, wciąż w samej tylko koszuli.

- Chcę wiedzieć, czy dobrze zawiązałem ten głupi fular -powiedział Ned, patrząc mu prosto w oczy. - Zawsze mówiłeś, że powinienem ubierać się modniej, ale jeśli masz zamiar na l mnie krzyżeć, to już sobie idę. Justin westchnął.

- Nie idź. Mam dziś podły humor, to wszystko. Nie chodzi o ciebie. Bardzo dobrze go zawiązałeś.

- To miłe z twojej strony. - Ned zajął miejsce brata przed lustrem, żeby się w nim przejrzeć. - A właśnie, muszę cię uprzedzić, że ojciec cię szuka. Powiedziałem mu, że pewnie jesteś już w drodze do pałacu, ale jeśli zaraz nie wyjedziesz, może jeszcze cię dopaść. Chyba znów chce pożyczyć pieniądze - dodał, przyglądając swój fular.

- Dziękuję - rzucił oschle Justin. - Jesteś już gotowy?

- Nie, nie jestem, przecież widzisz. Nie mam jeszcze nawet na sobie płaszcza. Poza tym nie chce mi się tam jechać. W końcu nie mam żadnych obowiązków na dworze i nie mam ochoty przez cały wieczór tańczyć z mamą albo z Susan Devon-Poole. Wydaje mi się jednak, że mógłbym spróbować z nią szczęścia, skoro ty jej nie chcesz.

- Nie uda ci się. Ona ma wysokie wymagania. - Pewnie odmówi Puckowi, a on ma więcej do zaoferowania niż ty.

- Akurat! Jeszcze zobaczymy, co...

- Tutaj jesteś! - wykrzyknął od progu hrabia Sellafield. -Mogłeś mi powiedzieć, że on tu jeszcze jest, Ned. Justin, chciałbym z tobą porozmawiać, zanim pojedziesz.

- Już mnie nie ma. - Ned rzucił bratu pełne współczucia spojrzenie i prześlizgnął się obok ojca.

Pogodzony z nieuchronnością tej rozmowy, Justin odesłał Leytona. Gdy ten zniknął z sypialni i zamknął za sobą drzwi, Justin przeszedł od razu do rzeczy.

- Jeśli przyszedłeś prosić o pieniądze, ojcz, to mogę tylko powiedzieć, że ostatnim razem mówiłem poważnie.

- Do cholery, chyba nie chcesz, żebym miał długi u takiego osła jak Conroy. Nie zniosę tego. Żaden porządny syn nie postawiłby ojca w takiej sytuacji.

- Żaden porządny ojciec nie wpakowałby się w taką kabałę -

odparł niewzruszenie Justin, biorąc rękawiczki i kapelusz z szafki, na której położył je Leyton.

- Chwileczkę, synu - podjął hrabia groźnym tonem. - Nadal jestem twoim ojcem i należy mi się szacunek. Nie pozwolę, żebyś tak do mnie mówił, na Boga. Jeśli nie wyjaśnię wszystkiego z Conroyem, do domu wkroczy komornik.

- A co to za suma, na miłość boską?

- Chyba z pięćset funtów.

Justin gapił się na niego zdumiony.

- Jak, u diabła...?! Nie, chyba jednak nie chcę wiedzieć. Obrze, spłacę ten dług u Conroy a, ale...

- Wiedziałem, że to zrobisz - powiedział hrabia Sellafield wielką ulgą. - Żaden z moich synów nie zostawiłby ojca w takiej sytuacji. Chybabym się zastrzelił, gdyby tak było. Justin bardzo starał się

zapanować nad rosnącym gniewem.

- Spłacę ten dług, ojciec, pod warunkiem, że przepisziesz cały majątek Sellafieldów na mnie.

Co? Co ty wygadujesz? Nie zrobię tego.

Przykro mi to słyszeć. Będę cię czasem odwiedzał w więzieniu.

- Słuchaj, Justinie, nie wtrącaj mnie do więzienia. Jestem wciąż hrabią, do diabła!

- W takim razie nie masz się czego obawiać.

- A twoja matka? Komornik w domu, ja na ławie oskarżonych, skończony i upokorzony. Jak ci się wydaje, jak ona będzie się czuła?

- Może przekona cię, żebyś przepisał na mnie majątek. -Justin podszedł do swojego biurka i wyciągnął z niego dokumenty, które przygotował dwa dni wcześniej. - Wystarczy, że się podpiszesz, a wystawię ci czek.

- To jest szantaż.

- Wolę określenie zdrowy rozsądek. Zrobiłbym to już dawno, gdybym nie miał poczucia winy, że to właśnie ja odziedziczyłem majątek po Benthallu. - Po chwili dodał łagodniej: - Obiecuję pytać cię o zdanie, kiedy będę potrzebował rady, ale ten dom będzie znacznie lepiej funkcjonował pod moimi rządami. Sam zobaczysz.

Tym razem to hrabia Sellafield gapił się na Justina.

- Zostało ci mało czasu - zauważył Justin. - Powiniennem już być w pałacu, a mama pewnie czeka na ciebie, żebyś jej towarzyszył na bal.

- Wcale nie. Zjadła kolację poza domem i idzie na bal z kimś innym.

Justin podejrzewał, że zna odpowiedź na to pytanie, ale mimo wszystko je zadał:

- Z kim zjadła tę kolację?

- A skąd mam wiedzieć, u diabła?!

- Powinna była ci powiedzieć. Większość żon mówi mężom, gdzie będą jadły i z kim.

- To kolejny dowód na to, że niewiele wiesz o żonach, synu. Z moich doświadczeń wynika, że niczego takiego nie robią.

- Moja będzie - stwierdził ponuro Justin.

- Jeśli w ogóle będziesz jakikiedys miał. Nie patrz tak na mnie. Chyba widzisz, że nie mam wyboru, co? Dawaj mi te papiery.

Justin rozłożył dokumenty na biurku i przesunął się tak, żeby ojciec mógł je podpisać. Zaczął się znów denerwować, kiedy hrabia postanowił wszystkie strony najpierw przeczytać, ale się pohamował.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, a po chwili pojawił się w nich lokaj.

- Przepraszam panów, lecz mam wiadomość dla lorda Raventhorpe'a.

- O co chodzi? - Po raz pierwszy Justin okazał zdenerwowanie służącemu. Ku jego zaskoczeniu ten zawahał się

j patrzył przez chwilę na hrabiego Sellafielda. Gdy Justin wyciągnął rękę, wręczył mu zwiniętą kartkę papieru.

Justin rozwinął ją, po czym uniósł brwi. Zdenerwował się jeszcze bardziej i przestraszył nie na żarty, kiedy przeczytał:

*Muszę, sią z Panem natychmiast zobaczyć. To sprawa życia i śmierci! Letycja Deverill.*

Bez chwili zwłoki zwrócił się do ojca:

- Przepraszam na chwilę, ojciec. Muszę coś natychmiast załatwić. Zatrzymaj jeden komplet tych dokumentów, a resztę zostaw tutaj.

- A co z czekiem? - nalegał hrabia.

- Dam ci go przed śniadaniem, mam jednak nadzieję, że mi wierzysz, kiedy mówię, że... - Justin przerwał. Poleciał lokajowi, by poczekał na niego na korytarzu. Gdy ten zamknął za sobą drzwi, Justin kontynuował: - Ostrzegam cię, ojciec, że jeśli się nie pośpieszysz, to poinformuję twoich wierzycieli, że musisz zwracać się do mnie, aby regulować długi.

- Nie zrobiłbyś tego!

- Ależ tak, zrobiłbym. A teraz, czy dasz mi słowo, że naprawdę postarasz się zapanować nad swoją ekstrawagancją?

- A uwierzyłbyś memu słowu? - zapytał hrabia z goryczą w głosie.

- Wierzę w nie jak w swoje własne. Czy mam to słowo? -! Starając się zapomnieć na moment o wiadomości, którą trzymał w ręce, czekał na odpowiedź ojca. I - Dobrze, do diabła, masz je.

- Dziękuję. - Justin chwycił płaszcz i wybiegł z pokoju, wpadając niemal na lokaja, który posłusznie na niego czekał. Upewnił się, że drzwi są dobrze zamknięte, po czym zapytał: -Gdzie ona jest?

- W tym małym gabinecie obok schodów, sir. Pani hrabina wyszła na cały wieczór, więc nie wiedziałem, co zrobić z tą damą.

- Dobrze postąpiłeś. Ja natomiast wiem dokładnie, co z nią zrobić. Utopię ją w Tamizie. Lokaj próbował ukryć uśmiech, który cisnął mu się na usta.

Justin skrzywił się.

- Uważasz, że to takie śmieszne?

- N...nie, sir. - Lokaj unikał wzroku swego pana. Justin westchnął i powiedział:

- Posłuchaj, coś mi się zdaje, że będę potrzebował Leytona. Jest albo w mojej sypialni, albo u siebie. Spróbuj go znaleźć tak, żeby mój ojciec niczego nie zauważył. Nie chcę, żeby hrabia zobaczył lady Letycję w tym domu.

- Tak, lordzie.

- Powiedz Leytonowi, żeby czekał na mnie w holu. - Justin odwrócił się i zbiegł w dół schodami, starając się zapomnieć o lęku, który dręczył go od momentu, kiedy przeczytał wiadomość Letty. Nie okłamał lokaja, mówiąc, co chciałby jej zrobić. Miał tylko nadzieję, że ona przesadziła w opisie sytuacji.

- Och, Bogu dzięki, że jeszcze pan nie wyszedł! - wykrzyknęła, ruszając w jego kierunku, jak tylko otworzył drzwi.

Jedno spojrzenie na nią wystarczyło, żeby jego nadzieja znikła. Nie przesadziła; na jej twarzy malowało się przerażenie. Dlatego też, zamiast pytać, dlaczego, u diabła, przyszła do jego domu, przemierzył pokój dwoma ogromnymi krokami i chwycił ją za ramiona.

- Co się stało, Letty? Co cię tak zdenerwowało?

Letty spodziewała się, że Raventhorpe nią potrząśnie albo przynajmniej zrobi wykład, zanim pozwoli jej dojść do słowa, dlatego poczuła wyraźną ulgę, kiedy zachował się zupełnie inaczej.

- Oni chcą zamordować królową - wyjaśniła.

- Co takiego?

- To prawda, sir. Nie wiedziałam, co zrobić, bo moi rodzice już pojechali do pałacu, a ja zostałam oddalona z dworu, w zasadzie wygnana. Wciąż mam znaczek damy dworu, ale nie wiem, czy mnie jeszcze wpuszczą do pałacu. A nawet gdybym się tam dostała, wątpię, czy pozwolono by mi zbliżyć się do jej wysokości. Tak się bałam, że ty też już pojechałeś!

- Mój powóz powinien już czekać przed wejściem.

- Wiem, że nie powinnam tu przychodzić sama, ale moja opiekunka wciąż jest chora, a Jenifry została z Lizą. To już inna historia. Och, Justinie, Katherine Witherspoon nie żyje albo właśnie umiera! To wszystko jest takie straszne.

- Opowiesz mi w powozie. Musimy się pospieszyć. Może się okazać, że już się spóźniliśmy. - Dając znak Leytonowi, który czekał na niego w holu, Justin pociągnął Letty w kierunku drzwi. - Jak to? Nie odważą się chyba zabić Wiktońi na królewskim balu przy wszystkich zebranych tam ludziach i wielkim księciu Rosji. Wydaje mi się, że, przynajmniej na razie, nic jej nie grozi, choć i tego nie możemy być pewni.

Justin chwycił ją pod rękę, kiedy zbiegali po schodach, a potem pędzili do powozu.

- Podczas balu najłatwiej do niej podejść, ale skąd w ogóle pomysł, że chcą ją zamordować?

- Z tego, co wiem, Morden dał Katherine coś, co miała przekazać królowej. Liza twierdzi, że Katherine miała dać to mnie, ale nie wydaje mi się, żeby to była prawda. Musiała myśleć, że to jakiś prezent od sir Conroya; kolejna próba wkupienia się w łaski królowej. Jednak z jakichś powodów Katherine nie zgodziła się, żeby jej to dać. W każdym razie Liza twierdzi, że pobili się właśnie z tego powodu. - Letty zamilkła, kiedy Justin pomagał jej wsiąść do powozu. Usiłowała sobie przypomnieć, co dokładnie powiedziała Liza.

Justin wdrapał się za nią i krzyknął do woźnicy, żeby dowiózł ich do pałacu tak szybko, jak to tylko możliwe. Musieli jeszcze poczekać na Leytona. Justin znów zwrócił się do Letty:

- Zaczynaj od początku. Być może wtedy zrozumiem, dlaczego Katherine nie żyje bądź jest umierająca. I co z tym, u licha, ma wspólnego Liza? I kto dokładnie chce zabić królową.

Dziewczyna zaczęła tłumaczyć pospiesznie, jak wiadomość z pałacu dotarła do niej tuż przez listem od panny Abby, i opisała pokrótce wszystko, co wydarzyło się w domu przy Upper Brook Street.

- Katherine powiedziała, że Morden chciał sprawdzić swoją władzę nad nią i dlatego kazał jej się dziś zjawić w tym domu. Poza tym jestem pewna, że Liza powiedziała, że Katherine odmówiła wręczenia podarunku mnie lub królowej.

- Wnioskuje z tego, że spotykała się z nim od dłuższego czasu.

- Tak, chociaż ja myślałam, że chodzi o sir Johna.

- Ale jak Morden zmusił ją, żeby spotkała się z nim akurat dzisiaj wieczorem?

- Liza mówiła, że zagroził jej, że powie Witherspoonowi o ich związku i wmówi mu, że to ona uwiodła jego, a nie na odwrót.

- Czy Katherine wiedziała, co to za podarunek? Dlaczego nie chciała go przekazać? Letty zawahała się.

- Myślę, że musiała się w końcu domyślić. Liza mówiła... Zaczekaj. Mówiła... Tak, powiedziała, że Katherine już mu nie wierzyła, że on ma zamiar ją ocalić, to znaczy królową, tylko chce ją zabić. Więc... - Znów zamilkła, usiłując pozbiierać myśli.

- Mój Boże, to może być moja wina. - Justin wpatrywał się w Letty.

- Nie rozumiem.

- Powiedziałem Conroyowi, że jedynym sposobem, aby królowa przywróciła go do łask, jest ocalenie ją od śmierci. Żartowałem... Nie, nie żartowałem, chciałem, żeby to zabrzmiało sarkastycznie. Czy on mógł uwierzyć, że to dobry pomysł?

- Nie wiem, sir, ale to nie on namawiał Katherine, by dała łś królowej, tylko Morden. Założę się, że powiedzieli jej, że > niegroźny przedmiot, który ma tylko przestraszyć Wiktorię.

- Ale jeśli Katherine wiedziała, że mają zamiar ją w końcu ocalić, to to musiał być jego pomysł, a w sumie mój. To było bardzo głupie posunięcie z mojej strony, lecz im dłużej o tym myślę, tym bardziej mi się to wydaje prawdopodobne. W każdym razie Conroy mógł należeć do spisku.

- Justinie, sir John na pewno nie chciałby śmierci jej wysokości! Jaką miałby z tego korzyść?

- Masz rację, ale musiał podsunąć temu łajdakowi pomysł na zamach. Może Morden chce potem obarczyć go winą.

- A może tylko wymyślamy niestworzone rzeczy, podczas gdy oni nie chcą nikogo zabić. W końcu, skoro Katherine nie dała tego prezentu jej wysokości... - Uderzyła ją nagle nowa myśl. - Ale dlaczego Morden miałby w ogóle mieć takie mordercze zapędy?

- Podobno uderzył Katherine, kiedy mu odmówiła. Może po prostu się wściekł, ale nie miał zamiaru jej zabijać.

- Nawet jeśli chce zabić Wiktorię i obawiał się, że Katherine zdążyła kogoś uprzedzić o jego planach, to czy nie będzie się spieszył z wykonaniem swojego zadania? - Strach, o którym niemal zapomniała przy Raventhorpie, odżył.

- Dlaczego mówisz „zadanie”? - spytał nagle Justin. - Podejrzewasz, że on pracuje dla kogoś jeszcze oprócz Conroya?

- Tak - powiedziała od razu, bo nagle zrozumiała. - Co więcej, chyba wiem dla kogo. Morden mówi po niemiecku, kiedy się denerwuje. Słyszałam go, a do tego Jenifry powiedziała mi kiedyś, że jego służący, której się do niej zaleca, pochodzi z Hanoweru.

Leyton, który siedział wyprostowany na przednim siedzeniu, wydał z siebie dźwięk, który ściągnął na niego niezadowolone spojrzenie jego pana.

Letty zignorowała ich i kontynuowała:

- Zanim Jen zorientowała się, co z Waltera za ziółko, mówiła, że Wiktorii ma wiele szczęścia, że może być królową tego kraju. To mi się wydało dziwne. Najpierw myślałam, że naczytała się jakichś gazet albo rozmawiała z kimś w domu, ale szybko zorientowałam się, że powtarza to za kimś innym. Kiedy ją o to zapytałam, przyznała, że słyszała to od Waltera. Wytknęłam kilka błędów w jego rozumowaniu i wkrótce potem Jen zaczęła mieć z Walterem kłopoty. Zdaje mi się, że nawet raz ją uderzył.

Leyton jęknął.

- Przypomina swojego pana, ale chyba nie myślisz, że temu służącemu zależy na śmierci Wiktorii i przekonał Mordena, aby ją zabił? - dociekał Justin.

- Myślę - Letty spojrzała na Leytona - że chociaż Morden służy sir Johnowi Conroyowi Jest także na usługach Hanoweru. A jeśli nie dostrzegasz, jakie on ma motywy, to jesteś mniej bystry, niż mi się wydawało.

- Nasz stary dobry Cumberland. To prawda, że to on odziedziczy tron brytyjski, jeśli coś się stanie Wiktorii, zanim wyjdzie za mąż i urodzi dziecko. Jeśli słyszał, że ona ma zamiar wyjść za mąż za swego kuzyna Alberta, to musi się wściekać. A ludzie twierdzą, że już nieraz kogoś zabił.

Letty wyjrzała przez okno powozu. Ulice były zablokowane.

- Proszę, powiedz im, żeby się pospieszyli, bo na pewno nie zdążymy. Właśnie przyszło mi do głowy, że Morden może zabić nie tylko jej wysokość. Tam są moi rodzice! I twoi pewnie też!

- Woźnica robi, co może. Jesteśmy prawie na Piccadilly, więc już niedaleko. Tymczasem pomyślmy może o jakimś planie.

- A nie możemy po prostu powiedzieć strażnikom, że ktoś chce zabić królową? Mnie mogliby nie uwierzyć, ale ciebie wysłuchają z pewnością.

- Wysłuchają i co dalej? Pamiętaj, że może nie być żadnego spisku. A nawet jeśli jest, to chyba nie

spodziewasz się, że strażnicy po prostu wpadną na bal?

Letty przygryzła dolną wargę.

- Pewnie nie zdecydowaliby się na tak radykalny krok. Królowa wściekłaby się, gdyby wszystko zepsuli i nie znaleźli żadnej bomby.

- Nie wydaje mi się też, żeby Morden im wyznał, gdzie ją umieścił.

- Musimy jednak coś zrobić - zaprotestowała Letty. - Trzeba przynajmniej dowiedzieć się jakie jej wysokość otrzymała dziś podarki. Wyobraź sobie, ile to potrwa! To w końcu pierwszy bal tego sezonu, pewnie sporo ludzi coś jej podarowało.

- Najlepiej byłoby przekonać jej wysokość, aby poczekała z odpakowywaniem paczek, zanim ktoś ich nie obejrzy - powiedział Justin.

- Więc to ty będziesz musiał jej o tym powiedzieć.

- Nie mogę tak nagle do niej podejść i zacząć z nią rozmawiać - zauważył Justin. - Protokół tego zabrania, więc zanim zdążę się odezwać, na pewno ktoś mnie powstrzyma. Łatwiejszy dostęp do niej mają damy dworu. Jeśli uda ci się wejść, to może uda ci się też do niej podejść, jak myślisz?

- Muszę spróbować - stwierdziła Letty, gdy powóz nabrał nagle prędkości. - Dopóki konflikt z Peelem nie przypomniał jej o niechęci do konserwatystów, zdążyła mnie chyba trochę polubić. Obawiam się jednak, że do jej uszu doszły plotki o domu, w którym mieszkają twoje ciotki. Jeśli tak się stało, prędzej każe mnie zakuć w kajdany, niż mnie wysłucha.

- Bardziej prawdopodobne jest, że Conroy podsunął ten pomysł komuś z jej otoczenia. Wydaje mi się, że nie odważyłby się tego powiedzieć królowej. W końcu musiałyby wytłumaczyć, skąd wie, co się dzieje w tym domu.

- To lady Tavistock napisała list, więc musiał rozmawiać z nią. Królowa jest wystarczająco wściekła, żeby zaakceptować każdy pretekst i w ten sposób pozbyć się jedynej konserwatystki na dworze.

- Może lady Tavistock o niczym jej jeszcze nie powiedziała - odparł Justin.

- Myślisz, że odważyłaby się sama podjąć taką decyzję?

- Oczywiście, jeśli uznała, że ma dostateczne do tego podstawy. Jak sama zauważyłaś, Wiktoria nie ma powodu, by cię darzyć sympatią, więc wybaczyłyby swojej głównej damie dworu takie przewinienie.

- Jeśli jej wysokość nie wie, że zostałam odwołana, to bez problemu z nią porozmawiam. Ona wie przecież, że często zachowuję się impulsywnie. Co więcej, nawet jeśli sama kazała mnie zwolnić, wątpię, czy wszyscy o tym wiedzą. A nikt by się nie spodziewał, że mogłabym zignorować rozkaz królowej.

- W takim razie warto spróbować. Podczas gdy ty pójdziesz do Wiktorii, ja spróbuję poszukać Melbourne'a, Wellingtona albo twojego ojca. Każdy z nich będzie w stanie zaradzić niebezpieczeństwu, a dwóch z nich mogłoby wyprowadzić królową z sali.

Letty zrozumiała, że chodziło mu o Melbourne'a oraz księcia, zapytała więc rozgoryczona:

- Myślisz, że mój ojciec by tego nie zrobił, gdyby uznał to za stosowne?

Zamiast odpowiedzieć jej prosto z mostu, Justin odparł cicho:

- Twoi rodzice odegrali w dzisiejszych wydarzeniach niewielką rolę, jak dotąd. Mam uwierzyć, że tak po prostu poszli na bal, wiedząc, że zostałaś wyrzucona z pałacu?

Zapadła cisza i Letty się zamyśliła.

Justin znów spytał cicho:

- Nie powiedziałaś im, prawda?

- Ja... nie mogłam. Byliby...

- Rozczarowani?

Skinęła głową, nie patrząc na niego.

Cisza panująca w powozie stawała się kłopotliwa. Letty obawiała się przez chwilę, że Raventhorpe będzie ją dalej wypytywał albo wygłosi jedno ze swoich kazań. Przypomniała sobie jednak, że nigdy tego nie robił w obecności Leytona. Milczał, dopóki powóz nie zatrzymał się przed bramą pałacu Buckingham.

Wejście do środka okazało się jeszcze łatwiejsze, niż się spodziewali. Nawet jeśli strażnicy otrzymali rozkaz, by nie wpuszczać Letty, nie dali tego po sobie poznać. Razem z ogromną rzeszą gości ona i Justin przemierzali hol, weszli na górę po schodach i skierowali się do zielonego salonu. Leyton podążał za nimi.

Gdy tłum ludzi przesunął się z salonu do galerii z obrazami, ku przerażeniu Letty, kamerdyner skoczył nagle do przodu w kierunku człowieka stojącego w drzwiach. Patrzyła zdziwiona, jak Leyton bez namysłu wymierza cios mężczyźnie, a ten osuwa się na podłogę. Spojrzała na Raventhorpe'a, który chwycił ją mocno za ramię, i widząc wyraz jego oczu, zaczęła się obawiać o przyszłość kamerdynera.

Zbliżyli do się drzwi i do stojącego tam Leytona. Letty usłyszała nagle głos pałacowego lokaja.



- Ty tam! Pomóż mi wynieść te szczątki. Nie widzisz, że zaraz ktoś z królewskich gości się o nie potknie? Leyton spojrział strachliwie na Raventhorpe'a, ale nie dojrzał w jego oczach krytyki. Podczas gdy pałacowa służba wynosiła nieszczęsną ofiarę, Raventhorpe zwrócił się szeptem do swego kamerdynera:

- Domyślam się, że to był Walter.

- Tak, sir. Przepraszam za moje zachowanie, ale kiedy go zobaczyłem, moja pięść sama wyskoczyła do przodu.

- To zrozumiałe w tych okolicznościach, czy nie uważasz jednak, że mogliśmy się od niego czegoś dowiedzieć, kiedy jeszcze był w stanie mówić?

Leyton zrobił minę niegrzecznego ucznia i wymamrotał:

- Przepraszam, sir. Nie pomyślałem o tym.

- Cóż, zdaje się, że już sama jego obecność tutaj coś nam mówi. Zwykle nie przychodzi się na bal z lokajem, chyba że ma się dla niego jakieś zadanie. Idź za nimi, Leyton, i powiedz tym chłopcom, żeby nie pozwolili mu uciec. Niech go zwiążą, jeśli będzie trzeba.

- Sam tego dopilnuję, i to z przyjemnością, lordzie. -Leyton odszedł wyraźnie rozpromieniony.

- Tańce już się zaczęły - oznajmiła Letty, gdy dobiegły ją dźwięki muzyki dochodzące z sali balowej. - Biorąc pod uwagę, jak bardzo królowa lubi tańczyć, chyba wiem, gdzie jej szukać.

- Masz rację. Ty do niej idź, a ja poszukam Melboume'a albo Wellingtona. Jeśli jednak zobaczysz swojego ojca, zanim dotrzesz do królowej, poinformuj go, co zamierzamy.

Letty chciała mu już powiedzieć, że nie może tego zrobić, bo markiz na pewno zażądałby wytłumaczenia, a na to nie było

teraz czasu. Napotkała jednak stanowczy wzrok Raventhorpe'a i tylko posłusznie kiwnęła głową. Pomyślała, że ojciec najpierw zacząłby działać, a dopiero później pytałby o szczegóły. Ale nad tym wolała się nie zastanawiać.

Ruszyła do sali balowej. Starła się wyglądać przy tam możliwie beztrzesko. Nie mogła pozwolić, by dostrzegła ją lady Tavistock czy lady Sutherland, ponieważ każda z nich miała prawo wyrzucić ją z pałacu. To byłoby nie tylko wyjątkowo przykre, ale oznaczałoby też wyrok śmierci na królową. Dlatego właśnie Letty zamarała przerażona, gdy dostrzegła lady Tavistock, zanim udało jej się wypatrzeć Wiktorię.

Unikanie za wszelką cenę głównej damy dworu jeszcze bardziej utrudniło jej poszukiwania królowej, więc chwilowo Letty ulokowała się za jedną z różowych kolumn i zza niej przyglądała się tańczącym parom. Za plecami miała okna wychodzące na ogród, ale były one akurat całkowicie zasłonięte.

Już po chwili dostrzegła królową tańczącą z Melboume'em. Podchodząc do nich dyskretnie, pamiętała, że musi najpierw poczekać, aż skończą tańczyć. Tymczasem, pilnując, by nie stracić ich z oczu, przebiegła wzrokiem po sali. Szukała Mordena lub Conroya. Sala balowa była jednak wypełniona gośćmi i trudno było cokolwiek dostrzec nad ich głowami. Chwilę później Letty straciła z oczu królową, która wmixszała

I się w tłum.

| Niedaleko niej stała, Letty dostrzegła zwisające z sufitu srebrno-złote wstążki. Domyśliła się, że gdzieś tam jest podwyższenie z krzesłami przeznaczonymi dla jej wysokości i członków rodziny królewskiej.

Kiedy muzyka ucichła, a hałas rozmów przybrał na sile, ; przemknęła szybko pod kolumnadą obok gości, którzy musieli

zwrócić uwagę na jej dziwne zachowanie. Dotarła do miejsca, z którego widziała wyraźnie podwyższenie. Stało mniej więcej między kolumnami, obite białą satyną, na której wyhaftowane były żółte róże. Jedynymi osobami, które się tam teraz znajdowały, były księżna Kentu i lady Sutherland.

Letty zawahała się, ale dokładnie w tym momencie do podwyższenia zbliżyła się królowa, a za nią Melbourne. Zauważyła teraz Conroya z przymilnym uśmiechem na twarzy i pięknie zapakowanym pakunkiem w dłoni.

Nie słyszała, co powiedział, gdyż grała orkiestra, a gdzieś obok ludzie zaczęli się śmiać. Widziała tylko, jak Conroy składa niski pokłon, wyciągając jednocześnie w kierunku królowej paczkę.

Wiktorie odebrała ją z wdziękiem, a Letty, niewiele myśląc, ruszyła pędem w ich stronę, przepychając się między ludźmi. Nie myślała wtedy o niczym; przed oczami miała cały czas obraz królowej z pakunkiem w rękach.

Zauważyła, że Melbourne spogląda na nią zdziwiony;

widziała, jak unosi brwi. Conroy, widząc pędzącą w stronę królowej dziewczynę, zmartwiał zupełnie i rozejrzał się, jakby szukał drogi ucieczki. Letty nie spuszczała jednak wzroku z paczki. W biegu wyciągnęła rękę, wyrwała prezent z królewskich dłoni i ruszyła do najbliższego okna. Nikt na sali się nie poruszył, ludzie zaczęli coś szeptać. Letty zignorowała to i bez wahania odsunęła zasłonę. Chwyciła za klamkę, ta nie zareagowała, więc dziewczyna jęknęła zrozpaczona i szarpnęła tak mocno, że okno w końcu się otworzyło.

Letty natychmiast wyrzuciła paczkę w ciemność.

Odsunęła się pospiesznie od okna i dopiero teraz zdała sobie sprawę z sytuacji. W sali panowała absolutna cisza do momentu, gdy Letty odwróciła się od okna. Wszyscy na nią patrzyli; jakiś strażnik zmierzał w jej kierunku. Po chwili ludzie jakby odżyli i zaczęły się jakieś krzyki koło drzwi.

Wiktoria się nie poruszyła. Stała obok Melbourne'a i patrzyła na Letty. Gdyby nie jej lekko uniesione brwi, wyglądałaby na

zupełnie spokojną.

W tym momencie eksplozja w ogrodzie wstrząsnęła wszystkimi i w sali balowej zapanował chaos.

21

W zaskoczeniu Letty, Conroy również się nie poruszył. Stał, gapiąc się na nią, najwyraźniej zszokowany. Po chwili jednak, gdy dostrzegł zbliżających się do niego strażników, odwrócił się do królowej, rozkładając ręce w błagalnym geście.

- Wasza wysokość, ja nie wiedziałem! Błagam, musi mi pani uwierzyć. Nie miałem pojęcia, co jest w tej paczce!

Wiktoria nie przyjęła do wiadomości jego oświadczenia. Prawdziwie królewskim gestem przywołała najbliższego stojącego gwardzistę, który chwycił mocno Conroya za ramię.

- Pójdzie pan ze mną - oznajmił gwardzista

- Jeszcze chwilę! - To był Wellington. Księżę wyłonił się z grupki zaafierowanych gapiów. Mówił spokojnie, ale było go doskonale słychać wśród szumu rozmów. - Przepraszam, że się wtrącam, wasza wysokość, ale wydaje mi się, że Conroy ma rację. Złapaliśmy prawdziwego winowajcę.

Wiktoria, wciąż nie zwracając uwagi na Conroya, znów uniosła brwi. Letty wydawało się, że w głosie królowej jest nawet nieco rozbawienia.

- Pan, księżę? Pan złapał złoczyńcę?

- Nie ja, wasza wysokość. Zrobił to jeden z dżentelmenów czekających na mianowanie do świty. Uważamy, że złoczyńca służy obcemu i wrogiemu mocarstwu.

- Któremu? - spytała królowa.

- Proszę mi wybaczyć, wasza wysokość, ale nie wydaje mi się, żeby to było właściwe miejsce i czas na wyjawianie takich informacji - odparł łagodnie Wellington.

Wiktoria rozejrzała się po sali i twarzach gości. Letty zauważyła, że nieliczni tylko są przerażeni, a większość wygląda na podekscytowanych. Dając znak gwardziście, aby puścił Conroya, królowa powiedziała:

- Może wyjawi pan, drogi księżę, kto jest tym dżentelmenem.

- Raventhorpe, wasza wysokość. Załatwił go pięknym prawym sierpowym, co miałem przyjemność widzieć - oznajmił Wellington.

Królowa kiwnęła głową.

- Świetnie. Czy zdradzi nam pan również, kim jest ów złoczyńca, którego pan złapał?

- To Charles Morden.

Kilka osób głęboko zaczerpnęło powietrza i na moment wzrosło zamieszanie. Potem znów zapadła cisza. Każdy chciał poznać reakcję królowej. Ta spojrzała na Conroya.

- Morden jest pana współpracownikiem, prawda?

- Tak, pani - odparł ledwo żywy z przerażenia Conroy. - Nie mogę uwierzyć, że...

- Cicho, sir - ucięła Wiktoria.

Jedynym dźwiękiem, jaki rozlegał się w sali przez kilka następnych sekund, było szuranie czyichś butów.

Niewielka wzrostem królowa nagle wydała się wszystkim jakby większa.

- Jeśli to pana pomocnik, to jest pan za niego odpowiedzialny. Trudno nam uwierzyć, że nic pan o tym nie wiedział.

Zanim sir John zdążył się odezwać, Wellington stwierdził stanowczo:

- Może lepiej dokończymy tę dyskusję gdzie indziej, wasza wysokość. Pozwolę sobie zasugerować, aby rozkazała pani orkiestrze grać dalej.

Wiktoria długo patrzyła na księcia, jakby chciała mu powiedzieć coś niemiłego.

Letty ją rozumiała. Ostatnią rzeczą, na jaką jej wysokość miała zapewne tego wieczoru ochotę, było wysłuchiwanie rozkazów od przywódcy konserwatystów. Wiktoria spojrzała na Melbourne'a, który, wstrząśnięty tym, co się stało, przez cały ten czas nie odezwał się ani słowem, po czym zwróciła się do niego:

- Drogi premierze, wyjdziemy teraz z księciem, żeby dowiedzieć się, co ma nam do powiedzenia o tym strasznym wydarzeniu. Prosimy, aby orkiestra grała dalej. Melbourne skinął głową na jednego z lokajów. Conroy ze łzami w oczach odezwał się ponownie:

- Wasza wysokość, błagam...

- Uwalniamy pana od zarzutu nastawiania na życie królowej, gdyż nie możemy sobie wyobrazić, jaką odniósłby pan korzyść z jej śmierci. Nie życzymy sobie jednak już nigdy słyszeć pana głosu.

- Za pozwoleniem waszej wysokości, ja zajmę się Con-royem - powiedział markiz Jervaulx, który właśnie podszedł do zgromadzonych. - Proszę mi wybaczyć, że się wtrącam, ale chciałbym z nim porozmawiać. Zgadza się, że mógł być tylko narzędziem w rękach tamtego zbrodniarza, ale skoro moja córka naraziła przez niego swoje życie, to chciałbym wiedzieć dlaczego.

Wiktoria spojrzała na niego tak, jakby miała zamiar odmówić, ale kiedy obok markiza Jervaulx stanął admirał Ramę, rzekła:

- Mam nadzieję, że opowie nam pan we właściwym I czasie, czego się od niego dowiedział. - Przyjmując wyciągniętą dłoń Melbourne'a, królowa zeszła z podwyższenia i razem z nim udała się w stronę wyjścia. Wellington poszedł ^ za nimi.

Markiz Jervaulx zwrócił się do admirała:

ˆ - Dziękuję za poparcie. Ramę. Zdaje się, że królowej nie spodobał się pomysł przekazania Conroya konserwatyście, aby ten go przesłuchał.

- Pewnie tak - przyznał admirał z uśmiechem. - Myślę jednak, że wszyscy chcielibyśmy zrozumieć, co się tak naprawdę wydarzyło.

- Mnie też tylko o to chodzi - powiedział Raventhorpe, podchodząc do nich.

Letty napotkała spojrzenie ojca i widząc w nim pewną niechęć, czym prędzej zerknęła na Justina. Zastanawiała się, ile ten zdążył już wyjawić markizowi. Jakby czytając w jej myślach, Raventhorpe pokręcił głową.

- Mam nadzieję, że zgodzisz na krótką pogawędkę na osobności z nami, Conroy - rzekł markiz Jervaulx. Ten z wrednym grymasem na twarzy odparł:

- Wyglądacie, jakbyście mieli nadzieję, że się nie zgodzę. Dobrze już, nie gapcie się na mnie. Pójdę, gdzie chcecie, jeśli załatwicie mi butelkę whisky.

Justin kiwnął na jakiegoś lokaja i złożył stosowne zamówienie.

- Przynieś ją do tego żółtego pokoju na końcu korytarza, za galerią.

Gdy lokaj chciał już odejść, Jervaulx zwrócił się do niego:

- Kiedy jego książęca mość wróci, powiedz mu, gdzie może nas znaleźć.

- Dobrze, lordzie. - Lokaj ruszył po butelkę.

- Ja też chciałabym usłyszeć, co Conroy ma do powiedzenia, sir - odezwał się Justin. Markiz kiwnął głową.

- Jak pan sobie życzy. Domyślam się, że jej wysokość wołałaby, aby przy przesłuchaniu był jakiś wig.

- To nie ma żadnego związku - odparł Justin.

- Ja też idę - oznajmiła Letty.

Conroy wyglądał na zupełnie zaskoczonego.

- Przecież to nie pani sprawa!

- Nie? - Spojrzała na niego oburzona. - Pozwolę sobie panu przypomnieć, że gdyby nie ja, zabiłby pan...

- Wystarczy, Letycjo - przerwał jej markiz tonem, który wykluczał jakikolwiek sprzeciw, a jego spojrzenie mówiło wyraźnie, że powinna odejść.

- Czy mogę z wami iść, ojczy? - spytała jednak Letty.

- Proszę jej pozwolić - wtrącił Justin. - Zasłużyła na to. Obaj mężczyźni patrzyli na siebie przez moment.

- Dobrze - zdecydował markiz. - Proszę nas poprowadzić, młody człowieku. Conroy, ty idziesz z nim. Czy pan też do nas dołączy, admirał? - dodał z uśmiechem.

- A owszem, markizie - odparł admirał. Dotarli do pokoju na chwilę przed lokajem, który niósł na tacy butelkę whisky i kilka szklanek.

- Dzięki ci, kolego - rzucił Conroy. Kiedy lokaj zerknął pytająco na Letty, zdziwiony, że widzi ją w towarzystwie mężczyzn, dziewczyna pokręciła głową.

- Ja nic nie chcę, dziękuję.

Justin poczekał, aż służący skończy rozlewać alkohol do szklanek, odesłał go i rozkazał:

- A teraz, Conroy, mów. Opowiedz nam, co wiesz o tejaferze.

- Aleja nic o niej nie wiem - zapierał się Conroy. Przelknął połowę zawartości szklanki i rzekł: - Morden był moim pomocnikiem, jak wiecie, i to wszystko. Nie wiem, jak możecie sobie choćby wyobrażać, że brałem w tym udział. Służyłem wiernie jej wysokości przez wiele lat. Niczego bym nie zyskał na jej śmierci.

- Masz szczęście, że nawet w zamieszaniu po tej straszej eksplozji królowa zdała sobie z tego sprawę - powiedział Jervaulx. - Niemniej jednak to ty wręczyłeś jej prezent.

Letty spojrzała na Justina. Ten uśmiechnął się lekko, lecz milczał.

- Inni ludzie też dawali jej dziś prezenty - zauważył Conroy. - Wielu przysłało prezenty wcześniej i słyszałem, jak opowiadano, że królowa dostała również bukiety kwiatów. Bomba mogła być w którymkolwiek z prezentów.

- Ale była akurat w twoim - przypomniał mu admirał. Conroy skrzywił się i odwrócił do markiza Jervaulx.

- Niech pan spyta swoją kochaną córeczkę, skąd wiedziała, że w tej paczce jest bomba, bo ja nie miałem o tym pojęcia.

Jervaulx spojrzał na Letty. Oburzona tak bezczelną insynuacją, już chciała otworzyć usta, kiedy odezwał się Raventhorpe.

- Próby zrzucenia winy na kogoś innego nic ci nie pomogą, Conroy. Manipulujesz ludźmi już od dłuższego czasu. Czemu po prostu nie przyznasz, że tym razem twój plan się nie powiódł?

- Jak śmiesz? Nawet markiz przyznaje, że nie miałem motywu...

- Oszczędź nam tych bzdur - przerwał mu Raventhorpe. - Wykorzystywałeś każdą możliwość, aby wywierać naciski na różnych ludzi. Na mojego ojca, na dwie niewinne staruszki... Co gorsza, kiedy konserwatystom udało się wreszcie wprowadzić na dwór jedną ze swoich, uznałeś ją natychmiast za wroga i zrobiłeś wszystko, co mogłeś, by się jej pozbyć.

- O czym ty, u diabła, mówisz?! - Conroy nie mógł się jednak powstrzymać, aby nie spojrzeć na Letty.

- Najpierw w jej pokoju wylano nieczystości.

- Nieczystości! - wykrzyknął admirał. - Mój Boże, panno Letycjo.

Jervaulx milczał, ale spojrzenie, jakim obdarzył córkę, nie wróżyło niczego dobrego.

- Aaa... Słyszałem coś o tym - przyznał Conroy. - To musiało być straszne.

- Wkrótce po tym - kontynuował Justin - pewien młody mężczyzna, który robił maślane oczy do służącej lady Letycji, kazał się informować na bieżąco o wszystkich poczynaniach jej pani.

- Jenifry nigdy by tego nie zrobiła! - krzyknęła poruszona do głębi Letty.

- To prawda, odmówiła mu stanowczo - powiedział Conroy. Kiedy zapadła znacząca cisza, zerknął po kolei na twarze wszystkich obecnych i zaczerwienił się.

- Zrobiłbyś lepiej, gdybyś od razu wyjawiał wszystko, co wiesz - zauważył Justin. - Jest jeszcze sprawa domu Augusta Benthalla, który zapisał lady Letycji z nieznanymi nam powodów, a który ty tak bardzo chciałeś od niej odkupić.

- O ile wiem, nie ma prawa zabraniającego zakupu wspaniałych posiadłości.

- Tak, ty jednak znałeś tajemnicę tego domu i groziłeś, że wykorzystasz swoją wiedzę, żeby zrujnować lady Letycję. Wydaje mi się, że gdybyś nie musiał dbać o swoją własną reputację, już dawno zainicjowałbyś wyrzucenie jej z dworu.

- Nie rozumiem - wtrącił się admirał Ramę. Conroy skrzywił się i powiedział:

- To lady Letycja została wyrzucona z dworu? Nie wie działem. Usiądź wreszcie, Raventhorpe. Zamordowanie mnie na nic ci się nie zda.

- Wręcz przeciwnie, sprawiłoby mi to niezwykłą przyjemność - odparł Justin ponuro. Wymieniwszy spojrzenie z markizem, przypomniał sobie jednak, gdzie jest.

- Nie zaprzeczam, że powiedziałem Mordenowi, iż musimy ograniczyć wpływ tej młodej konserwatystki na królową, lecz mniej więcej to samo stwierdził Melbourne, na miłość boską. Nic więcej nie zrobiłem. To jego służący wylał nieczystości w jej pokoju. Służący Mordena, rzecz jasna, nie Melbourne'a. Byłem naprawdę zszokowany, wierzcie mi.

- Nie wątpię - powiedział Raventhorpe. - Czy byłeś też taki zszokowany, kiedy się dowiedziałeś, że plan Mordena, aby porwać lady Letycję i Lizę, się nie udał?

- Lizę! O mój Boże! - wykrzyknął admirał Ramę.

- Nic o tym nie wiem - upierał się Conroy. Jervaulx słuchał tego wyraźnie zafascynowany.

- Jeśli jesteś mądry, Conroy, będziesz się trzymał tej linii obrony - rzekł po chwili.

Conroy spojrzał i przez moment Letty widziała w jego oczach strach. Potem ojciec zerknął na nią i sama też poczuła strach. Nie wątpiła, że czeka ją ciężka przeprawa.

- Nic z tego nie rozumiem - oświadczył admirał. - Czy mam uwierzyć, że obecny tu Conroy, o którym zawsze sądziłem, że dba tylko o dobro królowej, brał udział w spisku na jej Życie? I twierdzi pan również,

że chciał porwać biedną, niewinną Lizę i wyrzucić lady Letycję z królewskiego dworu?

- Myślałem, że już to ustaliliśmy - odparł oschle Conroy. - Nie miałbym żadnego motywu, aby pragnąć śmierci królowej.

- Na jej śmierci niczego być może byś nie zyskał, ale gdybyś to ty uratował jej dziś życie, Conroy? Co wtedy?

- Ale tak się nie stało, prawda? - Rumieniec na twarzy sir

Johna i pośpiech, z jakim dopił whisky, dowodziły tego, że Raventhorpe uderzył w czuły punkt. - Na miłość boską! Naprawdę myślałeś, że taki plan może się udać?

- Nie! - Conroy z wściekłością odwrócił się do niego. - Nigdy nie naraziłbym jej wysokości na niebezpieczeństwo. Kocham ją jak własną córkę. Nie uśmiechaj się tak ironicznie. Nie zaprzeczam, że powtórzyłem twoje słowa Mordenowi. I nie przeczę też, że on zasugerował taki plan, lecz ja nie chciałem tego słuchać.

- Chciałbym ci wierzyć - powiedział Jervaulx.

- Oczywiście, że może mi pan wierzyć! - wykrzyknął Conroy. - Niech pan tylko pomyśli, jaką aferę zrobią z dzisiejszego wydarzenia gazety! Jakiś szaleniec, niezadowolony z rządu albo królowej, będzie chciał spróbować jeszcze jednego zamachu. Musimy myśleć przede wszystkim o jej bezpieczeństwie!

- Akurat, jeśli o to chodzi, może pan na nas polegać - zapewnił go admirał Ramę. Conroy westchnął.

- Nie chciałem ryzykować i podsuwać pomysłu szaleńcom i to powiedziałem wtedy Mordenowi. Proszę, uwierzcie mi. Letty nie mogła już dłużej milczeć.

- Morden pochodzi z Hanoweru, nieprawdaż?

- No, tak - odparł Conroy. - Choć nie wiem, jak się tego pani domyśliła. Jego angielski jest świetny, ale zostało mu jeszcze trochę akcentu.

- Chyba przedstawił ci referencje, kiedy go zatrudniałeś? - spytał Justin.

- Oczywiście, że tak. Rodzony wuj królowej za niego ręczył. Kiedy obecni spojrzeli po sobie nawzajem znacząco, wykrzyknął oburzony:

- Chyba nie podejrzewacie księcia Hanoweru o spiskowanie na życie... O mój Boże, no tak. Odziedziczyłby tron!

- Całe lata wykorzystywałeś ludzi do swoich celów, Conroy. Jakie to uczucie samemu zostać wykorzystanym? - zapytał Ironicznie Justin.

I Nigdy się nie dowiedzieli, jaką odpowiedź miał sir John na 'to pytanie, gdyż do pokoju wszedł Wellington.

- Jakie wieści, sir? - zapytała Letty.

- Jej wysokość jest bardzo zdenerwowana, czemu chyba trudno się dziwić - odparł książę. A potem, uśmiechając się, dodał: - Chyba dożyliśmy chwili, w której powinniśmy się cieszyć z faktu, że Melbourne jest premierem. Wyobraźcie sobie, co by się działo, gdyby to Peel próbował ją teraz uspokajać. Konserwatyści na pewno zostaliby przez nią przeklęci na wieki. Na razie Melbourne rozumie potrzebę nieroz-głaszania tego wydarzenia. Obiecuje zatuszować ten skandal. Przyrzekłem mu jedynie, że przestanie pan tu bywać, Conroy. Proponuję, by od razu opuścił pan pałac.

Conroy odstawił szklanekę, jakby chciał wykonać to polecenie natychmiast.

Jervaulx zatrzymał go.

- Jeszcze jedno, Conroy.

Ten spojrział na niego; widać było, że zaciska zęby, ale milczał.

- Myślę, że powinieneś się zastanowić nad opuszczeniem Anglii. Jeśli tego nie zrobisz, może się okazać, że dzisiejsze wydarzenia będą się na tobie mścić. Większość tych szczegółów twojej kariery, które dziś poznaliśmy, może się dostać do publicznej wiadomości i zrujnować ci życie. Rozumiesz?

Conroy przeniósł wzrok z idealnie spokojnej twarzy markiza na zagniewane oblicze Justina.

- Rozumiem, do cholery! Przemyślę to. - Po tych słowach opuścił pokój.

- O co w tym wszystkim chodzi? - zapytał Wellington.

- Później ci opowiem - odparł Jervaulx. Patrząc znacząco na córkę, dodał: - Kiedy już sam się w tym połapię.

- Dlaczego chcecie, aby sir John opuścił kraj? - zapytała Letty.

Markiz spojrział na Ramę'a, a potem na Justina.

- To taki mały spisek konserwatystów. Admirał uniósł brwi, ale Justin się roześmiał.

- Rozumiem, że nawiązuje pan do konfliktu o damy dworu, sir.

- Domyślny pan jest - stwierdził Jervaulx. - Wydaje mi się, że Peel będzie dalej nalegał na zmiany na dworze, a rząd Melbourne'a jest zbyt słaby, żeby się temu sprzeciwić. Jeśli zaoferujemy jej wysokości wyjazd Conroya w zamian za zwolnienie lady Tavistock albo lady Sutherland, to powinno się udać.

- Świetny pomysł - powiedział z uznaniem książę. Ramę pokiwał głową.  
- To z całą pewnością ułatwi nam sprawę. W obecnej sytuacji żadne z ugrupowań nie ma wystarczającej większości, by coś zdziałać. I tak będzie, dopóki wigowie się nie zjednoczą albo dopóki konserwatyści nie wygrają wyborów. Jeśli jednak każda ze stron pójdzie na ustępstwa, może uda nam się coś zrobić z tym zamieszaniem.

- Cieszę się, że się pan ze mną zgadza, admirale. Idziemy już? Chciałbym wreszcie pogawędzić z moją ukochaną córeczką.

Letty westchnęła, lecz podniosła się posłusznie.

- Proszę mi wybaczyć, ale czy ta pogawędka nie mogłaby jeszcze trochę poczekać? - zapytał Justin. - Wątpię, czy ktoś będzie się sprzeciwiał, jeśli opuścimy teraz pałac i pojedziemy na Upper Brook Street. Tam jest jeszcze wiele do wyjaśnienia, a sprawa jest naprawdę pilna.

- Jestem pewien, że pan sobie poradzi, młody człowieku - stwierdził Jervaulx. - Jak rozumiem, lokatorki domu mojej córki to pana krewne.

- Ale to mój dom, tato - wtrąciła Letty. - Muszę tam jechać.

- No właśnie - odezwał się z kolei admirał. - Może ja mógłbym...

- Nie, moja córka ma rację - powiedział markiz. - Poza tym możemy porozmawiać w powozie.

- Jadę z państwem - zaproponował Justin. Jervaulx spojrział na niego wilkiem.

- Akurat.

- Tak będzie najlepiej, sir, proszę mi wierzyć. Mam tu wprowadzić mój powóz, musimy jednak jechać natychmiast, a moja matka będzie chciała niedługo wracać do domu, podobnie jak zapewne lady Jervaulx. Mój kamerdyner zostanie w pałacu i weźmie obie panie. - Z grymasem niesmaku dodał: - Zabierze k, także Witherspoona.

- A to niby dlaczego... - zdziwił się Wellington. (<1 Jervaulx wyglądał na zupełnie zaskoczonego.

- Raventhorpe, rozumiem, że odczuwa pan jakąś dziwną potrzebę opiekowania się moją córką...

- Wręcz przeciwnie, sir, wiele razy miałem już ochotę ją pobić.

- W takim razie znasz ją lepiej, niż myślałem. Tak czy inaczej to nie tłumaczy, dlaczego chce pan jechać całą watahą na Upper Brook Street.

- Tato, to nie...

- Pozwól mi wytłumaczyć, Letty - powiedział grzecznie Justin.

Popatrzyła na niego, ujrzała w jego oczach ciepło i wyrozumiałość, po czym zrozumiała, że tym razem nie należy z nim ładu. Odczekała jeszcze chwilę, żeby się upewnić, ale Justin nie odwrócił wzroku, a wyraz jego twarzy się nie zmienił.

Markiz czekał z gniewną miną, aż Raventhorpe zacznie się tłumaczyć.

Ten westchnął i zaczął powoli:

- Ufam, że dochowa pan tej tajemnicy, sir. Lady Wither-spoon jest w tym domu. Morden chyba ją zabił.

- Zabił! - krzyknęli zgodnym chórem Jervaulx, Wellington i Ramę.

- Jeszcze nie wiemy, czy przeżyje, w każdym razie musimy zadbać o reputację pana córki i moich ciotek, nie mówiąc już o lady Katherine. Trzeba się spieszyć, więc resztę wytłumaczę po drodze. Ale zanim wyruszymy, proszę zostawić wiadomość markizie, a ja napiszę do matki i Witherspoona. Potem Leyton może...

- Nie widzę potrzeby, aby obarczał pan swojego kamerdynera tym zadaniem - przerwał mu admirał Ramę tonem, który przypominał wszystkim, że jest on urodzonym przywódcą. - Ja podejmuję się podwieźć na Upper Brook Street lady Jervaulx, lady Sellafieid i Witherspoona. Potrzebuję tylko chwili, żeby załatwić transport dla mojej żony, i jestem do panów dyspozycji.

- Ależ naprawdę... - zaprotestował Justin. - Nie mogę pozwolić, żeby się pan fatygował...

- To żaden problem, zapewniam pana. Zresztą, chodzi też o mnie. - Powiedziawszy to, odszedł, pozostawiając za sobą grupkę zdumionych ludzi.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym on mówi - stwierdziła Letty. - A ty?

- Też nic nie rozumiem - odparł Justin.

- Ramę to rozsądny człowiek - rzekł Wellington. - Chyba wie, co robi. Gideonie - zwrócił się do markiza. - Możesz wpaść do mnie jutro.

- Wpadnę - obiecał Jervaulx. - Mam jednak wrażenie, że

ja też jestem tu tylko widzem. Chodźcie, oboje - dodał, gdy książę wyszedł. - Im prędzej wyjaśnimy tę sprawę, tym lepiej dla nas wszystkich. Wciąż mam ci kilka rzeczy do powiedzenia,

Letty.

Dziewczyna spojrzała na Justina wymownie. - Nie oczekuj pomocy z mojej strony - powiedział wicehrabia. - Wiesz, co o tym myślę.

-Letty weszła pierwsza do powozu, ale ku jej zaskoczeniu, gdy chciała usiąść na swoim miejscu, Justin chwycił ją za ramię i pociągnął na drugie siedzenie. W ten sposób miejsce z przodu pozostało dla jej ojca. Nawet jeśli markizowi nie spodobało się, że córka siedzi obok wicehrabiego, a nie obok niego, przemilczał to.

Zanim dotarli do domu przy Upper Brook Street, Letty i Justin zdążyli podzielić się z markizem większością posiadanych informacji. Letty wiedziała, że ojciec jest na nią zły, lecz nie wydawał się tak nią rozczarowany, jak się tego spodziewała. W zasadzie prawie się nie odzywał, nie licząc kilku pytań o szczegóły sprawy.

W pewnym momencie zauważył:

- Twoje lokatorki miały niezły pomysł, aby udawać, że nic nie wiedzą o poczynaniach swoich służących, nie uważasz?

- Nie, ojciec - odparła. - Ty też przestaniesz tak myśleć, kiedy je poznasz. Nigdy nie przyszłoby im do głowy, że służące albo Liza byłyby w stanie zrobić coś takiego, a już na pewno nie wyraziłyby na to zgody.

- Co więcej, sir - wtrącił Justin - niektóre służące dopiero niedawno zaczęły przyjmować mężczyzn. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że to Morden im podsunął ten pomysł.

- Dlaczego miałby to zrobić? - zdziwiła się Letty.

- Pewnie miał nadzieję, że zostaną przeciwko tobie wysunięte oskarżenia i że w ten sposób się ciebie pozbędzie. Myślę też, że choć widział, jaka z ciebie uparta koza, chciał cię zmusić, żebyś z nim pertraktowała.

Letty wiedziała, że nazwał ją upartą kozą tylko po to, aby odwrócić jej uwagę od innych rzeczy. Zrobiła do niego minę.

- To mi się wydaje logiczne - przytaknął Jervaulx. - Potrzebował kozła ofiarnego.

- Tak, sir, i najwyraźniej wykorzystał sympatię, jaką królowa darzy wigów jako przykrywkę. Możliwe, że w pewnym momencie planował, aby to pana córka wręczyła królowej paczkę. Gdyby udało się obwinić konserwatystów za śmierć Wiktorii, to byłaby masakra.

Kilka minut później zatrzymali się przed domem na Upper Brook Street i Jackson otworzył im drzwi, jeszcze kiedy przemierzali dziedziniec.

- Dobre wieści, panienko - zwrócił się od razu do Letty. - Lady Witherspoon dwa razy odzyskała przytomność. Lekarz mówi, że może nic jej nie będzie.

- O, Bogu dzięki! - wykrzyknęła dziewczyna. - Idę prosto do niej.

- Nie trzeba, moja droga - powstrzymała ją panna Abby, która pojawiła się w drzwiach. - Śpi teraz spokojnie i lekarz mówi, że potrzebuje dużo odpoczynku. Nie wydaje mi się, żebym знаła tego pana - dodała łagodnie.

Letty przeprosiła ją za to niedopatrzenie, po czym przedstawiła jej ojca.

Starsza pani szeroko otworzyła oczy.

- Witam, lordzie. Czy nasza najdroższa Letty już...? Tak, widzę, że już panu powiedziała. - Mina jej zrzędła. - Domyślałam się, że nasze szczęście dobiegło końca. Miranda tak się strasznie zmartwi.

- Proszę się nie załamywać, panno Abby - uspokoiła ją Letty. - Mam pomysł, którzy powinien zadowolić wszystkich. Chodźmy zaraz do pani Linford, zanim wam go wyjaśnię.

Panna Abby nie wyglądała na przekonaną, ale wzięła się w garść i zaproponowała:

- Może lepiej podaj wszystkim jakieś napoje, Jackson. Jej siostrę zastali w salonie wraz z Lizą, która zarumieniła się na ich widok.

Pani Linford szepnęła coś do dziewczyny, a ta wstała i wykonała dziwny ukłon.

- Czy Justin będzie grał na fortepianie?

- Nie dziś - odparł Raventhorpe. - Czy nie powinnaś już być w łóżku o tej porze?

- Pozwoliłam jej jeszcze zostać - powiedziała pani Linford. - Wydarzenia dzisiejszego wieczoru bardzo ją poruszyły i chyba nie można się temu dziwić.

- Ciociu, wydaje mi się jednak... Przerwała mu stanowczo.

- Gdzie twoje maniery, Justin? Ten dżentelmen wygląda jakoś znajomo, więc domyślałam się, kim jest,

jednak... -Zamilkła w oczekiwaniu.

- To jest markiz Jervaulx, ciociu. Ojciec Letty. Jervaulx uklonił się.

- Domyślam się, że moja siostra przekazała wam już dobrą nowinę. Mieliśmy tu dziś trochę kłopotów, sir - pani Linford zwróciła się do ojca Letty.

- Markiz już o wszystkim wie - poinformował ją Justin.

- O wszystkim? Ojej!

- No właśnie. Koniec zabawy, ciociu. Starsza pani osunęła się na fotel.

- Nie mów tak do swojej ciotki - ofuknęła go Letty. -Wszystko będzie dobrze, proszę pani, obiecuję. Mam plan, który może się pani spodobać.

- Och, moja droga, gdyby tylko... - Pani Linford przerwała, gdyż doszły ich głosy wskazujące na przybycie kolejnych gości. - Kto to może być o tej porze?

Letty spojrzała na Justina i na ojca, ale żaden z nich nie raczył się odezwać, więc znów to ona zabrała głos:

- To pewnie moja matka, lady Sellafieid z lordem Wither-spoon oraz admirał Ramę.

- Mój Boże - wyszeptła pani Linford, blednąc natychmiast.

- Tata! - wykrzyknęła Liza. Zerwała się na równe nogi i pobiegła do drzwi. Wystraszyła przy tym rudego kota, który leżał zwinięty na poduszce obok wejścia. Spłoszone zwierzę wyskoczyło jej pod nogi i pogalopowało na zewnątrz. Zaraz potem rozległ się jakiś męski okrzyk, a po nim kobiecy śmiech, po którym Letty rozpoznała matkę.

- Cóż, to nie był zwykły bal - powiedziała Daintry, wchodząc do salonu. Spojrzała na męża. - Najpierw eksplozja, późniejaresztowanie, a na koniec ty i Wellington znikacie gdzieś z moją córką. Ni stąd, ni zowąd podchodzi do mnie jakiś niezwykle miły dżentelmen i mówi, że mój mąż kazał dostarczyć mnie oraz dwie obce osoby jak jakąś paczkę. Chyba powinienes mi coś wytłumaczyć, mój drogi.

Za markizą pojawił się admirał Ramę z uwieszoną na jego ramieniu Lizą.

- Próbowałem wytłumaczyć, jak tylko mogłem, Jervaulx, ale nie chciałem mówić za wiele, bo nie wiedziałem, jak dużo powinien wiedzieć Witherspoon.

Letty nie słyszała nawet tego, co mówi starszy pan. Patrzyła zdumiona na admirała i Lizę.

- Czy ja dobrze słyszałam? Ona nazwała pana tatą, sir?

- Tak - odparł, obejmując dziewczynę. - Rozumiem, że nie poznała jeszcze pani wszystkich sekretów tego domu, lady Letycjo. Liza to owoc mojego romansu z gosposią, kiedy byłem jeszcze bardzo młody. To było długo przed tym, jak poznałem moją ukochaną żonę. Kiedy matka Lizy zmarła nagle, byłem w kłopotliwej sytuacji, nie mogłem ujawnić istnienia córki. Te kochane damy zgodziły się zaopiekować nią i traktować jak swoją, co doprowadziło, niestety, do wielu nieporozumień. Od dawna chciałem już powiedzieć o córce żonie i wydaje mi się, że ten czas już nadszedł, prawda?

Witherspoon przemknął obok niego.

- O co tu w ogóle chodzi? Kim pan jest, u diabła, sir? -spytał markiza. - I gdzie jest moja żona? Admirał powiedział, że znajdę ją tutaj, ale zupełnie nie rozumiem dlaczego.

Lady Sellafieid, która, jak podejrzewała Letty, przyszła razem z Witherspoonem, zawahała się, stojąc w drzwiach. Spojrzała niepewnie na syna. On odpowiedział jej uśmiechem i odwrócił się do Letty.

- Koniec z sekretami - oświadczył.

- Koniec - przytaknęła Letty. - Myślę, że tym powinienes zająć się ty, a ja później powiem wszystkim, jaki mam plan.

Skinął głową, odwrócił się z powrotem do matki i zaczął odważnie swoją opowieść:

- Mamo, myślę, że powinnaś wiedzieć, że niemal zamordowano tu dziś lady Katherine Witherspoon.

Lady Sellafieid straciła na moment oddech i chwyciła się kurczowo za pierś.

- Co też pan mówi?! Katherine? - wykrzyknął Witherspoon. -Niemożliwe! Była w łóżku, kiedy wychodziłem z domu. Od dwóch dni źle się czuła!

- Powiedziała to panu tylko po to, by móc niepostrzeżenie wymknąć się z domu na spotkanie z kochankiem -oznajmił Raventhorpe. - Jeśli jestem zbyt bezpośredni, sir, to musi pan przyznać, że pan na to zasłużył. Mam zamiar opowiedzieć panu o wszystkim, co się tu stało, żebyśmy mogli wszyscy razem stawić czoło opinii publicznej. Nie życzę sobie, aby moja rodzina została sponiewierana przez ten skandal, i wydaje mi się, że pan również by tego nie chciał.

- Dobry Boże - wymamrotał wstrząśnięty Witherspoon. -Powiedział pan, że Katherine miała kochanka?

- Spotykała się z nim tutaj, tak jak pan spotykał się z moją matką.

Witherspoon spojrział na admirała, potem na markiza.

- Rozumiem twoje poruszenie, Raventhorpe, ale czy powinniśmy prać te brudy przed taką publicznością?

Letty miała ogromną ochotę się odezwać, ale napotkawszy surowe spojrzenie Justina, zmieniła zdanie.

- Ten dom należy do lady Letycji, sir, i dlatego, czy pan sobie tego życzy, czy nie, jej rodzice mają prawo



wiedzieć, co się tu dzieje. A jeśli chodzi o admirała, to chyba nie są to dla niego żadne nowości - stwierdził Justin.

- Z kim ona się tu, u diabła, spotykała?!

- Z Charlesem Mordenem. Tak, wiem, że to szokujące, ale może przedyskutuje to pan z nią na osobności, kiedy już wydobrzeje. Przypominam panu, że została dziś ciężko ranna.

- Boże, przecież powinienem do niej iść - zreflektował się Witherspoon.

- Nie musi się pan spieszyć. Panna Abby mówi, że pańska małżonka teraz śpi i jest z nią lekarz. Dodam tylko, że lady Katherine ryzykowała dziś życie w obronie Lizy, kiedy ten potwór chciał wykorzystać to biedne dziecko.

- Nie jestem dzieckiem - oburzyła się Liza. - A poza tym, on mnie lubi...

Admirał bezceremonialnie zatkał jej usta ręką.

- Wystarczy, moja droga - wyszeptał. - Nie powinnaś się odzywać, dopóki cię o to nie poproszą.

Liza pokiwała głową, wtulając się czule w jego ramię.

- Nic z tego nie rozumiem - poskarżył się Witherspoon.

- Nie wątpię - rzekł Justin. - Ale teraz wystarczy, jeśli pan pojmie, że musimy jakoś to uporządkować. Pan zresztą też nie jest bez winy, sir.

- Chwileczkę, młody człowieku - zaczął Witherspoon.

- Taka postawa w żaden sposób panu nie pomoże. Rozumiem pana uczucia do mojej matki i jej uczucia do pana. Wiem, że przyjaźnicie się od lat. Domyślam się też, że skoro moja matka jest jedynym członkiem rodziny, który mnie nigdy nie prosi o pieniądze, to tylko dlatego, że pan je jej daje.

- Nawet jeśli to prawda, to nie pana interes.

- Może i nie. Zdaję sobie sprawę z tego, że ludzie z naszego kręgu od dawna przysmykają oko na tego typu związki. Myślę jednak, że to się wkrótce zmieni. Naszym krajem nie rządzą już ekstrawaganczy królowie, sir, a nasza młoda Wiktoria nie lubi takich sytuacji, jak zdążył się już pan chyba przekonać. To się musi skończyć.

- Zgadzam się, Teddy - odezwała się po raz pierwszy lady Sellafeld. - Masz obowiązki w stosunku do Katherine. Od dawna już o tym myślę, wiesz dobrze. Gdybym tylko nie czuła się tak rozpaczliwie samotna, a ty nie byłbyś tak wspaniale wyrozumiały...

- Wiem, kochanie - odparł Witherspoon głosem tak ciepłym, że Letty nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Dobrze, powrócę do swoich obowiązków. Biedna Katherine. Nie musi się pani, lady Letycjo, martwić, nie mam zamiaru się nad nią znęcać. Nie jestem do tego zdolny.

- Ona też na pewno nie ma na to ochoty - powiedziała Letty. - Ale może, zanim pan do niej pójdzie, ustalimy wspólną wersję wydarzeń.

- Już to przemyślałem. Najlepiej, jeśli nie będziemy zbyt odbiegać od prawdy. Wtedy nawet jeśli Morden coś powie, to on wyjdzie na kłamcę.

- Nie musi się pan martwić o Mordena, sir - powiedział stojący w drzwiach Leyton.

Wszyscy natychmiast odwrócili się w jego stronę. Pierwszy odezwał się Justin.

- O czym ty, u diabła, mówisz?! Jeśli on zacznie mówić, wybuchnie skandal. Już samo to... - Zamilkł, gdy kamerdyner przecząco pokręcił głową. - O co chodzi?

- Ten biedaczek zastrzelił się w areszcie.

- Skąd wziął broń? Przysiągłbym, że nie miał przy sobie niczego.

- Mówią, że sir John odwiedził go tam na krótko przed jego śmiercią. Niech spoczywa w pokoju - dodał Leyton z udawanym wzruszeniem.

- Cóż, to nam tylko ułatwia sprawę. Dziękuję, Leyton. Idź teraz do służącej lady Letycji i powiedz, że jej pani będzie gotowa do wyjazdu za jakieś pół godziny. Zadzwonimy po ciebie, jeśli będziesz jeszcze potrzebny. - Raventhorpe uśmiechnął się do kamerdynera.

- Dziękuję, lordzie, powiem jej to z przyjemnością. - Leyton szybko wyszedł z salonu.

^

- Śmierć Mordena, choć jest nam bardzo na rękę, nie ułatwia wszystkiego. Im bardziej będziemy się trzymać prawdziwej wersji wydarzeń, tym będzie nam łatwiej. Dlatego proponuję, żebyśmy mówili, że lady Witherspoon po prostu się przewróciła i uderzyła o posadzkę, gdy odwiedzała moje ciotki. Nie musimy mówić, jak i kiedy to się stało, a jeśli ludzie będą o to pytać, powiemy, że stało się dzisiaj. Sama zdecyduje, co wyjawi swoim najbliższym. Nikt nie będzie pytać o szczegóły - zakończył swój wywód Justin.

- To wszystko wydaje się bardzo proste - odezwał się Witherspoon. - Nie jestem jednak pewien, czy powinniśmy opowiadać, że to stało się tutaj. Mogę ją teraz po prostu wziąć do domu i potem udawać, że to tam spadła ze schodów.

- Oczywiście, zrobi pan, co uzna za słuszne - powiedział Justin. - Tyle że pana służący będą wiedzieli, że to nieprawda. Z drugiej jednak strony przekonaliśmy się już, że tutejsi służący są naprawdę dyskretni.

- No i w tym właśnie problem - zaprotestował Witherspoon. - Zbyt wiele osób wie o tym, co się tutaj dzieje. Proszę mi wybaczyć - dodał, zwracając się do starszych pań. - Wiem, że nie mam prawa narzekać, ale czy ludzie nie domyśla się, co tutaj robiła Katherine?

- Mamy też przyjaciół, którzy nas odwiedzają wcale nie po to, żeby korzystać z naszych pokoi - odparła oburzona panna Abby.

- Teraz już w ogóle nikt nie będzie z tych pokoi korzystał - oznajmił stanowczo Justin. - Postanowiłem zapewnić ciociom...

- Chwileczkę, sir - wtrąciła Letty. - Tu chodzi o moją własność, a nie pańską. Sama zadecyduję, jak pomóc lokatorkom mojego domu.

- Myślę, że same powinnyśmy zdecydować o sobie - wymamrotała niemrawo panna Abby.

- Tak też będzie - stwierdziła Letty. Patrzac prosto w oczy Justina, dodała: - Mogą panie wybierać między moim planem a planem sir Raventhorpe'a.

Justin przestał cokolwiek rozumieć.

Pani Linford zapytała niewzruszona:

- Co proponujesz?

- Nie potrzebujecie mnie do tej dyskusji - rzekł Witherspoon. - Idę zobaczyć żonę. Porozmawiamy później, Sally. Mam nadzieję, że nie musimy wyjawiać prawdy twojemu mężowi. Ten by dopiero zrobił skandal!

- Nie robi skandalu, Teddy - oznajmiła lady Sellafield, poklepując go po ramieniu. - Idź teraz do Katherine. Mów dalej, Letty, nie przejmuj się nami.

- Dobrze, dziękuję. - Odwracając się do starszych pań, Letycja powiedziała: - Zdałam sobie sprawę z tego, że choć dziwny testament pana Benthalla wykluczył, aby ktoś opłacał za panie czynsz, i zabronił mi go podwyższać, nie było w nim ani słowa o obniżaniu tego czynszu. W związku z tym, obniżam czynsz do jednego funta rocznie, co pozwoli paniom spokojnie wiązać koniec z końcem.

Panna Abby jednak wcale się nie ucieszyła.

- To bardzo miłe z twojej strony, moja droga, ale samo utrzymanie domu bardzo dużo kosztuje.

- Więc ustanowię dla pań rentę - powiedziała Letty.

- Nie ma mowy - sprzeciwiła się pani Linford. - Nawet jeśli twój ojciec się na to zgodzi. Choć wiemy, że nie masz dyktatorskich zapędów, łatwiej nam będzie brać pieniądze od

Justina. Naprawdę nie wiem, dlaczego August umieścił w swoim testamencie taki niezrozumiały zapis - dodała zirytowana. - I jak mógł nas zostawić bez pieniędzy.

- On nie myślał o tobie, Mirando - wtrącił się admirał Ramę. Tym razem wszyscy spojrzeli na niego.

- Pan wie, o co mu chodziło, sir? - zapytała Letty. - Bo widzi pan, nikt z nas nie może tego dociec.

- August był jednym z moich najwierniejszych korespondentów, kiedy byłem na morzu - tłumaczył admirał. - W każdym porcie, do którego zawijaliśmy, czekały na mnie jego listy z plotkami. Chciałem z panem porozmawiać - zwrócił się do markiza Jervaulx. - Wydawało mi się, że jest pan odpowiednią osobą. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że pana córka wzięła sprawy w swoje własne ręce.

- Letycja ma to w zwyczaju - dorzucił Justin. Daintry nie mogła się doczekać rozwikłania tej niezwyklej zagadki.

- Co pan wie o majątku, który odziedziczyła? Admirał uśmiechnął się do markizy.

- Nie jestem pewien, ale chyba się domyślam. Widzi pani, August dobrze znał szóstą markizę Jervaulx.

- Wiemy, że lubił moją babkę - powiedział Jervaulx ostrożnie.

- Szczerze się nie znosili - sprostował admirał. - Ale markiza darzył prawdziwą nienawiścią. Twierdził, że tamten nie ma w ogóle poczucia humoru.

Daintry uśmiechnęła się do męża.

- Przypomina mi się, jak mówiłeś to samo. Jervaulx też się uśmiechnął.

- August wiedział o wszystkim, co się działo w Londynie - kontynuował admirał. - Z całą pewnością wiedział,

że pani Linford i panna Abby nie dysponują wielkimi funduszami. Musiał przewidzieć, że bez jego pomocy nie dadzą sobie rady i zaczną pewnego dnia swoją specyficzną działalność.

- Naprawdę? - zapytały starszki chórem.

- Oczywiście. Stwierdził, że będziecie chciały wykorzystać fakt posiadania tytułu pokoi, a biorąc pod uwagę, jak bardzo w naszych kręgach przestrzega się przysięg małżeńskich... | To on zasugerował, abym umieścił tu Lizę. Powiedział, że przydadzą się paniom pieniądze. Nie chciałem paniom tego wyjawiać, to byłoby niegrzeczne z mojej strony. Te pieniądze to i tak mamy wyraz mojej wdzięczności za opiekę nad Lizą.

- Ale jaki to ma związek ze spadkiem, który otrzymała moja córka? - dopytywał się markiz.

- Pewnie August uznał za zabawne zostawić ten bałagan na głowie pana ojca. Proszę sobie przypomnieć, jak rozwodził się nad jego brakiem humoru. Chciał choć raz go jakoś rozruszać. Musiał się cieszyć na myśl, że szósty markiz dowie się, że jego wnuczka odziedziczyła dom publiczny. Niech mi panie wybaczą, jeśli wyrażam się zbyt dosadnie

- Mój Boże. Ale, zaraz, coś się tutaj nie zgadza. Mój ojciec umarł przed Benthalem.

- Zaledwie tydzień przed nim - przypomniał markizowi admirał. - August dowiedział się o śmierci pana ojca, gdy już sam był chory. Napisał mi w liście, że myślał o zmianie testamentu, ale ponieważ wierzył w życie pozagrobowe, rozmyślił się. Stwierdził, że gdy Jervaulx dowie się w zaświatach o jego dowcipie, będzie tym bardziej bezsilny i wściekły.

- Szkoda, że mi pan tego nie powiedział wcześniej - powiedział Jervaulx ponurym głosem.

- Chciałem, ale uznałem, że nie wypada mi o tym pisać w liście, skoro nawet się nie znamy. Co więcej, pan i pana córka byliście w Paryżu. Starsze panie radziły sobie doskonale i nie widziałem powodu, by interweniować, zanim nie przyjechaliście do Londynu. A gdy się już zorientowałem, że pana córka jest tu od dłuższego czasu i że poznała sytuację, nie miałem jak się z panem skontaktować.

- Coś mi się zdaje, że moja córka ma mi jeszcze wiele do opowiedzenia - oznajmił Jervaulx, rzucając Letty kolejne znaczące spojrzenie.

- Na pewno będziecie chcieli zostać sami, więc ja już może państwa opuszczę - oznajmił admirał. - Nie, nie dzwoń po Jacksona, Mirando. Zaprowadzę moją śpiącą córkę do sypialni i pójdę.

Kiedy admirał wyszedł razem z Lizą, Letty przygotowała się psychicznie na najgorsze.

- To chyba nie jest najlepsza pora na oświadczyzny - rzucił jakby od niechcenia Justin.

Po kilku minutach absolutnej ciszy Jervaulx wychrypiął:

- Czy ma pan czelność właśnie w tej chwili prosić o rękę mojej córki?

- Jeśli ona mnie zechce.

- Dlaczego miałabym cię chcieć? - spytała Letty, modląc się jednocześnie, by nie zauważył, jak przechodzą ją dreszcze.

- Wydaje mi się, że małżeństwo członka jednej z najpotężniejszych rodzin wigów i członkini jednej z najpotężniejszych rodzin konserwatystów narobi takiego zamieszania, że ludzie zapomną o wszystkim innym. Pomyślałem też, że moglibyśmy wprowadzić się do tego domu. Ciotki mogą tu zostać, dopóki nie wrócimy z podróży poślubnej. A potem mogłyby pojechać na wakacje do mojego domku w Richmond. A kiedy wszystko

się ustabilizuje, wróciłyby tutaj albo zostały tam, zależnie od ich życzenia. Nie mam zamiaru się rządzić, ale wydaje mi się, że ten plan może się udać.

- Ty podły gadzie. Daintry zachichotała.

- Mam nadzieję, że ma pan też inne powody, żeby żenić się z moją córką, niż tylko zatuszowanie skandalu, młody człowieku.

- A czy za powód można uznać to, że zakochałem się w niej do szaleństwa, markizie? Jestem bowiem przekonany, że choć jest męcząca, gadatliwa i uparta, moje życie bez niej nie będzie miało sensu.

- Ja nie mam nic przeciwko temu - oświadczyła Daintry. - Tylko nie wiem, czy Letty wierzy w miłość.

- Teraz już tak - odparła jej córka, patrząc w oczy Justinowi. Justin podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Czy chcesz zostać moją żoną, kochanie?

- Tak.

- Myślę, że powinniśmy już iść, Gideonie. Justin odprowadzi Letty bezpiecznie do domu - stwierdziła Daintry.

- My też wyjdziemy - powiedziała pani Linford. - Chodź, Abigail.

- Jak myślisz, Mirando, polubimy Richmond?

- Myślę, że dobrze nam zrobi taka zmiana, Abigail. A jeśli Letycja wejdzie do naszej rodziny, nie musimy się martwić, że Justin będzie nam rozkazywał. Trafiła kosa na

kamień.

Letty została sama z Justinem i dostrzegła rozbawienie w jego oczach.

Wątpisz, że trafiła kosa na kamień?

Ależ skąd, za to cię kocham.

Nagle otworzyły się drzwi i pojawiła się w nich panna Abby.

- Justin, przyszło mi coś do głowy. Ludzie mogą uznać, że żenisz się z Letty tylko po to, żeby dobrać się do domu. Chyba ci się to nie spodoba, więc proponuję...

- Z całym szacunkiem, ciociu, zostaw nas. Starsza pani ponownie zamknęła za sobą drzwi, a Letty powiedziała:

- Mam nadzieję, że tak pomyślą. Lepsze to niż plotki, że wychodzę za ciebie dla twoich pieniędzy.  
- Cokolwiek sobie pomyślą, będą tylko o tym plotkować i zapomną o wydarzeniach w tym domu. A teraz pocałujesz mnie wreszcie czy nie?

Zrobiła to bez słowa sprzeciwu.

Epilog

Lipiec 1839, rezydencja Raventhorpe'ó-w

- rierwszą rzeczą, jaką miała zrobić lady Raventhorpe owego ciepłego letniego poranka, było obudzenie męża i wyjawienie mu sekretu, o którym sama wiedziała już od dwóch dni. To, że nie mogła oznajmić mu tego wcześniej, było oczywiście jego winą. Choć po powrocie z Londynu położył się przy żonie w łóżku, to jednak jej nie obudził.

Wyglądał tak rozkosznie, kiedy spał zjedną ręką pod głową i tym swoim uśmiechem na twarzy. Gdy Letty zastanawiała się, co też może mu się śnić, przysła jej do głowy pewna myśl. Włożyła pod kołdrę rękę, po czym schyliła się tak, aby móc dotknąć ustami jego ciepłego uda.

Nie poruszył się. Jednak gdy przesuwiała się w górę, nadal go całując, poczuła, że mąż reaguje. Zrozumiała, że nawet kiedy Justin śpi, jego ciało odczuwa jej obecność. Poczuła przypływ władzy, takiej, jaką czuła przez pierwsze kilka tygodni po ślubie. Świadomość, że tak na niego działa, sprawiała jej ogromną satysfakcję.

Justin poruszył się i niemal w tym samym momencie poczuła podmuch świeżego powietrza z otwartego okna.

- Tak się za mną stęskniłaś? - spytał.

- Nie było cię przez całe trzy dni.

- To prawda, ale przez cały czas myślałem o mojej pięknej żonie. Nie przestawaj robić tego, co robiłaś, kochanie. Dopiero zaczęłaś.

- Czyjej wysokość zauważyła, że zostawiłaś żonę w domu?

- Tak i kazała przekazać serdeczne życzenia szybkiego powrotu do zdrowia, kiedy jej powiedziałem, że jesteś chora. Nie sprzeciwiała się, żebym wyjechał nieco wcześniej. A tak w ogóle to domyślałam się, że zdążyłaś już wyzdrowieć.

- Ależ oczywiście. - Letty miała nadzieję, że to prawda. Z tego, co słyszała, wynikało, że kobiety w jej stanie źle się czują głównie rano. Minionego ranka czuła się świetnie, ale przez dwa ostatnie dni, szczególnie popołudniami, absolutnie nie dało się tego o niej powiedzieć. Uśmiechnęła się do męża szeroko.

- Czy mam opowiadać o tym, co robiłam, czy chcesz teraz usłyszeć o niespodziance, jaką dla ciebie przygotowałam?

- Niespodzianka? Przerażasz mnie, Letty. To nie może chodzić o żadne z moich rodziców, bo nie było ich w okolicy. Ned od dwóch miesięcy zachowuje się jak anioł. Ciotki są w Richmond, a tutaj wszystko jest w porządku. Albo przynajmniej tak mi się wydawało. - Zmarszczył czoło. - Nie mogłaś wykryć tu kolejnego spisku na życie królowej, więc nie mam pojęcia, o co może chodzić. Czy to ma związek z Jeremia-szem? Czy ta twoja małpa znów wpakowała się w jakieś tarapaty?

- Chyba nic ci nie powiem - odparła Letty, podnosząc głowę. - Jeremiasz zachowuje się idealnie i za to, że tak o nim mówisz, przestanę się tobą zajmować. Co ty na to?

W odpowiedzi chwycił ją za ramię i przyciągnął tak, żeby móc spojrzeć jej prosto w oczy. Zauważyła w jego wzroku nutkę rozbawienia, kiedy mówił:

- Często mówisz, że cenisz szczerłość.

- Tak - przyznała. - I mówię szczerze, że nie pozwolę, byś mnie dziś drażnił.

- Nie pozwolisz? A jeśli zacznę cię łaskotać?

- Pewnie opróżniłabym swój żołądek w tempie przyspieszonym, jak by powiedzieli moi bracia.

- Więc nie jesteś jeszcze zdrowa. Dlaczego mówiłaś, że już wszystko w porządku? - Justin znów zmarszczył brwi.

- Czy w Londynie naprawdę było tak ciepło, jak słyszałam? - zapytała Letty, raczej, by zmienić temat, niż z ciekawości.

- Upał! Z przyjemnością stamtąd wyjeżdżałem. Kiedy jeździliśmy wczoraj po parku, było jak w piecu. A już najgorzej było wczoraj w operze.

- Ale dowiedziałaś się pewnie ciekawych rzeczy. Udało się wreszcie Melboume'owi stworzyć silny rząd? Czy królowa znów się z kimś pokłóciła?

- Melbourne miał wprawdzie kłopoty, jak to przewidział twój ojciec, ale teraz już jest nieźle. A co do królowej, to planuje wizytę swego kuzyna na październik i robi się różowiut-ka, kiedy ktoś wypowie przy niej jego imię.

- Jeśli dojdzie do małżeństwa, to Leopold zdobędzie przewagę nad Cumberlandem. Albert jest w końcu członkiem jego rodziny.

- Mnie jednak zupełnie nie obchodzi, za kogo wyjdzie

królowa. - Justin patrzył żonie prosto w oczy, jakby chciał wdrzeć się do jej myśli.

- To niegrzeczne tak się wpatrywać. Miałam kiedyś guwernantkę, która twierdziła, że wypadną mi oczy, jeśli będę tak się gapić.

- Zastanawiałem się, dlaczego zmieniłaś temat.

- Nie pamiętam już, ale przypomniało mi się spotkanie z adwokatem mojego ojca, kiedy po raz pierwszy przyjechałam do Londynu w kwietniu. Oznajmiłam mu wtedy, że mam zamiar sama zająć się domem przy Upper Brook Street. Odparł, że nigdy nie słyszał, aby młoda niezamężna kobieta sama zajmowała się swoim majątkiem, i stwierdził, że Wiktoria też potrzebuje silnego mężczyzny. Ciekawe, co teraz o tym myśli.

- Nie wiem, ale na pewno bardzo się zdziwił, kiedy postanowiłaś zachować dla siebie dom przy podpisywaniu kontraktu małżeńskiego - Justin zaśmiał się.

- Sądzę, że uznał cię za takiego samego głupca jak mój ojciec. Powiedział, że nie zdziwi się, jeśli zostawię ten dom córkom, zupełnie ignorując moich biednych synów. I wiesz co? Chyba tak właśnie zrobię.

- Możesz z nim robić, co chcesz, kochanie. Sam zadbam o przyszłość naszych synów. - W jego głosie zabrzmiało coś dziwnego.

Letty skrzywiła się, rozczarowana.

- Domyśliłeś się, Justin! To nie w porządku. Chciałam ci zrobić niespodziankę.

- To mogłaś mi powiedzieć od razu.

- Justin, ja... - Przerwała, gdy drzwi się otworzyły i weszła Jenifry.

Służąca stanęła jak wryta, kiedy zobaczyła Justina. - Ojej, przepraszam, lordzie. Myślałam, że jest pan w swo

im... To znaczy, sir, nie zdążyłam o panu pomyśleć, bo ta małpa znów wpadła do kuchni. Kucharka twierdzi, że małpy w kuchni to coś, z czym nie daje sobie rady. A ta mała bestia wskoczyła na garnki wiszące nad piecem i nie chciała do mnie zejść, więc przyszłam powiedzieć pani...

- Wracaj do kuchni, Jenifry - rzucił Justin.

- Chwileczkę, Jen - odezwała się Letty. - Może jeśli powiesz kucharce, żeby znalazła dla Jeremiasza trochę orzechów albo owoców, to uda wam się go ściągnąć.

- Próbowałam, ale...

- To idź i spróbuj jeszcze raz - polecił Justin. - I nie wracaj, dopóki moja żona po ciebie nie zadzwoni.

- Zawołam Leytona, żeby nam pomógł. - Jenifry zerknęła na Letty, a potem na jej męża.

- Mam nadzieję, moja droga, że nie pozwolisz Leytonowi tak sobą rozporządzać, jak to robił lokaj Mordena - powiedziała oschle Letty.

- Leyton nie ma takich zapędów - rzekł Justin, a kiedy służąca wyszła, znów zwrócił się do żony:

- Zdradzisz mi wreszcie tę swoją tajemnicę?

- Ale ty już wiesz, domyśliłeś się.

- Chcę to usłyszeć od ciebie. Jesteś pewna?

- Tak, całkowicie. Doktor Morrisey potwierdził wczoraj to, czego się już z Jenifry domyślałyśmy. Chciałam się upewnić, zanim ci powiem, że będziemy mieli córkę.

- Mój Boże! - wykrzyknął Justin. - Czy Morrisey może określić to aż tak dokładnie? Nie wie... Ty jędo - dodał zupełnie innym tonem i potrząsnął nią delikatnie.

- Tak by cię zdenerwowało, gdybyśmy mieli córkę, panie?

- Nie, dobrze wiesz, że nie, więc nie musisz tak kręcić i zwracać się do mnie takim tonem.

Letty zachichotała, kładąc się obok męża. - Szkoda jednak, że nie widziałeś, jaką miałeś minę! W odpowiedzi Justin chwycił ją za podbródek i odwrócił jej twarz tak, by móc ją pocałować. Gdy poczuła na wargach jego ciepłe usta, zmysły rozszalały się w niej i wkrótce zapomnieli o całym świecie. Letty nie wiedziała, w którym momencie i w jaki sposób jej nocna koszula spadła na podłogę, bo była całkowicie skupiona na Justinie.